Otrzymano w darze w r. 1883.

Wspomnienia z mojej publicznej służby duchownej.

X. Bonawentury Butkiewicza

Zwolniony zupełnie od publicznej służby duchownej, osiadszy na prawdę w miesiącu Sierpniu 1868 roku na Probostwie Raczkowskim Dyecezyi Augustowskiej, — przedsięwziąłem wolne chwile od obowiązków plebanijnych, poświęcić na spisywanie wspomnień z mojej służby publicznej, którą od roku 1817 do 1861 czynnie spełniałem.—

Do tego przedsięwzięcia jestem pobudzony najpierw tem, że wszystkim Kościołowi i Rządowi w Epoce najciekawszej naszego kraju, a o której nie masz dotąd żadnej wiadomości, mianowicie obchodzącej stan Duchowny — ani drukiem ogłoszonej ani w Manuskrypcie pozostawionej; — powtóre że przez zrządzenie Opatrzności Bożej, od najmłodszych lat do samej starości mojej znajdowałem się ciągle w położeniu, gdzie miałem sposobność przypatrzenia się z bliska sprawom publicznym, i często należeć do onych urzędowego traktowania — i patrzeć na koniec że z owej licznej gromady kapłanów, wziętych w tej Epoce do służby publicznej przy Rządzie krajowym, sam tylko jeden jestem dziś w życiu, jakoby podobało się Panu Bogu przedłużyć dnie moje, na podanie późniejszym pokoleniom świadectwa, jakie koleje przechodził nasz Kościół, i z nim sługi Ołtarza, w ubiegłych latach na polskiej ziemi.—

Ponieważ trudnoby znaleźć nie tylko w naszym Duchowieństwie ale i w obcych krajach podobnego mnie Kapłana, któryby doznawał tak twardego losu, i nie zasłużonego prześladowania, przeto uważałem przed wstępem do mej pracy, o sobie cokolwiek wspomnieć, w tym jedynie celu, ażeby czytający moje pismo, w stanie osądzić, czy zasługuję na wiarę, i ich zaufanie.—

Nie było albowiem rodzaju, któregoby mnie złość i zawiść ludzka

BIBLIOTHECA UNIV. IAGELL. CRACOVIENSIS

edka mi nie nadawała, poczynając od mej kolebki, aż do nabycia wysokich godności kościelnych.—

Wszelkie niesprawiedliwości i obelgi znosiłem w cichości, poddając się woli Boga, któremu podobało się doświadczać mej cierpliwości, i pokory w całym ciągu mego żywota.— Niewystępowałem nigdy ani publicznie, ani potajemnie w obronie swojej osoby,— w postępowaniu tylko i życiu odpowiednim duchownemu stanowi, oraz w pracy i wiernej służbie jemu, szukałem umniejszenia, i usprawiedliwienia swego.—

Dziś stojąc już nad grobem i z czystem sumieniem spoglądając poza siebie, ośmielam się użyć wyrazów S^o Pawła Apostoła. Bonum certamen certavi, cursum consummavi, et fidem servavi.—

Urodziłem się na Żmudzi w mieście Kretynga, dawniej zwane Karolstad, od imienia Hetmana Chodkiewicza, któremu Król ze Stanami Rzeczy pospolitej, darował to miejsce z krajem od morza Baltyckiego na kilka mil w głąb Księstwa Żmudzkiego, za odniesione zwycięstwo nad Szwedami.— Nie tylko był wielkim wojownikiem ten mąż, lecz był zarazem i wielkim Administratorem.

Widziałem w Bibliotece tamecznych X.X. Bernardynów, Dyplom złotemi literami na pargaminie drukowany,— gdzie wyraził się, iż zakładając to miasto, przez wdzięczność dla Opatrzności swojej, postanowił jednego dnia rozpocząć, i wznieść murowany Kościół, na cześć i chwałę Boga;— Ratusz dla porządku, i Szpital dla cierpiącej ludzkości.— Wszystkie te trzy Budowle, w krótkim czasie stanęły, i uposażone zostały z hojności Fundatora, pod każdym względem najdostatniej;—

Rodzice moi byli rycerskiego stanu, szlacheckiego pochodzenia i nie ubodzy, przywiązani do wiary przodków

ków

kaw swoich, i bogobojni. - Ojciec mój między setkami zgroma-
dzenia Jezuitów, i jako Kleryk jeszcze po Kassacyi tegoż Zakonu
przez Stolicę Apostolską, osiadł w majątku rodzicielskim, a po
upadku byłego Królestwa Polskiego, poświęcił się na
miejscu straciwszy częstemu przy Palestrze czyli urzę-
dowem Sądownictwie. - Nie pamiętam w jakim czasie, gdy-
żem nie miał liter, na kolanach Ojca, nauczyłem się
czytać na Statucie Litewskim, i jego to usiłowaniu po-
mocy winien byłem, iż w 12 roku mego życia, wypro-
bitowany już do Retoryki, w Szkołach trzecich, wedle
Organizacyi byłej Kommissyi Edukacyjnej. - Oddany
na Opiekę do Wuja Xiędza Marciejewskiego, Officyała
Generalnego, później Biskupa Suffragana Dyecezyi
Augustowskiej, skończyłem nauki w Gimnazyum Sejneń-
skiem, które pod ten czas było uznawane za jedną
z najlepszych Szkół w Xięstwie Warszawskiem. - Z rozka-
zu Biskupa Pastora, rzeczonej Dyecezyi, z Seminaryum
Tykocińskiego, przeszedłem do Uniwersytetu Warsza-
wskiego, gdzie jako Stypendysta rządowy, zostałem zapisa-
ny na stałego Ucznia Wydziału Teologicznego. —
W tem tu miejscu nie mogę zwrócić uwagi Czytel-
nika na przeciwności, które zawsze towarzyszyły me-
mu losowi, od pierwszego zaraz kroku na świat. - Po-
święciwszy się stanowi Duchownemu, niczego więcej
nie pragnąłem i o nic bardziej Boga nie błagałem,
jak tylko o to bym mógł uzyskać się na sługę oł-
tarza prostego Xiędza, i na koniec moich życzeń poło-
żyłem, zostać wikarym przy wiejskim Kościele w
Urdominie, którego mój Ojciec był Plebanem. - Ma-
jąc tak skrywione zamiary, moje przez swoich
Biskupa

Biskupa Pasterza, ośmieliłem mię najpokorniej prosić Jego najusilniej, ażeby raczył mię uwolnić od Uniwersytetu, dowodząc w rozmaity sposób, żem nie stworzony do wielkich nauk, a tem samem i nie zdolny do wyższej nauki, bo dla mnie Seminaryjska będzie dostateczną. — Na tę mą prośbę moję, która po dziś dzień zachowuje się w Aktach Konsystorskich, odpowiedział Biskup, iż jeśli nie spełnię jego polecenia, mam natychmiast swoję Kleryka[l]ną sukienkę zrzucić i ustąpić z Dyecezyi. — Nie było już innej rady, potrzeba uledz woli Pasterskiej, i pojechać do Warszawy. Od dziecka przywykły być posłusznym Przełożeństwu, i wiernie wykonywać jego rozkazy, przybywszy do Uniwersytetu, szczerze i gorliwie oddałem się Nauce, i obowiązkom ucznia. —

Znać iż byłem lepiej usposobiony naukowo, i bardziej wdrożony w porządek pod bytność w Szkołach, zaraz też odznaczyłem się przed mojemi kolegami, i zwróciłem na siebie uwagę Nauczycieli i Zwierzchności Uniwersyteckiej. — Przy składaniu powinszowania nowego roku, mojemu Biskupowi, ś. p. Gołaszewskiemu, jako Członkowi Kommissyi wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Rektor i Dziekani Uniwersytetu, wyrzekli kilka wyrazów na moję zaletę i nazwali mię wzorowym Uczniem Wydziału Teologicznego. — Świadectwo mego sprawowania się, oddane przez moich przełożonych, wielce mi zaszkodziło, i na długo stało się przyczyną ciężkiego utrapienia. —

Wymienię obszernie powód tego wypadku nigdy nie spodziewanego: — Biskup Gołaszewski pomimo najszlachetniejszych przymiotów serca i duszy, i naj-czystszych

i najczystszych obyczajów kapłańskich, jakkolwiek jednak
starszej daty, a do tego i jeszcze Ex-Missyonarz, podzielał dawne
uprzedzenia, a szczególniej mniemania swego dawnego Zgro-
madzenia Missyonarskiego, które uznawało wyższą Naukę nie
tylko za nie potrzebną ale za szkodliwą nawet duchownemu
powołaniu. – Obok tego zaś, jako już od kilku lat nawiedzo-
ny ślepotą, a tem samem odłączony od towarzystwa i kon-
wersacyi z osobami swego stopnia, był mocnie osłabiony na
umyśle, mianowicie gdy go, otaczający księża, przerażali
zpóźnieniem się Frank-Massonów, których Historyą przez
Barruella napisaną, codziennie mu czytali. – Ztąd więc
ile Rektor Dziekanów Uniwersytetu, uznawał za członków
Sekty Massońskiej następnie i mnie, jako od nich chwa-
lonego podejrzywał, jeżeli nie o należenie, to przynajmniej
o zamiar przystania do tejże sekty. – Nadaremne i moje
były najuroczystsze zapewnienia, i poświadczenia X.X. Mis-
syonarzy u niego wiarę posiadających, iż wolny jestem od-
bijań tego rodzaju. Przy każdej sposobności, ostrzegał mię Biskup
o niebezpieczeństwie zagłębiania się w świeckich naukach,
a szczególniej w Filozofii, którą nazywał zawsze nie przyja-
ciółką Teologii, i w dowód swego podejrzenia nieprzekonanego
odmówił mnie pozwolenia poświęcenia się na kapłana. –
Boleśnie mi było znosić tę, karę nie zasłużoną, i gdyby nie
rada, albo raczej nakaz mego Wuja, przecierpienia w pokorze
i uniżoności tego nieszczęścia, to byłbym się expatryował z Dye-
cezyi, a może bym wystąpił całkiem ze Stanu Duchowne-
go. – Albowiem Biskup Krakowski Woronicz, zamawiał mnie
do boku swego za sekretarza, z moi Koledzy Szkolni, postarali
się dla mnie o Nominacyę na Kancelistę przy Proku-
ratoryi Królestwa z pensyą 300 rubli rocznie. –
Lecz dzięki Bogu, wszystkie się nadspodziewanie zmieniły

i szczęśliwie

i cierpliwość moja na dobre wyszła. – Z powodu powziętej wia-
domości, iż przedstawiony jestem Kommissyi do wysłania
za granicę kosztem Rządu, po ukończeniu kursów Uniwersy-
teckich, dla usposobienia się na Professora do wyższych zakła-
dów naukowych; – Jego Biskup za chytrą radą X. X. Missyona-
rzy przezwał mnie na swojego Kapelana i Sekretarza, a zara-
zem nakazał w najkrótszym czasie przyjąć kapłańskie świę-
cenia. – Jakoż w pierwszą Niedzielę Adwentu roku 18?? dostałem
4ry niższe święcenia, w Poniedziałek to jest nazajutrz Subdya-
kona, we Środę zaś Dyakona stopień otrzymałem, w Piątek
następny w dzień ~~otrzymałem~~ Matki Boskiej Niepokala-
nego Poczęcia zostałem kapłanem, a w drugą Niedzielę Adwen-
tu śpiewałem pierwszą Mszę Rorate. –
W ten sposób więc mimo mej chęci i woli, oderwano mię
od upodobanej pracy książkowej, a przeprowadzono z nauko-
wej na drogę roboty Administracyjnej duchownej, na
której już całe przeżyłem życie moje, z wyjątkiem kil-
kunastu lat Rektorstwa w Akademii, lecz i w tym Urzę-
dzie nie było ani czasu, ani sposobności zajmować ~~się~~
się Nauką wyłącznie. – Prócz albowiem dopilnowa-
nia porządku i gospodarstwa domowego Instytutu,
byłem ciągle zajęty mnie robotą osobiście przysy-
łaną od Władz Rządowych, a najczęściej od Księcia
Namiestnika Królestwa w rozmaitych Kwestyach do-
tyczących się obrządków, praw Kościoła, i całego Stanu
Duchownego Katolickiego. –
Ponieważ zostawszy Kapelanem i Sekretarzem przy
Biskupie s.p. Gołaszewskim nie byłem wyjechać
Koncept kursu Uniwersyteckiego, wymówiłem się,
iż raczej mi dozwolić uczęszczać na Prelekcye, obok
obowiązków, które spełniać miałem przy jego oso-
bie, i w Kancellaryi. – Po śmierci tego Biskupa, prze-
niesiony

siedziby do jego Koadjutora Biskupa, Czyżewskiego dostąpiłem miejsce także, a tak chociaż z wielką trudnością i pracą dokonałem przecież kurs naukowy w Uniwersytecie Warszawskim.—

Roku 1821. miesiąca Lipca, mając przez wydział Teologiczny wyznaczony Themat do Dyssertacyi wypracowałem i Examen Publiczny odbyłem. — W skutku tego zostałem Magistrem Teologii cum laude. — Z przedmiotów zaś niektórych, mianowicie z Historyi Powszechnej, i z wszystkich części oczyste Filozofii, złożyłem Examen prywatny, i uzyskałem patent czyniący przez wydane Świadectwo, od własnego Wydziału Dziekana. — O stopień Magistra z tych przedmiotów nie było pro czasu ubiegać się, a nadewszystko zdrowie mnie nie pozwalało.— Od ciągłej pracy i bezsenności nocy, byłem bardzo wycieńczony na siłach.— Siedem lub ośm godzin codziennie znajdowałem się w Audytoriach na Prelekcyach, załatwiał korrespondencye z Władzami Rządowemi, i z Dwoma Konsystoriami Dyecezalnemi, bez żadnej pomocy sam tylko będąc i Referentem, i Kanclistą, oprócz tego zaś utrzymać rząd domu Biskupiego, i prowadzić interesa jego osobiste, szkodliwy wpływ wywarło na moje zdrowie.— W ostatnim roku pobytu w Uniwersytecie, wymagającym większej jak zwyczajnej pracy, na przygotowanie się na Examen Publiczny, tak bardzo umizerniałem, że raczej do kościotrupa, jak do człowieka żyjącego stałem się podobnym.— I zapewne uległbym słabości suchot, którą nawet rozpoznawali lekarze, gdybym nie był przyjechał z Biskupem na Wizytę Dyecezyi. Oderwanie się od pisania, i przejażdżki pokrzepiły, wracając siły moje; lecz nie usunęły nabytych przez nadmiar pracy defektów, które pozostały na zawsze, i z wiekiem coraz więcej dają się uczuwać na zdrowiu.—

Awans

Awansowałem bardzo prędko w początkach mojej służby. – To szczęśliwe powodzenie, nie byłem winien ani nadzwyczajnej zdolności, umysłu, ani zasłudze, a mniej jeszcze nowym nabieganiu i intrydze której się brzydziłem, i w całem życiu byłem od niej daleki:–

Skład rzeczy, i zbieg okoliczności, owego czasu, spowodowały moje promocye szczególnie pierwsze, od których raz mało co więcej postąpiłem w dalszej karyerze mojej. – Mało było sposobnych Duchownych do pracy biórowej, gdyż wszystkie te miejsca nowe pustkami stały, przez czas Rządu Pruskiego, i Księstwa Warszawskiego, a co więcej [illegible] z Szkoły [illegible] wszystko jako rzeczy [illegible] od służby publicznej przy rządzie [illegible], z którą zaś byłem już [illegible] przez Wielkiego Officyała Jeneralnego przeszło rok pracujące pod jego przewodnictwem w Konsystorzu Kujawskim. – Lecz obok tego przyczyniła się do moich awansów życzliwość Pasterzy i z powodem ich osobiste wyszukiwania małym kosztem pomocy dla siebie:–

Biskup Cieciszewski(?), bogaty Pan, żył jako mówią z [illegible], i najściślej oszczędności przestrzegał. – Mnie, który byłem, w niego wszystkiem, płacił mi tylko 500 złp. rocznie, z jedną filiżanką kawy na śniadanie, obiadem, i z mieszkaniem u siebie, [illegible] obiecując mnie pomieścić w przyszłej Kapitule, której utworzenie było wtedy spodziewane. Dotrzymał słowa ale zrobiwszy mię Kanonikiem katedralnym, zaraz cofnął owe 500 złp. płacy, w miejsce której otrzymałem 900 złp. pensyi z Kapituły. – Trudne było utrzymanie się moje, [illegible] było [illegible] przyzwoitem(?), aby Duchowny wyższego stopnia, a do tego obowiązany [illegible]

[illegible]

wyższy swojemu Pasterzowi, do wyższych Godności Arcybiskupiej, miał podwójną garderobę, duchowną i świecką: bo jak Biskup był ubrany, tak musiał ubierać się asystujący mu kapłan.

Z wyjątkiem jednego tylko wyjątku, wszyscy Biskupi nosili się, w których [illegible] po francusku, a strój tak szczególny Arcybiskupowi drogo kosztował. Bez pomocy i zasiłków udzielonych mnie przez Ojca, mego Opiekuna i dobroczyńcę, zmuszony byłbym opuścić służbę przy Pasterzu swoim. Będąc Kapelanem i Sekretarzem przy Biskupie, miałem wiele sposobności zaznajomienia się i stosunków osobistych z osobami mego powołania, posiadającemi wpływ i znaczenie w społeczności obecnej. Lecz wejście moje do Sekcyi Duchownej Rzymsko-Katolickiej w Komisyi Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, otworzyło mnie dopiero wstęp do wyższego Świata. Tutaj przypatrzyłem się z bliska owym wielkim postaciom z przeszłego wieku: Arcybiskupom, Biskupom, Sędziwym Prałatom, Mężom Stanu, i ludziom znakomitym, z nauki publicznej, wysokiej nauki i wiedzy, nadzwyczajnej umysłu, nakoniec z niezłomności charakteru i rzadkich cnót obywatelskich. Przytem dawnych ich stosunków, nie tylko przez urzędowanie, ale i przez moje usposobienie osobiste zjednałem sobie ich życzliwość i zaufanie. Zawsze bowiem znajdowano mnie gotowym do posługi, widziano mnie ochotnym i pilnym w pracy, a umiejącym [illegible] usługę. Ztąd to nad lata moje powierzali mi sprawy i zatrudnienia wymagające dojrzałego umysłu i doświadczenia [illegible]. Wiele dziś tego mnie [illegible] charakteru, wzywano mię do napisania czystego i wyraźnego Przedstawienia do Władz Rządowych, do Namiestnika Cesarza i do Rzymu, a z tego powodu przypuszczano mię do tajemnic najściślej zachowanej przed Duchownymi i Cywilnymi, i później kilka razy miałem zaszczyt być Sekretarzem na prawach Rady Biskupiej, w interesach obchodzących całe Duchowieństwo, i nawet Kościół Święty.—

Nie dla próżnej chluby nadmieniłem o tych szczegółach, ale dla tego jedynie, żeby Czytelnik był przekonany, w jakim

kim pobożnym, i od których najwięcej tem się [illegible] słuchy
publiczny, a tem samem uprzedzonym być, że nie wyjaśnia
wyznałem, albo że ze słuchu powziąłem rzeczy które opowia-
dam. – Wyznaję na koniec naprzód że zamierzyłem opi-
sać sprawy, zdania, wypadki i zmiany między Duchowieństwem
Duchownego polskiego, na które własnemi patrzyłem oczyma,
w których brałem udział czynny, lub o których powziąłem wia-
domości ze źródła nie mylnego; – powtóre że piszę
tę pracę bez najmniejszej pretensyi Autorstwa, ażeby nazwania
mnie pisarzem historyka. – niechaj przeto nie szuka w niej
ani dobrego stylu, ani systematu historycznego, ani ścisłego
porządku. – Piszę albowiem, co mi przyjdzie na pamięć, chcia-
łem ważniejsze fakta dawno opisane, nie mam jednak
czasu na owych przejrzenia, [illegible] wieku, i [illegible] zostawiam
je na przechodnie! – potrzecie, wreszcie, ponieważ piszę głów-
nie dla nauki, i przykładu młodszej generacyi Ducho-
wnych, przeto obowiązkiem moim być, bądź wystawić z całą
wiernością, i rzetelnością epokę, którą zamierzyłem określić.
Daleki od pochlebstwa, chęci zemsty i wszelkiej stronności, objawię
moje zdanie, jak byłem przekonany o każdej sprawie, i lu-
dziach do niej wchodzących. –
[illegible] i jest wieku nas poprzedzającego, [illegible] jest [illegible]
w [illegible] moralne, żeby [illegible] [illegible], lub żeby
go [illegible] tylko dotknąć się chybiłbym zamierzonego
celu. – Pewny jestem, że w czasach, jakich doczekaliśmy się,
mniejsze [illegible] moje, nie zostanie się pod prasą dru-
karską, i też nie [illegible] przyczyną publicznego zgorszenia,
jako przedstawiające nago powszechne zepsucie wyższego ma-
nowie Duchowieństwa naszego. –
W pomyśle poświęcam tę pracę moją, ludziom szukają-
cym prawdy i podzielającym ze mną wiarę że Chrystus
Pan jest Kościołem, i utrzymuje go. Boby od dawna już
runął, gdyby opierał się tylko na ramionach ludzkich
ułomnych, i słabych, pomimo niższości ich powołania
i charakteru, jak naucza nas Historya, i jak widzimy za-
naszych

naszych czasów.—

Koniec przeszłego wieku odbyty w Rewolucyę, a szczególniéj pamiętnéj z gwałtów na Religii Chrystusa i Jego Kościele popełnionych we Francyi, — wielki wywarł wpływ na kraj polski, najwidoczniéj na Duchowieństwo nasze. Jak tam tak i u nas zmalały pierwej przystęp do wyższéj klassy ludności, niedowiarstwo, i bezbożność Wolterowska, oraz bluźnierstwa innych jemu podobnych Filozofów wspomnianych.— Pogarda Religii, obojętność na wszystko, co było świętem i uroczystem, rozwolnienie obyczajów, i otwarta rozpusta, przeniosły się z Francyi do upadającej Polski. Na podobieństwo Wersalskiego Dworu, Stanisław Poniatowski Król polski, tolerował i popierał na Dworze swoim wszelkiemu rozwolnieniu i nadużyciom obyczajowym.— Naśladująca go wyższa Szlachta, a następnie i niższa, powstało wyższe Duchowieństwo, które za jego przykładem, i było z pogorszeniem ludu, w brew swojemu powołaniu.— Po rozszarpaniu Królestwa, w następnym wieku Mocarstwa, nie zmienił się ten stan rzeczy na lepsze, owszem pogorszył się dla Duchowieństwa, przez to już samo, że odwieczny jego rozwój, rozdzielone zostało na kilka części.—

Lubo do zakresu mego Pisma, nie należy dawny Skład Kościoła Polskiego, dla wygody jednak Czytelnika, zostawiono, żeby nie jest bliżéj obeznany z Historyą swego Narodu, wspomnę się jak wyglądał rozkład Dyecezyi, które składały Metropolię Gnieźnieńską, zostającą pod zwierzchnictwem Arcybiskupa Legata Apostolskiego i Prymasa byłego Królestwa polskiego.—

Do Rossyi odpadły Dyecezye: Inflantska, Wileńska, Łucka, w części wyższej Dyecezyi Kijowskiej dawniej już do tego Mocarstwa wcielonéj, oraz część Dyecezyi Chełmskiéj, poźniej Krasnostawską lub Lubelską nazwanéj.— Do Austryi przeszły Dyecezye Przemyślskiéj, Tarnopolskiéj i trzech Archidyecezyi Zacińskiej, Mościskiej i Dominiańskiej Lwowskiej, 1773 roku przyłączonych, przybyło jeszcze Dyecezya Lubelska, Urzędna Chełmska, i wielka część Dyecezyi Łuckiej.— Przy Prusach

zostało

zostało Archidyecezya Gnieznieńska, Chełmińska, i Warmińska już dawniej wcielone Dyecezye, tudzież nawet przyłączone Dyecezya Krakowska, Poznańska, Kujawska, Płocka i wszystkie części odpadłe od Dyecezyi Wileńskiej, Żmudzkiej i Łuckiej. — W tym czasie za nim powstało Księstwo Warszawskie, z którego utworzyło się Królestwo polskie; a następnie, a następnie Stolica Apostolska, uwzględniła w nim Kościół, porobiły się także zmiany w owych trzech Mocarstwach. —

W Rosyi utworzono z razu Dyecezyę Mohilewską, którą Stolica Apostolska zamieniła na Archidyecezyę, później zaś przybyły Nuncyusz Apostolski, za zgodą Cesarzowej Katarzyny erygował nową Dyecezyę Mińską, którą zaś jak równie Dyecezyę Żmudzką, Wileńską, Łucką i przyłączone do niej pozostałą resztę pobytej Dyecezyi Kijowskiej, — odłączył od Metropolii Gnieźnieńskiej, a oddał pod jurysdykcyę Metropolity Arcybiskupa Mohilewskiego. — Z dawna zaś dawniejsze, a naówczas tylko exystujące Dyecezye, Inflantska i Smoleńska, przestały już istnieć, do ostatnich prawie czasów pamiątka po nich przetrwała w kanonikach honorowych, których Biskupi Kijowscy nadawali dopóki Rząd nie zakazał. — Przez ostatnie układy Rządu Cesarskiego ze Stolicą Apostolską erygowano nawet nową Dyecezyę Chersońską dla katolików Ormiańskich, którą Teraspolską przezwano. —

W Austryi zaszło tylko, że bogate opactwo, którego Opat tytułowany: heres centum Villarum, podniesiono do godności Katedry i podobno mianowano tegoż miejsca Biskupem uczonego Profesora Wileńskiego Uniwersytetu, Autora Teologii Dogmatycznej, którego i nazwiska, jak również jego Dyecezyi w tym momencie nie mogę przypomnieć sobie; ale i to nie długo trwało; bo jeżeli się nie mylę, zaraz z wcieleniem Krakowa do Cesarstwa przyłączono tę Dyecezyę do niego, a wreszcie wszystko pozostało po dawnemu. —

W Prusiech utworzono z Archidyakonatu Łowickiego do Archidyecezyi Gnieźnieńskiej, i Archidyakonatu War-

szawskiego

nawskiego do Dyecezyi Poznańskiej należącego, Dyecezyą Warszawską, i Kollegiatę zamieniony Ś. Jana podwyższono do godności Katedralnego Kościoła, erygowano drugą Dyecezyą z pozostałych części Dyecezyi Żmujdzkiej, Wileńskiej, i Łuckiej odpadłych do Cesarstwa Rossyjskiego, i od Eremu X.X. Kamedułów Wigry gdzie być miała Katedra Biskupia Wigierską nazwano. W tym stanie Kościół byłego Królestwa Polskiego, przetrwał do utworzenia się roku 1806 Rządu Narodowego, Xięstwa Warszawskiego, za którego czas przybyła jedna Dyecezya utworzona z części Dyecezyi Krakowskiej, a mianowicie Kieleckiej, z Kościołem Kollegiackim zamienionym na Katedralny w mieście Kielce. Ale z końcem tegoż Xięstwa, ustała także existencya nowej Dyecezyi, i po kilku latach wrócił tam dawny stan rzeczy.—

Skutkiem wojny r. 1806 i odniesionych zwycięstw Napoleona Cesarza Francuzów nad wojskami Króla Pruskiego, i wojskami Cesarza Rossyjskiego z nim sprzymierzonego, na mocy Traktatu Tylżyckiego powstało W. X. Warszawskie złożone z krajów byłego Królestwa Polskiego a przez Prusy w podwójnym zaborze r. 1793 i 1795 przywłaszczonych, i oddane zostało Królowi Saskiemu Fryderykowi Augustowi. — Dla związku rzeczy z Epoką, którą szczególnie zamierzyłem opisać, powinnością moją będzie sądzę, choć pokrótce o tem Xięstwie nadmienić:

Powszechna jest opinija, iż w utworzeniu tego Xięstwa był zawiązek na przyszłe Królestwo Polskie, którego Napoleon z czasem kiedyś nagle nie ustanowił, dla powodów jemu tylko wiadomych, ponieważ zaś jak jego gwiazda zgasła, nie było mu czasu i możności dopełnienia swego zamiaru pierwotnego. Który raz przyszli Polacy i po razy kilka [illegible] nie żałując najdroższych ofiar i z obrazą nawet Prawa Boskiego i ludzkiego, jak to miało miejsce w ostatnim powstaniu. — W intencyi przeto wodzić się mającego Królestwa nadano Xięstwu Konstytucyą podobną Francuskiej, z zastosowaniem do zwyczajów i [illegible] Polskiej, z Reprezentacyą Narodową w Sejmach, i dwóch Izbach Posłów i Deputowanych Obywatelskich, i Senatorów złożonych z Wojewodów, i Kasztelanów, przez Króla mianowanych. — Ustanowiono Rząd Narodowy, którego Stolicą był w Warszawie składał się on z Rady Stanu, i Ministrów: Sprawiedliwości, Spraw Wewnętrznych, Skarbu, Policyi i

Woyny

i Wojny zostających pod Zwierzchnictwem Francyi trzeci zaś. —
Ostatnie dwa zaś, odnosiły się do Króla Saskiego jako Wielkiego
Xięcia Warszawskiego, przy którym znajdowali się w Dreznie Minister
Sekretarz Stanu dla Spraw Polskich. — Wszystkie interesa sądowe
traktowały się w języku polskim, podobnież w Sądach odbywały
się sprawy, które w rok później po zaprowadzeniu Kodexu Na-
poleona na sposób francuzki urządzone zostały. —
Król Saski po dwa razy, zjeżdżał z Drezna do Warszawy z całym
Dworem i Rodziną swoją. — Zagaił jeżeli się nie mylę dwa Sejmy
r. 1810 i 1812 roku i na tym ostatnim zawiązała, miejsce Kon-
federacya Polska nazwana Walną pod przewodnictwem Xię-
cia Adama Czartoryskiego, Generała i Wojewody ziem ruskich,
Feld Marszałka wojsk Austryackich. — Był to czas największego
zapału i uniesień Polaków. — Ponieważ Napoleon był już
wkroczył w granice Cesarstwa Rossyjskiego ze swoją ogromną Ar-
mią, i z wszystkich Narodów całego Świata złożoną, przeto
ożywieni nadzieją, iż odzyskają teraz Ojczyznę swoją, wysłała
Konfederacya od siebie Deputacyą do Wilna, gdzie pod ów czas
bawił jeszcze Napoleon, upraszając, o przywrócenie ogłoszenia
Królestwa, i nadania mu Konstytucyi. — Na audyencyi, zale-
dwie wybłagany Cesarz Francuzów, zakłopotany trudnościa-
mi i przeciwnościami na początku swej wyprawy spo-
tkanemi, odmówił w przyjęciu Deputacyi, a żadnej i na-
przyszłość najmniejszej nie uczynił nadziei. — Jakby prze-
widujący swoją przegraną, Napoleon w Rossyi przemawia
myśli swoje skończył warunkowo, i jeżeli, i jeżeli, a więcej
charakter Polaków, którym nie przyznawał ani taktu i
ducha politycznego, ani jedności i stałego wytrwania w ta-
kiem przedsięwzięciu, zarzucał im wyraźnie ale i jak. —
Powróciwszy Deputacya z taką odpowiedzią do Warszawy, spa-
raliżowała dotychczasowy zapał patryotyczny. — Ucichły
wszystkie odgłosy sejmikowe po Powiatach, łączących się z
walną Konfederacyą, przestali krzyczeć głośniej i zamożni,
tryumfy wiary narodowej, ostatecznie nastała jakaś sta-

gnacya

gradacya moralna; i zaczęto wypowiadać się przeciwnie i dowcipniej przy tego mniemania, — a które niedługo uchodząc objawiło się w owej okropnej katastrofie Rejterady Armii Francuzkiej z Moskwy, pozbawiającej Polaków wszelkiej nadziei wskrzeszenia Imienia i Ojczyzny swojej.—

Kto nie widział naocznie owej Katastrofy odwrotu Armii Francuzkiej z Rossyi, temu nie podobna dać o niej wyobrażenie przez opowiadanie lub opisanie.—

Był to obraz w całem znaczeniu okropności nie wypowiedzianej żadnego ładu i porządku, bez komendy, pomieszana jazda z piechotą, w której żadnego nie było mundurowania, pokryta łachmanami, jakby jaka dziwaczna Maskarada, lub zgraja błąkających się Cyganów, ściśnięta w jedną kolumnę, pospieszała do granicy pruskiej; w nadziei iż tamże będzie bezpieczną od Kozaków ją ścigających, — a na każdym prawie kroku zostawując umarłych, bo ktokolwiek stanął lub przysiadł się na spoczynek, tenże już nie podniósł się i pozostał bez życia na miejscu.—

Na podobieństwo much dotkniętych mrozem, padali po drodze trupem Niemcy, Francuzi i Włochy.— Z owej kilkokroćwej Armii, zaledwie jakie 40,000 przemknęło się w ciągu dnia i nocy jednej, przez Wiłkowyszki, gdzie Napoleon wojnę Rossyi przed kilku miesiącami, z taką dumą wypowiedział.—

Była to reszta powiększej części Armii wielkiej, i Gwardyi Cesarskiej, która straciwszy konie ciągnące, na rzece Berezinie, zmuszona była uciekać tym samym traktem, który awansując ze wszystkiego obdzierała, i do szczętu zniszczyła, a przeto nie tylko od zimna, ale i od głodu ginęła.—

Którzy nie dowierzali uciekając z tego traktu w boczne, a jeśli który zdołał wydostać się na drogę poboczną, to ginął z ręki chłopów litewskich, którzy zaprawili się do zabójstwa tak bardzo, iż uciekających nie przepuszczali Francuzów bez rabunku, i nikomu z nich nie darowali życia.—

Po dziś dzień są jeszcze ślady na Litwie bogactwa Francuzkiego

ale

ale i to zasługuje na wspomnienie, że morderca, który po-
mocą wielkiej grabieży rzeczy, nie pożytkował z niej, bo każdy
z nich, albo wkrótce śmierć znalazł w chorobie która podów-
czas bardzo grassowała, albo w jaki inny sposób stracił łupy zdo-
byte na rozbojstwie.—
Najwięcej przemocy i okrucieństw nad Francuzami pozo-
stało w Starowiercach, zamieszkałych w Powiecie Sejneńskim,
a powszechnie zwanych Filiponami.— Poformowawszy się
w bandy, wyjeżdżali z pałkami na spotkanie wracają-
cych Francuzów, których nie tylko obdzierali, ale i okrut-
nym okrucieństwem mordowali.—
Nikogo żywym nie puszczano, a widziano nawet, że
po odebraniu ostatniego konia, i odarciu ostatniej odzieży
na klęczkach błagającego Francuza o darowanie mu życia,
topiono go żywcem pod lód w przerębel.—
Od najdawniejszych czasów jak się poczęły w świecie woj-
ny między ludźmi, nie wskazuje Historja podobnej
klęski, jaką poniosła Armja francuska w swym odwro-
cie z Rosji.— Nie chodzi tu żadnemu przesądowi i uprze-
dzeniu religijnemu, lub politycznemu, śmiem twierdzić
że był wyraźnie palec Boży, i kara Nieba za grzechy, i za
krzywdy ludziom wyrządzone.— Bo jeżeli wojska Napoleona,
przez kraj Xięstwa Warszawskiego, który do niego należał, prze-
chodząc nie szanowały ani Domów Bożych, ani własności
prywatnych, ani sprawiedliwości, ani porządku ustalonego,
czego nie dopuszczały wstępujące w Cesarstwo Ro-
syjskie, które było nieprzyjacielskiem.— Dowodem powszechnie-
go słyszeliśmy, że profanowały Kościoły, zamieniając je
na Kurdegardy lub stajnie, zabierali naczynia, i ubiory Ko-
ścielne księży poświęcone i rabowali dwory i mieszkania prywa-
tne.— Na ostatnie oczy widzieliśmy uwiezione kosztowno-
ści i bogactwa wydarte przez wojska, które przed Rzecząpospolitą
Wielkiej Armii, miało oczewiście przebywać Bereziny
i do mieszkania przed pogonią Kozaków Rossyjskich wyrzucona
Patrzyliśmy także na dziwnego rodzaju Arlekinadę, gdy
cały

cały Sztab Officerów 4go pułku Dulfusa Strzelców konnych, paradował ubrany w czerwone kiry, zamiast używanych płaszczów.—

Do tego ustępu należy osobny Dodatek obejmujący Opis poko[illegible] francuzkiej przez Xięstwo Warszawskie, oraz jej odwości, na czém wszystko utrzymane [illegible] patryotyzmem i własne moje wrażenia opisałem.—

Na zamknięcie opowiadania o Xięstwie Warszawskiem, wypadałoby nam niecokolwiek o jego Rządzie, który chociaż układał się z ducha i formy francuzkiej, tytułował się jednak polskim i narodowym.— Nie długo on egzystował, ale krócej dał się we znaki całemu krajowi, a w szczególności dla wiary Chrześcijańskiej, dla Katolickiego, i jego Duchowieństwa, okazał się być nie przebłaganym wrogiem.— Ponieważ na usprawiedliwienie mej opinii o tym Rządzie, potrzebaby przydłuższej i obszerniejszej rozprawy, a co do zakreślonego Pisma nie należy, odsyłam [illegible]to Czytelnika, do Dzieła drukiem ogłoszonego, a przez Raczyńskiego Prymasa Arcybiskupa Gnieznieńskiego, pod tytułem: Sześcio-letnia Korrespondencya, ułożonego.— Sam szukający prawdy, znajdzie przekonanie, na faktach i dowodach urzędowych, oczewistości mego twierdzenia.— Z mojej strony zaś to tylko jeszcze dodaję, czego nie obejmuje owa korrespondencya.— Mężowie Stanu składający Rząd Xięstwa Warszawskiego, byli to ludzie pochodzący z wyższej Polskiej Szlachty, która podtę porę była zarażoną Niedowiarstwem, i wszystkiemi błędami modnej Filozofii osiemnastego wieku.— Niedziwne się więc, iż postanowiony który na czele jakiej władzy, każdy propagował zgubne teorye swego czasu, i demoralizował obejmujemnego Narodu.— Przewodząc Polakom próżność i chełpliwość, zapragnęli uchodzić nad Panowie za wolno-myślnych, i liberalnych, a następnie pobłażali wszelkim przestępstwom religijnym i kościelnym, dając z siebie przykład nieograniczonej tollerancyi.—

Stąd wynikło zepsucie, i rozkiełznanie obyczajów.— Wstydno było przeżegnać się w Kościele, a fanatykiem nazywano ktoby

się

się osmielił publicznie się modlić. – Naukę Religii zaniecha-
no w Szkołach, a przynajmniej nie dawano ważnej na nią u-
wagi. – Pomnożenie praw duchownych, sprowadzało gorszące przy-
kłady zmieniania się księży. –
Zgromadzenie Pijarów, trudniących się Edukacyą Młodzieży o-
mało nie rozwiązało się całkiem. – Wielu porzuciło Zakon i żo-
ny pobrali, a więcej jeszcze nie zrzucając nawet [illegible] ślu-
bów zakonnych, wyszli na świat i bezbożne życie wiedli. – Do-
mina i wiele Kościołów nawet pamiątkowych uległo ni-
szczeniu pod panowaniem Pruskiem. – i chociaż skarb publiczny był
wyczerpany z powodu nadzwyczajnego wypłacenia na for-
mowanie Wojska, nie udzielano grosza na podźwignięcie Do-
mów Bożych, obchodzących Naród cały, ale hojną ręką sypano
na stawienie Kościołów Lutherskich, Kalwińskich, i innych sekciar-
skich. –
Nie żałowano kosztów na sprowadzenie Pastorów z zagranicy
i na ich dostatnie uposażenie, w tenczas kiedy w kraju katolicki
księża własnej nędzy cierpieli, i z dniem każdym ich liczba zmniej-
szała się. – Odnowy stanu duchownego prawie całkiem było. Se-
minarya stały pustkami, Młodzież nie miała do nich przy-
stępu, obowiązana koniecznie w wojsku służyć. – Do tej dążno-
ści zaniedbania katolickiego kraju, na jakie Bóg wie, nie były
jedynie względy religijne, najwięcej dopomagała Franc-Masso-
nerya, pod kierunkiem której Rząd Narodowy zostawał. – Lecz o niej
mówić będę, na miejscu właściwem. –
Po zajęciu Xięstwa Warszawskiego przez Wojska Rossyjskie, na-
prowadzeniu Rządu Tymczasowego, który od tegoż Narodowego
w składzie nowym niczem się tylko różnił, i na Prezydującego
w nim przyjęto Łanckiego Senatora i kilka innych osób do ra-
dy i pomocy jego, a między którymi znajdował się Xiążę Lu-
becki, głośny później Minister Skarbu, rzeczywiście i w cza-
sie wojny, chociaż ona kontynuowała się za granicami kraju,
na ziemi zaś Xięstwa, trzymane były w oblężeniu Gdańsk
i Twierdze Modlin, i Zamość. – Polacy wierzyli w Napoleona, jako
Boga jakiego, i po mimo jego upadku, nie tracili nadziei; za-

kończenia

kończenia z tryumfem walki, podejmowanej w Niemczech. — Na tej naradzie, reszta wojska polskiego, koncentrowała się około Krakowa, stąd przez Austryę, przedostała się do francuzkiej Armii. — Wielu wyższych Urzędników, i bogatszej Szlachty emigrowała za granicę w oczekiwaniu na rezultat prowadzącej się wojny Napoleona przeciwko Koalicyi sprzymierzonych Mocarstw. — Dopiero po przegranej Batalii pod Lipskiem, i po utonięciu Xięcia Józefa Poniatowskiego, wodza Polaków, którego już nie podniósł[illegible] i [illegible] nie spodziewany powrót Napoleona z wyspy Elby. —

W Kraju pozostali Polacy, używając spokoju i bezpieczeństwa osobistego; bo ani Rząd Tymczasowy, ani Wojska Rossyjskie, nie przeszkadzały [illegible]; — mieli dosyć czasu do spamiętania się i zastanowienia się nad położeniem swojem. — Dolatywały wieści z Wiednia, gdzie odbywał się Kongress Monarchów, o wspaniałomyślnych zamiarach Cesarza Alexandra wskrzeszenia Polski, ale nikomu w głowie pomieścić się nie mogło, aby z tej strony oczekiwać przebaczenia i zbawienia, z której należało się spodziewać potępienia i zasłużonej kary. — Ciągłe zawody losu, zmarnowane ofiary, i wysilenia największe, a najbardziej ostatnia klęska Napoleona, odjęły Polakom wiarę i pozbawiły nadziei, odetchnienia i pociechy w przyszłości. — Formowanie się Kadrów polskiego wojska, i przybycie Wielkiego Xięcia Konstantyna Pawłowicza, na Wodza Naczelnego tegoż wojska do Warszawy, ożywiły ducha i pobudziły do życia politycznego. —

Dzień 20 Czerwca 1815, był owym dniem szczęśliwym, ogłoszenia Królestwa Polskiego, który corocznie najuroczyściej obchodzono przez Nabożeństwo publiczne po wszystkich Kościołach kraju, a w Warszawie na Powązkowskiem polu, pod Namiotem odprawiał Mszą i śpiewał Te Deum Prymas Arcybiskup, lub jeden z Biskupów Dyecezalnych, otoczony licznem Duchowieństwem, w obecności Wielkiego Xięcia Naczelnego Wodza wojska, świetnego Sztabu jego i polskiego wojska, tudzież w przytomności Namiestnika Cesarskiego i wszystkich Władz Rządowych, Senatu, Posłów i Deputowanych na sejm, przy napływie nakoniec mnogiej ludności z miasta i okolic dalszych. —

świetny

Świetny i Majestatyczny był to ~~widok~~ widok, a przedmiot rozrzewniający dla tych
którzy w pamięci zachowali jeszcze martwe życie ~~życie~~ za panowania pruskie-
go, a pełne kłopotu, niepokoju, i uciemiężenia pod Rządem Księstwa War-
szawskiego. Nie jeden patrząc na ten Obraz, wspaniały z uczuciem szcze-
rej wdzięczności, błogosławił Imię Cesarza Alexandra, jako sprawcę takiego
nam szczęścia.—
Lubo zadaniem jest mojem, zajmować się głównie sprawami i
wypadkami, obchodzącemi Wiarę, Kościół i Duchowieństwo katolickie,
dla większej dokładności i z uwagi na to, iż w następstwie czasu, ule-
gał licznym zmianom Rząd Królestwa Polskiego, obowiązanym przeto
widzę się, choć w ogólnym obrazie dadź o nim czytelnikom wyobraże-
nie, jakim był z początku.—
Wielkoduszny i wspaniałomyślny Cesarz Alexander, wskrzeszone-
mu Królestwu Polskiemu, nadał Rząd Narodowy, na podstawach
najliberalniejszych Konstytucyi wzorowany, z Narodową Re-
prezentacyą, z dwóch Izb złożoną, Poselską obieralną na Sejmikach
powiatowych, i Senatorską z Wojewodów i Kasztelanów przez Monar-
chę mianowanych.— Kraj był podzielony na osm Województw, Woje-
wództwa na Powiaty.— Sądownictwo miało sądy pokoju, krymi-
nalne i Cywilne Trybunały po Województwach, jeden Sąd Apela-
cyjny, oraz Sąd Najwyższy, czyli Kassacyjny w Warszawie.— Wedle Kon-
stytucyi, zniknęły uprzywilejowane klasy Szlachty, a równouprawnie-
nie Stanów nastąpiło. Stało w niej wyraźnie, iż cnota, praca,
talent i zasługa, upoważniają do najwyższych w kraju Urzędów
i godności.— Wolność Druku, i objawienie swych myśli i zdania,
była obwarowaną, jak również zapewnione bezpieczeństwo oso-
biste, wyrażeniem dawniejszych Konstytucyj polskich, nemi-
nem captivabimus nisi jure victum. Wspólnie z Sejmem powierzone
było Prawodawstwo, które inicyatywą wychodziło od Króla.— Urzędy
urzędnicze składające, mianowane były od Rządu, wedle kwalifi-
kacyi naukowej, i służbowej praktyki, a Sądownictwa nowe zdanie,
urzędnicy nie byli odpowiedzialni.— Ponieważ Monarcha pod
którego berło na zawsze Królestwo Polskie, poddane zostało, nie był
Katolikiem, nie położono przeto w Konstytucyi Religii Katolickiej
panującą, jakby było w Konstytucyi przez Napoleona Księstwu

Warszaw-

Warszawskiemu nadanej, lecz w osobnym Artykule wyrażono, iż zachowując się tolerancya dla wszystkich wyznań Chrześcijańskich, Wiary zaś Katolickiej, jako wyznawanej przez większą część mieszkańców Kraju, przyrzekając i zapewnia szczególniejszą opiekę.—

Najwyższy Rząd Kraju zostawał przy Namiestniku Cesarskim w Radzie Stanu.— Dekreta Królewskie były kontrasygnowane przez Ministra Sekretarza Stanu, ciągle bawiącego przy Monarsze w Petersburgu, z zapomocnictwem, którego objawiała się wola Jego najwyższa.— Pod względem Administracyjnym Kraj był rządzonym przez Kommissye, jako to: Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Sprawiedliwości, Spraw Wewnętrznych i Policyi, oraz Wojny.— Wszystkie Kommissye zostawały pod Zwierzchnictwem Namiestnika i Rady Stanu z wyjątkiem tylko Kommissyi Wojny, która bezpośrednio była zawisłą od Wielkiego Księcia Konstantyna, jako Naczelnego Wodza Wojska Polskiego.—

Wszelkie wyznania Religijne przeszły z pod Kommissyi Spraw Wewnętrznych pod rząd nowoutworzonej Kommissyi Wyznań i Oświecenia.—

Po odpadnięciu Katolickich Dyecezyi, do Arcy Archidyecezyi Gnieźnieńskiej, Poznańskiej, Chełmińskiej i pewnej części Kujawskiej Dyecezyi, pozostało w Królestwie Polskiem Dyecezye: Krakowska, Warszawska, Kujawska, Płocka, Lubelska, Wigierska, oraz jedna Dyecezya Chełmska na której cały Obrządku Greko Unickiego.—

Z tych trzy Dyecezye, jako to: Warszawska, Krakowska i Płocka były urządzone, nie miały Biskupów Pasterzy.— Wigierska zaś przez Katedry nawet pozbawiona, z Kościoła po Kamedułach przekształconej, i z budynku na mieszkanie Biskupa przerobionego, nie miała ani Seminaryum, ani pomieszczenia dla Kapituły, i niższego Duchowieństwa.— W ogóle wszystkie Dyecezye pozostałe w granicach Królestwa, znajdowały się pod tę porę w stanie najsmutniejszym; Bo przez zabranie przez Rząd Pruski uposażenia Biskupów, Kapituł Katedralnych i Kolegiackich, oraz dostatniejszych Beneficyów, Duchowieństwo Katolickie, przez lat kilka nie odbierało przeznaczonej sobie kompetencyi w zamian Dóbr zabranych, a to z powodu wyczerpania Skarbu Xięstwa Warszawskiego na formowanie wojska

narodowego

narodowego, (w czem w dalszym ciągu mówić będę, a końcu zakoń-
wstęp do Opisu moich wspomnień Ducha publicznego.) – W gronie
żadnej nie ulega wątpliwości, iż Cesarz Alexander I-szy najlepiej był uspo-
sobiony dla Duchowieństwa Katolickiego. – Przybywszy po raz pierwszy do
Warszawy 1815 roku, najmocniej polecił Rządowi nowego Królestwa, troskli-
wą nad niem rozciągnąć opiekę, uposażyć go, i stały mu fun-
dusz obmyślić. – Lecz chęci i zamiary Monarchy względem tego Ducho-
wieństwa, bez skutku pozostać musiały dla tego, iż kierunek i zarząd jego
Spraw, powierzonym był ludziom zaprzysiężonym wrogom Wiary i
Kościoła katolickiego. – Wszystko to przeto cokolwiek by posłużyć mogło
do podniesienia lub utwierdzenia pierwotnej świetności, zawsze odmawia-
no, a za to naumyślnie środki i skargi na ich poniżenie i nędzę. –
Bóg tylko wiedzieć, do czego by rzeczy przyszły, gdyby Monarcha wcześnie
nie był się spostrzegł, i nie usunął Ministra Wyznań Religijnych,
a którym był Stanisław hrabia Potocki, Wojewoda i Prezes Senatu. – Ale
dosyć jemu było kilka lat, na zadanie ciężkich ran Kościołowi
Polskiemu, które podziś dzień nie są zagojone. –
Od najmłodszych dni swoich Potocki, przejęty bezbożnością Wolte-
rowską, uwielbił zasady i teorje, które Rewolucja francuska zro-
dziła, z położenia swego, jako Magnat, i najpierwsze najwyższe urzę-
dy w kraju, miał sposobność demoralizowania swego Narodu. –
Przyjmując się zrazu ludźmi podobnego sobie sposobu myślenia, zo-
stawszy Ministrem Wyznań, przybrał do pomocy i najściślej po-
łączył się z dwoma osobkami księżmi, jakiemi zaś byli: Staszyc
Radca Stanu, i Prażmowski Prałat Referendarz Stanu. – Pierwszy przy-
szedł i naśladował Potockiego jako szczęśliwego zapadającego na umyśle,
drugi zaś był jego prawą ręką, i powiernikiem przewrotnej działalności. –
O pierwszym przyjdzie się mówić obszernie na innem miejscu,
teraz rzecz tylko wiedzieć, czego im się spodziewać i wyrażam,
iż był bezwzględny Ateusz, i nie przebłagany wróg Wiary Chrystu-
sowej i jej kapłanów. –
Prażmowski zaś tem się różnił od Staszyca, iż nie wyrzekłszy się
Wiary i Stanu swego, szkodził temu ostatniemu, przez swoje sła-
bości i ułomności ciała, czyli jednem słowem przez gorszące pu-
bliczne życie, którego do śmierci samej prawie nie porzucił. – Jest

to

te zwięzłe nad którą przewiduję potrzebę dłużej zastanowić się, jako mają-
cym ścisły związek z dalszemi przedmiotami niniejszego pisma.—
(Chciałem o Prażmowskim osobny Dodatek uczynić, ale gdy on będzie cią-
gle wzmiankowanym w tym piśmie, zaniechałem.)—
Pochodził ze starożytnej szlachty, która w przodkach swoich miała Bisku-
pów i Arcybiskupów, był synem Kasztelana. Bardzo młodo wszedł do
Seminaryum X.X. Misyonarzy u S^go^ Krzyża w Warszawie.
Stąd udał się na wyższe nauki do Rzymu, które aż przez kilka lat pobie-
rał w Kollegium zwanem Germanicum.— Wróciwszy do kraju o-
siadł jako Kanonik przy Kollegiacie S^to^ Jańskiej w Warszawie, gdzie dłu-
gie lata przebył piastując różne Urzędy cywilne i Duchowne.— Zasły-
nął Ksiądz Prażmowski z obszernej nauki i wyższych zdolności, ale
nie posiadał dobrej opinii osobistej, przeciwnie owszem był naj-
gorszym uważanym w publiczności, z powodu domowego życia,
przeciwnego powołaniu duchownemu.—
Nie przypominam sobie, ogólne było zdanie Kapłanów poważ-
nych i światłych swego czasu, że dlatego tylko Prażmow-
ski tyle stanął po stronie nieprzyjaciół Kościoła i Duchowień-
stwa, iż czuł się być odepchniętym od niego i pogardzonym, a
następnie nie spodziewając się pomocy i nagrody na polu po-
wołania swojego, starał się na drodze cywilnej odznaczyć się pra-
cą i zdolnością, jaka wtedy była w aktywności w kraju.— Takie
usposobienie jego zmieniła, i na korzyść Kościoła obróciła, nie-
przewidziana okoliczność.—
Polacy pragnąc nagrodzić Prażmowskiego usługi, zwoli i za-
miarom jego wyświadczone ofiarowali mu Płockie Biskupstwo
świeżo zawakowane.— Zatem i rychło wyjednano u Monarchy
Nominacyą, za czem i Administracyą Dyecezyi, jako Nomi-
natowi Biskupowi powierzono.— Lecz w Rzymie gdzie zwykle
wiedzą co się na świecie dzieje, pomimo najsilniejszego wstawie-
nia się Ambasadora Cesarskiego, odmówiono dalszej.— Z tego kło-
potu wyprowadził Gołaszewski Biskup, wówczas Wigierski, pó-
źniej Augustowski, do którego Minister Polacki udał się po ra-
tunek.— Przyjąwszy deklaracyą od Prażmowskiego, że odmieni do-
mowe życie, i że cały poświęci się obronie Kościoła i Duchowień-
stwa

stwa, wyznał Ojca Św. Piusa VII. Papieża o prekonizowanie jego na biskupa Płockiego, dowodząc, iż na nim tylko polega zbawienie Kościoła w Polsce, i przyrzekając postarać się o poprawę życia i obyczajów przyszłego biskupa. — W skutku tego wstawienia się i zaręczenia wszystkiego ze strony Pasterza głównego z cnót, i pobożności, Stolica Apostolska udzieliła bullę konsekracyjną. —

Lecz nim opiszę w jaki sposób Prażmowski chciał reperować swoje dawne błędy, wypada z porządku pierwej choć w ogólności o nim nadmienić, dla okazania, jaki wpływ wywierał na sprawy religijne. Jak tylko zaprowadzone zostały Kommissyje Rządowe w Królestwie Polskiem, zaraz w Kommissyi Wyznań i Oświecenia Prażmowski objął Dyrekcyą Spraw Duchownych w stopniu Referendarza Stanu. — Wszystko więc cokolwiek z wydziału tego wychodziło na niekorzyść Kościoła Katolickiego, jego tylko osobie przypisywano. — I to nie było bez racyi; bo w początkach tej służby okazywał się wielce gorliwym zarazem dla przypodobania się Potockiemu, i ówczesnej opinii publiczności, pragnął uchodzić za nader liberalnego, umiarowanie w rzeczach Wiary i sumienia. Więc wychodziły rozmaite Korrespondencye tyczące się służby Bożej, posługi Religijnej, i domowego życia Xięży, a zawsze z uszczerbkiem prawa Kościelnego, i rozwolnieniem obyczajów, i zwyczajów upowszechnionych w katolickiej ludności. Zaczęto wtrącać się w obrządki Religijne i wciskać się w sakrament Pokuty, to jest: wchodzić w tajniki Spowiedzi. — Założono w Kommissyi księgę tak zwaną Czarną, w której miano zapisywać przestępstwa Xięży, gdy tymczasem zamieniła się na kontrolę denuncjowania Kapłanów gorliwych o dobro Wiary Świętej i Kościoła. — Naganą była zaraz gdy który Xiądz gorzej powstawał na zepsucie obyczajów a w obrzędzie; poczytano temu, który poważył się z ambony odezwać się przeciwko Massoneryi; bo to uważano za ubliżenie godności Ministra, który był zarazem Wielkim Mistrzem Loży Warszawskiej. — Zwracano główną uwagę na prawo i władzę Biskupom służące, od których zależał wzrost Wiary, i karność duchowna. — Dekretem Królewskim z dnia 6/18 Marca 1817 roku, prawie zupełnie ich wydziedziczano z atrybucyi im służących, poddając Sprawy Religijne pod władzę i zawiadywanie Kommissyi Rządowej Wyznań. — Nakoniec

Końcu wszystkie usiłowania ówczesnego Rządu, do tego zdawały się zmie=
rzać, iżby osłabić i rozwiązać odwieczną karność i całość Katolickiego Ducho=
wieństwa. – W tym celu zapewne, otworzono mu pole do ubiegania się
o godności i urzędy polityczne, jakoto: Marszałkiem powiatowego Sej=
miku, i zostać wybranym na Deputowanego do Głównego Sejmu. – Do=
zwolono, a nawet zachęcano Księży do służby cywilnej, bywali Sędziami Po=
koju, i Kommissarzami Oświecenia po Województwach. – Słowem jednem,
jakby zamierzano Stan Duchowny wysekularyzować, nie szukano albo=
wiem w kapłanach charakteru i cnót właściwych jego powołaniu, wyma=
gano tylko po nim nauki i ogłady światowej bez względu na jego przeko=
nanie wewnętrzne, i obyczaje. – Dowodem tego jest, to, że przy nowo utwo=
rzonym Uniwersytecie, na Professorów wydziału Teologicznego wybrano
ludzi powierzchownej czci, podejrzanej wiary, a Młodzież Duchowną powoła=
ną do słuchania w nim nauk wyższych, zostawiono bez potrzebnego do=
zoru, własnej woli, przez co mało z niej, odbyło porządnie całkowity
kurs naukowy. – Z takiemi wyobrażeniami o Stanie duchownym,
czyniono wybór osób na Biskupów, osieroconych Dyecezyj, szczególniej
zaś na Arcybiskupa przyszłej Metropolii, o co z polecenia Monarchy u=
kładano się ze Stolicą Apostolską. – Ponieważ, jak się wyżej powiedziało,
po odejściu Gniezna do Prus, powstałe Dyecezye w Królestwie, nie miały
Metropolii, bez której zaś wedle litery, i ducha Kanonicznego prawa, nie=
mogłyby egzystować, – i gdy w zastosowaniu się do Konstytucyi Kró=
lestwu nadanej, która oznaczyła tyle Dyecezyj, ile Województw, przybędą
nowe Dyecezye, a w dawnych zajdzie zmiana ich granic, zaradzano
przeto w Rzymie, tak ustanowienia Metropolii, jak nowego rozgrani=
czenia Dyecezyj. –

W oczekiwaniu na decyzyę i rozporządzenie pod tym względem Stolicy
Apostolskiej, Minister Potocki, zaprzątał się wyborem osób do Mitr bi=
skupich. – Lecz w tem dziele był bardzo nieszczęśliwym, jeżeli nie po=
wiemy się nazwać go nieprzyjacielem Kościoła i Kraju swego. Wyjąwszy
tylko tego wypadku, że Biskupstwo Krakowskie ofiarował Woroniczowi,
a czemu cała Polska głośno przyklasnęła, bo to był Prałat światły
i czystych obyczajów, jako mówca i poeta, nazwany wieszczem Na=
rodowym, a jako wysoko wykształcony stał się ulubieńcem Ary=
stokratycznych Domów, – resztą wszyscy od niego wybrani do tej go=

dności

kościelnej Kandydacie, nic znaczy dobrego przyszła w kraju. — Dla tego cie jakiegokolwiek z powodu promocyi Prażmowskiego już na pamiątkę szemy wyżej, tu pokrótce wspomniany, w krytykowaniu utrzymanie było w powszechności, oddanie Biskupstwa Kaliskiego Prałatowi Wołłowiczowi, starcowi całkiem zniedołężniałemu, niezdolnemu już do funkcyi Biskupiej, a słynnemu ze skąpstwa i bogactwa, — oraz przeznaczenie na Sandomierskie Biskupstwo Kanonika Hołowczyca, który nawet z urzędu nie był na księdza podobnym, bo nigdy prawie nie nosił, całe życie spędził na dolce far niente. — Zmniejsza się wina w tych dwóch promocyach Ministra Potockiego, gdyż spowodowane były przez naleganie księcia Namiestnika obstającego za Wołłowiczem dawnym przyjacielem z czasów Króla Poniatowskiego i domaganie się Generała Kosseckiego sekretarza Stanu, który chciał wynagrodzić księdza Hołowczyca co mu świadczył usługi wtenczas kiedy on był tylko chłopcem w korzennym sklepie. — Lecz mniemam niesprawiedliwie nie potrafi wyboru Malczewskiego na Arcybiskupa Warszawskiego, bo to zależało od jego woli, a ten na którego padł wybór, pod żadnym względem nie zasługiwał na tak wysoką godność w Kościele swoim. — Trudne bardzo miał Potocki zadanie, z którego jednak mógł wyjść zręcznie godniej, i nie ściągnąć na siebie przynajmniej zarzutu, iż w tem otwarcie działał na szkodę Kościoła, jako Mistrz Wielki Massonii. — Powszechnem, nie tylko było Duchowieństwa, ale całego kraju życzeniem, ażeby powstał w Królestwie na tym Urzędzie wysokim, [illegible] Arcybiskup Gnieźnieński, Prałat Głośny z przywiązania do Wiary Św i Stanu swojego. —

Jakkolwiek Potocki był otwartym Niedowiarkiem i okazywał niechęć i pogardę widoczną ku księżom w ogólności, wysoko poważał Gołaszewskiego Biskupa Wigierskiego, później Augustowskiego i przyjaźnie i prawdziwie dowodził ku niemu osobiste uszanowanie i zaufanie swoje do niego wyraziwszy prosząc o radę w tym [illegible]. — Odpowiedź na list Ministra, a którą ja pisałem pod dyktowaniem Biskupa Gołaszewskiego [illegible] lat kilku, — że wszystką sobie prostotą szlachetną i zwyczajną otwartością doradzał zatrzymać w kraju na Arcybiskupa, ówczesnego jeszcze Prymasa i Metropolitę, a w razie, gdyby nie chciał tu

pozostać

powstać, ponosił najgorszej powstać na ten Urząd Skarszewskiego, Biskupa Lubelskiego. — Przeczuwając zaś iż Gołuchowski przechyla się na stronę Malczewskiego, zaklinał go na patryotyzm, i na imię jego przodków, którzy zdobili Kościół Polski, aby tego nie czynił, i bez żadnej ogródki, jakby proroczym duchem zapowiedział, iż przez to sprowadzi na Duchowieństwo nieszczęście a siebie poda złorzeczeniu najodleglejszych pokoleń. — Lecz już to był głos na puszczy wołający. Staszyc i Przeworski, oraz z nimi działający, jak powszechnie wtenczas mniemano, bracia Frank-Masoni, opanowali Ministra, przekonywając go iż w Malczewskim szczególnie znajdą mogą pomoc do zamiarów swoich, gdyż ten, co nigdy nie był dobrym kapłanem z przekonania, i do ostatka prowadził życie gorszące, nie będzie dbał o dobro i całość Kościoła, i nie stanie w obronie Duchowieństwa. —

Nie pomylili się w zdaniu swojem, co do przyszłego arcybiskupa, jak się to okaże w dalszym ciągu pisma niniejszego. —

Pius VII Papież przyznając Cesarzowi Alexandrowi I^{go} jako Królowi Polskiemu, wszystkie prawa służące dawnym Królom Polskim, zawdzięczając oraz jego szczególniej, jaką okazał na Kongresie Wiedeńskim 1814 roku, gdzie głównie jako Pacyfikator Europy, jak go wówczas uważano, przyczynił się do powrócenia Papieża do Rzymu, z wszelką powolnością przyjmował żądania od Rządu jego do Stolicy Apostolskiej zanoszone, i takim to stosunkiem, przypisywano tak nie spodziewane zatwierdzenie Malczewskiego, na pierwszego Arcybiskupa i Metropolitę Warszawskiego. — Na mocy wydanych od Ojca Świętego Piusa VII, Papieża, Bull, jeśli się nie mylę z dnia 24 Czerwca, 1818 roku, utworzono w Królestwie Polskiem ośm Dyecezyj, które stanowiły oraz osobną Metropolię Warszawską, a ci to Biskupi byli Suffraganami Metropolity Arcybiskupa Warszawskiego. — Tych Dyecezyj nazwiska są następujące: Warszawska, z Kościołem ArchiKatedralnym S^{go} Jana w Warszawie. Krakowska z Kościołem zarazem zwaną Zamkowym, w mieście podówczas Wolnym Krakowa. — Kaliska z Kościołem katedralnym, od najdawniejszych czasów w mieście Włocławku, byłej Dyecezyi Kujawskiej. — Płocka ze swoją Katedrą w mieście Płocku. — Sandomierska z Kościołem Katedralnym, byłej Kollegiaty Dyecezyi Krakowskiej w mieście Sandomierzu — Lubelska

z Kościołem

z tamtejszej przeniesionej [illegible] w miejsce której, Krasnostawsko-Lu-
belską Dyecezyą Chełmską. — Augustowska przemieniona z Dyecezyi Wigier-
skiej z Rządem pod Domem Kanonii w mieście Sejnach od niego też
nazwaną Sejneńską. — Podlaska założona z Rządem między Kolegia-
tem Dyecezyi Łuckiej w mieście Janowie. — Przy formowaniu tych
Dyecezyi dla zastosowania się do granic Województw, zaszły niektóre zmia-
ny, co do dawnego ich składu. — Tak od Łuckiej przyłączono do War-
szawskiej Dyecezyi kościoły położone między rzekami Wisłą, Narwią,
Bugiem, i od Augustowskiej we dwóch kościołach tych ekonomiach bę-
dące w Łomżyńskiem i od tego czasu nieprzestano do niej liczyć Ko-
ścioły znajdujące się z ustalonym Obrządkiem Greckokatolickim, które
w roku 1805 należały do byłej Dyecezyi Wigierskiej. — Nowo ustano-
wione Dyecezye jako to Sandomierska powstała z części jednej Dye-
cezyi Krakowskiej, której część druga została przy Krakowie pomi-
mo to, że był na granicy Królestwa wolnem uznanem na Wiedeń-
skim Kongresie. — i Podlaska z pozostałych części Dyecezyi Łuckiej odpa-
dłej w roku 1795 do Imperium Rossyjskiego, z której to już dawniej
[illegible] Biskupa Chełmskiego [illegible] na Rzymie, i Rządu Austryac-
kiego pod [illegible] aż do 1809 roku ustawał. —
Ta [illegible] nieprzerwanie [illegible] granic Dyecezyi ustano-
wionych w Królestwie Stolica Apostolska w wydanych Bullach, wyprowa-
dziła po [illegible], gdzie się kościoły składające każdą z osob-
na Dyecezyą. — Wszystkie Dyecezye wymienione dostały Biskupów,
które ich nie miały. — Tak, jak już wyżej wspominaliśmy Staro-
żytna Katedra Krakowska otrzymała Pasterza w osobie Prałata Wo-
ronicza ponadzwyczaj powszechną opinią w kraju, do Kaliskiej na-
znaczonym został Prałat Wołłowicz, w miejsce Malczewskiego na Arcy-
biskupa przeniesionego do Warszawy. — Do Płockiej Prałat Prażmowski
poszedł, do Sandomierskiej otrzymał godność Biskupa Kanonik Kołow-
cki, i nakoniec na Podlaską postąpił Ceuriński Prałat Kapituły Wło-
cławskiej, Suffragan [illegible]. — Ojciec Święty podniósł Malczew-
skiego do godności Arcybiskupa i Metropolity, stosownie do żądania
Cesarza Aleksandra, zrobił go zarazem Pełnomocnikiem swoim,
to jest Delegatem Apostolskim do wykonania wydanych w tym przed-
miocie [illegible] i poleceń Stolicy Apostolskiej względem Kościoła i Ducho-
wieństwa w nowem Królestwie Polskiem. — Z tego więc tytułu miał Ar-

cybiskup

cybiskup Warszawski prawo reformowanie Kapituły dawniejsze przy biskupich
Katedrach, gdyż wedle ostatnich Układów, liczba Członków Kapituł redukowaną zo-
stała do 12 osób, to jest: czterech Prałatów, i ośmiu Kanoników. – Do niego także
należało w papieskiego upoważnienia, erygowanie Kapituły w nowo utworzo-
nych Dyecezyach, oznaczyć obowiązujących Członkom ustawy i służbę Bożą przy
Kościołach Katedralnych, zaprowadzić Seminarya, gdzie ich nie było, i wypo-
sażyć wszystkie miejsca i osoby przynależytem uposażeniem. – Nakoniec
w razie niedostatku na to funduszu, Stolica Apostolska upoważniła Ar-
cybiskupa, z pewnemi warunkami i zastrzeżeniami do inkorporowania
Beneficyów sine Cura Animarum, i wszelkich Instytucyi zakonnych. Obo-
czmy teraz jak się wywiązał z powierzonego sobie zadania Malczewski, ale
żeby nie uprzedzać wypadków, i zachować porządek w opowiadaniu rzeczy, za-
czniemy od jego wstępu do Archidyecezyi. –
Dość długo dał się czekać na siebie, bo zaledwie w Październiku 1818 roku zje-
chał do Warszawy, kiedy już Skarszewski, Biskup Lubelski, delegowany od Stoli-
cy Apostolskiej do włożenia nań Paliusza, od dwóch miesięcy znajdował się
na miejscu. – Nie było wprawdzie przygotowanego dla Arcybiskupa mie-
szkania, ale dla samej przyzwoitości mógł tymczasowo pomieścić się w
którymkolwiek Klasztorze, a nie stanąć w Domu zajezdnym Gerlacha, i tam
kilka miesięcy zamieszkać. – Chciał wedle prawa, nie może Arcybiskup
nie przyjąwszy Paliusza, rozpoczynać urzędowania swego, Malczewski a-
toli przybywszy zaraz zaprowadził Konsystorz Jeneralny w tymże Domu,
na czele którego postawił przywiezionego z sobą Księdza Tyszkowskiego, Kano-
nika Kapituły Włocławskiej z tytułem Audytora, na Sekretarza przezna-
czył Księdza Dąbrowskiego swego Kapelana, a na Surrogatów powołał Ka-
nonika Hołowczyca podniesionego już Biskupa, i Księdza Kotowskiego Kano-
nika honorowego Łowickiego. –
O żadnych czynnościach Arcybiskupa nie wiedziano na mieście, mówiono
tylko o nie mocnej zdrowia Arcypasterza, i dla tego, że nigdzie nie bywał
a jak wszystkie publiczności Warszawska zabawiała się pogadankami, z powodu
w często po ulicach widywano jego Ekwipaż, odznaczający się pięknemi
końmi, bogatą liberyą, i tym jeszcze szczegółem, że przejeżdżała się dama
w nim, i na karecie stał Strzelec z kordelasem i zielonym piórem u
kapelusza. – Tak bardzo pod pretextem słabości swojej zwlekał Arcybiskup
przyjęcie Paliusza, że potrzeba było więcej nacisku, i wyraźnego ze strony
Ministra przynaglenia. – Do Biskup Skarszewski znudzony tak długiem
czekaniem

cennem oczekiwaniem, (miało pisać Warszawę) W dniu więc oznaczonym w którym była
Niedziela miesiąca Listopada, na ten Ceremoniał, pomimo nie pogody ludności Warszawska
zapełniła Ulicę Krakowskiego Przedmieścia, pragnąc oglądać ten wjazd porządny, jakie odbywali
dawniej Arcybiskupi Prymasi, o którym w tradycyi przyszło do naszych Rodziców. — Ale bardzo
się zawiodła, bo Arcy Pasterz z Biskupem Szyałkowskim wyjechawszy ukradkiem z Domu
Cześnikowego Gerlacha, przemknęli się Ulicami, Krzywą, Wielanska, Długą, Gołębią przez Rynek
Starego Miasta i Jezuicką Ulicą zajechał do Katedry pod drzwi Zakrystyi Katedralnej.
Oczekiwał na niego, Biskup Warszawski pontyfikalnie ubrany z Kapitułą i Ducho-
wieństwem Świeckim i Zakonnem z miasta zgromadzonem, u drzwi wielkich
Kościoła, kiedy spodziewano się jego przybycia. — Taka zmiana nie przewidziana, spo-
wodowała zamieszanie w Kościele napełnionym ludem i ani Biskup Warszaw-
ski, ani nikt z Duchowieństwa, nie wyszedł do Zakrystyi, na przyjęcie Arcybiskupa.
Odprawił dopiero nowy Biskup czytaną Mszę, na której był ubranym Arcy-Pasterz
w Ornat. — Po ukończeniu onej, nastąpiła Ceremonia włożenia Paliusza, przy
czem dziękujący Warszawski przemówił do Arcybiskupa ze wszelką jemu powa-
gą, ale zarazem i tonie nader nowożytnym. — Nie pamiętam całej treści mo-
wy, utkwiła tylko w mej pamięci jej konkluzya gdzie wystawiwszy smu-
tny Stan Kościoła Polskiego, i najokropniejsze położenie Duchowieństwa, wręczył
Go, aby przyszłą rzeczą nowego uleczał, w obronie Wiary naszej świętej
kiem Stag Ołtarza, gdzie Mu otwartym Sądem Boga, i pod klątwą dla
siebie, jeśli nie wypełni tego, niniejsze z powierzonej sobie władzy, pod
odprawie gdzie nie nadaniu, w nim położonej przez Namiestnika i Cesarza, na
reszcie ... pokoju oczekiwania powszechnego Wiernych. — Licznych słu-
wnych, jak mnie się zdawało, nie uniósł tej dumy Arcybiskup z Kalwarskiej
bo stojąc blisko, jako dodany do asystencyi, uchodzić, nie widziałem, między
Arcypasterzem na mnie najmniejszego wrażenia, i na jego twarzy żadnego
nie było znaku wewnętrznego poruszenia. — Jak przyjęcie, nie Ceremoniał
ten zakończono odśpiewaniem: Te Deum laudamus, Arcybiskup zaś
nie przyjęty nawet od swojej Kapituły przyjaciela i przebaczenia, tąż
samą drogą, którą przybył, do Archypasterskiej powrócił z Biskupem Szyałkow-
skim do domu. — Tego samego dnia dany był Obiad wystawny dla
Dygnitarzy Cywilnych i wyższego Duchowieństwa. — Jak słyszałem, na
tym Bankiecie zauważano taką osobliwość, że sam tylko Biskup War-
szawski wypadł się w Duchownej sukni, inni zaś Prałaci i Kanonicy byli
ubrani krótko po francuzku, w rasztowaniu się do Arcy Pasterza, który

z Rzymianej

z konieczności tylko potrzeby konieczny wypatrzony, zawsze się z ge-
niepokoił się wszystkim trzeba ten coś przy mniejszych strzałach. — Z postępo-
wiem nie miałem wszystkich, nastała cena, jakby nie było całkiem
Arcybiskupa w Warszawie, bo w jego nastawieniu całej nie było różnicy
od stanu jaki był przed nim. — Czy na prawdę był słabym, nie było zupe-
łnością wiadomem, to tylko wątpliwości nie ulegało, że zamknięty sie-
dział w mieszkaniu swojem — nigdzie nie bywał, nie wizytował Cz-
łonków Kapituły i Kościołów nie zwiedzał. — Raz przytrafiło się, w dzień świą-
teczny z Fijałkowskim przyszedł pieszo do Świętego Krzyża, gdzie z wielkiej
wysłuchania Mszy, ale jej nie słuchał dla tego, że w Ołtarzu, w którym
była mieć Msza, nie zapalono [illegible] świec. — Rozgniewany wyszedł
z Kościoła, a Fijałkowskiemu polecił dając obrażony że nie ma-
ją poszanowania dla Arcy-Pasterza. Znany ze szczęścia i mądrości
X. Prefekt Cześniewski, wziął i główną na udzieloną sobie naganę odpo-
wiedział. — Znamy należne uszanowanie dla przełożonych Ducho-
wnego, ale czy można było poznać Arcybiskupa i jego Officyała w ta-
kim ubiorze w jakim rozgłosie różnic od domowego? Było to w
Niedzielę, kiedy zwykle Kościół bywa napełniony ludem najwięcej. —
Z przyzwoitym przez stąpanie tę rozmowę, która odbywała się w Chórze
przed [illegible] prowadzącemi do Zakrystyi. — Oprócz tego nie było sły-
chać, żeby Arcybiskup zaglądał do którego z Kościołów Warszawskich. —
Wszystkiego raz tylko był w Archykatedrze swojej, jak przyjmował
Paliusz; drugi raz po śmierci nieżywego do niej przywieziono. — Po-
mimo najściślej zachowanej tajemnicy w Domu Arcybiskupa i w
Kommissyi Rządowej Wyznań, gdzie się głównie pod przewodnictwem
Staszyca pracowano nad zniesieniem Instytucyi Zakonnych, zawsze to
jednak w początkach 1819 roku po cichu mówić o mającej nastąpić
Suppressyi Zakonów. — Najbardziej i najpewniej tego się spodziewano
[illegible] powtarzano po Klasztorach, raz że ta sprawa najbliżej ich obcho-
dziła, powtóre że Zakonnicy sposobili się bardzo do wyprzedawania
i ukrywania najskrytszych rzeczy. — Rozmaicie nadawano uwagę tej po-
głosce, podług jednych ta Suppressya obejmować miała wszystkie
bez wyjątku Zakony, według innych, ulegać powinna tej Suppressyi
pewna tylko liczba Klasztorów. — Nie spodziewano się wszakże ry-
chłej katastrofy, opierając się na tem, iż dziejów śmierci nastąpił, więcej

przed Kasacyą Arcybiskup porozumiał się w tej mierze pierwej z Protektorem Zakonów, a tego jeszcze nie było dawniej pory. – Lecz mniemali się między Zakonnikami dalej rozdrgnij i dobrze przemowniejszy przyjaciel mój, który głównie ostrzegł biednych Braci, aby się mieli na baczności i ostrożności. – Twierdził on niebezrazy powiązany pieczęcią poufności tajemniczego działania w Kommissyi Rządowej, iż teraz przez mnie może nieszczęście, i im mniej onego spodziewamy się. – Przekonanie swoje na tem mniemaniu uzasadniali, iż Arcybiskup coraz bardziej zapadał na zdrowiu, i czego nas wełnieżka Rząd komputał, i postara się przyspieszyć uskutecznienie zamierzonego dzieła. – Jakoż w rzeczy samej z początkiem miesiąca Marca uległ Arcybiskup niebezpiecznej słabości, i rzecz to już wszystkie przeczuciły, a jakby przeczuwając bliską śmierć swoją, i lękając się zgrozy, może iż jako pierwszego Arcybiskupa zwłoki będą exportowane z domu najętego, będąc już bardzo chorym przeniósł się na róg Długiej i Miodowej Ulicy do Księży Pijarów, do mieszkania, które dziś zajmuje Prawosławny Arcybiskup Warszawski, i tam wkrótce swojego żywota dokonał. –

Nie pamiętam daty, to tylko pewna, że w jednym dniu z pierwszych dni miesiąca Kwietnia 1819 roku, rozbiegła się szybko i z błyskawicą po Warszawie wiadomość o śmierci Arcybiskupa, Tajemnie z tem i że po nim pozostał Dekret Kassacyjny Zakonów, a zaraz wieść, iż ten dekret podpisał X. Fijałkowski, ręką już umarłego Arcybiskupa. – Jak wszystko zawsze bywa, każda pogłoska przechodząc z ust do ust, powiększa się i zmienia, tak samo się działo z owym Dekretem i jego podpisem. – Chociaż nikt jeszcze nie był widział tego dekretu, a głoszono po mieście, iż zawiera w sobie zniesienie wszystkich do szczętu Zakonów i Klasztorów. – Chociaż także nie był nikt świadkiem podpisu tego Dokumentu, opowiadano jednak jako jest wiadomo, że Arcybiskup za życia wzbraniał się go podpisać, i dopiero po śmierci jego ręką zmarłą podpisał X. Fijałkowski przy pomocy Księży Hołowczyca i Kotowskiego.

Nawet tej gadaniny zmienianej i przekręcanej podług widzimisię każdego, niemożna było zaraz dociec prawdy, i do czego się ona zmieniała. –

Gminni

[illegible]
tilby o niezupełne przekonanie, a teraz wracam do zmarłego Arcybiskupa. Śmierć jego dowiodła, iż nie zastrzegł u nikogo, na sympatyę i na pamięć przychylną: bo nie było komu, zająć się pogrzebem, do którego urządzenia potrzeba było rządowego wpływu. — Ksiądz Kanonik Tyszkowski, jako obwiniony o tak wielką zbrodnię, lękał się pokazać publicznie, ażeby od jakiego Dziada sfanatyzowanego od partyi klasztornej, nie został pobitym; owym, nie czekając do końca pogrzebu, odjechał jak powiadano w nocy do Włocławka. — Między księżmi, mianowicie zaś zakonnikami, takie było zamięszanie i oburzenie umysłów, iż Władza użyć się w potrzebie znaglać ich do wystąpienia na wyprowadzenie zwłok Arcy-Pasterza, a Policya przez Exportacyi strzegła, aby jaki wypadek skandaliczny nie miał miejsca. — Biskup Prażmowski, odprowadził umarłego z mieszkania do Kościoła Archykatedralnego, gdzie nie dozwolono mu nad kilka godzin przeleżeć. Albowiem czyli to z powodu otyłości nieboszczyka, czy skutkiem działania użytych lekarstw, ciało jego tak dalece popsuło się, iż musiano w nocy zwieźć do Powązek dla zamurowania w katakumbach tamecznego Cmentarza. — Nazajutrz zaś odbyło się nad próżną trumną Nabożeństwo żałobne przy małej liczbie Kapłanów i nielicznem zgromadzeniu ludności. —

Minister Potocki i Staszyc nie zaspali swojej sprawy, a chociaż Prażmowski zostawszy Biskupem Płockim, opuścił Dyrekcyę Wydziału Religijnego w Kommissyi, nie przestał jednak do niej należeć, jako koniecznie potrzebny do objaśnienia duchownych interesów, wezwanym był także od nich na radę w tym wypadku ważnym. Ponieważ głównie chodziło o to, aby supressya Klasztorów była doprowadzoną, bez względu na zarzuty jej Dekretowi czynione, zgodzono się przeto na promocyę Xiędza Hołowczyca na Arcybiskupa, w miejsce zmarłego Malczewskiego, dla tego, iż był już wtajemniczony w tę sprawę, i użyty do układu Wykazu Zakonów, Klasztorów, i innych Instytucyj Duchownych, do Kassacyi przeznaczonych, a najbardziej dla tego, że Minister i Staszyc byli już dostatecznie zapewnieni o wiotkości jego charakteru i sumienia, oraz ślepej powolności ich zamiarom. — Bez najmniejszej więc zwłoki czasu, przedstawiono Cesarzowi do Nominacyi Xiędza Hołowczyca na Arcybiskupa

biskupa

Warszawskiego, i do którym wyprawiono Dekret od Cesarskiego Namiestnika, a wyjednanie u Stolicy Apostolskiej zatwierdzenia tego w tej Gubernii też samej władzy i sprawowania jurysdykcyi jego, z ograniczeniem zarządzeniem. — Tymczasem zaś chociaż Ksiądz Kołowicz zarządzał już Dyecezyą Sandomierską wbrew prawom Kościelnym, postarano się jednak o wybór jego na Administratora Archidyecezyi Warszawskiej, a to jako przejętego takowymi zasadami w tak nazwanej Delegacyi Spraw Wyznaniowych Instytutów Duchownych, którą zaraz otworzono przy Komisyi Rządowej Wyznań, jak skoro objawiło się po śmierci Arcybiskupa Dekret Kassacyi Zakonów.—

Nie było interesem Ministra Potockiego dochodzić i sprawdzać czyli ten Dokument był ważnym, i owszem, czy był podpisanym przez Arcybiskupa tego, o co zachodziła kwestya. — Obwinieni o sfalsyfikacyę nie przyznawali się, a nikt z prywatnych osób nie miał i nie miał prawa wprowadzać tej sprawy przed rozpoznanie sądowe.—

Według mego przekonania osobistego dosyć było rzucić okiem na ów Dokument, żeby poznać iż był podpisany umarłego, albo nie własnej zupełnie człowieka ręką, bo podpis u niego jaki podrzędnie zachowuje się — nie idzie jak zwykle z lewej ku prawej stronie lecz w górę nadół, jak ciągnęła bezsilna ręka prowadzona przy obcej pomocy. — Obok tego Świadectwa mam położone przez Xięży Kołowicza i Kossowskiego w własnoręcznym tegoż Podpisu w stanie podejrzywanie go podrobionym.—

Na wszystkich albowiem Duchownych Dokumentach wedle formy prawnej pisanych dostatecznym jest podpis samego Łoci Ordynaryusza Biskupa lub Arcybiskupa, z dozwoleniem ścisłego położenia pod pieczęcią nazwiska Suae Excellentiae Sekretarza albo Kapelana lub jakiego Kapłana ad hoc użytego.—

Ale tego kwestya w tym przedmiocie była u nas poruszaną i podtrzymywaną szczególniej przez Zakonników, którzy nie omieszkali wszystko badać, i dowody pozbierać na stwierdzenie nieważności wzmiankowanego z powodu przemocy Dekretów Kassacyi Zakonów.— Lecz to ich sprawie nie nie dopomogło, owszem szkodzili sobie drażniąc Rząd roztrząsaniem interesu, o którym nie było dowodnej pewności, i który od dawna był ukończonym w skutkach swoich.— W kilkadziesiąt lat dopiero później, kiedy już o Supressyi zapominano całkiem, i co na nią wpływało się powierzał nam Xię-

dza

dzca w kwestyi wyjaśnionaby się do dna. — Ale nam nie takiego na nieszczęśliwego coby się z czasem nie objawiło i nie wyjaśniło, a niewidziana w towarzystwie kilku, jak w tym przypadku, przez których dokonana kiedy nie mogła pozostać na zawsze w tajemnicy. —

Dowodem takiego składu okoliczności, iż tu zbrodnia na świętej Kościoła popełniona posłużyła na wynagrodzenie obwinionych. — Zadziwiła mnie nie po mało promocya Xiędza Fijałkowskiego na Arcybiskupa, bo podczas bytności mojej w Rzymie, miałem sposobność przekonać się, iż Ojciec Święty wiedział o tym grzechu jego, i jak zaraz wyrażałem bywając na Audyencyach kilkakrotnie u Jego Świątobliwości, iż najdokładniej był zainformowanym. — Teraz przypomniało mi się, zgodził się na tę promocyę, pochodziło to zapewne stąd, iż chciał wygodzić Cesarzowi Alexandrowi II, co niedawno był wstąpił na Tron Rossyjski, a nie wiedział, iż Fijałkowski w nagrodę za odprawione Nabożeństwo żałobne po wiekopomnej pamięci Cesarza Mikołaja I z przydatkiem zasługi także położonej przy uśmierzeniu Dekretu Suppressyi, przedstawionym został Monarsze do tej godności przez Namiestnika Królestwa. — Inaczej albowiem nie postąpiłby tak wysoko Fijałkowski nie posiadając przychylnej opinii ani u Duchowieństwa, ani w Warszawie ale że nie było jeszcze w myśli Rządu mianować Arcybiskupa, a Xiąże Paskiewicz osobiście go nie cierpiał, jak było wszystkim wiadomo. — Na zakończenie tego nie miłego przedmiotu, wyjawiam, iż wyjątkiem tylko Xiędza Dąbrowskiego, który jeżeli nie był uczestnikiem, to był koniecznie świadkiem tej zbrodniczej malwersacyi, jako Domownik Arcybiskupa, i jako Sekretarz figurujący na jego Dekrecie, nie otrzymał wynagrodzenia, wszyscy zaś inni jej spólnicy sowicie byli opłaceni. — Kotowicz i Fijałkowski zostali Arcybiskupami i Xiądz Kotowski, który z ostatniego Kanonika, podniesionym został na Dziekana pierwszego Prałata Archykatedry, ozdobiony Orderami i pensyą dodatkową, gdyby nie był wcześnie umarł, nie chybiłby na Suffraganii Łowickiej, która nie doszła z powodu nieuchybionej formalności w jego Nominacyi.

Wspomniona wyżej Delegacya do Spraw wzmiankowanych Instytutów Duchownych przy Kommissyi Rządowej Wyznań rozpoczęła swoje czynności od wydania do Władz Wojewódzkich najściślejszych poleceń aby natychmiast zabrano inwentarz żywy i inne rzeczy, bu-

dziż

czści wszelką własność osobistą Zakonników, wyrażonych Instytutów w-
Dekrecie Suppressyjnym Arcybiskupa Malczewskiego, - i tę posłana czy-
nić, jako naznacza, niezmiernie roztropności i grzeczy wielkiej wymagającej przy-
tej operacyi. - Gdybym na to nie patrzył własnemi oczyma, nie uwierzył-
bym żadnemu opowiadaniu, lub opisowi, iżby to dziać się mogło w
dziewiętnastym wieku, chlubiącym się ze światła swego, w kraju kato-
lickim, i pod Rządem rozwijającym się i urodzonym i jezuitami. Wszakże
zalecano wszystko co należało do Instytutu, lub Klasztoru zabierać,
kiedy tego wymaga konieczna potrzeba Kraju, a który na to upoważni-
ła jego Najwyższa Głowa Papież, lecz czyż było ogołacać z ostatniej odzie-
ży i na głód skazywać biednych Zakonników, którzy wypełniając święta,
i całkiem poświęcili się posłudze Zakonu, i żyją w nim do śmierci?
Albo czy przybyło co do stawy Narodowego Kraju, iż oddano z wszystkiego
Zakonników, z podziwieniem i zgorszeniem wielkim prostego ludu. -
Dziś dobiega już pół wieku od czasu tego, jak te nadużycia nastąpiły,
które zagrzebały się w niepamięci ludzkiej, a wątpię iżby choć
jeden z nieszczęśliwych ofiar Zakonników, pozostał do tej pory przy ży-
ciu, co lepiej więc uznają niech nastaną na wynagrodzenie sługom Bo-
żym krzywdy, a zastanawiać się nad skutkami tej Grabieży niesłychanej -
bo tające przyciskające i przez to odzierające się często z Klasztornych
Wiernych, między sposobności słyszeć z ust urzędowych, iż ze sprze-
daży Inwentarzy i wszelkiej ruchomości Klasztornej i Folwarków, wy-
przyjmowanych Instytutów Duchownych, zbierała się summa
blisko milijona dochodząca, oraz że z Dóbr zabranych ziemskich, obra-
chowano przeszło pół milijona rocznego dochodu. - Jako zaś wszy-
stkich zrobiono z owego Kapitału, jak nie inny, jak rozrzutno
z intraty gruntowej opowiem na swojem miejscu, tutaj zaś tyl-
ko uprzedzam, iż z tego funduszu bardzo mała część poszła na cele
właściwe, reszta znikła, jak wszystko zwykle zmarnuje co Kra-
jowi bywa wydarte. -
Zwożono ze wszystkich stron srebra Kościelne, których skład robiono
w dolnym kościele Sgo Krzyża w Warszawie. Zdobywa błogiej najgłośniej-
nego Biskupa Castera z biskupem Hołowczycem, będącym prze-
tego ostatniego przeznaczonym Dozorcą owego składu. - Nie było
zadanego tego Skarbu ani miara, ani waga, bez żadnego porząd-
ku.
lecz to

leżało na kupie, pomięszane Relikwiarze z lichtarzami, Obrazy wznane ze stłuczonemi taskami i Antepedyjami. – Słowem jednem najmniejszego nie dawano względu na ich ważność wewnętrzną i historyczną. – Znajdowało się w tym Zbiorze wiele rzadkich i bogatych naczyń świętych, służących do Ofiary Ołtarza lub jego ozdoby, a zabranych ze starożytnych Opactw S^{go} Krzyża z Łysej Góry, Andrzejowa, Miechowa, Sądu i t.d. Ile wspomnę była Monstrancya przedniej roboty w gotyckim guście, Kielich z pateną ze szczerego złota, ze szmelcowanemi wizerunkami Męki Pańskiej, Kadzielnica, Ampułki z Tacą z takiegoż materyału i podobnej konstrukcyi, które oddane zostały do Zakrystyi Archykatedry w Warszawie. – Wiele lichtarzy srebrnych a mniejszych i większych rozdano między pryncypalne Kościoły, darowano ubogim także Ornaty. – Ja zaś jako Kandydat na Kanonika, pilnujący Skarbu, pamiętałem dobrze o mojej przyszłej Katedrze ubogiej w sprzęty i ile mogłem starałem się jej przysłużyć. – Z tąd posiada ona dziś dwie Monstrancye, Trzy Puszki, kilka Kielichów, Krzyż srebrny pozłacany, do którego brakujących części kazałem dorobić, oraz kilka Apparatów mianowicie cały garnitur czerwonego koloru. – Na przełożenie moje, Arcybiskup Hołowczyc upoważnił mnie do wzięcia srebr połamanych, i do niczego nie przydatnych na odlanie Kielichów, które w pięknym kształcie uskutecznił porządny Klimaszewski Złotnik warszawski, z których około 300 sztuk rozeszło się po Kościołach Królestwa. –

Oddawano także do Warszawskiej wtedy Powszechnej Biblioteki, zabrane z Klasztorów supprymowanych, bez przyzwoitego doboru, i potrzebnej ostrożności, przez co wiele Dzieł zmarnowało się, i kilka Galeryi napełnionych niemi zatonęło na Wiśle. – Mimo to, rzeczona Biblioteka bardzo się zbogaciła tym nabytkiem nowym. – Przybyło wiele rzadkich Inkunabułów, pierwotnych druków, a szczególniej pamiątkowe książki, jak Psałterz Królowej Jadwigi, i Modlitewnik Królowej Anny w kosztownych oprawach. – Lecz najbardziej w tym zbiorze było wysoko cenione Pismo święte nie drukowane, ale najwykwintniej i przepięknie na pargaminie pisane. – Nie pamiętam historyi, jak to rzadkie Dzieło dostało się do Klasztoru Benedyktynów na Łysą Górę, zatrzymałem tylko w pamięci to, że dwa jedynie znajdują się na świecie jego Exemplarze, jeden w Rzymie, drugi zaś w Warszawie, a tem cenniejszy ostatni, iż jest całkowicie jedną ręką dokonany, kiedy Ma-

tykanki

Watykański, jak naocznie sprawdziłem, do Apokalipsis, chociaż rów-
nie pięknie, drugą jednak ręką jest dokończony. Nasz uczony Linde
Dyrektor Biblioteki, zwykł powiadać, okazując to dzieło, że przeszło
trzydzieści lat nad nim Autor pracował, i dlatego drugiego Exem-
plarza nie mógł doprowadzić do końca. I nie dziwić się temu, iż tak
długo czasu ta praca wymagała, bo najbieglejszy dziś Kaligraf nie
byłby w stanie uzupełnić przez dzień jednej cząstki karty, ażeby po-
czynającej wiersza literę, lub zaczynającej od nowego paragrafu, na-
dadz odmienną formę i różną ozdobę, i to nie prostym inkaustem, ale
rozmaitą farbą kolorową, użyciem złota i srebra, i w ten sposób zapeł-
nia wszystkie próżne miejsca od pisma, i pobrzeżne marginesy, naj-
śliczniejszemi Floreszami i Gzygzakami. — Z tych zaborów, najwięcej
skorzystała Biblioteka Oddziału Duchownego. — Dostała bowiem do
nauki teologicznej najpotrzebniejsze dzieła, najpiękniejsze Edycye Pisma
Śgo, i jego Tłumaczów, kompletne wydania Ojców Śgo, Autorów do Ko-
ścielnej Historyi, jako to: Baroniusza, Alexandra Natalisa, i wiele
innych w Katolicyzmie wziętych Pisarzy, a co większa całkowi-
ty skład olbrzymiego dzieła Bollandystów, które dziś należy do rzadkiej oso-
bliwości.

Nakoniec, chociaż to wprost nie należy do Duchowieństwa okol-
ność, którą tu zamieszczam, z tej tylko uwagi, iż ona nie jest zu-
pełnie obcą jemu, ze względu przynajmniej że ma związek z Waty-
kanem, gdzie nasz Ojciec Śty siedzi, i dla tego, że pismo moje prze-
znaczam użytkowi młodzieży Generacyi księży, którejbym radbym udzie-
lić wiadomość pewną o naszej przeszłości, a co w obecnych czasach
nie łatwo jej przychodzi się otrzymywać. Przy wyżej opisanej Bibliote-
ce, znajdowało się tak zwane Konserwatoryum Rycin.
Powstało ono ztąd iż Minister Polocki, nie dla siebie ale dla użytku
Narodu Polskiego zakupił od Hrabiny Tyszkiewiczowej krewnej
spadkobierczyni Sukcessii po Księciu Józefie Poniatowskim, cały
zbiór malarskoa, pozostały po królu Stanisławie Auguście,
za który 200,000 złotych złotej kresem zapłacił. — Ten zbiór
obejmował w sobie wzory jak ludzie zaczęli kreślić wyobrażenia,
poczynając, od piasku, gliny i drzewa aż do ostatniej doskonałości sztu-
ki malarskiej.

Przedmioty były rozłożone na lata i wieki jak postępowała sztuka malarska, i rozgatunkowane na rodzaje, to jest: na oddziały, religijny, światowy obyczajowej i t.d. — Wszystko zaś zachowane było w szafianowych tekach ozdobionych herbami Korony i Litwy na grzbietach, z koroną oraz królewską i Ciołkiem herbem familijnym Poniatowskich. Lecz pominąwszy te szczegóły przystępuję do rzeczy nas bliżej obchodzącej, a tą jest: 50 tablic zwanych Rafaelowskiemi Galleryjami. Początek i nazwa tych Tablic zkąd pochodzi. Rafael wszystkiej fantazyi swojej, na krużgankach mieszkania Papieżów, na Watykanie, namalował wszystkie stworzenia, jakie na ziemi w wodzie, i na powietrzu znajdują się na tym świecie widocznym, nadając wszystkiemu naturalną proporcyą, położenie i koloryt właściwy. — Ponieważ to dzieło za cudowne, było alfresco dokonane na ścianach Krużganków, z wierzchu tylko pokrytych, a z boków dozwalających przystępu powietrza i wilgoci, zaczęło doznawać zmiany, i zagrażało zupełnem jego zniszczeniem, przeto jeden ze sławnych owego czasu Artystów, którego w tej chwili nie przypominam sobie nazwiska, zaproponował przenieść te Gallerye Rafaelowskie na papier dla zachowania pamiątki tego Arcydzieła, i dla nauki poświęcających się sztuce Malarskiej. Pius VI Papież słynny protektor sztuk pięknych, chętnie przyjął tę propozycyą, a że wykonanie onej wymagało wielkich kosztów, wezwał przeto pomocy Dworów Katolickich Świeckich i Duchownych jako Biskupów Elektorów w Kolonii Trewirze i Akwisgranie, który był panującem. — Nasz poniatowski lub Najboższy z Monarchów, złożył jednak jak mówiono, na prenumeratę 10,000 Dukatów bo jako amator i znawca sztuki malarskiej, gotów był od gęby odebrać, a na takie przedsięwzięcie wydatku nie pożałować. To przeniesienie Tablic Rafaelowskich na papier nader szczęśliwie się udało i Gazety ogłosiły światu tę produkcyą za arcydzieło w dziedzinie sztuk pięknych. — Najwięcej ofiarowano summy za nią, ale nie było zkąd dostać, bo podobno tyle tylko odbito Exemplarzy ile było Prenumeratorów. — Później to arcydzieło nadzwyczaj jeszcze ~~było~~ się stało. — Rewolucya Francuzka najpierwej u siebie one zniszczyła, a przeniesienie wojny do Niemiec, Włoch i Hiszpanii do reszty go zatraciły. — Żołnierz albowiem francuzki był

byle czytać tylko umiejący, za chlubę sobie poczytywał mieć w domu, we dworze
swoim choćby mały kawałek z owych Rafaelowskich Galeryi.
III Sprzyj. Z pewnością prawie twierdzić można, iż one w Polsce tylko ocalały
w ten sposób dopiero opisany. Lecz nareszcie, choć mimochodem, win-
nienem uprzedzić czytelnika, iż te osobliwości, o których wyżej namie-
niłem, zabrane zostały po Rewolucyi 1831 roku z Warszawy, z prze-
znaczeniem do Biblioteki St. Petersburga. Będąc roku 1841 i 1846,
w tej Stolicy, daremnie starałem się o nich dowiedzieć. Bibliote-
karz Cesarskiej biblioteki, zapytany o Biblią pisaną, o Psałterz
Jadwigi i Modlitewnik Królowej Anny, słuchał jak o żelaznym
wilku z podziwieniem nie zmyślonem, oświadczając iż nigdy
nic podobnego nie widział, i o tem nie słyszał. Wiedzieć tylko
może, jeśli jeszcze żyje, Radca Stanu Krossowski urzędnik Ko-
mitetu Cenzury delegowany podtenczas do zabrania Biblioteki
ki Warszawskiej, gdzie te osobliwości się znajdują, a jeśli umo-
to publiczność dowie się z czasem, i gazet iż przez Ekonomiją
bibliotekarską ulokowane zostały w księgozbiorze którego z Książąt
Panujących Niemieckich, lub u którego z bogatych Lordów
Angielskich. –
Jeżeli w istocie, jak powszechnie twierdzą, a czem podległym
Stolicy Apostolskiej Wiernym, powątpiewać nie godzi się, że sekta
Wolno-mularska, ma w swoim żądaniu dążyć na ruinę i zgu-
bę Kościoła Chrystusowego, to Frank-Massoni powinni by
postawić Połockiemu pomnik, z postawieniem choć na piede-
stale jego, miejsca dla Stanisława i Prażmowskiego, za dokonan-
Supressyę Instytutów Zakonnych w Polsce. – Nie podobno pra-
wie napotkać w dziejach Chrześcijańskiego Świata, podobny wy-
padek temu, jaki u nas miał miejsce wśród najgłębszego
pokoju, i na żądanie tylko kilku ludzi nieprzyjaznych Kościo-
łowi. – Od razu, bez najmniejszego oporu, obdarto znaczną
część Duchowieństwa, ze służącego mu od wieków uposażenia.
Bez koniecznej potrzeby, dla widzimisię Ministra, pokaso-
wano zakony, a po nich pozostałe kościoły, oddano na pu-
stkowie i zniszczenie czasu. Połocki wstępujący już do grobu,
zapuścił tyje Patryotą, za którego dawniej uchodził, gdy

bez

bez żadnego skrupułu, znosił do szczętu Zgromadzenia Benedyktynów, Cistersów i Kanoników Regularnych, którym Polacy byli winni światło wiary, uprawę roli i pierwotną cywilizacyę; gdy dozwolił niszczyć zabytki historyczne, jak Kościół zwany Tumem pod Łęczycą, który był świadkiem tylu Zjazdów, i wypadków Narodowych, albo jak Zgromadzenie Stróżów Grobu Chrystusowego w Miechowie, jedyną pamiątkę, jaka pozostała w Europie po wojnach Krzyżowych. — Powszechnym przedmiotem rozmowy była Supressya po wszystkich zgromadzeniach osób wyższych w Warszawie. Nasłuchałem się dosyć różnego zdania o Potockim od ludzi znakomitych, którzy uczęszczali do Domu mego Postena Gołaszewskiego, przez wysoki szacunek dla jego osoby, i jako członka Kommissyi Rządowej Wyznań. — Obwiniano go szczególniej naprzód że rozbratał się z Patryotyzmem, i to odstępstwo, bardzo słusznie przypisywano brakowi wiary, bez której uczucia szlachetne nie zwykły osiadać w sercu człowieka, i porodziło że zezwolił na Supressyą Zakonów. Na tem ostatnim punkcie zastanawiając się, dowodzili mężowie znakomici wyżej i bliżej rzeczy, iż obyć się mogło bez tego środka nadzwyczajnego, ile że Monarcha ~~ile że~~ był przeciwny jemu, i po raz pierwszy w tej mierze podany Projekt ze wstrętem odrzucił. — Sądzili jednozgodnie wszyscy, iż do Ministra należało przedstawić Cesarzowi, jako sprawiedliwość święta wymagała, ażeby Kościół uposażono ze Skarbu publicznego, przeznaczając na to ~~ze skarbu publicznego~~ część tylko dziesiątą majątku, który za Rządu Pruskiego i Austryackiego, zabrano Biskupom, Kapitułom Katedralnym, niższemu Duchowieństwu świeckiemu i Zgromadzeniom Zakonnym, — a na coby Monarcha, najlepiej wtedy usposobiony dla religijnej sprawy, najchętniej przystał. Na poparcie tego zdania, wykazywali, iż małym wyjątkiem, tak zwanych dóbr stołowych Króla, i niecoś Starostw pozostałych w kraju, wszystkie dobra narodowe, składały się z własności Duchownych. — Przy tej sposobności obliczano uposażenie Kościoła Polskiego przed rozbiorem ostatnim kraju. I tak Arcybiskup i Prymas dawnego Królestwa, z posiadanych miast, folwarków i wsi, miał intraty blisko półtora miliona złotych rocznie. — Po nim idący Biskup Krakowski, wychował dochodu milion złotych z górą

i dla tego to, rzadko się zdarzało aby z tej stolicy który w Biskupó
postąpił na Prymaturę. — Z kolei szedł Biskup Kujawski liczący
blisko miliona złotych intraty. Biskupi Płocki i Wileński mało co
mniej mieli dochodu, od biskupa Kujawskiego. Arcybiskup Lwow
i Poznański Biskup oraz Warmiński Biskup wchodzący do Metropo
lii Gnieznieńskiej, liczyli po pół miliona blisko, rocznego dochodu.
Biskupstwo Chełmińskie czyli Bydgoskie Łuckie Żmudzkie i Przemy
skie rachowano zawsze między dwakroć, a trzykroć sto tysięcy in
traty rocznej. Za najuboższe były uważane biskupstwo Kijowskie
Chełmskie czyli Krasnostawskie, i nazywano je przechodniemi, dlateg
że z nich Biskupi awansowali na bogatsze Stolicy, zawsze jedn
Biskup Chełmski Skarszewski, aż do postąpienia na Arcybiskupa
Warszawskiego, to jest do roku 1824, miał dochodu około stotysięcy
złotych z majątku, który po odpadku dolacyi Biskupiej za kordon
Rossyjski, pozostał w Kumowie w miejscu jego Rezydencyi.
Starożytnych katedr pozostałych pod panowaniem Pruskiem,
Kapituły jakoto: Gnieznieńska, Poznańska, Warmińska, Bydg
ska czyli Chełmińska, Krakowska, Kujawska i Płocka, były bar
bogato uposażone w majątki i dziesięciny, oraz w rozmaite Pr
bendy sine cura animarum i Anniversary intratne.
Dochód z tych źródeł jak mniemano, mógł dochodzić przeszło
połowy dotacyi wyżej obliczonej Arcybiskupa i Biskupa. — Do
najlichszych należała Kanonia, która tylko tysiąc dukatów In
traty miała, a Prelatury po dwa razy więcej, i wyżej pobierały ko
rzyści. Rząd Pruski zostawiwszy część tylko małą dla Człon
ków Kapituł, podobnie jak uposażenia Biskupów, zabrał wszy
stko na skarb Królewski. — Za wyjątkiem Probostwa po miastac
i wsiach, były uposażone w grunta rolne, a wiele z nich mia
ło wioski, lassy i folwarki, oraz prawie każde posiadało w pa
rafii swojej dziesięciny. Tenże Rząd wszystkie własności ziem
skie zainkamerował na Skarb, a z czego wielkie Summy
dochodów urosły. W zamian tych dóbr zabranych, wyznacz
no lichą Kompetencyą, i zostawiono Plebanom nieco dziesięci
ny naturalnej lub pieniężnej. Klasztory katolickie w tymże kra
ju, także były uposażone od Królów, Biskupów i zamożnej Pano

Folwark

polskich, w ziemską własność, w folwarki, lasy, włości i kapitały, przy-
noszące wielką intratę, której niepodobno dziś cyfrą oznaczyć. Mu-
siała być ona wielką, skoro z dóbr zabranych Kamedułow w Wi-
grach, rząd otrzymał prawie pół miliona czystego dochodu. Wątpić
potrzeba, ażeby drugie tak bogate Zgromadzenie Zakonne w kraju
ówczesnym pruskim znajdowało się, lecz było z pewnością wiele zamoż-
nych i dobrze posażonych Klasztorów. Pod panowaniem Austryackim,
do którego należały po extynkcyi Rzeczypospolitej Polski, dzisiej-
sza Dyecezya Lubelska, była Podlaska, i większa część Dyecezyów
Krakowskiej Sandomierskiej, nie znano ani zaboru majątku
ani Kassacyi, jakiej nazwy bądź Instytucyi Duchownej. Jako
Arcykatolicki i Apostolski Monarcha, Cesarz Austryacki, zosta-
wił wszystkie kościoły i Klasztory przy dotacyi pierwotnej Erek-
cyi, ale za to nałożył podatek 5/7 od stał od wszelkiej własności i
dochodu Duchownych, bez żadnego wyjątku, a który to podatek
utworzył wielką dla skarbu intratę. Na dowód tego, wymie-
niam probostwo Międzyrzeckie, które wedle dobrowolnego układu
z domem Książąt Czartoryjskich, pobierało wyznaną z ich dóbr
dziesięcinę, pięć tysięcy dukatów w złocie, musiało nadowy z te-
go tylko jednego tytułu, pięćdziesiąt tysięcy złotych opłacić ro-
cznie. Drugiego może tak bogatego Probostwa, nie było już
w tym kraju, ile że w Koronie mianoje, jak na Litwie Troki,
za najbardziej uposażone Beneficyum; znajdowało się wszakże
bardzo wiele w tamtych stronach plebanii zamożnych, szczegól-
niej zaś na obfitych dziesięcinach ufundowanych, a których docho-
dy przeszły później do nowo utworzonego Królestwa Polskiego.
Słusznie więc i sprawiedliwie obwiniano Ministra Potockiego,
iż w miejscu nieszczęśliwej supresyi, nie wyjednał u Monarchy
uposażenia kościoła ze skarbu Publicznego, ile że wszystkie jego
potrzeby, można było skromnie opędzić dwoma najwyżej milio-
nami złotych, dodając do tego co już posiadał, i w ostatniej
konieczności, ustanawiając podatek na wszelkie własności
Duchownych. — Lecz dosyć już o tym przedmiocie bo dalej
o nim mówić, znaczyłoby to samo, co chcieć konia ofiarować
Tyszkę, kiedy już obiad sprzątnięto ze stołu. — Jeżeli wypisałem

wypisałem powyżej szczegóły tyczące się dawnego bogactwa nasz[ego]
Kościoła, uczyniłem to, w myśli mego zadania, aby zostawić m[ło]-
dszemu pokoleniu Duchowieństwa, choć ślady naszej przeszłości.
I dla tego ku nauce i wiadomości jego, dodaję jeszcze, iż te
posiadłości bogate, nie były dane na zbytki, ale na utrzyman[ie]
godności i powagi Kościoła, oraz na inne cele pobożne i pożyte-
ne. Dawniej na całym świecie przywiązywano do urzędu Bi-
skupiego, przez władzę duchowną zamożność materyalną,
w polskim zaś szczególniej wyobrażeniu, Biskup był potę-
gą, nazwany Panem. — Inaczej być nie mogło w Naro-
dzie, w którym wszystkiem przewodziła, i wszystko znaczyła Szla-
chta, a z której tylko pochodzili Biskupi i całe Duchowieństw[o]
wyższe. Biskupi, jako Senatorowie i posiadacze obszernych
majętności, z prawem życia i śmierci, jak widzieć można w
ich Herbach, między krzyżem a pastorałem miecz włożony,
musieli żyć wystawnie i okazale, utrzymując liczną służbę
na Dworze swoim, a niekiedy i żołnierzy pieszych i konnych.
Ostatnym końcie Biskupi odbywali posługę Rzeczypospolitej
przy Królu jako Kanclerzy, jako Podskarbowie w Rządzie,
wreszcie posłując do Rzymu, i zagranicznych Monarchów
w interessach Kościoła i Kraju. Kanonicy i Prałaci posłu-
giwali Ojczyźnie bezpłatnie, jako Deputowani od Kapituł
po Trybunałach i zajmując urzęda przy ówczesnej Pa-
letne, i różnych Dikasteryach rządowych. Jako duchowne
osoby, Biskupi ~~czuwali~~ uważali zawsze obowiązek pamiętać o Dom[u]
Bożym, o uczynkach miłosierdzia, o wspomożeniu podupadły[ch]
Familii zasłużonych krajowi, o młodzieży oświecaniu,
i o cierpiącej ludzkości. — Pod temi względami wszy-
stkiemi, możemy na chlubę naszego Stanu powiedzieć
iż nasi Biskupi dawni, wiernie wywiązywali się z na-
łożonej sobie powinności, i znakomicie się odznaczali. —
Cokolwiek kościołów dziś widzimy na polskiej ziemi kościo-
łów, większa ich część, są ich kosztem i staraniem wznie-
sione. — Narodowe dzieje powiadają, iż wiele razy po-
dźwignięte zostały z upadku, starożytne i głośne Familije

w kraju, przez Arcybiskupów i Biskupów z ich rodzin pochodzą-
cych. Skłonni byli wszakże mawiać, iż możeby dotąd śladu nie
pozostało słynnych Domów Radziwiłłów, Czartoryjskich, Sapiehów,
Potockich, Sołtyków, Łubieńskich, Krasińskich, Tyszkiewiczów,
Wołowiczów, i Ostrowskich, gdyby potomkie ich imienia powo-
łania Duchownego nie wspierali dostatkami Kościoła, i wpły-
wem swoim, nie utwierdzali ich godności i znaczenia w kraju.
Z czyich zapisów jeżeli nie Arcybiskupów i Biskupów najwięcej
dziś odbiera uboga młodzież zasiłek, w tak zwanych Stypen-
dyach, na dokończenie nauki? Co się zaś tyczy miłosierdzia
chrześcijańskiego, i cierpiącej ludzkości; dosyć jest wspomnieć
miasto Łowicz, gdzie Prymasi, jako w głównym punkcie
swoich majętności, nie zapomnieli o założeniu Zakładów
i połączeniu funduszów, na wsparcie ubóstwa, dolegliwość
ciała, i wszelką klęskę przypadkową. Począwszy od domu
Emerytów Kapłanów, nie mogących spełniać służby Bożej,
dla starości lub jakiego kalectwa, od szkoły Żiaków i Semina-
ryum dla Kleryków, od szpitala dla chorych, aż do początkującego
gospodarstwa rolnego, lub jakie rzemiosło, i aż do klęski ognia
gradobicia i ciężkiego nieurodzaju, na to wszystko był fun-
dusz od Prymasów postanowiony i zabezpieczony. — Rząd pruski
chociaż nie katolicki, zaszanował ich wolę i ofiary, jak nie
mniej wszystkie tego rodzaju fundacye, nietknięte przy ka-
pitule Kolegiaty Łowickiej zostawił.

Nie długo czekano na odpowiedź z Rzymu, z oby znać, iżby
z powodu powszechnych skarg i narzekania, Stolica Apostolska
nie zmieniła wydanych dawniej rozporządzeń, względem
Supressyi Zakonów, poleconem być musiało Ambassadorowi
Cesarskiemu wyjednać pośpiesznie żądaną decyzyą. — Lubo
Pius VII Papież uprzedzonym już był o pogwałceniu je-
go woli przez Malczewskiego zmarłego Arcybiskupa, przy
wykonaniu danego mu upoważnienia na zwinięcie Kla-
sztorów, a stąd dał napomnienie, i polecił sprostować te
uchybienia, zatwierdził jednak przez powolność dla Cesarza
Alexandra I^go zaleconego przez Rząd Królestwa Rządzą-

[illegible]

Kołłocyca na Arcybiskupa, udzielając Bulle translacyjn
na przeniesienie go z Biskupiej Stolicy Sandomierskiej, na
Warszawską Archi-Katedrę i na Metropolitę, z upoważnieni
razem dokończenia Supressyi rozpoczętej przez jego Poprzed
ka, z pewnemi tylko zastrzeżeniami. Bez najmniejsze
straty czasu Kołłocyca, zaczął wszelkie urzędowanie swoje,
od tego, iż zajął miejsce delegacyi zniesionych Instytutów
Duchownych przy Kommissyi Rządowej Wyznań, gdzie Dz
iając Radca Stanu, wszystkiem wedle upodobania swego
nadział i stanowił, a nowy Arcybiskup, jako pełnomocnik
Ojca Świętego, wszystko na żądanie jego potwierdzał, n
uważając bynajmniej na warunki i napomnienia Sto
Apostolskiej uczynione.

Kto na Kołłocyca wkładał Palium zapomniałe
mniemam iż tej funkcyi dopełnił Biskup Prażmowski,
który ciągle siedział w Warszawie, a nikogo podtenczas
więcej nie było z Biskupów, i nie widomy czcigodnej pam
Biskup Gołaszewski, już był pod tę porę umarł. Przypomin
tylko sobie, iż odbył Ingres do Archikatedry swojej prze
idąc z Kościoła XX Bernardynów do Kościoła Sgo Jana
w uroczystość w Niebowstąpienia Pańskiego. Tak niepr
aktykowany nigdy sposób Ingressu pieszo zrobił to razem
na publiczności. Duchowieństwo i klassa wyższa, krytykow
surowo postępowanie nowego Arcybiskupa, i wolała aby iż
całkiem był zaniechał tej Ceremonii niezgodnej ze zwy
czajem narodowym, akrzato przyklasnęła Demokracya
do której Arcybiskup zawsze należał sposobem myślenia
i trybem życia. Prócz tego tylko jednego aktu naj-
mniej potrzebnego, do żadnego innego, koniecznie po nim
wymagającego, jako to: urządzenia Chwały i służby Boży
od dawna zaniedbanej, uporządkowania Duchowieństwa
przywrócenia karności poprawienia jego obyczajów, co ws
zystko było rzeczą i zabaczenych korbów, przez czas Rządu
Pruskiego i Księstwa Warszawskiego, nieprzyjaznych
Kościołowi Katolickiemu, zgoła nie brał się Kołłocy

Hołowczyc i nigdy o tej powinności swojej nie pomyślał. – Przeciwnie owszem, wynalazł sobie środek do czynienia przeszkody wypełnieniu obowiązków Arcypasterskich. – Zostawszy Arcybiskupem po skończonych osmdziesięciu dwóch latach swego żywota, postanowił zbudować sobie Kamienicę na rogu ulicy Nowego Świata i Chmielnej; i co uskuteczniwszy wprowadził się do niej, jakby z umysłu, aby prędzej zakończyć życie swoje, z powodu wilgoci i świeżości murów. – Chociaż Hołowczyc z dawnego nawyknienia, lubował się zawsze w towarzystwie i zabawach gminnych, i tego upodobania nie porzucił wstąpiwszy na tak wysoką godność, zatrudnienie jednak przy fabryce Kamienicy bardziej go jeszcze odrywało od powołania i powinności Urzędu swojego. – Nieraz zgromadzeni Biskupi i Prałaci będący w sekcyi Duchownej przy Kommissyi Rządowej, w dniach przeznaczonych na sessyą, rozchodzić się musieli do domów; bo Arcybiskup był zajętym przy lassowaniu wapna, lub układaniu belek do kamienicy. – W uroczystości i inne Święta, absentował się od nabożeństwa Kościelnego, będąc zatrudnionym wypłatą Majstrów i Wyrobników upłynionego tygodnia. – Zawezwany od Ministra Wyznań na Radę w interesach obchodzących kościół lub Duchowieństwo, bez dalszej wymówki wyszukanej, odmawiał swojego przybycia dla domowych spraw prywatnych, albo, co lepiej jeszcze, że musi udać się na Wolę, dla odwiedzenia jednego Młynarza, swojego przyjaciela chorego, lub że przyrzekł być na chrzcinach u życzliwego sobie ślusarza na Solcu. – Bardzo lekce ważył swoją Godność wysoką w Kościele Bożym. Zwykł albowiem często mawiać, że nie Święci garnki lepią, i że kiedy zrobiono go Forysiem, to jest biskupem, podług jego wyobrażenia, dla czegożby nie mógł zostać Stangretem, co znaczyć miało Arcybiskupem? I dla tego nic zgoła nie zmienił swego trybu życia, stanąwszy na czele Kościoła i Duchowieństwa Polskiego. – Jak dawniej jeździł jednym koniem w biedce na dwóch kołach i sam się powoził. Po dawnemu chodził do Smaczyńskiego

sklepu.

koszernego, gdzie się z Dossuckim protektorem swoim zapoznał
codziennie na szklankę wina, uczęszczał także do sklepiku na
lecy Świętojańskiej gdzie po dziś dzień podobno sprzedają ta-
bakę na małe porcye. – Dwór jego cały składał się, ze stare-
go służącego i ze starej Kucharki. – Nie miał ani kapelana
ani Sekretarza, stałego, co każdą razą w potrzebie pożyczał
księdza, a z Bernadyna Szainki uwielbianego Kaznodzieji
od modnej publiczności, i znanego z życia gorszącego, z któ-
rego nie było żadnego użytku i chyba dla przypodobania
się dopiero wiezonej publiczności, przyjął go do boku swoje-
go, lecz krótko Szainka pobyt, bo znaglonym Arcybiskup został
do jego oddalenia, z powodu, iż został wyrodny mnich, kuder-
i ożenił się. – Prosiłem jednego razu łaski jego, iżby raczył
poświęcić na kapłana mego kolegę Kondyczanina będącego
w Uniwersytecie, na co chętnie przystał, ale zawarł sobie, iżby
przyszedł assystować Mu, mówiąc iż on na tych rzeczach się nie
zna. Przed ukończeniem swojej Kaźnienicy, zajmował
czasowo dom na długiej ulicy, w którym dziś jest kantor ban-
kiera Frankenberga. – Jakem przyszedł do Niego, polecił mi
urządzić do Mszy Sprawienia Ołtarz, na komodzie w pokoju
bawialnym. – Największą w tem trudność miałem nie
znajdując w całym domu, żadnego świętości znaku, wszy-
stkie ściany obwieszone były bożkami z Mitologii Pogańskiej
i Starożytnickiemi guzikami, które Arcybiskup zbierał ja-
ko Amator Starożytności. – Zmuszony przeto byłem u-
dać się do Kucharki o pożyczenie Krzyżyka, który zawie-
siłem między Jowisza a Junony obrazami. – Zmszą
przezemnie, odczytaliśmy Ministranturę, której Arcybis-
kup nie wiem, czy nie był nauczył się na pamięć, czy
był był już przez swój pobyt wiek zapomniał. Przypominam
sobie także zabawną scenę. – Kiedy mieszkał jeszcze Arcy-
biskup na Kanoniach, Biskup mój sąsiadował z nim. –
Razu jednego napędził Go przed Zamkiem wychodzącego
na miasto w zwykłym (stroju) ubranie w kapocie, czy ra-
czej w surducie cywilnym, w trawikach i szkarłatnych pończ-
chach

Pasterz mój dziwował się iż Wasza Excellencya sobie, czy godzi się wychodzić samemu bez lokaja na ulicę. — A na co ten lokaj potrzebny? Jego Wysoka godność Jego i przyzwoitość wymaga odpowiedziano. — No kiedy tak odrzekł Arcybiskup, zatrzymaj się tutaj chwilę, a poślij swego człowieka po mego służącego. — Jak zaś ten przyszedł zapowiedział jemu, iżby odtąd szedł za nim, ile razy będzie wychodził z domu, żeby zaś ludzie wiedzieli, że ty mój służący, nieś za mną rękawiczki, które ściągnąwszy z rąk oddał jemu. —

Pominąwszy te wszystkie słabości, albo raczej, nawyknienia niedopowiednie urzędowi Arcybiskupa najgorszem było to w Hołowczycu, iż niedbał o służbę Bożą, i okazywał się najobojętniejszym na karność i obyczaje duchowieństwa sobie podwładnego. Każdemu pióro wstrzymać się może w ręku, ażeby opisać smutne położenie jego. — Po wyjściu z kapituły Archikatedralnej Warszawskiej na Biskupów, Woronicza, Wołłowicza Hołowczyca i Czyżewskiego, pozostały w niej same figury, słynnego z niedowiarstwa, i skażenia obyczajów. — Wyjątkiem tylko Prałata Szaniawskiego, w którym mało było wiary, ale całą obserwę powierzchowności duchownej umieli zachować, i Kanonika Dąbrowskiego explebana wiejskiego, prostodusznego i pobożnego kapłana, który jeden chodził w kleryckiej sutanie, reszta zaś jej składała się z ludzi, o których nic dobrego powiedzieć nie można. — Nadmienię tylko że przychodzili do Choru dla tego, iż za to im płacono, ale nie modlić się jak przystało na kapłanów. Zazwyczaj przynosili z sobą do Kościoła Komedye, Tragedye w obcych językach, i żaden prócz Dąbrowskiego, nie czytał na brewiarzu, albo rozmową zabawiali się z czego zaś Wierni przybywający na Nabożeństwo, nie budowali się ale mieli okazyą do zgorszenia. — Niższe duchowieństwo przy Arcykatedrze, była zbieranina, z rozstajnych dróg księży, Niemców chciwych na grosz pozostałych po Prusakach, i kilku innych, o których nie wiedzieć z kąd się przywlekli, ledwie jeden tylko wikary

Xiądz

Xiądz Szczycki uchodził za dobrego kapłana. – Pełne miasto
było księży wagabundów, a szczególniej odznaczali się gorszące
życiem między nimi, stary ex-jezuita, którego nazwiska nie p
miętam, ale przypominam tylko sobie, iż on odznaczał się od
nych, przystojnym ubiorem duchownym, i przezto jeszcze ba
rażił oczy publiczności; – wspomniony wyżej bernardyn Kaim
były domownik Arcybiskupa, z którym najczęściej miała p
liczya do czynienia i nakoniec xiądz Kola miejscowy Mansyo
którego cała Warszawa znała z bezwstydności i frantowstwa. M
ówił wszystkiemi językami żyjącemi, miał wiele dowcipu i
był wysoko wykształcony, jako wychowany z młodu na dworze
biskupa Krasickiego. – Chociaż byłem ubogim nie pożałow
łem na traktament jego wydatku kilka złotych, ażeby dowi
dzieć się od niego, o domowem życiu naszego poety i Pisar
Narodowego. – Przy tej okazyi, kilkakrotnie Kola wyznawał,
iż z rozpaczy i nieukontentowania ze stanu duchownego, do
którego przyjęcia w młodości był przymuszonym, z szedł
na bezdroża, i stał się niepoprawionym już łotrem i ohyd
ludzkości.

Jak bardzo wyższe i niższe duchowieństwo Warszawskie
było w pogardzie u publiczności, że miejsce nawet, gdzie zam
szkiwało, dostało pogardliwej nazwy. – Stąd w potocznej
mowie Kanonią nazywano łotrownią, spelunca latronum
a tę część, która poczyna się od Sto Jańskiej Ulicy, gdzie
była Dziekanija i gdzie był dom wikaryjch, zwano pow
szechnie księżą dziurą plugawą. I nie darmo tak nazwa
no, bo tam działy się wielkie excessa i nefanda. – Patrzyło
na własne oczy z niego mieszkania, które było nad
bramą Zamkową jak Czar na przeraźliwy krzyk kobie
wyszedłszy z Zamku, przypatrywał się w tejże bramie z Księ
Wołkońskim, przeszło kwadrans czasu, pasowaniu się prałata ka
stosza Łaszewskiego z dwoma kobietami, które usiłował
zrzucić na ziemię z drugiego piętra, a te nie dały się i broni
wrzeszcząc na całe gardło ratunku. – Alexander I. śmiał się

do rozpustu stowarzyszącym sobie generałom, ale nie zaniechał naprzód objaśnić Ministrowi Potockiemu swego zadziwienia iż takie rzeczy się dzieją pod bokiem kościoła i Monarszego mieszkania. – O innych skandalach, a których nie mało naliczyćby można, zamilczam nie chcąc obrazić skromności czytelnika. –

Żadnej nie było zgrozy i najmniejszego skarcenia zdrożnych i występnych księży. – Arcybiskup nie zwracał bynajmniej na to uwagi, i o mało otwarcie nie pobłażał żyjącym przeciwko obowiązkom i powołaniu duchownemu. – Konsystorz zaś jego, zaś podległy, dawał tylko znak swojego życia z łatwości udzielania rozwodów, które ceniane bywały na kasse lub tarynę batelet wina. – Przy takim zarządzie, i przy tem rozprzężeniu karności kościelnej, kilku Mnichów publicznie się ożeniło, a zgromadzenie XX Pijarów bardzo się wyludniać zaczęło, dozwalając ich członkom wychodzić na świat, bez względu na śluby zakonne, które uroczyście byli wykonali.

Nakoniec korzystając z takiego bezrządu i nieładu w kościele i duchowieństwie, Wolne Mularstwo, które dotąd pokątnie exystowało, na jaw poczęło występować, i szeroko się rozpostarło. Mając swojego Mistrza wielkiego, Ministrem Wyznań i Oświecenia, postarało się o usunięcie wszelkiej przeszkody ze strony duchowieństwa stawianej, do rozkrzewienia jego w kraju. Szkoły – Zabroniono już było kapłanom, przeciwko niej odzywać się z ambony, lub nauczać przy Konfessyonale, i prywatnej Instrukcyi religijnej. – a kto kolwiek do tego zakazu nie zastosuje się, był zapisany w Czarną księgę, i jako obskurant i nieposłuszny rządowi pozbawiony prawa do wszelkiej promocyi kościelnej. – Wielu kapłanów gorliwych o całość i dobro Wiary Św. uległo z tego powodu prześladowaniu i bolesnej dokuczliwości. – Lecz najsurowszą wymierzono karę, i zemstę wywarto na Xiędzu Marcinkowskim, Officyale Jeneralnym dyecezyi wówczas Wigierskiej, później Augustowskiej dyecezyi za to, iż on pierwszy i ostatni z Duchowieństwa naszego, wyprawił swoim kosztem Missyą w kościele Sejneńskim przeciwko Frank-Massonii. Przez dziesięć dni r. 1817 dobrani kaznodzieje i Spowiednicy

wykładali z Ambony i przy konfessyonałach ludowi, szkodliwą
wierze katolickiej i obyczajom, nauki i zasad sekty Wolno-Mular
od Kościoła zakazanej i wyklętej. — W skutku tej pracy Apostolsk
kilkadziesiąt osób wyższego stanu i oświecenia, wyrzekło się je
błędów, i na dowód tego złożyło do rąk spowiedników oznaki m
sońskie i przystąpiło do Ś[więtyc]h Sakramentów. — Pan Kom
Kommisarz Sejneńskiego Powiatu, który pierwsze nasiona tej
sekty rzucił na rolę tego miejsca i był ciągle jej Promotorem, za
rapportował Kommissyi Rządowej Wyznań, obwiniając księ
o nadużycia i niebyłe rzeczy. Kommissya powinęła oskarżony
kapłanów, a Xiędza Marciejewskiego, jako sprawcę owej missyi, u
znała za najwinniejszego. — Ponieważ on był przedstawiony do
Biskupa Gołaszewskiego na Koadjutora, zasłużonego jego prac
przy wyręczaniu z całkowitem zaufaniem, w zarządzie Dyecezyi,
odmówiono przeto akceptacyi tego przedstawienia, zaświadczeni
iż ten co bałamucił lud, nauczając fanatyzmu, nie może być
Pasterzem i zasługiwać na zaufanie u Rządu. — Wiele kosztowa
zachodów i starania za nim zdołano przy użyciu Praźmowsk
go, który w tej sprawie swoj wpływy użył interes, przebłagać
Ministra i wypersuadować, że jeżeli Gołaszewski przyjmie Xię
dza Cyzewskiego za Koadjutora, a którego Praźmowski protego
wał, można będzie przebaczyć winę Marciejewskiemu, i dla satys
fakcyi szanownego biskupa Gołaszewskiego popromować go
na sufragana, z którego to tytułu nie będzie w stanie zaważać
propagacyi Wolnego Mularstwa. — Na tem skończyła kwestya, któr
wielce interesowała Kommissyą i Ministra. — Wyjednano Nom
nacyą u Cesarza na Koadjutora dla Cyzewskiego, na sufraga
na dla Marciejewskiego. —

Wielekroć razy słyszałem w mojej młodości rozmowy ludzi
dojrzałych i światłych o massonii, która pod ten czas używała
wielkiej rozległości u Świata. — Ciekawy byłem bardzo poznać
i zbadać naturę tej sekty, która za moich czasów tak się była spo
spoblowała, iż u ludzi rozumnych i statecznych poszła w pogardę.
Ojciec dyrygujący Wolnem Mularstwem jak już wspomniałem,
korzystając ze sposobności nastręczonej przez połączenie ich

wszystkich

Wielkiego Mistrza z urzędem Ministra, zamienili ono a powszechnie ono w Narodzie, i dla tego pomnażali na wszystkie strony Loży przyjmowano do nich bez braku, szewców i krawców, a próby, których używano przy przyjmowaniu adeptów, dla doświadczenia ich stałości, zamieniły się w zabawę, i były tylko czczą Ceremonią. — Mimo to wszakże widoczny wpływ Massonia wywierała na umysły i obyczaje ludności. —

Za przykładem wyższych klass, niższe warstwy, ostygały w uczuciach religijnych, i naśladowały wedle możności ich zwyczaje i obyczaje, żyjąc bez księdza i Kościoła, dozwalając sobie, przeciwnej Wierze Św. samowolności; Bogu tylko samemu wiadomo, coby się stało z naszą społecznością, gdyby w sam czas nie nastąpiła była wola Stolicy Apostolskiej, i najwyższy Ukaz Cesarza Alexandra I znoszący do szczętu Wolne Mularstwo. — Ale to zniszczenie jego urzędowe, i na mocy decyzyi głowy Kościoła, nie usunęło złego zupełnie. Będzie ono długo jeszcze żyło, i ludzkość trapiło, potrzeba było przeto wprzód zreformować obyczaje, przez naukę Wiary, i moralność, jak powiedział po otrzymaniu zaraz Bulli Papiezkiej i Monarszego Ukazu, Szaniawski Radzca Stanu Dyrektor Oświecenia. Zdanie jego, jako męża jednego z najuczeńszych ludzi, Autora udzielonej rady młodzieńcowi pod względem Filozofii, który przed nawróceniem swojem do Boga, uchodził za najznakomitszego filozofa i był dygnitarzem w Loży massońskiej, być musi sprawiedliwe, jako oparte na wysokiej nauce, i na wszechstronnem doświadczeniu. W rzeczy samej, zło zaszczepione raz w społeczności, pozostanie na zawsze złem jeżeli nie zmieni zepsutego sposobu myślenia i życia swego. I z tąd to pochodzi, że dziś chociaż nie masz u nas, ani Lóż ani Zgromadzeń ~~nia~~ Massońskich, jednak mamy pełno wszędzie praktycznej massonii, który bez zewnętrznej formy, i nazwiska, trzymają się ich zasad, i naśladują ich postępki, i cały tryb prywatnego życia. — Zanim ukończyłem swoje zdanie własne o Wolno Mularstwie, sądziłem i wnosiłem po prostu

wedle

wedle chłopskiego, jak mówią rozumu. – Jeżeli w niem znajduje się prawda, mająca zbawić i uszczęśliwić ludzi, dlaczego ona otwarcie i publicznie nie objawiają, kiedy Chrystus Pan, każdą prawdę z dachów ogłaszać nakazuje. Musi i być nauka jego, nie wszystkim pożyteczną, skoro ją w tajemnicy zachowują, i tylko w ciemności nocy pokątnie swoim wielbicielom objawiają. – Za powód tego sekretu, kładą despotyzm Monarchów i fanatyzm religijny. – Przypuszczam, iż potrzeba było ukrywać się z prawdą w czasach ciemności, gdzie prawo mocniejszego było wszystkiem i kiedy hipokryzya i pokrywione wyobrażenia o Wierze, z Religii robiono narzędzie potrzebne dla tyranii i prywaty. – Lecz dlaczego w późniejszych wiekach, mianowicie podczas reformy Lutra, która otworzyła wolność myśli i sumienia, dla czego w dniu naszych, kiedy wszędzie konstytucye obwarowały wolę Monarchów i bezpieczeństwo osobiste każdego zastrzegły, nie usuwają tej zasłony pokrywającą ich zamiary i czynności i podawana tajemnica massońska bez zmiany zostaje? Ze względu tego począłem dochodzić natury i przeznaczenia Wolnego Mularstwa. – Nie polegając na ustnem o niem podaniu, przeczytałem kilka tomów napisanych przez Barucha, a przez pracowitego Xiędza Surowieckiego Reformata spolszczonych o massonii, i nie wiele dowiedziałem pożytku, znajdując wiele rzeczy naciąganych i w interesie jakimsciś ubierane i do zbytku przesadzonych, jak w historyi Illuminizmu Weyshaupta. – Szukałem przeto lepszej pewności w dziełach o tym przedmiocie, w obcych językach drukowanych. – W liczbie tych natrafiłem na książkę nie wielkiej objętości pod tytułem, jeżeli się nie mylę Trent Trois grades del'Ecossisme, wydaną w Edymburgu w Szkocyi, gdzie massonia utrzymuje się najskrupulatniej na pierwotnych zasadach swoich i dotąd z innych krajów, massoni zwykli ośwodywać się podecyzyą, w razie jakiego nie porozumienia.

Na czele tej książki położona była Ewangelia Massońska, gdzie nie było żadnej wzmianki o Bogu, duszy, i życiu przyszłem. Natura, czy Materya Spinozy, była najwyższem Bóstwem. Od niej wszystko się poczynało, wszystko do niej wracało i nikło w niej. Na podobieństwo przemiany i odnowy, która się ciągle odbywa w Królestwie roślinnem i drzewów, które przebywszy swój czas gniją, wracają do ziemi, z której znowu wyrastają, wyobrażano życie i koniec człowieka. Ztąd to śmierć nazwano bramą do życia. — Najmniejszego nie dostrzegłem śladu myśli objawienia Wiary, a tem samem nie było w mniemaniu Massonów, przyszłego życia, i nagrody za dobre, i kary za złe uczynki. — Nie było im to potrzebnem; gdyż nie przypuszczano w człowieku duszy nieśmiertelnej, przyznawano tylko na podobieństwo instynktu zwierzęcego, duch ożywczy i rozumny, który zarazem ginął i kończył się z ciałem jego, uległem całkowitemu zniszczeniu. — Najbardziej nakoniec ta Ewangelia bezbożna, zalecała miłość braterską, i pomoc wzajemną, zapewne tylko między swoją bracią massonami, nakazując za każdem zgromadzeniem się czynić składki na zasiłek ubogich, i obmyślić środki na poparcie interessów, i ustalenia pomocy dla potrzebujących protekcyi. I ta to okoliczność, była ponętą na przywabienie do Towarzystwa wolno-mularskiego wyższej i średniej klassy, w których najwięcej znajdowało się inteligencyi ludności, z resztą zaś nie dbało zgoła o gminne warstwy, i nigdy z nich nie werbowało do Loży swojej.

Xiądz Prażmowski, który aż do zostania Biskupem Płockim, był Frank-Massonem, i wysoki stopień zajmował w Loży Warszawskiej, jako świadomy i doświadczony wszech rzeczy tej sekty, stwierdził, iż zasady zawierające się w namienionej książce, były rzetelnie wyrażone, ale były tylko znane bardzo małej liczbie członków których zwano wielkiemi Duchami, albo Wiernymi. Mówił iż zazwyczaj we wszystkich krajach mianowicie w Polsce, massoni do trzeciego stopnia, prócz braterstwa, wzajemnej poznaki, i poznania się przez znaki przyjęte, nic więcej nie wiedzieli, a bardzo rzadko się zdarzało iżby kto nad trzeci stopień postąpił.

Obawiano się albowiem odstraszać adeptów od wolno-mularstw
tak bezbożnemi antichrześciańskiemi zasadami, i dla tego c
wano je w najwiękiszej tajemnicy. Uniewinniając siebie i in
Duchownych za należenie do Massonii zwykł był mawiać
przez słabość i ułomność ludzką, słuchając podszeptów mi
ści własnej, i osobistej ambicyi, iżby dopomódz losowi swoj
mu, zbłądzili przeciwko swojemu powołaniu. — Przy tej okazy
zapewniał, iż z wyjątkiem tylko samego Gołaszewskiego, i z m
łem powątpiewaniem o Skarszewskim o Woronicza, wszyscy owe
czasu Biskupi, za nim otrzymali Mitry, byli massonami, jak
również całe prawie Duchowieństwo wyższe. — Niebył nawet
wolnym od tego podejrzenia, Arcybiskup i Prymas, pierw pod tę
porę Raczyński, uwielbiany powszechnie z pobożności, gorliwo
ści religijnej i miłosierdzia na ubogich. — Nawrócenie się jego
przypisywano cudownemu zdarzeniu, rozgłaszanemu od fanaty
nych Dewotów, jakoby jeden z umarłych jego przyjaciół, pra
Gnieźnieński leżąc w grobie dał mu napolicek i nakazał p
rzucić błędy massońskie. Na usprawiedliwianie wreszcie te
obłąkania duchownych, biskup Prażmowski przytaczał jeszcze
iż to była epoka niedowiarstwa, i zobojętnienia na wszystko, c
było świętem i poważania godnem, a czem nasz kraj obdarzy
Rewolucya i Cywilizacya Francuzka. Oraz że w tym czasi
Stolica Apostolska przymuszona była milczeć, mając Papi
żów na wygnaniu i więzieniu, przez co jej głos nie dochodził
do naszej ziemi, ostrzegający o niebezpieczeństwie ze strony Ma
ssonii. — Lecz byłoby istnem bluźnierstwem przeciwko sia
łej prawdzie twierdzić, iż nasi biskupi, którzy dali się wciąg
do Sekty Wolno Mularskiej, wyrzekli się Wiary, posłuszeństwa Koś
ciołowi, i zaniedbali obowiązki swojego powołania. — Po nawr
ceniu się swojem dali oni liczne dowody gorliwości o cało
wiary i praw Kościoła, jak nie mniej dowiedli troskliwo
pasterskiej o zbawienie dusz swoich owczarni, oraz jedności
i niewzruszonego postanowienia, gdy szło o pokonanie Mini
Potockiego, usunięcie którego z urzędu, wtenczas do cudownych

wypadków

wypadków policzone, a co nastąpiło za sprawą naszych Biskupów, jak się poniżej opisze. Zresztą sam byłem naocznym świadkiem skruchy i żalu pierwszych błędów, potrząsające nad gorszycielami, którzy mi zatciwali się przy spełnianiu Ofiary Ołtarza, a nie było ani jednego biskupa, któremubym nie assystował i po razy kilka przynajmniej do Mszy Ś. Wyłączam tylko samego Hołowczyca, któremu raz jeden, jak się wyżej namieniło, towarzyszyłem przy tej funkcyi, i dla tego nic o jego wewnętrznem nie powiadam, a o miłosierdziu Boga wątpić nie godzi się, może go w godzinę śmierci wyrwał z tej otrętwiałości moralnej, w której życie swoje spędził, i chociaż w młodości był Jezuitą, nie jednak do końca życia, nie okazywał z cnot i przymiotów z byłego zgromadzenia swego, a powszechnie słynnego, z przywiązania do Kościoła i żarliwości religijnej. —

Co do osoby mojej nakoniec, pod względem Massonii, rzec nie wymogę, iż jako księdzu, dosyć dla mnie było zakazu Stolicy Apostolskiej, należenia do niej i hołdowania jej błędom. Ale zarazem nie wypieram się i tego, iż w tej sprawie słuchałem głosu sumienia, i szedłem za moim rozsądkiem prostym, którym Bóg raczył obdarzyć mnie. — Zdawało się mnie zawsze, iż zasady sekty Wolno-mularskiej, nie czyniące ograniczenia samowoli, i tak bardzo pochlebiające namiętnościom ludzkim, a nie wskazujące potrzeby moralności, i środków na jej utrzymanie dla ogólnego dobra społeczności, nie mogą długo się ostać w obec rządów ściśle Monarchicznego, i że rychlej lub później niecna sekta musi upaść, i przestać wcale egzystować. — I dla tego to w mojem przekonaniu, wbrew powszechnemu mniemaniu, twierdziłem i przepowiadałem bliski jej upadek a co większa, założyłem się z moimi znajomymi i przyjaciołmi, którzy usiłowali mię wciągnąć do Loży Warszawskiej, o obiad na 12 osób na czas trzech lat. — Wygrałem zakład za upływem niespełna jednego roku. — Z najwyższego upoważnienia, ogło szona

ogłoszono po kościołach Bulle Ojca Sgo Papieża Piusa VII ro
klinające Karbonarów, wolnych-mularzy, i wszelkich sektarzy do
nysłu Tajemnych, a bez żadnej zwłoki urzędowie, przy obecności de
gowanych urzędników i policyi zamknięto w Warszawie Loże Wiel
kiego Wschodu. — Potocki już nie żył, był wtedy po nim wielk
Mistrzem Massonii Rożniecki Generał Kawaleryi, słynny
z rozmaitego Łotrowstwa w Wojsku, a więcej jeszcze Naczelnik
Tajnej Policyi.

Nie wyrażam tych szczegółów dla próżnej chluby, mojej
żem nie był Frank-Massonem ale jedynie dla przekonania
potomności o fałszywości sądu, jaki niektóry księża, i nie
które kobiety, a których ja nigdy nie widziałem i nieznał
na mnie wydawały, i w publiczności ogłaszały, iż jakobym
myślał i postępował po Massońsku, a to dlatego, że nie przy
stawałem na modę upowszechniającą się, extrawagancznego
Nabożeństwa, i powszechnionej onego praktyki, w czem
zaś upatrywałem oszałamiaczem religijnego zadatki, które ob
wiły się (potem) późniéj zdziwaczniałych processyach, i nieszczę
snem powstaniu 1863 roku. — Na usprawiedliwienie od tego zar
tu niezasłużonego, to tylko wyrażę, iż od bogobojnych ro
ców moich byłem pouczony, trzymać się stałe Nabożeń
od kościoła ustanowionego. Doszedłszy zaś do stopnia kapłańskie
co się tycze religii, nadziałem się nakazem Sgo Pawła Apo
stoła. Sit obsequium vestrum rationabile. Gdziekolwiek
znajdowałem się szedłem zaś tem prawidłem, i gdzie nie
było rozumnej racyi, żadnej nie zaprowadzałem zmiany.
Jako Pleban trzymałem się wiernie miejscowego zwyczaju
od przodków zaciętego. Zostawszy zaś Rektorem Akademii
Duchownej, nie dopuściłem żadnej nowości, chociaż mię
parła bardzo nowomodna publiczność nabożna, a do któ
rej po mnie zastosowano się życzenia, i przez to, jeżeli n
spowodowało, to bez wątpienia przyśpieszono zwinięcie te
wielce pożytecznego Instytutu, zwracając na siebie uwagę
Rządu, iż z przybytku wyższej i rozumnej nauki duchownej

robiono

zrobiono kaplicę na zewnętrzne tylko praktyki dewocyi, i na usposobienie młodzieży do religijnego szemrańczostwa i nagopalstwa.

Przyznaję się zresztą iż wychowałem się i wykształciłem się w tym czasie na kapłana, kiedy Nabożeństwo powierzchowne nie było w modzie, a Hipokryzya jak dziś nie znajdowała zalety, ale za to było dosyć przykładów szczerej pobożności z przekonania i wzorów w dostojnych prałatach, i Biskupach, co poczucia godności swego stanu i służenia Bogu w duchu i w prawdzie nie raz dla oka ludzkiego lub dla prywaty, i doczesnego interesu.

Przed upadkiem swoim Massonia, dokazała w części to, do czego usilnie dążyła. Przez Supressyą z upoważnienia Stolicy Apostolskiej wyjednanego przez jej byłego Mistrza Wielkiego, Ministra Wyznań Potockiego, zniknęło w kraju wiele Zgromadzeń Zakonnych i nie mało kościołów. Wymienię tu tajże tylko, które w samej Warszawie uległy tej bezbożnej pożodze. Ksiądz Staszyc wyłącznie zajmował się tą czynnością jako pierwszy Dygnitarz Loży wielkiego Wschodu. Najpierwszy postarał się o zniszczenie z fundamentu, piękny kościół po Dominikanach Obserwantami zwanych stojący i zamykający ulicę Krakowskiego Przedmieścia, i mający od tyłu klasztor, niegdyś więzienie za Zygmunta III, Szujskich Carów Ruskich, a który był zamknięty z powodu profanacyi przez rozstrzelenie się księdza na Ołtarzu. Zadeklarował się Staszyc, swoim kosztem rozebrać, i na jego miejsce z własnych funduszów wystawić dom dla Towarzystwa Przyjaciół Nauk, którego zaś był po uczonym Albertrandim, Prezesem. Dotrzymał swego zobowiązania się, i we trzy lata wzniósł wspaniały dom, w którym dziś mieści się Gymnazyum Ruskie. Na jego natarczywe żądanie, jako Dyrektora przemysłu i kunsztów przy Kommissyi Spraw Wewnętrznych, kościół na nowym Mieście po Benedyktynach czyli Redemptorystach, wygnanych jeszcze za Księstwa Warszawskiego, oddano na kuźnię, fabrykę noży Gerlacha, oraz jeden z pięknych

kościołów

Kościołów w Warszawie Ś^go ~~Jana~~ Jerzego po Kanonikach Regularnych, przy ulicy Święto-Jerskiéj, sprzedano Evansowi na zakład żelaznych wyrobów. – Marywil, czworograniasty gmach obszerny, w którym mieściło się szlacheckie Zgromadzenie Panien Kanoniczek, przeznaczono na odbywanie tak nazwanych wtenczas, walnych Jarmarków warszawskich. – Na tém miejscu dziś stoi Teatr Wielki, a kanoniczki osadzono naprzeciwko przy kościele byłym Parafialnym Ś^go Andrzeja. – Kościół Ś^téj Trójcy z klasztorem Panien Brygitek przy ulicy Długiéj, zabrany 1817 r. na Magazyn, a przez Rząd Księstwa Warszawskiego wydzierżawiany na szynk, oddano na użytek wojska, który obecnie należy do Arsenału miejscowego. Kościół i Klasztor Panien Bernardynek, Ksiądz Staszyc jako Amator Teatru, a do tego jeszcze z Urzędu swego, jako zwierzchnik jego i opiekun, zabrał na tak zwane Konserwatoryum teatralne. Klasztor urządzono na szkołę śpiewu i deklamacyi, kościół zaś obrócono na salę tańców dla sposobiących się do Baletu. – Nakoniec wyprawiono z Warszawy zakon panien Karmelitanek, a klasztor po nich, z małym kościołkiem, oddano na pomieszczenie Towarzystwa Dobroczynności, które i dotąd go zajmuje. –

Winienem tu namienić jako naoczny świadek, iż na mieszkańcach miasta Warszawy przykre zrobiło wrażenie, tak poniżający użytek domów Bożych, przeznaczonych na ka[illegible] a wielkie powstało oburzenie, gdy zobaczono, że w kościele Panien Bernardynek, gdzie przed niedawnym czasem, odbywała się Ofiara Najświętsza, a wierni zanosili korne modły do Pana Najwyższego, dziś uczą się tańców i skoków przeciwko skromności i obrażeniu niewinności. Rzucano przekleństwa na Staszyca, z czego on się naśmiewał, i jako szczery Ateusz, chlubił się, iż uprzątnął kilka miejsc, gdzie bałwochwalcze odbywały się Nabożeństwa, gdyż według jego przekonania Wiara w Jezusa Chrystusa, była bałwochwalstwem. – Śmierć Potockiego, a bardziéj jeszcze zniesienie Massonii, powstrzymały Staszyca od dalszych gwałtów względem

Zakonów

Zakonów płci żeńskiej, z których wyjąwszy same tylko Siostry Miłosierdzia, wszystkie inne radby za jednym zamachem obalić i zniszczyć. Jeśli upatrzę wolną chwilę, chciałbym oddzielnym dodatek napisać, gdy to był człowiek o którym jest wiele do powiedzenia — ile że o nim, jak wiem, wiele rzeczy fałszywych ponapisywano. —

Jako zaś zażarty nieprzyjaciel Szlachty wyższego stanu, krzywił bardzo na zwinięcie Zgromadzenia Panien Kanoniczek jako pochodzących z domów i Familii Arystokratycznych; ale jemu nie udało się tego dokazać, o czem obszerniej powiemy na właściwem miejscu. —

IV Zeszyt. Wtymczasie, kiedym się znajdował z Biskupem Czyżewskim, Pasterzem moim, w Dyecezyi na Wizycie kościołów, a to było w miesiącach Sierpniu i Wrześniu 1823. umarł Hołowczyc Arcybiskup Warszawski, ~~Delega~~ Delegat Apostolski, Metropolita i Prymas Senator Królestwa Polskiego. Ponieważ niebyłem naocznym świadkiem, ani skonu ani pogrzebu jego, a co wiem z opowiadania innych, niejest dlań pochlebnem, a dla Duchowieństwa i ludności katolickiej niemasz nic budującego, przeto o tem wszystkiem umilczam. Wyrażam tylko to, co w Publiczności mianowicie zaś jak było między księżmi długo powtarzanem, taką otrzymał zapłatę na jaką zasłużył. — Nie znalazł w żadnej klassie mieszkańców sympatyi, i dlatego żalu po sobie niezostawił, a Zakonników, którzy go nienawidzieli za suppresią, podobnie jak po Arcybiskupie Malczewskim, Policya musiała wygnać na Exportacyą zwłok jego które pochowane zostały w sklepach kościoła Metropolitalnego u Sgo Jana. —

Minister Grabowski idąc za powszechnym głosem Publiczności i wyraźnem życzeniem Świeckiego i Zakonnego Duchowieństwa, zaprosił Biskupa Lubelskiego Skarszewskiego, jako najstarszego ze wszystkich Biskupów, do przewodniczenia w Sekcyi Duchownej. Kapituła zaś

Metropolitalna ze strony mojej obrała go Administratorem Archydyecezji Warszawskiej. — Skarszewski nie chciał przyjąć tej Administracji pamiętając na prawo Kościelne, wzbraniające Biskupom zarządzać dwoma Dyecezjami bez upoważnienia Stolicy Apostolskiej. — Lecz ulegając żądaniu Ministra i naleganiu całego Duchowieństwa skłonił się do przyjęcia Zarządu Archydyecezji, a Rzym wchodząc w położenie i potrzebom Kościoła w Królestwie Polskiem łaskawie tę okoliczność uwzględnił i chętnie się zgodził na wzięconą Administracyą. —

Chodziło następnie o Arcybiskupstwo Warszawskie wakujące, powszechne życzenie Duchowieństwa i wszystkich dobrze myślących katolików, wskazywało Skarszewskiego. — Lecz, przeciwni temu byli, Wielki Książe Konstanty, ciągle podburzany od Księdza Gutkowskiego Naczelnego Kapelana Wojska na Biskupa Lubelskiego z powodu sprawy o Infułacyą Zamojską i Książe Namiestnik Generał Zajączek, który wczasie Kościuszkowskiej Rewolucyi sądził na śmierć tego Biskupa. — W takim więc składzie rzeczy, obrócono się do Biskupa Krakowskiego, i w tym celu wezwano go do Warszawy. — Przybywszy Woronicz zaraz dał się słyszeć, iż tej Godności nie przyjmie, a na urzędową propozycyą odpowiedział otwarcie w tych wyrazach, „że dopokąd żyje na tej ziemi Skarszewski, on nieważnie przed nim pierwszeństwo, bo nie czuje się godnym rozwiązać rzemyka u jego obuwia. — Nie tylko iż rekurował opatrowanie na Arcybiskupstwo lecz jeszcze dołożył najusilniejszego starania, żeby utrzymać Skarszewskiego na tym stopniu. — Bez wątpienia jego to zabiegom, i stosunkom z pierwszemi Familiami, wiadomemi z dawna Czartoryskich, Zamojskich i Potockich, przypisać należy, iż dlań tę godność pozyskał. Poinformowany albowiem Cesarz Aleksander, nacz

się zachaczała sprawa wyboru Osoby na Arcybiskupa, pominąwszy przeszkody stawiane ze strony Wielkiego Księcia Brata Cesarskiego, i Namiestnika Królestwa Generała Zajączka, prosto z własnego popędu mianował Skarszewskiego Arcybiskupem Warszawskim i Prymasem Senatu, — a Ministrom swoim przy Stolicy Apostolskiej w Rzymie polecił wyjednać Bullę translacyjną i udzielenie Paliusza. Przeciwko tak ważnej woli Monarszej nie było już co począć, ale za to powzięto nieprzebłaganą zemstę, której ten najzacniejszy Arcypasterz, na każdym kroku swego urzędowania do samej śmierci doświadczać nie przestawał. — Powinienbym w tym miejscu objaśnić Czytelnika o przyczynie tej złości zaciętej; — ale gdy zamierzyłem w osobnym Dodatku szczegółowo skreślić żywot Skarszewskiego, ile wiem z ust jego własnych, lub powziąłem od jego współczesnych i najpewniejszego źródła, odsyłam go do tego Dodatku, gdzie znajdzie zaspokojenie swej ciekawości. — Tu zaś wyrażam tylko, iż za obowiązek mój uważam, przy tej sposobności przekazać jego pamięć choć małej liczbie potomności, w której może dostanie się niniejsze Pismo moje do przeczytania. — Często albowiem odzywał się w Sekcyi Duchownej, a szczególnie swoją mową do nas trzech Referentów Kanoników Paszkowicza, Wierzbowskiego i mnie którego najczęściej, jako najmłodszego, do swej posługi używał, ażebyśmy bronili jego sławy, pokrzywdzonej przez Niedowiarstwo, [illegible] i złość ludzką. — Na obronę swoją zwykł powoływać się na umieszczone Dowody, które miał w swoich papierach osobistych. — Gdy zaś obaj kanonicy pomarli żadnego po sobie nie zostawiwszy śladu, i gdy wszelkie papiery po Arcybiskupie zawierające w sobie nieocenione skarby wiadomości z najciekawszej

naszego.

Epoki naszego kraju, przybocznym kanonik(.) canonicus
adlatus Książę Straszyński sprzedał zydom na
licytacyą na wagę do obwijania pieprzu, przeto
sam pozostając w życiu lub owiele z tolicą od
moich kolegów wspomnionych, postanowiłem
przy tej okazyi opisać zwrot Skarszewskiego w
namiętnarskim dodatku, wdanéj mego niewiel-
kiemu poważania i szczeréj a bezinteresownéj
wdzięczności zatasowaną życzliwości i zaufanie,
którem to wielki mąż i szczególny Biskup mnie
zaszczycał. – W ciągu zaś mego pisma zajmo-
wać się będę sprawami gorliwością religijną w
końcu energiją w tak późnym wieku Skarszewski-
go na urzędzie Arcybiskupim, nastręczając niekie-
dy opisu słowom mniej jakiego doznawał, o ile
wypadnie z potrzeby i porządku. –
Nieprzyjaźni Skarszewskiego długo zatrzymy-
wali Nominacyą na Arcybiskupa Warszaws-
kiego i Bulle Rzymskie, i dopiero w rocznicę
fatalnego dnia, kiedy miał być śmiercią hanie-
bną 1794 ukarany, doręczono mu, aby tem
smutnem przypomnieniem bardziej i boleśniej
dokuczyć. – Tę zemstę złośliwą Namiestnika,
który go skazywał wtenczas na taką karę, Arcy-
biskup z mostkami zimną i tęgą jemu cierpli-
wością Stoicką, i nikt z ust jego nie słyszał na-
mniejszego narzekania na swoich nieprzyja-
ciół. – Że zaś pod tę porę kościół Metropolitalny
był restaurowany na wtórzenie wyżej Saliusza
obrany był kościół XX Missyonarzy u S[ŧ] Krzy-
ża, a Biskup Krakowski, od Stolicy Apostolskiej
był delegowany do spełnienia tej ceremonii. – Pu-
bliczność Warszawska, jak zwykle ciekawa za-
pełniła ulicę Krakowskiego Przedmieścia, kędy
miał nowy

miał nowy Arcybiskup przejeżdżać, a chociaż
a chociaż bez dawnej pompy pompy jako mie-
wała miejsce przy podobnych obchodach, Ar-
cypasterz przybywał w Stroswieckiej kare-
cie, Publiczność jednak radośnie go witała i
życzliwość swoją jemu objawiała. Biskup
Wierowicz po Mszy odprawianej w obecności
Arcybiskupa odezwał się do niego najpięk-
niejszą i razem najczulszą Przemową.
Uszczęśliwiony tym zaszczytem iż jemu dos-
tało się włożyć na niego święte oznaki Władzy
i powagi Duchownej, i że on pierwszy mógł
powitać go w Arcypasterskiej Godności, rozpły-
wał się w radości, ~~rozpływał się~~ a z wzorykiem
sobie natchnieniem poetycznemi i wzruszeniu
pobożnej duszy swojej. – W wyrazach gorącej wia-
ry i wdzięczności, dziękował Bogu, iż doczekał się
tej chwili szczęśliwej, w której widzi wynagrodze-
nie Nieba, jego pracy pożytecznej dla kościoła
i poniesionego prześladowania za sprawiedli-
wość i prawdę. – W pokorze Chrześcijańskiej wy-
znawał, iż czem dziś ust i co znaczy wszystko
to winien jego zbawiennym radom i mądre-
mu przewodnictwu, pod którem w swojej mło-
dości zostawał na dworze Królewskim przy
nieustającej radzie Sejmowej. – Obracając się
nakoniec do Duchowieństwa i ludu wzruszał i
wpajał że to jest wyraźny palec Boży, który wska-
zuje iż odrzucony od budowy kamień ze spra-
wiedliwości i z rządzenia Najwyższego Pana
stał się obecnie kamieniem węgielnym Kościo-
ła w naszym kraju. – Zakończył przeto
błagać Boga o zdrowie i przedłużenie dni
Arcy Pasterza swojego, oraz o błogosławień-
stwo.

stwo niebieskie wszystkim jego zamiarom a dobro Wia-
ry świętej przedsięwziętym.—
Po odbytej ceremonii włożenia Palium, zakończeniu
Nabożeństwa w kościele. Arcybiskup ugaszczał w mie-
szkaniu swojem Dygnitarzy Rządowych, Senator, i
Duchowieństwo wystawnym obiadem. Skarze-
wski rządząc się uczuciami szlachetności i
wspaniałomyślności, nie wyłączał z liczby za-
proszonych gości, nieprzyjacielskich sobie, i zapa-
miętałych wrogów swoich.— Nie tylko przy tej
okazyi ich zaprosił, ale przy każdem zdarzeniu
zwykł był witować do swojego stołu, pragnąc prze-
konać, jako zapomina smutną przeszłość, a zada-
nych sobie uraz zgoła nie pamięta.
Najpierwszem dziełem było Skarzewskiego zając
urządzeniem Archidyecezyi która od pół wieku prze-
szło zostawała w najwiękrzym nieładzie i zaniedbaniu.
Nie mając ~~przeto~~ w całym składzie kapituły Me-
tropolitalnej, nikogo któregoby mógł użyć do po-
mocy, powołał z Lublina Kanonika Staszyńskie-
go, który przy nim od dziecka wyrósł, i do pracy
Kancelaryjnej usposobił się, stanowiąc go swoim
Kanonikiem przybocznym (Canonicus ad latus.)—
Z powodu doznanej przykrości ze strony Officyała
po powrocie do swojej Dyecezyi po smutnej katastro-
fie swojej w Warszawie, nie trzymał nigdy tego
urzędu, i dlatego nie ustanowił go w konsystorzu
Warszawskim, ale dobrawszy kilku kapłanów mło-
dszych oddał ich pod (zazarząd) zwierzchnictwo Sta-
szyńskiego Kanonika, zachowując przy sobie os-
tatnią decyzyą wszystkich interesów i nie dozwa-
lając, aby cokolwiek działo się bez jego wiedzy i
zezwolenia.— Żeby zaś uchylić zagnieżdżone od

od dawna w tamecznym konsystorzu nadużycia
w poborze płacy, a szczególniej popełnianiem
frymarstwa i zdzierstwa w sprawach rozwodo-
wych przepisał Taryfę oznaczającą opłatę od
każdej czynności Konsystorskiej, i takową dru-
kiem ogłosić kazał dla publicznej wiadomości.
W Liście Pasterskim, zaraz po przyjęciu Paliusza
wydanym, zapowiadał Wizytę Jeneralną Archy-
dyecezyi w której wiele kościołów od niepamiętny-
ch czasów onej nie znało i Biskupa w progach swoi-
ch nie widziało. Potrzebne do tej wizyty kwestye obej-
mujące wiadomości o stanie kościoła, funduszu Pro-
bostwa, i o moralności Parafii drukiem ogłosił, na-
kazując proboszczom mieć przygotowane odpowie-
dzi na owe kwestye. — Żałować potrzeba, iż Skarszewski
za późno i przy schyłku swego przybył do Archydyece-
zyi żywota, nie był już w stanie podobnie, jak w Dye-
cezyi Lubelskiej, zwiedzić osobiście kościołów i Parafii
swej Owczarni nowej. Przewidział tę sam niemożność,
i dla tego przyrzekł znajdować się w punktach tylko
ważniejszych. — Lecz w następstwie pokazało się, iż
zapowiadana Wizyta nie przyszła do skutku, bo
nie miał kogo delegować na onej spełnienie a sam
nie mógł udać się do Archydyecezyi, będąc zajętym
Prezydencyą w Sekcyi Duchownej i Posiedzeniami
senatu a najbardziej załatwianiem bieżących
interesów, gdyż samo miasto Warszawa więcej go za-
trudniało jak sprawy całej Archydyecezyi nie że
sam każdą rzecz osobiście rozsądzał, i własną ręką
odpisywał odpowiedzi. — W zadziwienie wszystkich
wprawiała ta nieustanna i regularna czynność Arcy-
biskupa pomimo swego wieku podeszłego bo już li-
czył 80 górą lat życia. — On pierwszy przyjeżdżał
na Sessye Kommissyi i Sekcyi Duchownej był zawsze
obecnym na Nabożeństwach w Archy-katedrze i

i w święta większe sam celebrował i słowo Boże opowiadał
a nikomu przystępu do siebie nie odmawiał. Postrzeg
szy iż na ludność Warszawy blisko dwakroć, sto tysię
cy wynoszącą cztery Parafije bez przedmieścia Pragi
były niewystarczające na duchowne potrzeby, zwłaszcza
iż przy nich znajdowało się mało kapłanów do posługi
religijnej, — zamierzył trzy, a przynajmniej dwie utwo
rzyć nowe Parafije jedną na Nowym Świecie, drugą na
Lesznie. — Korzystając więc z postawionego świeżo
kościoła, a wzniesionego na pamiątkę pierwszego
przybycia do Warszawy Cesarza Aleksandra, i z tąd
nazwany Sgo Aleksandra, chciał przy nim uformo
wać Parafią, i tego dokazał, ale z największą trudno
ścią i nie wedle zamierzonego planu. Stawili mu
opór XX. Misijonarzy, którzy ze swojej Parafii obejmu
jącej blisko połowę ludności Katolickiej miasta,
oprócz Ulicy Dobre, i ubogich stron Nadwiślańskich
nic więcej ustąpić niechcieli dla nowej parafii Pa
rafii Sw Aleksandra. — Po długich sprzeczkach i ta
gach, zaledwie przyłączono do niej okolice zawarte
między Aleją Jerozolimską a Rogatkami Moko
towskiemi, i Belwederskiemi. — Lecz ten upór
Misijonarzy i intrygi jakich używali w tej Spraw
tak zraziły Arcybiskupa, iż stracił chęć utworzenia
drugiej Parafii na Lesznie, obawiając się na nowo
począć wojnę z Misijonarzami i Proboszczami Sgo
Andrzeja na Nowym Mieście. — Z powodu dostrze
żonej zbytniej dowolności w Zgromadzeniu Pa
nien Kanoniczek, które zaczęły były prowadzić
całkiem światowe życie, powzięto myśl wejrzeć
w ich pierwotne przeznaczenie, a jeśliby to okaza
ło się zamiarem skassować ten Zakład Arys
tokratycznej religijności u dawnych Polaków. —

W tym

W tym celu wyznaczono Kommissią złożoną z trzech Członków Radców Stanu Szaniawskiego, Zaleskiego i Lipińskiego Szkół Wizytatora. – Kanoniczki pochodzące z familii najdawniejszej Szlachty w kraju, przywrotały na mój ratunek najpierwsze Domy polskiej Arystokracyi, a jako liczące się do Zgromadzeń Duchownych, oddały się pod bezpośrednią opiekę Arcybiskupa Warszawskiego i Prymasa Królestwa. Skarszewski przez samą pamięć, iż z królem Stanisławem bywał w Marywilu, ich dawnym Zakładzie, który w nowych czasach posiadał w Narodzie chlubną opinię i powszechne poważanie, – oraz z obowiązku mego Urzędu przyjął żądaną nad niemi opiekę i żeby skuteczniej ją mógł spełniać, delegował mię z Sekcyi Duchownej za Prokuratora, czyli Obrońcę przy wyżej wymienionej Kommissyi, z poleceniem zawiadomienia jego o wszystkiem co się tyczeć będzie tej sprawy. Instygatorem i zaciętym nieprzyjacielem Panien Kanoniczek, był Pan Rakietty Sekretarz Jeneralny Kommissyi Rządowej Wyznań, który korzystając z takiej okazyi, że Minister Grabowski przy największej usilności nie zdołał pomieścić w Zgromadzeniu za Kanoniczkę swojej Kandydatki Panny wiodącej swój ród w prostej linii od Cesarzów Wschodnich podburzał bezustannie przeciwko Kanoniczkom i skłaniał go do zwinięcia ich Zgromadzenia. – Pierwszem obwinieniem Kanoniczek były intrygi, które zapełniały całe miasto przy każdym obiorze Kanoniczki. – Na to odpowiadały, iż to wynikało z trudności dowiedzenia szlachetnego urodzenia Kandydatki z sześciu po Ojcu, i sześciu także po Matce według Fundatorki przepisów, a których ani są obowiązane wiernie się trzymać. Przy drugim zarzucie, iż wyprawiają wieczory z tańcami w swojedynczych mieszkaniach Kanoniczek nastąpiło nieporozumienie między niektóremi Kanoniczkami

a ich księżną. — Skutkiem zaś tego nastąpiły wzajemne za-
żalenia, zawziętości i głuche skargi, a których dochód ze-
wnętrzny prawdziwie wywołałoby skandaliczne sceny, i rozgło-
s nieprzyjazny w Publiczności dla Zgromadzenia, które do-
tąd używało dobrej opinii. — Kommissarzy przeto wysłu-
chawszy wniosków, i zdania, które Arcybiskup mnie
podyktował, uznali jednogłośnie zamknąć swoje Dzia-
łai pozostać na sądzie Arcy-Pasterza, aby Zgromadze-
nie w mowie będące, wiernie i ściśle stosowało się do prze-
pisów swojej Fundatorki, żadnych zabaw niedoz-
wolonych nie wyprawiało w pojedyńczych mieszka-
niach, żeby wreszcie kanoniczki okazywały swoje-
j księżnie powolność i uległość, a która by nie chciała się
z tym pogodzić, służy jej prawo opuścić Zgroma-
dzenie. — Na tem się skończyła Sprawa, która bar-
dzo interesowała i niepokoiła pierwszorzędne Domy
wielkiego Świata. — Kommissya Rządowa zgodziła
się na przedstawienie Kommissarzy i wyjednała u
Cesarza iż przez Dekret Królewski zredukował z sześ-
ciu na trzy tarcze po Ojcu i Matce jako dostateczne wy-
dowiedzenie szlachetnego urodzenia dla Kandydatki
wstępującej do Zgromadzenia Kanoniczek. —
Ponieważ o tem Zgromadzeniu mało było wiadomo
dawniej, i dziś nie wiele znanem, i to tylko w sferach
wyższej Szlachty, a Bogu samemu wiedzieć, czy ono
przy obecnem urządzeniu Spraw duchownych, nada
utrzymać się zdoła, przeto mniemam, iż sprawię
Czytelnikowi satysfakcyą, gdy choć mimochodem p
krótce o niem namienię, o ile w niej pamięć zachow
łem. — Podczas panowania w Polszcze ostatniego
króla Sasów utworzyła Pani Zochowska, Wdo-
wa z domu Hrabió w Zamojskich, Zgromadzenie
Dawniej Świeckie, jak Duchowne pod nazwą Ka-
noniczek Niepokalanego poczęcia Matki Boskiej.
Przeznaczeniem tego zgromadzenia było zabez-
pieczenia.

[illegible]pieczenia polskiego klejnotu Szlacheckiego w Żeń-
skiej płci. — Składało się ono z dwoch Chorow, wyższego
i niższego. — Pierwszy który miał swoją kapitułę i słu-
żył tylko Magnatkom, Córkom wysokich Rodzin w
kraju, które zaś nim przyjęte zostały do Zgroma-
dzenia, musiały donieść przed kapitułą iż w ro-
dzie swoim, ma sześć tarcz Szlacheckich po Ojcu,
i tyleż tarcz po Matce swojej. — Tak wykwalifiko-
wanej Kanoniczce służyła nazwa Madame, i
tytuł Jaśnie Wielmożna, oraz prawo noszenia Or-
deru podobnego do Kanonickiego Distinctorium,
z tą tylko różnicą, że nie na szyi ale na wstędze
czerwonej z prawego ramienia pod lewy, i na le-
wej piersi była zawieszona ta oznaka, podobnie
jak noszą Cywilni Kawalerowie Order Sgo Stanisł.
Ubior Kanoniczek był podwójny, jeden uroczysty,
drugi powszedni. — Pierwszy miał dwa kolory czar-
ny i biały, to jest Suknia kroju wedle mody
aksamitna czarna lub biała, albo z materyi
jedwabnej takichże kolorów. — Przepaska, trzewiki
i wszelkie przydatki do Sukni, koniecznie być
musiały koloru szafirowego. — Takiegoż koloru
Płaszcz materyi jedwabnej zawieszony u ramion a wlo-
kący się po ziemi o dwa blizko łokcie. Nakoniec głowa
ubrana wedle zwyczaju noszenia [sposob] głowy, w miejscu tyl-
ko grzebienia, być musiał Ryadem, jeżeli nie dyamen-
towy, to przynajmniej złoty, z którego zazwyczaj boga-
tą szpilką przymocowany lekki welon gazowy białego
koloru, na Płaszcz spływał do ziemi. Na powszedni
ubior, trzy tylko kolory służyły, biały, szary i czarny,
wstążki i kwiaty do ubrania głowy i kapelusza wszel-
kiego koloru służyły. — Samej tylko Xieni nie wolno
było używać ubioru wyżej uroczystego opisanego. Do-
zwolone jej były dwa tylko kolory czarny i szary, oraz
czarny welon na głowie lub na kapeluszu a to dla
tego, iż ona tylko jedna z całego Zgromadzenia

wykonywała ślub czystości do samej śmierci, kiedy n
ne Kanoniczki przyrzekały tylko stannie w kapitule
zachować się skromnie, dopóki zostawać będą w Zg
madzeniu, z wolnością wystąpienia z niego, każdeg
czasu pójścia zamąż kiedy się podoba. —
Wstęp do Zgromadzenia Kanoniczek Fundator
ka zostawiła najprzód Córkom najdawniejszej
i zasłużonej w Kraju Szlachty osieroconym, lub po
upadłych przez jakie nieszczęście, znakomitego
Domów. powtóre Córkom takiejże Szlachty, któ
rym dla kalectwa, lub jakiej ułomności ciała
i innych powodów nie zdarzyło się wyjść za
mąż. — po trzecie na koniec Córkom tejże samej
familii Szlachty, po których śmierci Matki,
Ojciec wszedł w powtórne związki małżeńskie
z osobą niższego od siebie Rodu, lub z jedną ze
sług zmarłej żony —
Przepisami Fundatorki były wskazane
kanoniczkom obowiązki, codziennie słucha
Mszy Świętej przed południem i Godziny wsp
nie w Chórze jak nie mniej po południu Nie
pory, odmawiać głośno w języku polskim. —
Wszystkie Święta Boskiej Matki obchodzić u
czyście, a najbardziej Niepokalanego Poczę
cia, jako Patronki Zgromadzenia, i któ
rego wyobrażenie na jego Orderze znajdo
wało się. — Zaleconem od Fundatorki
Kanoniczkom było najmocniej ćwiczyć
się w cnotach Chrześcijańskich i życie prowadz
bogobojne, w uległości przełożonej nad sobą Xieni.
Stół miały wspólny, mieszkanie każda
zajmowała osobne obejmujące przedpokój

kamiatny, i sypialny pokoj, oraz na skład rzeczy. — Po-
jazd kocz lub karetę do wyjazdu na miasto. — Na kare-
wania, na opał i światło oraz na pensyą, trojąc opłatę
swej służby brały gotowiznę z ogólnego funduszu Zgro-
madzenia. —

Niższy Chór Kanoniczek także był przeznaczo-
nym od Fundatorki córkom Szlachetnie urodzonym,
tylko w niższych warstwach szlachty. Ale czasem stał
się udziałem Służących Panien przy Kanoniczkach,
z obowiązkiem posługiwania kościołowi i Domowi,
oraz odmawiania w pewnych godzinach Pacierzy. —

Wedle zapewnienia Arcybiskupa Skarszews-
kiego, Zgromadzenie Kanoniczek w dawnem Siedlis-
ku Marywilem zwanym, było Przybytkiem cnoty, po-
bożności i skromności płci niewieściej. — Opowiadał,
iż często zdarzało się, iż nie jeden podstarzały Sta-
rosta albo jaki szpakowaty Palestrant, chroniąc
się próby, którą odbywać trzebaby, przy oświadcze-
niu się której Pannie na wydaniu, o rękę, znalazł
bez wielkich zachodów w Marywilu, pocześną i Bo-
gobojną żonę. Lecz dzisiejszemu Zgromadzeniu Ka-
noniczek, a szczególniej w owym czasie, kiedy po-
wyżej opisana sprawa toczyła się, nie można było
tej zalety przyznawać. — Z wyjątkiem albowiem
zaledwie trzech, lub czterech najwięcej między niemi
Osób które dowodziły żywej wiary i prawdziwej pobo-
żności katolickiej, — reszta zaś myślała i żyła wedle
zasad i teoryi nowomodnej filozofii, a której treś-
cią było Niedowiarstwo i urąganie się z Religii
Chrystusa Pana. —

Otóż zatem się widzę przeprosić Czytelnika,
żem tak długo zatrzymał go nad opisem Zgro-
madzenia Kanoniczek. — Chciałem bowiem
najprzód wskazać, że chlubą jest Narodu, na
łonie którego powstała tak wzniosłego pomy-
słu Instytucya, a jaka egzystuje tylko na ziemi
Polskiej.

Polskiej. – Były wprawdzie Kanonie[c]zki we Francyi i Hiszpanii, które zniosły pożoga rewolucyjna i w jej skutku nastąpione wojny. Znajdują się jeszcze podziś dzień Kanoniczki w Cesarstwie Austryackiem, ale ich początek natura i przeznaczenie jest zupełnie od Polskich Kanoniczek różne. – i powtóre przypomnieć wypada, jak bardzo u nas dawniej ceniono Szlachectwo, czego jest dowodem Instytucya, o której mówimy. Według dzisiejszych idei moralnych i politycznych, może ta okoliczność na względ nie zasługuje, ale w pojęciu narodowem nigdy nie przestanie być szlachectwo drogiem i szanowanem. ——

Zmarły Arcybiskup przykrytym, czyli zamkniętym Wydział Teologiczny przy Uniwersytecie Aleksandrowskim, chciał słusznie mieć inny Zakład naukowy dla Duchownej Młodzieży, w jego miejsce, ile Professorowie tego Fakultetu pobierali płacę. – Różne były podawane plany i Projekta, zgodzono się i postanowiono utworzyć Seminaryum Główne na podobieństwo takiego, jakie było we Lwowie w Galicyi z tą tylko różnicą iż tam Alumni chodzili z Alumnatu w którem mieszkali na Prelekcye do Uniwersytetu, tu zaś Professorowie Wydziału Teologicznego przychodzili do Seminaryum udzielać Lekcyi. Potrzeba było tej energii, wytrwałości i woli żelaznej jaką miał Arcybiskup Skarszewski, żeby ten zamiar do skutku doprowadzić. Ze wszystkich stron stanęły przeszkody, wszędzie napotykał trudności. Jak zwyczajnie u nas, Rząd zawsze był skąpym, gdy szło o zaspokojenie potrzeb Duchowieństwa. Targowano się długo

o Lokal na pomieszczenie Seminaryum Głównego, a do wielkich przychodziło sporów przy oznaczeniu funduszu na jego utrzymanie. — Bezustannie upominał się Arcybiskup u Kommissyi Rządowej Wyznań o udzielenie pieniędzy na ten cel potrzebnych, oświadczając iż nie domaga się grosza ze Skarbu Publicznego, ale z Summ przez Suppressią Zakonów wiele osiągniętych, a przeznaczonych na użytek Duchowieństwa. Nie na postrach lecz na prawdę zapowiadał, iż w razie odmówienia skutku jego żądania uda się do podnóżka Tronu po wymiar sprawiedliwości. Minister i jego Radca Dyrektor Funduszów obawiając się tak niebezpiecznego dla nich kroku, chcący, musieli zgodzić się na wszystkie przedstawienia wielmożne Arcybiskupa. — Lecz zadziwiającem i bolesnem dla niego było to, iż w tem dziele, napotkał zawady i trudności z tej strony, z której znać się one nigdy nie spodziewał. — Zgromadzenie XX. Missyonarzy w interesie utrzymania się przy powadze i znaczeniu w Duchowieństwie jak przy założeniu Uniwersytetu Warszawskiego starało się usilnie przeszkodzić zaprowadzeniu w nim Wydziału Teologicznego, tak dziś wszystkich sprężyn poruszyło, aby w miejsce jego nie dopuścić utworzenia Głównego Seminaryum. Podburzało Katolików Niemieckich, którzy odbywali Nabożeństwo w Kościele po Paulińskim, aby opierali się oddania tegoż Kościoła owemu Zakładowi, który zaś miał być pomieszczonym w Klasztorze przyległym będącym.
Nasyłało aż do natręctwa Nabożników i Dewotki Arystokratycznej klassy na wzór owe Magdaleny z całego miasta z informacyą i prośbą, aby zaniechał zamiaru fundowania Głównego Seminaryum, dowodząc iż przyjdzie się ze wstydem go zamknąć, jak zamknięto z zgorszeniem publiczności Wydział Teologiczny w Uniwersytecie. — Do pomocy w dziele przedsięwziętem, Arcybiskup powołał dwóch Referentów z Sekcyi

Duchownej Kanonika Wierzbowskiego do rządzenia
Administracyi Instytutu, domowego pod każdym wzglę-
dem gospodarstwa – i mnie jako nie dawno wyszłemu
z Uniwersytetu, polecając ułożenie planu Nauk ćwiczeń
pobożnych i karności Duchownej. – Wiele kosztowało
pracy i cierpliwości, zanim zdołaliśmy wybić z gło-
wy Arcybiskupa oddawna powzięte wyobrażenie o Mi-
sjonarzach, jakoby oni byli najświatlejsi i najdosko-
nalsi w naszem Duchowieństwie. – Pod tym ostatnim
względem nietylko zgadzaliśmy się z Arcybiskupem,
ale uznawaliśmy im pochwał w zachowaniu się
i skromnej powierzchowności i utrzymaniu najregu-
larniej Nabożeństwa, i posługi religijnej. – Lecz co się
tycze ich światła musieliśmy Go przekonywać iż nie-
stoją od wszystkich Zakonów w naszym kraju, wykazując
iż biorą do swego prowadzenia najlichszej Szkółki Elemen-
tarnej, zaledwie czytać poczynających, a po dwu latach pró-
by, która upływa na przyzwyczajenie się do swoich prze-
pisów życia i obejścia się, oraz posługi w domu i Kościele,
jak niemniej nauczania się Deklinacyi i Konjugacyi
łacińskiej, nakoniec po dwu latach drugich poświęco-
nych Nauce Teologii i Filozofii, Alumni ich wyjąwszy
niejednych na Kapłanów, wychodzą zaraz na Professorów
do Seminaryów Dyecezalnych. – Dla tego to Edukacya
w ich ręku jest raczej kaleczeniem moralnem, jak odpowie-
dniem Wychowaniem Młodzieży Kleru Świeckiego. Bo
Misjonarzom bynajmniej nie idzie o to, iżby czego ją
nauczyli, ale żeby ich księża własne zapomnieli, czego
się nauczyli potrzebne w prowadzeniu. – W tym to celu
co rok wyznaczają im inny przedmiot do wykładu,
a nie dozwalają w jednym wydoskonalić, ażeby stali
się porządnemi Professorami. – Takim przeto spo-
sobem, nasza młodzież jakby skazana była na
zostawanie ciągle w Klinice, gdzie chorzy zwykle są
oddani na próbę Uczniom sposobiącym się na Lekarzy

Chociaż Missjonarzy dosmiedczali ducha pomostania Młodzieży, głodem i chłodem, oraz większem jeszcze uniżeniem się, jak prawdziwa pokora Chrześcijańska wymaga, zastępując małą zaletę, że w ich Seminaryach, jak w Świeckich, był we wszystkiem lepszy porządek i niezmienna regularność w służbie Bożej i Obserwacji Kleryckiej skromności. —

Udało się nam wprawdzie odciągnąć Arcybiskupa od zamiaru powierzenia Zarządu Głównego Seminaryum Missjonarzom, niemogliśmy wszakże ich wpływu, i bezustannych intryg ich partyi zupełnie pozbyć się. — Gdy ani przez Katolickich Niemców, ani natarczywością Dewotów i Dewotek, nic nie wskórawszy u Arcybiskupa, nasadzili na niego Radcę Stanu Szaniawskiego świeżo nawróconego z Niedowiarka otwartego na Bigota zwyczajnego lub udawanego dla jakichsciś widoków. Ten Szaniawski na podobieństwo jakiego Zbytkownika, który nasyciwszy się najwykwintniejszem jadłem obrzydłając je, wraca do prostych potraw, i smakuje lepiej w kapuście i barszczu — tak i on przebiegłszy wszystkie głębokości Filozofii, i skrytykowawszy wszystkie na Świecie Religije, stanął i upodobał się w prostej praktyce babskiej Dewocyi. Temu jako Dyrektorowi Wydziału Oświecenia nie można było odmówić udziału na Posiedzeniach Edukacyi Duchownej, kiedy na nich przedstawiane były interessa Seminaryum Głównego. Mój Kolega Kanonik Wierzbowski nader w sobie wielkiego rozumu ma a do tego jeszcze z natury dumny i szorstki, przy pierwszem spotkaniu się zaraz dał mu odprawę, oświadczywszy śmiało i otwarcie, iż za poniżenie uważa swego Stanu, poddawać się jego wyrokom Laika, zadeklarował, jako w obecności Pana Radcy nie będzie wnosił interessów na Sessyą. Lecz ze mną rzecz

nalezniaczej się uczuta. Pomimo tem przypomniane moraln
i naukowe przedmioty do przedstawienia, a w których Pan
Szaniawski podówczas był słynnym za największego z na-
szych, nie mogłem go wyłączać, ile że z Urzędu swego miał prawo
należeć do narady i decyzji. — Na każdą Sessyę przychodził
z uczoną Dyssertacyą nową lub Repliką o kilkunastu
arkuszach, prawie zawsze obejmującą iż Katolikowi
dosyć jest umieć szczerą Wiarę, a Księżom najdostatniejsza
jest Nauka, jaką udzielają w Seminaryach Missionarzy,
których on uznaje za najpraktyczniejszych Nauczycieli Du-
chownych. — Wedle jego rozumienia zbyteczne były Teolo-
gije Dogmatyczna, Moralna i Pastoralna, dosyć było-
by poprzestać na Compendium Charmesa, lub Teologii
Prejssa na sposób Katechizmu ułożonej. — Filozofię
uważał za szkodliwą Religii, w Historyi powszechnej
i Kościelnej nie wiele prawdy, i dobrego upatrywał. —
Dozwalał tylko z Pisma Świętego sam Nowy Testament
czytać, a gorąco doradzał Alumnom odmawiać na
pamięć Godzinki Koronkę i Różaniec, a zawsze mieć
w ręku Tomasza à Kempis Autora o naśladowaniu
Chrystusa Pana. — Słowem jednem Pan Szaniawski,
wszystko odrzucił, co świat uczony uznawał za potrze-
bne do wyższego oświecenia i moralnego ukształcenia
ludzi — a w miejsce tego położył gołosłowną Wiarę i
powierzchowną praktykę babskiej Dewocyi. — Nie wiem
do jakiego rezultatu doszłaby ta Polemika, gdyby Arcybi-
skup nie położył jej końca. — Znudzony temi sporami
bezpożytecznemi, raz na Sessyi Sekcyi, odezwał się do
niego: — „Jak widzę Pan Radca, chciałby nasz Stan
Duchowny, zdegradować do stopnia ciemnego Gminu,
odbierając mu Naukę, i pozbawiając go wszelkich środków
do wyższego oświecenia się i moralnego kształcenia się Ka-
płanów. Na to ja nie zgodzę się, jako Biskup powszechne-
go kościoła który nie pozwala kandydatów święcić na ka-
płaństwo, bez kwalifikacji naukowej. — Znam tryb Edu-

kacyi XX. Missyonarzy chlubnie od niego zalecanych, a nie myślę ich naśladować, jak równie nie pójdę za jego radą, żeby w Seminaryum Główném została sama tylko Wiara i powierzchowna praktyka nabożna. — Mamy już wszystko na pogotowiu, co jest potrzebném do jego existencyi. Teraz zaś dziękując wdzięcznie J. Panu Radcy za poniesione przytem Dziele trudy, uwalniam Go od dalszej fatygi. Odtąd nie pokazał się Szaniawski więcej w Sekcyi Duchownej, i tem samem pozwolił nam prędko i swobodnie zamknąć tę sprawę z jego łaski tak długo się wlekącą.

Dotychczas działy się często nadużycia ze strony Władz Wojewódzkich, poszukujących czwartej części po zmarłych księżach. Dawne prawo Kanoniczne naznaczało część 4tą ab intestatis, to jest po umierających bez Testamentu, i bez rozporządzenia swej pozostałości; ale to ściągało się tylko do samych Beneficyatów, zajmujących stałe jakie miejsce, jako to Biskupów, Pralatów i Kanoników Kapituł Katedralnych i Kollegiackich, Proboszczów parafialnych, Altarzystów, i wszystkich tytułów innych, przy których znajdowało się stałe uposażenie, — a to na rzecz Kościoła, lub funduszu miejscowego, mianowicie, jeśli za życia swego cokolwiek z niego uronił. — Na zabezpieczenie własności tego rodzaju kościelnej, byli wystawieni Kommissarze Biskupi, w każdej Dyecezyi, którzy ustali zaraz po upadku byłego Królestwa Polskiego. — Żeby w tej mierze nie zostawić żadnej dowolności w tłumaczeniu tego prawa, i usunąć nadużycia ztąd wypływające, na wniosek Sekcyi Duchownej, przygotowano w Kommissyi Rządowej Wyznań Projekt, w tym przedmiocie, do Dekretu Królewskiego, który otrzymał zatwierdzenie Monarsze, ale pierwiej przerobiony został w Radzie Stanu na gorsze jak przed tem było w skutkach. — Wyrzucono albowiem zastrzeżenie nie poszukiwania czwartej części po Wikaryuszach, Emerytach i podłych księżach, którzy za życia swojego utrzymywali Kościół i budowle Plebańskie w dobrym stanie, lub przyczynili się do polepszenia miejscowego funduszu.

Przez to otworzyło się pole do rozmaitych podstępów i wybiegów prawnych, zaczem poszła i Demoralizacya w Duchowieństwie. Bo wiedząc księża, iż czy starannie, czy niedbale, utrzymuje Dom Boży i Probostwo swoje, jednakże tak samo czeka zapłata, i po śmierci z pozostałości poszukiwać będą czwartej części, starają się je im po ukrywać, lub pod rozmaitemi protestami przekazywać innym swoją własność, drudzy zaś mniej jeszcze czuli się obowiązanemi dbać o całość i dobro swoich Beneficyów.— W rezultacie przeto Rząd skutkiem tego prawa, więcej doznaje ambarassu i processów sądowych jak korzyści w pozyskiwaniu Czwartej części po zmarłych Księżach.— Taki stan rzeczy pozostaje dotychczas, i trwać będzie nadal, jeśli nie nastąpi zmiana w zasadzie tego prawa.

Dwa sejmy które, po wskrzeszeniu Królestwa, miały miejsce 1818 i 1820 roku, dowiodły Światu, iż Polacy teraźniejsi niepodobni są do Przodków swoich, skrzywione mają wyobrażenia o Patryotyzmie, i że niedostaje im hartu wytrwałości, oraz trafnego pojęcia i rozsądku politycznego.— Zdawało się, iż gdy powołani zostali od liberalnego Monarchy Aleksandra Igo, do zasiadania w sejmie, służy im ta sama wolność i prawo, jakie mieli w Angielskim Parlamencie Lordowie i Posłowie Izby niższej. Myśleli, sądzili, i mówili z nieograniczoną dowolnością, bez żadnego względu i uszanowania najwyższych Władz i Dostojeństw Osób zasłużonych w kraju.— Izba Senatorska złożona z Arystokracyi, i wyższej Inteligencyi umiała utrzymać się zawsze w należytych granicach swego przeznaczenia, zachowując swoją godność wysoką.— Lecz poselska Izba pochodząca z Wyboru Szlachty Prowincyonalnej, i gminnych Okręgów, przywłaszczała sobie władzę mieszania się do wszystkiego cokolwiek tylko rzą[illegible]wan. Stąd powstały nieporozumienia i otwarte zatargi między Ministrami a Kommissą Sejmową, domagającą się od nich sprawozdania ze swoich Wydziałów. Wielki Książę Konstanty Naczelny Wódz powagą swoją zasłonił.

nil tylko Ministra Wojny, mniejsi Ministrowie głośno
skarżyli się na postępowanie nielegalne rzeczonej Kommissyi
przed Monarchą. Cesarz Aleksander, który pragnął przed
Europą pochlubić się z Narodu Polskiego niespokojnego,
chciał zrobić Społeczność umiarkowaną i porządną —
boleśnie przyjmował te żale od Rządu Królestwa, do sie-
bie zanoszone. — Sprawiedliwie za pewne ludzie znają-
cy się na Polityce wnoszą, iż to dało początek, iż Monar-
cha zaraz po ukończeniu drugiego Sejmu uznał potrze-
bę jednych Artykułów Konstytucyi zmienienia, drugich
do niej przydania, celem powściągnięcia nadużycia, któ-
re objawiło się w Izbie Poselskiej Sejmu —

Gdybym nie był naocznym świadkiem, co się w tej
Izbie działo, i nie słyszał na własne uszy, co się tam wy-
gadywało, nie wierzyłbym żadnemu opowiadaniu
i opisowi. — Zacytuję choć jedno zdarzenie, na któ-
rem przypatrywałem się, mając sposobność patrzeć z Galleryi
Izby Poselskiej, dokąd uczęszczałem prawie codziennie,
mianowicie po południowych godzinach, bo narady
przeciągały się do najpóźniejszej nocy. — Była w ten
czas taka. — Redaktorowie Gazetki noszącej nazwę
Orła białego, Bruno Kiciński i podobno Broni-
sławski, lub coś podobnego, gdyż jego nazwiska nie
pamiętam dobrze, obadwaj młodzi i bardzo zago-
rzałej głowy, zanieśli zażalenie, iż Cenzura nie poz-
woliła pomieścić w ich piśmie jednego Artykułu,
przeciwko dostojnej znakomitej Osobie wymierzonego
przez zemstę [illegible] przekupki, jak się później prze-
konano. — Jak skoro Poseł Niemojewski przeczytał
owe zażalenie, w gorących wyrazach ułożone, a jesz-
cze gorętszym głosem od niego oddane, zrobiło się
wielkie poruszenie w Izbie, zaczęto ze wszystkich stron
wołać: zgwałcona Konstytucya przez zniesienie
wolności druku. — Nastał tumult krzykliwy, na
próżno Marszałek bił mocną laską o podłogę
i wzywał.

i wzywał do porządku i uciszenia się. — Z powszechnego wrzasku słyszeć się tylko dały głosy oskarżające Namiestnika o zdradę, a Ministra Publicznego Oświecenia o nieudolność. — Domagano się oddalenia obydwóch pod Sąd Sejmowy, a zarazem ich natychmiastowego udzielenia im Dymissyi. — Jak się nieco uspokoiło, odezwał się Deputowany Linde Rektor Liceum Warszawskiego: Szanowni Panowie zastanówcie się co robicie, trzeba pierwej przekonać się o słuszności skargi, niż zaś znieważać Pierwszych Dygnitarzy Rządu i powierników Monarchy. — Nie dano mu dokończyć, zakrzyczano go, ogólnem zewsząd wołaniem wziąć Linde na wrzód,+ i ciągły pantalon nawet na Galeryach wrzask Linde na wyrode. Marszałek nie mogąc ani uspokoić hałasów, ani porządku przywrócić, zamknął Posiedzenie, i wyszedłszy z Izby przysłał Officera ze Straży honorowej z oddziałem Żołnierzy dla zabezpieczenia Osoby Pana Lindego. Nie wymieniam więcej podobnych scen, jakie zdarzały się w Izbie Poselskiej za przewodnictwem i podszczuciem kilku głów zagorzałych. — Spodziewam się iż Czytelnikowi zaniechaniem przyjem niejaką satysfakcyą gdy w miejsce tych przypomnień nieczyniących nam dobrej zalety, opiszę sposób odprawiania się Sejmu za naszych czasów, co należy do zbioru tylko Historyi Narodowej, jako rzeczy już minionych, a może i na zawsze nie powrotnych. —

W dniu oznaczonym na otwarcie Sejmu, Senatorowie, Posłowie i Deputowani, zgromadzali się do Metropolitalnego Kościoła Sgo Jana na wysłuchanie Mszy Stej o Duchu Świętym, którą jeden z Biskupów odprawiał. Po Mszy szli do Zamku Królewskiego, Senatorowie do Sali Tronowej, gdzie Arcybiskupi i Biskupi wedle starszeństwa Nominacyi swoich, zajmowali krzesła po prawej ręce od Tronu. Po lewej zaś stronie, Wojewodowie i Kasztelani wedle także starszeństwa Nominacyi zasiadali. Prezes z Sekretarzem Senatu przy osobnym Stoliku naprzeciwko Tronu. — Posłowie i Deputowani w Izbie swojej, zabierali miejsca podług Województw kolei. — Po uporządkowaniu się w obu Izbach.

Izbach, następowało ich połączenie się, to jest Izba Poselska przychodziła do Sali Tronowej mając na czele swojem Marszałka z laską w ręku, który miał osobny taburet na prawej stronie Prezesa Senatu, Posłowie i Deputowani pomieszczali się z Biskupami i Senatorami. — Jak tylko wszystko było na swojem miejscu w porządku natenczas Prezes Senatu z grona Senatorów, a Marszałek z liczby Posłów i Deputowanych delegowali po kilka Osób do zaproszenia Najjaśniejszego Pana. — Do tej Deputacyi był zawsze zaproszony Wielki Książę Konstanty, Naczelny Wódz Wojska, jako Deputowany z Przedmieścia Pragi, a który najchętniej i ze skwapliwością ten obowiązek raczył spełniać. —

Poprzedzony więc rzeczoną dopiero Deputacyą Delegacyą wchodził Najjaśniejszy Pan do Sali, otoczony świetnym Sztabem swoim, Urzędnikami Dworu i Ministrami, — a stanąwszy przy tronie, i pozdrowiwszy obecnych, z odkrytą głową, odczytał mowę w języku francuzkim, którą później Minister Spraw Wewnętrznych po polsku ogłaszał i rozpoczęcie Sejmu zapowiadał. — Poczem Monarcha pozdrowiwszy wszystkich, odchodził do swoich pokoi, w tym że porządku i z tą samą Świtą, jak przyszedł. Dodaję to jeszcze, iż Cesarz Aleksander, jak i Mikołaj Cesarz pod bytność swoją w Warszawie, a szczególniej podczas Sejmu nosili mundur Polskiego Wojska Generalski, oraz iż jak długo trwał Sejm wyprawiane bywały Bale, u Namiestnika, w Ratuszu miasta, w Banku, i w domach wyższej Arystokracyi jak u Ordynata Zamojskiego i innych. —

Przed dwoma laty pierwiej tej Epoki, którą opisuję, miało miejsce wielkie przesilenie w skarbie Królestwa Polskiego, i zanosiło się na rozwiązanie jego rządu, który nie był w stanie zaspokoić potrzeb swojej egzystencyi. — Zjawił się pod tę porę Xiążę Drucki Lubecki, który zobowiązał się utrzymać Rząd Królestwa, i wszystkie jego wydatki opędzić, jak będzie powierzona jemu Kommissya Przychodów i Skarbu. —

i Skarbu, — w na co Cesarz Aleksander bardzo łatwo się zgodził. Publi-
czna opinija przyznała mu tę sławę iż on uratował Rząd
Królestwa od upadku, iże skarb jego przyprowadził do kwitną-
cego stanu — Nie myślę zaprzeczać Xsięciu tej sławy, owsze
oddaję mu należną sprawiedliwość, iż przez mądre i trafne rozpo-
rządzenia w Administracyi Dóbr i Lasów rządowych, zaprowadze-
nie górniczego gospodarstwa, i sposzytkowania hutni i kopal-
ni krajowych — podniesienia dochodów propinacyjnych, roz-
mnożenie fabryk sukna, i różnych tkanin płóciennych
i bawełnianych, nakoniec przy ustanowieniu Banku
Polskiego, i Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, Obu-
dził handel, zabezpieczył kredyt publiczny, słowem jednem
polepszył i do stopnia wysokiego nasz kraj podniósł. Lecz
pomimo to wszystko, przeznaczając niniejsze pismo moje
dla użytku i wiadomości naszego Duchowieństwa, nie mo-
gę zamilczeć, iż ten pomyślny stan Królestwa, powstał po
części jego kosztem, i z niemałym uszczerbkiem jego własności.
Albowiem Xsiążę Lubecki zaczął urzędowanie swoje od po-
szukiwań należnych zaległości Skarbowi, przez najsurow-
sze Exekucye. — W tej kategoryi znalazły ogromne zaległości
podatku od Dziesięcin, a nie pytając się skąd to powstało,
i kto temu winien. Minister polecił trzymać się miejsca
Aspekt probostwa, do którego Dziesięcina należała i na
posiadaczu jego poszukiwać należności. — W ten sposób
wielu Beneficyatów mianowicie w Województwach Pod-
laskim, Krakowskim, Lubelskim, Sandomierskiem
i Krakowskim, gdzie nasiąkły były najobficiej w Dziesię-
ciny uposażone, i gdzie Rząd Austryacki na nie nało-
żył podatek po 50 od sta, przywiedzionych zostało
do ubóstwa i opłakanej nędzy — Licytowano ich do
szczętu sprzedając wszystko co służyło do ubioru, nie
zostawiając im nawet Brewiarza do odmawiania Pa-
cierzy Kapłańskich — Że zaś tak Minister obchodził się
z Duchowieństwem na dowód tego przytoczę iż X. Ku-
kiel Prałat 80 letni Starzec, niegdyś domownik
Króla Stanisława, Proboszcz Międzyrzecki, przyjechał

do mnie, z czyjejś porady, jako do Referenta Sekcji Ducho-
wnej, na lichym wózku jednokonnym, w Szlafroku poży-
czonym, w pantoflach i Szlafmycy na głowie. — Zjawisko
takie w Warszawie sprawiło bolesne wrażenie na jej mie-
szkańcach, bo zanim do mieszkania mego otoczyła go jeszcze na
Bednarskiej Ulicy massa uliczników i przeprowadzała
Krakowskiem Przedmieściem, wykrzykując: prześlado-
wanie Wiary Księży Katolickich. Policyja
miała do roboty dosyć, dopokąd rozpędzić zdołała
tę Chastrę, i nie mogła dowiedzieć się, skąd, z kąd do wie-
działa się o nieszczęściu Prałata Kukiela. —
Rozeszła się prędko po mieście wiadomość o tem zda-
rzeniu, które dało okazyę do krytykowania Rządu,
a prędzej jeszcze do obgadywania Ministra Księcia
Lubeckiego. — Zawiadomiony Arcybiskup o przyby-
ciu w tak biednym stanie Księdza Kukiela, natych-
miast zaliczył 200 r. na sprawienie dla niego odzieży na
prędce potrzebnej, — przyjął na mieszkanie do siebie
jako dawnego Kolegę na dworze Królewskim i wszelkie-
go dokładał starania o polepszenie jego losu. —
Sam wniosłem tę sprawę na Kommissyą Rządową
Wyznań i wielce ją się zainteresował, ale bezskutecznie.
Przy rozbiorze albowiem tej sprawy okazało się, iż
w nim należy w Dekrecie Królewskim o zamianie Dzie-
sięcin, w którym taka była zasada ustanowiona, iż
każda Dziesięcina ulegająca zamianie na ziarno,
lub na pieniądze, dzieliła się na cztery części; — pier-
wsza pozostawała przy Dziedzicu, jako właści-
ciela gruntu, — druga zachowała się na koszta
obrabiania jego, — trzecia potrącała się na podatek
zwany Ofiarą przez Rząd Austryjacki nałożonego,
czwarta nakoniec pozostawała czysta, bez żadnego
ciężaru dla Beneficyata. — Lecz nie wyrażono
kto ma wnosić podatek od Dziesięciny zamienio-
nej w owym Dekrecie. Samo przez się rozumiało,

iż ten obowiązek nie ciążył na Beneficyacie, który nacznastej tej części Dziesięciny ogradowym został, ale odnosił się do Dziedzica przy którym trzy części onej pozostało. — W tem to zaszedł błąd czynnością nieoględności ze strony Ministra Skarbu, który powinien był nim zarządził Exekucyą do Beneficyata rozpoznać stan położenia rzeczy. Szczególnie tego dopełnić należało przy dochodzeniu zaległości na probostwie Międzyrzeckiem najposażniejszem w całym kraju w Dziesięcinę, i które już od lat kilku miało onę zamienioną na Tysiąc sześć set sześćdziesiąt sześć korcy żyta jeśli się nie mylę, a którego korzec płacono wtenczas od trzech do pięciu złotych najwyżej. — Czy podobnem przeto było, iżby Proboszcz tak mało dostając za Dziesięcinę mógł płacić od niej 60 tysięcy podatku, jak Austryacy naznaczyli. — Kommissya Wyznań wyjednała silne wstawienie się za Księdzem Kukielem i odprawiła go do Ministra Skarbu, Arcybiskup zaś wiedząc iż miałem szczęście być znanym osobiście Księciu Lubeckiemu, polecił mnie towarzyszyć Prałatowi w Interessie tym. Zwyczajem swoim Książę Pan, przyjął nas bardzo ozięble, i nie raczył nawet podnieść się z Sofy na której siedząc ponownie fajkę palił. Zapytał się, co mię do niego przygnało? a gdym odpowiedział iż z polecenia Arcybiskupa Prymasa towarzyszę Prałatowi Kukielowi, który ma interess do Jego Xiążęcej Mości. Przyjąwszy od niego wstawienie się wyżej rzeczonej Kommissyi położył na stole nie rzuciwszy na niego okiem, obejrzał się do niego, cedząc powoli przez kłęby dymu, — iż z odgłosu kuryującego po mieście, słyszał o przyjeździe Prałata. Zatuję jego potęgi

dziennie powieszonej; bo jeżeli czuje się pokrzywdzonym, ma prawo poszukiwać swej krzywdy na tych, którzy byli onej sprawcami, nie zaś rościć pretensye do Kommissyi Skarbu, która robi to, co obowiązki swej służby robić powinna. — Na taką odpowiedź rzewnie zapłakał Księżak Kukiel, ale te łzy Starca, nie sprawiły najmniejszego wrażenia na Księciu, i jakby tego nie widział, obrócił się do mnie mówiąc, jak będziesz miał wolny czas, przyjedź do mnie, ~~jak będziesz miał wolny czas, przyjedź do mnie~~, mam potrzebę objaśnić się o waszym komitecie, to jest o Komitecie z woli najwyższej ustanowionym na uposażenie Duchowieństwa Katolickiego, o którym niżej mówić będę szczegółowo.

Vty ustęp

Przystępuję do opisania jednego z najważniejszych faktów, jakim był obalenie Potockiego z Ministerstwa Wyznań Religijnych i oświecenia Publicznego, winieniem uprzedzić Czytelnika, iż nie zamieszczę wszystkich tego zdarzenia szczegółów, które byłem wzierał opisując świeżo po spełnieniu się jego. Albowiem tę pracę moją poszły na papieloty Siostrzenicy mego Pasterza Biskupa Czyżewskiego, przybywszy po jego śmierci po sukcessyą; a po upływie blizko pięćdziesiąt lat, mało co z rzeczy tyczących się tego wypadku w pamięci pozostało. Z tem wszystkiem jednak zachowałem samą treść główną tej sprawy ważnej, i nie zapomniałem drogi, którą ona przechodziła, zanim do skutku swego doszła. — Jak się rzecz miała, o ile przypomnieć sobie mogę, wiernie i rzetelnie opiszę następnie: Biskup Prażmowski im dłużej zostawał na urzędzie Pasterskim, tem bardziej uznawał się winnym grzechu, iż niespodziewając się sam dostąpić tej świętej godności, ukuł dla innych Biskupów kajdany, które przyszło się jemu samemu dźwigać. —

Raziło to na sercu jego, i niepokoiło bardzo sumienie, chociaż nie przestał leżeć w błocie swoich namiętności, przeciwnych duchownemu powołaniu. Zwierzył się z tą troską swoją Biskupowi Czyżewskiemu, który już to przez wdzięczność, iż go na ten stopień wyniósł, już dla bliskiego sąsiedztwa co wieczór prawie bywał u Prażmowskiego, dla przegrania partyjki Wista, lub spędzenia kilka chwil na poufnej pogadance. Czyżewski nie słynął ani z wysokiej nauki, ani z nadzwyczajnych zdolności jakich, przeciwnie, owszem z powodu braku dobrej wymowy, nazwano go koło tego, stąd iż czy poczynając, czy kończąc, jaką rozmowę, na to go wyrażał się koło tego, wedle tego niby to ten, i trzeba było być dobrze oswojonym, żeby z nim się porozumieć. — Ale za to był w powszechności znany jako człowiek prawy, sprawiedliwy i sumienny, a obok tego jeszcze roztropny i systematyczny w działaniu, a skromny i przykładny w życiu kapłańskim. Przyjął Prażmowskiego zwierzenie się gorąco i głęboko do poczciwego serca swego, a powodując się szczerą gorliwością o dobro Kościoła, postanowił niezwłocznie z tego wyznania użytek zrobić. — Bez zwłoki czasu zgłosił się do Skarszewskiego Biskupa Lubelskiego, którego najwyżej szanował i poważał, i w którym pokładał nieograniczone zaufanie, jako w Zwierzchniku i przewodniku w początkach swego zawodu duchownego, donosząc o zmianie zaszłej w Prażmowskim, i doradzając żeby z tej okazji korzystał tak dla przywiedzenia swego kolegę Biskupa do zbawiennego upamiętania się, jak dla sprostowania zwichniętych Spraw Kościoła i Duchowieństwa. — W odpowiedzi swojej Skarszewski pochwaliwszy czynione w tej mierze starania Czyżewskiego zapewnił uroczyście, iż w tak świętej Sprawie, żadnej nie pożałuje ze swojej strony fatygi i ofiary.
To już mając pospieszył odezwać się i porozumieć ~~się~~ z Podlaskim Lewińskim i Krakowskim Woronieczem Biskupami, z którymi od najdawniejszych czasów zostawał w poufałej zażyłości. —

Zanim zwabił tych trzech Biskupów dopiero wymienio-
nych do Warszawy, postarał się pierwiéj wyrozumieć z Wło-
cławicza Biskupa Kaliskiego obecnego pod tę porę w Stolicy,
jakiego jest zdania w téj sprawie. Chciał bowiem zapewnić
się Chyżewski, azali można będzie na niego rachować, z tego
powodu, iż uchodził być zaprzyjaźnionym, i liczył się
do stronników i klientów Księcia Namiestnika Generała
Zajączka. — a do którego wypadnie także przystęp ułatwić.
Po przyjeździe wszystkich Biskupów, i znajdujących się w mieście,
z wyjątkiem tylko samego Arcybiskupa Hołowczyca odbyła się
kilkakrotnie konferencya sekretna, gdyż potrzeba nakazywała
zachować najściślejszą tajemnicę, i jéj nie odsłaniać przed kapła-
nami, choćby najlepiéj myślącemi. — Uradzono i postanowiono
na konferencyi, ażeby Biskup Prażmowski przygotował
Memoryał lub jakie inne podanie do Cesarza, którego przybycia
do Warszawy wkrótce się spodziewano, obejmujące przyznanie
się do błędów swoich a ztąd pochodzącego nacisku ciężkiego
dla Kościoła i Duchowieństwa. Uznano za potrzebne i właściwe
iżby pierwiéj mógł dostąpić do Monarchy Biskup Skarszewski,
jako najstarszy wiekiem i godności Pasterskiej, dla uprzedzenia
i przełożenia Jemu o smutnym stanie Religii Katolickiej
w Królestwie, pod Jego berłem zostającego. — Wyjednanie
Audyencyi dla jednego i drugiego Biskupa, przyporuczono
Wbraniczowi Biskupowi, aby to uskutecznił za pośre-
dnictwem Hrabiny Zamojskiej Ordynatowej. Albowiem
ta ze wszech względów zacna Pani, ze wszystkich Dam Pol-
skich, najwięcej była poważaną od Cesarza Alexandra, dla jéj
cnót prawdziwie patryarchalnych, jakie w domowem
i publicznem okazywała życiu, a może także z powodu
rodzinnéj Kolligacyi, bo jéj siostra Księżniczka Czartoryska
była poślubiona Księciu Wirtembergskiemu, bratu rodzonemu
Cesarzowej Maryi, Matki Cesarza Alexandra pierwszego. —
A wstawieniu się przeto, i na prośbę Zamojskiej,
Monarcha raczył przyjąć łaskawie Biskupa Skarszew-
skiego, i wysłuchać jego przełożenia uniżonego.

Co do Audyencyi Biskupa Prażmowskiego, zaszła okoliczność
która sprawiła o jedną dobę czasu zwłokę. — Albowiem
Prażmowski przyszedł na czas oznaczony do Ministra
i Sekretarza Sobolewskiego i wręczył mu pismo obejmujące
wiadomości o nieszczęśliwem położeniu Kościoła i Ducho-
wieństwa Katolickiego w Królestwie Polskiem. —
Rzuciwszy Minister oko na to pismo, okazał podziwienie,
iż ono było ~~więcej~~ w języku polskim ułożone, oświadczył,
iż powinno być po francuzku przetłomaczone, iżby było
od Monarchy zrozumianem. Za powrotem swoim Prażmo-
wski do domu, przywołał mię do siebie, i zobowiązywał
ażeby swoją pracę powtórnie odpisał, ale w przekładzie
francuzkim, do którego wykonania wziąłem się natychmiast.
Noc całą i część dnia, siedzieć musiałem nad tem pismem,
bo jego było kilka arkuszy, a charakter ręki Biskupa
był bardzo trudny do wyczytania, mianowicie w piśmie
francuzkim. Na udzielonej nazajutrz Audyencyi,
Prażmowski, jak później dowiedziano się od Ministra Sekre-
tarza Stanu, bardzo się miał zmieszać; bo na widok Monarchy
uklakł i twarzą na ziemię upadł. Cesarz widząc to,
odezwał się ~~do~~ Biskupie zapominasz się, cześć taka samemu
tylko Bogu się należy. Na co Biskup miał odpowiedzieć,
Najjaśniejszy Panie, Piotrowa łódka tonie, a nie masz
teraz, jak tylko Ty wielki Monarcho, co możesz uratować
od zaguby. — Cesarz podawszy mu rękę pomógł podnieść się
i był łaskaw z nim rozmawiać. Przyznanie się do błędów
swoich nazwał rzadką cnotą, ale oświadczył, iż wypadek
ten stawia Go w przykrem położeniu; bo pamiętnemu się
niegodzi zmieniać, raz zapadłego postanowienia. Przyobiecał
jednak wnijść w zażalenie do siebie podane, i o ile możności
dozwoli sprawie ulgę, i dalszej niedopuścić krzywdy. —
Jakoż nazajutrz wezwał Monarcha Potockiego Ministra,
a gdy ten zasłaniał się niemocą zdrowia stawienia się przed
Jego obliczem, kazał przez Adjutanta zapowiedzieć,

iż na pozdrowienie jego czekać niemoże; bo wyjeżdża dziś za granicę. Rad więc nierad Potocki musiał pokazać się w Zamku, gdzie Cesarz zamilczawszy o Prażmowskim, i o piśmie przez niego doręczonem, oświadczył tylko w ogóle, iż jest Jego życzeniem przyjść w pomoc na polepszenie Stanu Katolickiego Duchowieństwa i dla tego żąda od Ministra, wskazanie czego ono najbardziej potrzebuje, i jakie ku temu mogą być najwłaściwsze środki. Na tym fundamencie, Potocki w szumnych listach wystosowanych do Biskupów, objawił, iż za wstawieniem się jego, raczył Monarcha okazać gotowość w niesieniu pomocy Duchowieństwa, i żeby korzystać z tej łaski, wzywa ich na radę dla ułożenia wspólnego Dezyderyów i razem zaprasza Ich do siebie na obiad. – Odebrawszy takową Inwitacyą Biskupi, zebrali się do Czyżewskiego celem porozumienia się i naradzenia. Uchwalono na tem Zgromadzeniu ~~się~~ iż Biskup Prażmowski ma zająć Redakcyą Dezyderyów, których treść zaraz mnie podyktowano, polecając zarazem, ażebym tę Redakcyą odpisał i każdemu przyniósł do położenia na niej podpisu swego, a to dla wyręczenia Ministrowi w tym razie, gdyby niechciał zezwolić na odczytanie Dezyderyów in extenso – W dniu więc oznaczonym na Radę zjechali się Biskupi do mieszkania Ministra, a Potocki tęgi mówca na Sejmach i na rozmaitych zgromadzeniach publicznych, zagaił to posiedzenie przemową nader pochlebną Biskupom, wzywając Ich do objawienia swoich żądań szczerze i otwarcie. – Na to w krótkich wyrazach odpowiedział Skarszewski Biskup Lubelski, iż oszczędzając czas i skracając utrudzenie JW. Ministra, przygotowali w sposób zbiorowy żądania swoje a teraz proszą Go o łaskawe dozwolenie przesłać one do czego Biskup Płocki jest upoważniony. – Odezwał się Arcybiskup Hołowczyc, ~~jak~~ jak to się stać mogło bezemnie, a przecież jestem Prymasem Królestwa i Metropolitą? Odrzekł jemu Skarszewski poważnie i zimno, że w tej sprawie znać niebyło koniecznie potrzebne

jego osoba, a Prażmowski niedopuszczając dalszego sporu, zaczął czytać w mowie, będące Dezyderya, a których było kilkanaście punktów. Z początku, kiedy żądania wyrażały potrzebę przypuszczenia Duchownych do udziału przy zarządzie spraw swoich w Kommissyi, zrobienia jakiej reprezentacyi Duchownej przy Rządzie Królestwa i wstrzymania Władz Cywilnych od mieszania się do obrządków religijnych, chociaż z miną kwaśną słuchał Potocki cierpliwie i spokojnie. Lecz jak przyszło do tego, aby zniszczono Czarną Księgę w Kommissyi zaprowadzoną, na zapisywanie do niej kapłanów, broniących Władzy swiętej przeciwko sekcie Masońskiej, zaczął niespokojnie się kręcić na fotelu przerywając czytanie i wykrzykując, że Panowie chcecie przywrócić czasy fanatyzmu i bałwochwalstwa, przykówać grzeszników kunami do scian kościelnych, pławić i topić czarownice, jak zaś wymieniono żądanie aby zmodyfikować Dekret z $\frac{6}{18}$ Marca 1817 r. którym cała prawie Władza Biskupom odjęta została, wrzasnął na całe gardło, Hola! a kto ten Dekret napisał, jeżeli nie Ty Księże Biskupie! Prażmowski odrzekł, prawda, ale na żądanie i z rozkazu Pana hrabiego. — Arcybiskup wykrzykiwał „Panie Wojewodo to spisek, to zdrada haniebna, a Minister odezwał się głośno, dosyć już tego, ja nieprzystanę na to, czego Panowie żądacie i nie czekając dokończenia czytania Dezyderyów, w największym gniewie podniósł się z fotelu bez pożegnania obecnych, opuścił salę, i udał się prosto do Księcia Namiestnika. Biskupom zaś, w tak niespodziewany sposób porzuconym od Ministra, nie więcej niepozostawało, jak tylko wrócić do domu, i wyrzec się hrabiowskiego obiadu, na który byli onwitowani. Biskup Czyżewski, zaprosił wszystkich do siebie, i naprędce urządzonym obiadkiem w słynnej podówczas Restauracyi pod Sarmatą na Gołębiej Ulicy, zasilił swoich kolegów, którzy za powrotem do swego mieszkania, nie mięli należnie by przygotowanego do zjedzenia.

Na drugi dzień powzięto wiadomość od Radcy Tomasza Grabowskiego, Podsekretarza Stanu, który pod tę porę znajdował się u Księcia Namiestnika, kiedy Potocki porzuciwszy Biskupów do niego przyszedł.- Zaperzony i gniewny bardzo, użalał się gorzko na Biskupów obwiniając ich o podstęp i zdradę.- Wyrzucał im niepamięć na jego starania, w wyjednaniu dla nich pensyi. Odwoływał się do świadectwa Księcia, iż chciał im zapewnić sto tysięcy rocznego dochodu, kiedy Rada Stanu zamierzała porównać ich z pensyą Ministrów, którzy wtenczas dwadzieścia tysięcy złotych brali płacy ze Skarbu, a najwięcej przystawała na przydanie tylko wyżej pięć tysięcy rocznie, i że jego usiłowaniu i wytrwałości winni są Biskupi, i że utrzymali się przy 60 tysiącach pensyi.- Oskarżał o niewdzięczność Woronicza, Wołłowicza, których wyniósł na godność Biskupią, a na okazanie politowania i pogardy Prażmowskiemu, w całej wymowie swojej nie mógł dobrać wyrazów odpowiednich.- Namiestnik zaś, który zawsze był niechętnym i nieprzyjaznym Duchowieństwu, na wszystkie żale Ministra odpowiadał, alboż to dziś dowiaduje się pan Wojewoda, iż księżom nigdy nie jest dosyć, ich łakomstwa, bogactwa i chciwości władzy nie ma nigdy końca. I jakby na większe utrapienie jego powiedział jeszcze, daj pokój wszystkiemu Panie Wojewodo, rzecz już jest skończona.- Wskutek woli Najjaśniejszego Pana, którą przed swoim odjazdem, objawił mnie przez Ministra Sekretarza Stanu, naznaczyłem Komitet pod prezydencyą Biskupa Wołłowicza do rozpoznania żądań i wniosków Duchowieństwa, podanych Cesarzowi przez Prażmowskiego.- Przepraszam tylko Pana Wojewodę, żem postawił Wołłowicza na czele tego Komitetu, bom nie wiedział, że on należy do liczby jego nieprzyjaciół.-

Potocki, na to objaśnienie, odpowiedział najgrubszem złorzeczeniem Biskupom i wszelkiego tytułu księżom, odgrażając się wykonaniem najsroższej zemsty na nich, jak on nazwał Fanatykach i Bałwochwalcach.-

Odtąd poczęła się otwarta wojna między Ministrem Wyznań religijnych, a Biskupami.

(W dalszym opisie wykażę, jakiej broni używały spierające się strony a na czem też ta wojna skończyła i z jakiemi skutkami.) Niemożna nadziwić się dosyć, iżby Potocki tak wysokiego urodzenia, wysokiego światła naukowego i wykształcenia towarzyskiego, w czasach byłej Rzeczypospolitej Polski, uznany za męża Stanu i najsłynniejszego mówcę, niedawno za rządu Księstwa Warszawskiego, Prezes Rady Stanu i Ministrów reprezentującej najwyższą Władzę Króla Saskiego w kraju, nakoniec nadzwyczajnym zaufaniem Monarchy będąc Prezesem Senatu i Ministrem Spraw Duchownych, i Oświecenia publicznego w Królestwie Polskiem mógł zapomnieć o swojej godności wysokiej o pochodzeniu słynnem w narodzie, o szlachetności i wspaniałomyślności charakteru którym się odznaczał w życiu swojem, i zniżyć na mężny ostatniej warstwy ludności i skończyć swoje dni niechwalebnie na ziemskie niegodnej tak znakomitego Męża, za jakiego uznawała Potockiego cała Polska.

Zaraz po Sessyi z Biskupami i zobaczeniu się z Księciem Namiestnikiem, Minister Potocki zajął się nagromadzeniem materyałów na oskarżenie Duchowieństwa Katolickiego. Wszystko co owa Księga Czarna w Kommissyi obejmowała w sobie, i co za pośrednictwem sztafet naprędce można było powziąć wiadomości przeciwko księżom z Województw dokąd wysłane były sekretne polecenia, stanowiło przedmiot obwinienia Duchownych; w liczbie zaś których szczególniej oczerniono Biskupów, a Prażmowskiego w najbrudniejszym błocie zatopiono. Z takich materyałów kazał ułożyć Raport i takowy pod formą niezadawna przesłał do rąk własnych Monarchy Alexandra, który wtedy znajdował się w Lejbach na Kongressie. Przy boku Cesarza, mieli Biskupi nasi przychylnego i życzliwego im Generała Adjutanta Hrabiego Ożarowskiego, łaską i zaufa-

i zaufaniem Monarchy zaszczyconego, a w powszechności znanego z wielu dowodów przywiązania do Wiary świętej. – Utrzymywał on korespondencyą z Tomaszem Grabowskim Podsekretarzem Stanu przy Namiestniku Królestwa, przez ręce którego przychodziły i odchodziły wszelkie Depesze rządowe, a do którego byłem codziennie od Biskupów posyłany dla powzięcia nowin z Lejbach. Jednego razu przyniosłem wiadomość, iż Najjaśniejszy Pan ze wstrętem i widoczną odrazą przyjął wyżej wzmiankowany Raport, i o Połockim niekorzystne powziął wyobrażenie; bo w bogobojnej i wspaniałomyślnej duszy Alexandra, nie mogły znaleźć akceptacyi, tak czarna zemsta, i zażarta nienawiść dla duchownego Stanu. – Ale obok tego doradzał Generał Ożarowski, aby Biskupi na obronę swoją cokolwiek podali. – Jednozgodnie uchwalili, ażeby tem się zajął Prażmowski do uznania którego zostawili w jaki żądana Replika, ma być ułożona. – Prażmowski nawykły działać ze krwią zimną, i wiedzący czem najłatwiej przekonać można o prawdzie, wywiązał się najtraźniej i skutecznie z powierzonego mu żądania. Nie tykając zgoła Połockiego, i unikając najtroskliwiej najmniejszego pozoru mogącego mieć podejrzenie chęci odwetu na nim, słowem usunąwszy wszystko na bok, cokolwiek tchnąć mogło osobistością lub zemstą, przedstawił Sprawę wedle wymagań urzędowych. – Skróciwszy albowiem szczegóły zawarte w pierwszem podaniu do Cesarza, każdy punkt poparł urzędowemi Reskryptami z daty i Numeru zacytowanemi, jaki złą dwuznaczny szkody dla Kościoła i Wiary, oraz co wycierpiało Duchowieństwo, przytoczył wiarogodne dowody, powołując się zresztą do świadectwa całego kraju. Odpisawszy na czysto tę Replikę w języku francuzkim ułożoną, odniosłem ukradkiem do Grabowskiego Podsekretarza Stanu, który przy Depeszach przez umyślnego Kuryera odesłał się do Generała Ożarowskiego, a ten następnie wręczył Cesarzowi. Otrzymano w dziewięć dni wiadomość z Lejbach, iż Monarcha najlepiej przyjął Odpowiedź Biskupów

i że z niej powziął przekonanie, jako Potocki nie może dłużej pozostać na Ministerstwie Wyznań, bo by znacznie kompromitował się wobec Europy całej Cesarz, który w nadanej Królestwu Polskiemu Konstytucyi, zapewnił szczególniejszą opiekę Wierze Katolickiej. Ta wiadomość rychło rozeszła się po Warszawie, i zadziwiła wszystkich, u wielu nie znalazła wiary, iżby taki Filar, który zdawał się być nigdy niewzruszonym mógł runąć. Biskupi zaś byli tak zaciekawieni tą nowiną, iż całe dnie przesiadywali u mego Pasterza, a mnie wyganiali ustawicznie do Pałacu Namiestników dla dowiedzenia się co słychać z Lejbach. Gdy pewnego dnia przybywszy do Biura Rady Stanu, nie zastałem Podsekretarza jego Dyrektora, a przez to, nie byłem należycie poinformowanym, co przeto usłyszałem od Urzędników, to przyniosłem do domu, że nadeszła Dymisya Potockiemu, która wedle polecenia natychmiast mu doręczoną, i że w miejsce jego jest mianowanym Ministrem Wyznań i Oświecenia publicznego, Grabowski. Miasto ukontentowania i pociechy, wiadomość ta sprawiła smutek, i jakiś postrach w Biskupach, zlękli się bowiem, azali nie został Ministrem Franciszek Grabowski Senator, starego kroju Polonez, były Palestry Trybunalskiej z Lublina, szczery Obserwant katolicki, a nieprzebłagany nieprzyjaciel Biskupów, i księży ubierających się krótko po francuzku. Zaraz więc wyprawiono mię na powrót do rzeczonego Biura, dla zapewnienia się który z Grabowskich został Ministrem, bo ich kilku było, a ja pierwszą razą o to się nie wypytywałem. Podsekretarz Stanu, poinformował mię z listów odebranych, iż Najjaśniejszy Pan przypomniał sobie towarzysza swej młodości, z czasów pobytu Króla Stanisława Poniatowskiego w Peterzburgu, powziął myśl powierzyć mu w Królestwie Sprawy Religijne i Oświecenia publicznego, a tym towarzyszem szczęśliwym, jest Stanisław hrabia Grabowski Senator Kasztelan. —
Lecz i ta wiadomość nie wiele pocieszyła Biskupów naszych, pierwszy albowiem z nich odezwał się Woronicz, iż mi...

dotąd Ministra, niedowiarka Wolterowskiego z wieku zeszłego, ale przynajmniej widzieliśmy w nim Męża wysokiego światła, i zasłużonego w Narodzie, a teraz zostaje Ministrem, bigot po babsku dewot, przy wielkiej wiadomości rzeczy, bez rozsądku i zdania swojego, a prawie całkiem nieznany w kraju. —
Ztąd zaczęła się rozmowa o nowym Ministrze któremu przyznawano biegłość w językach żyjących, a nawet znajomość w starożytnych, wielką naukę w Historyi i Literaturze oraz w przedmiotach specyalnych, jak w Malarstwie, Botanice, Architekturze, słowem we wszystkich gałęziach sztuki i przemysłu; upatrywano w nim łagodność charakteru, uprzedzającą grzeczność, dobroć i popularność, ale jednozgodnie odmawiano mu dojrzałego rozumu, i zdrowego rozsądku, tego to gospodarza koniecznego do zrobienia użytku z tych darów pięknych umysłu i serca. — Przyrównano Grabowskiego do bogatego Sklepu, w którym wszystkiego było pod dostatkiem, ale niebyło żadnego ładu i brakowało nawet szpagatu do związania sprzedanego towaru.
Wysłuchawszy tej recenzyi i uwag przemówił na koniec Biskup Skarszewski: „dziękujmy Bogu, iż uwolnił nas od sprawcy utrapienia i złego Wierze świętej, a nierozpaczajmy dostawszy Ministra nierokującego po sobie dobrej nadziei, — wszakże Chrystus Pan rządzi choć niewidzialnie Kościołem swoim, a często dobiera do tego najsłabsze narzędzia, dla okazania ludziom swojej mądrości i wszechmocności. Połóżmy przeto całą ufność naszą w Panu Najwyższym, i spuśćmy się bez obawy na Jego wolę świętą." W tych wyrazach Skarszewskiego, namaszczonych prawdą i powagą Apostolską, upatrzono pochlebną pamięć dla Króla Stanisława Augusta, przy którym ten Biskup, do ostatka jego panowania zostawał, a razem okazać nowemu Ministrowi swoją życzliwość, dla tego iż był wychowany i edukowany kosztem tegoż Króla, pierwiej pod okiem jego, a później w Rzymie i w innych

Stolicach Europy. – ale nikt z obecnych nieśmiał nic na to odpowiedzieć, i wszyscy spokojnie rozjechali się do domów swoich. Potocki otrzymawszy Dymissyą, bardziej jeszcze zapalał się do zemsty przeciwko Duchowieństwu, a niezdoławszy jemu zaszkodzić, przez oczernienie go przed Cesarzem, postanowił dokuczać wyszydzając publicznie Wiarę Katolicką. – W tym celu przedsięwziął przy pomocy podobnych sobie Niedowiarków mianowicie: W. Łowskiego Autora Pustelnika z Krakowskiego Przedmieścia i Jana Kraszewskiego Vice-Referendarza, napisać Romans pod tytułem „Podróż do Ciemnogrodu," i tego dokazał, i drukiem ogłosił. Jest to zbiór najbezbożniejszych bluźnierstw jakich naród polski niemiał nigdy, i nie słyszał w mowie swojej. – Potocki zamierzył głównie w tym paszkwilu wyszydzić, i zniewarzyć Najświętszą Maryę Matkę Boską uznawaną od narodu za Matkę i Opiekunkę swoją, oraz wyszydzić i zniewarzyć Jasną Górę w Częstochowie, to święte miejsce do którego Książęta i Monarchowie przybywali z ofiarami i dokąd lud pobożny z najodleglejszych stron Słowiańszczyzny nie przestaje uczęszczać, i w kilkunastu różnych narzeczach swoich wyśpiewując uwielbia Maryę Niebieską Królowę Opiekunkę i Orędowniczkę swoją u Boga. – Wszystko cokolwiek się odnosiło do czci tego miejsca, nie opuszczając nawet pamiętnej jego obrony Księdza Kordeckiego od Szwedów, Potocki wyśmiał, w żart zamienił i błotem obrzucił. – Matkę Boską bez wszelkiego wstydu i zgrozy, uczynił Boginią Pogańską, lud do niej modlący się nazwał bałwochwalcami, a Duchowieństwo, uznał za ofiarników bałwochwalstwa. Takiejto bezbożności dziełem, zapieczętował Potocki swój żywot ziemski; bo ogłosiwszy ten Paszkwil publiczności, wkrótce umarł w Wilanowie, niegdyś rezydencyi

14 wrz. 1821 r. Króla Jana III^go, a naówczas własności jego żony z domu Księżny Lubomirskiej. – Żadnego pomimo nie było obchodu żałobnego w Warszawie. I dopiero w kilka lat po zbudowaniu umyślnie Kaplicy na miejscowym cmentarzu grzebalnym z wielką okazałością pogrzebano Potockiego

wraz z bratem jego Ignacym dawniej zmarłym w Wilanowie.
Kilku Biskupów, i wielkie mnóstwo księży znajdowało się
na pogrzebie, a Biskup Woronicz miał mowę pochwalną
nad nieboszczykami. Szczęśliwie przytrafiło się mu,
że razem grzebano Ignacego Potockiego męża znakomitego
w narodzie chwalebnemi czynami i obywatelskiemi cnotami
jego, mógł zapełnić swoją przemowę, kiedy o zmarłym
Ministrze niewiele dobrego dało się powiedzieć, zwłaszcza
wobec Duchowieństwa co nie zapomniało, od niego prześla-
dowania doznanego, i w przytomności pobożnego ludu,
który pogorszył swoim Ciemnogrodem bluźnierczym. —
Później staraniem syna Augusta postawiono dwa pomniki
dla ojca i matki, w bliskości pałacu Wilanowskiego, nie zaś
w Kościele, lub na cmentarzu przy kaplicy, gdzie zwłoki
są złożone, jak przyzwoitość i zwyczaje chrześcijańskie
wymagały. Synowa zaś, żona Augustowa, córka Szczęsnego
Potockiego, która bogaty posag wniosła, nabożna Pani,
i prawowierna katoliczka, jakby dla wynagrodzenia
krzywd jakie Kościołowi i krajowi zadali, jej i męża jej przod-
kowie, opłaca się hojnie dziś Bogu i ludzkości. Ufundowała
szpital w Wilanowie, i zaprowadziła do niego Zgromadzenie
Sierot Miłosierdzia. Sama też w miejsce lichego kościółka
parafialnego, wznosi ze swoich funduszów wspaniały,
i okazały kościół. Nie żałuje nakładów na restauracyę
i ozdoby Domów Bożych, w dobrach swoich, jak w Między-
rzeczu Powsinie, Służewie i t.d. — Przykładnie i troskliwie
pilnowała swojego męża chorego, postarała się o pojedna-
nie go z Bogiem, i sprawiła iż po katolicku opatrzony
Świętemi Sakramentami zszedł z tego świata. Po śmierci
zaś jego, jak przystało jej własne i męża urodzenie, zwło-
ki jego odprowadziła z Warszawy do Wilanowa, przez naj-
wystawniejszą Exportacyę, złożoną z Duchowieństwa całego
miasta, Sióstr miłosierdzia, sierot i szpitali pod ich zarządem
zostających, oraz napływu wszelkich klass ludności. —
W pogrzebie zmarłego Augusta Potockiego, nie słyszała

ani w gazetach nie wyczytałem. Nie wiem, iż pozostała po nim wdowa, zachowuje ten obchód do ukończenia fabryki Kościoła w Wilanowie. Nakoniec dodaję jeszcze, iż Pani Potocka nie przestaje obficie sypać ofiary na dobre uczynki, opiekując się sierotami, i świadcząc potrzebującym i ubogim. Boże przedłuż dni tej Pani dobroczynnej, i pobłogosław jej przedsięwzięcia i zamiary bogobojne. — Za zmianą Ministra, zmieniły się i plany jakie powzięte były w Komitecie, przez Namiestnika, jak się powyżej namieniło, naznaczonym. Nie było już potrzeby dochodzenia żądań Duchowieństwa, które spodziewało się znaleźć w nowego Ministra we wszystkiem dla siebie powolnego, oraz iż cała rzecz przy tej zmianie inny obrót wzięła. — Prażmowski bez wyższego upoważnienia wszedł do Komitetu i w nim głównie rej prowadził. — Lecz niedługo tam się odbywały czynności, wzięło się albowiem do urządzenia na nowo i rozszerzenia Kommissyi Wyznań i Oświecenia. Do tej pracy należeli Szaniawski Radca Stanu, były Prezes Prokuratoryi, Naczelny Cenzor ~~[illegible]~~ prassy gazet zagranicznych, Biskup Prażmowski a najgłówniej w niej działającym, Edward Rakiełły były Sekretarz Generalny Kommissyi Województwa, którego Minister Grabowski przybrał za Mentora swojego, za wolą i radą którego szedł zawsze i z wszelką powolnością i uległością. Pan Rakiełły był poczciwy i cnotliwy człowiek, arcygorliwy katolik, obwiniano go tylko o parcyalność dla księży Dominikanów, z którymi każdy inny zakon, lub prywatna osoba, musiała sprawę przegrać; bo on jako Marszałek Bractwa Różańca, za święty uznawał swój obowiązek ich bronić i protegować. Po upływie dość długiego czasu ukończoną została, i najwyższe zatwierdzenie Monarsze otrzymała Organizacya Kommissyi Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Według jej brzmienia Dzieliła się Kommissya na wydział Prezydyonalny

na Wydział Wyznań, Wydział Funduszów i na Wydział Oświecenia, z nowo utworzoną nakoniec przy Kommissyi Rządowej tak nazwaną Sekcyą Duchowną Rzymsko-Katolicką. Z wyjątkiem prezydyonalnego, który pod okiem samego Ministra zostawał, na czele każdego Wydziału, stał Dyrektor w godności Radcy Stanu. I tak Wydziału Wyznań Tomasz Grabowski były Podsekretarz Stanu, Funduszów Wielhorski były Prezes Kommissyi Województwa Augustowskiego, i Wydziału Oświecenia Szaniawski wyżej wspomniany. Każdy Wydział miał Naczelników, i potrzebną liczbę Urzędników i Officyalistów. Sekcya zaś Duchowna zawisłą była od Wydziału Wyznań, a pod prezydencyą Arcybiskupa Warszawskiego zostawała. Zasiadało w niej dwóch Biskupów dyecezalnych z kolei pół rocznie z głosem stanowczym, oraz czterech Prałatów lub Kanoników, od Kapituł łącznie z Biskupami, na cztery lata delegowanych, a co dwa lata dwóch wychodzących, z głosem doradczym do odrabiania interessów, używających tytułu Referentów opłacanych ze składki Biskupów i Kapituł Katedralnych stosownie do swojego uposażenia. Sekcya Duchowna miała swojego Sekretarza Generalnego i osobną kancellaryą. Do Kommissyi Rządowej należało Towarzystwo do ksiąg Elementarnych. Miała swoją kassę do intraty z dóbr po Zakonnikach supprymowanych, a Delegacyą do spraw tego kraju, niedawno utworzono utworzona zwinięto, i po niej interessa pozostałe do Wydziału Funduszów wcielono. Nakoniec przy Kommissyi znajdował się Komitet Żydowski, który żadnego nie wydał rezultatu a niemało kosztował. Kommissya odbywała posiedzenia czyli sessye Administracyjne w Poniedziałek i Czwartek. Ogólnie w ~~Ponied.~~ Środę lub Piątek. —

Na pierwszych bywał jeden z Biskupów w Sekcyi Duchownej siedzących i jej Referent jeśli było co do

ka do wniesienia do zatwierdzenia Kommissyi. Na posiedzeniach Administracyjnych załatwiano bieżące interessa. Na ogólnych zaś odbywały się ważniejsze sprawy wymagające wyższej decyzyi i dla tego obowiązanym był Arcybiskup z obydwoma Biskupami na nich znajdować się, tu też czytano Protokoła czynności Kommissyi. Referent sekcyi odczytywał Protokułu w niej odbytych Sessyi co Wtorek i Sobotę każdego tygodnia. Opisawszy nowy skład Kommissyi Rządowej i porządek jej czynności, wracam do sekcyi Duchownej, póki mam ją świeżo w pamięci, i w przekonaniu tem, iż ona każdego duchownego interesować może. Było to zjawisko, któremu nic podobnego nie znaleźć, ani w nas ani u obcych w dziejach Kościoła katolickiego. Albowiem utworzyć jakąś Dykasteryą z powszającą nazwą sekcyi, małego odłamku od częściej, nie zostawić jej żadnego prawa, i atrybucyi władzy i powagi, przeznaczyć dla niej za Prezesa Arcybiskupa Prymasa Metropolitę, i posadzić obok niego dwóch Biskupów i czterech członków Kapituł katedralnych, a co gorsza jeszcze uczynić tę sekcyę zawisłą od woli Dyrektora Wyznań, i obowiązaną jego wydziałom subordynować się. Takie dziwaczne rzeczy, wylęgnąć się mogły tylko w obfitej w pomysły głowie Prażmowskiego, który przez zbytnią łatwość, jak to mówią, pisaniu na kolanie Dekretów Królewskich i najważniejszych urządzeń, nie daje potrzebnej uwagi na konsekwencye a przez to ulega sprzeczność i popełnia na zawsze niezreparowane błędy. Tej nieuwagi jego na przyszłość mamy liczne dowody w pismach urzędowych jego ręką skreślonych. Przytoczę tylko dwa Dekreta Królewskie, któremi śmiertelnie zaszkodził duchowieństwu. W pierwszym oznaczając stosunki do Rządu i pozbawiając Biskupów władzy i powagi, w drugim zaś przypisując prawidła do zamiany dziesięcin. Jak musiał być ten ostatni szkodliwym kiedy Biskup Woronicz w uniesieniu, wyrzekł do obecnego na posiedzeniu sekcyi Prażmowskiego, iż piekło które Bóg stworzył dla grzeszników, jest niedostateczna

na ukaranie tego, który napisał, Dekret o zamianie Dziesięcin.
Lecz pominąwszy błędy, które popełniono w układzie organizacyi Kommissyi, przy oznaczeniu atrybucyi i stopnia dla Sekcyi Duchownej, przyznać atoli można, w praktyce ona się pokazała dosyć użyteczną. Była niejako reprezentacyą Kościoła i Duchowieństwa przy Rządzie Cywilnym kraju a przezeto stanowiła gwarancyą i opiekę dla spraw jednego i drugiego. Dopuszczeni duchowni choć w części do udziału w rządzie, jako bliżej znający interesa i potrzeby swojego stanu, mogli skuteczniej przestrzegać słuszności i sprawiedliwości, a chronić od prywaty i osobistych interesowności. Nigdzie więcej nie używano podszeptów i intryg i frymarstwa, jak przy ubieganiu się o godności i posady kościelne, a których rozdawnictwo wyłącznie Sekcyi Duchownej było powierzone.
Zasiadając w niej lat cztery, i mając tego rodzaju sprawy do wyrabiania i przedstawienia do decyzyi Kommissyi lub Namiestnika, mogę sumiennie zapewnić, iż najskrupulatniej oceniano Kandydatów, od Władzy Dyecezalnych zależnych. — Właściwem także było, iż sprawy o złe obyczaje księży i spory między nimi zachodzące nie były promulgowane w cywilnych kancellaryach, ale zostawały w ręku kapłanów Referentów Sekcyi Duchownej dopokąd ostatecznie rozstrzygnione nie były. — Nakoniec zbieranie wiadomości potrzebnych do corocznego sprawozdania przed Monarchą względem kościołów i Duchowieństwa było w Sekcyi Duchownej najdokładniej dokonane. —
Przez lat blisko dziesięć egzystencyi tejże Sekcyi, żadna przeciwko niej zaszła znikąd reklamacya, a co ważniejsza jeszcze, że ze strony Stolicy Apostolskiej, która o niej dobrze wiedziała, nic o jej nieważności nigdy nie wyrzeczono. Żeby zaś zamknąć opowiadanie, co się tyczy w mowie będącej Sekcyi, dodaję co następuje: — Po zwinięciu w skutku Rewolucyi 1831 roku Kommissyi Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, oddzielenia

onej

nij do Kommissyi Rządowej spraw wewnętrznych, zniższło także Sekcyą Duchowną i pozostawiono tylko dwóch Prałatów z Archidyecezyi, z tytułem Assessorów Duchownych pod zwierzchnictwem Prałata hrabiego Księdza Tadeusza Łubieńskiego, który ustąpił Biskupowi Pawłowskiemu ten urząd, a wkrótce zgasł on całkiem. W lat dopiero kilkanaście później, przywrócono nazwę Sekcyi Duchownej składającej się z dwóch Assessorów delegowanych z Kapituł katedralnych, na lat cztery, wedle kolei ułożonej, z płacą osobno po tysiąc rubli z Rządu, a zostającą pod prezydencyą Tomaszewskiego Biskupa Kaliskiego, któremu Skarb udzielał, jeżeli się nie mylę, po dwanaście tysięcy złotych corocznie, na najem mieszkania w Warszawie. Po śmierci jego nie było Prezesa Sekcyi Duchownej, i dopiero po ustanowieniu Arcybiskupa i Metropolity w osobie Księdza Fijałkowskiego ten urząd jemu przyporuczono i taki stan rzeczy do jego skonu przetrwał, a później już nie uznawano Sekcyi Duchownej, i dziś jej ani śladu nie pozostało przy zarządzie Spraw Religijnych obcych wyznań w Królestwie Polskiem. W tym wszakże między ustąpieniem dawnego, a nastaniem nowego Ministra, objąwszy Stańczyk Delegacyą do zniesionych Spraw Instytutów Zakonnych rozporządzał się funduszami suppryrmowanemi wedle swojej woli. Jak na przykład pod pretekstem funduszu, który nigdy nie powrócił, użył Stańczyk znacznych summ na odbudow. Obserwatoryum Astronomicznego urządzenie Ogrodu Botanicznego i wystawienie Gmachów Uniwersyteckich na Prelekcye i Gabinety Fizyczne i Zoologii. — Nastawszy po nim Radca Stanu Zieliński Dyrektor Funduszów jako amator sztuk pięknych, do reszty wyczerpnął kapitały, powstałe ze sprzedaży Inwentarzy i Ruchomości po zniesionych Zakonach wydatkując na pomiary i zrobienie Map Dóbr suppressyjnych.

Obicka

blizko czterokroć tysięcy złotych. W porozumieniu z Dzierżawcami Dóbr rzeczonych, nie tylko im folgowano w opłacie ale jeszcze potrącano za budowle przenoszące intratę kilka roczną. Słynnym był w Sandomierskim Dzierżawca Wiktor z nazwiska, który trzymając znaczne dobra, nigdy jeszcze jednego grosza nie wniósł do kassy suppressyjnéy a takiemu Dyrektor Funduszów i niedołężny Minister gotowi byli przyznać na budowle za czterdzieście tysięcy złotych urządzone dla Folwarku jak przypominam sobie zwanego Owczarnia, z którego zaś rocznie płacono 800 złotych dzierżawy. – Lecz przeciwko temu nadużyciu w rozrzucaniu grosza publicznego, zaprotestowali się Biskupi z Sekcyi Duchownej obecni na Sessyi Kommissyi. Na swojem miejscu opowiem, iż takie było niedbalstwo za tego Ministra, w utrzymaniu funduszów suppressyjnych że później nie wystarczyły na wypłacenie pensyi zakonnikom skasowanych klasztorów i przymuszonym był odstąpić tego tytułu dóbr Kommissyi Rządowéy Skarbu, która zaś połączywszy niższą połowę dochodu z nich na Administracyą, była jeszcze w możności zrzeczenia się przypadającéj należności, a przy ekonomicznym zarządzie swoim, podniosło o trzy razy wyżéj dochód z dóbr suppryminowanych. W tymże czasie przypadło także na Arcybiskupa Hołowczyca jako Delegata Apostolskiego, wykonanie postanowienia Papieża, objętych w Bullach, względem urządzenia Kościoła w Królestwie Polskiem. Głównie chodziło o rozgraniczenia Dyecezyi i o Errekcyą nowych Kapituł Katedralnych oraz zaprowadzenie Seminaryów gdzie ich nie było. Arcybiskup wszystko naówczas lekceważyć lekkomyślnie także traktował i te polecenia przez Ojca Świętego jemu poruczone. Żadnego nie wydał rozporządzenia względem rozgraniczenia Dyecezyi. – W jednéj tylko tylko Dyecezyi Augustowskiéj nastąpiła

wcielenie

wcielenie kilku Dekanatów oderwanych z Płockiéj Dyecezyi przez Akt wydany od Biskupa Suffragana Marciejewskiego, w Łomży wedle wymagań Kościelnego prawa dokonany. Wszelkiéj Instytucyi Duchownéj, Erekcya bywała pisana w języku Łacińskim, stylem Kancellaryi Rzymskiéj, i z przynależną powagą, tem bardziéj Erekcye nowych Katedr Biskupich i Kapituł, co niekiedy tylko przytrafiać się zwykło, powinny być ułożone z wła ściwością i godnością odpowiednią. Tymczasem zaś Arcybiskup Hołowczyc powydawał te Erekcye dla Dyecezyi Sandomierskiéj Augustowskiéj i Podlaskiéj w języku polskim w formie zwyczajnego Reskryptu i w tonie nieco żartobliwym przy wyrażeniu się o Członkach Kapituł. Gdy zwrócono jego uwagę na te uchybienia, odrzekł: iż to dla Polaków jest napisanem, kazał jednak swojemu Kapelanowi Księdzu Kubleckiemu niedawno przyjętemu, przetłomaczyć na język łaciński, a który powolny rozkazowi swego Pryncypała łaciną kuchenną przełożył Erekcye, i Biskupom zakommunikował. —

Ztąd powstała wątpliwość którą z dwóch tych Erekcyi za zasadę i grunt przyjąć do Egzystencyi przyszłych Kapituł Katedralnych, czy polską czy łacińską Erekcyą. — Obiedwie nie miały potrzebnéj zalety i dla tego zaledwie tylko w Dyecezyi Augustowskiéj przy staraniu Suffragana Marciejewskiego, który z upoważnieniem swego Pasterza Czyżewskiego dopełnił wszystkich form i przepisów prawa kanonicznego w podobnych wypadkach wymaganych, w Kościele Sejneńskim od Stolicy Apostolskiéj na katedrę przeznaczonym odbyła się uroczyście przy wielkim napływie wiernych dnia 8 Grudnia 1822 roku, Inauguracya Katedry i Kapituły, oraz podczas tego obchodu, czterech Prałatów i ośmiu Kanoników zainstytuowanych i zainstallowanych kanonicznie została. Ale żeby co podobnego zaszło w innych Dyecezyach nowych, nie słyszałem od nikogo, a w żadnym piśmie publicznem nie wyczytałem

Chociaż suppressya Zakonów, na to tylko dozwoloną była od Stolicy Apostolskiej, ażeby z osiągnionych z niej dochodów uposażono nowe Biskupstwa, Kapituły i Seminarya, Hołowczyc atoli jako Delegat Apostolski nie korzystał z tej okazyi i mogąc wtedy wszystko dokazać, nic nie zrobił dobrego dla Duchowieństwa. Jak był powinien nie oznaczył żadnego Prestymonium, lub jakiej płacy z funduszów suppressyjnych dla członków nowych Kapituł. – Przez pamięć tylko, iż pochodził z Kapituły Warszawskiej, dorzucił jej złotych 50000 do równego podziału. Ta Kapituła była oddawna najuboższa, wśród wszystkich Kapituł Katedralnych i kollegiackich. Przychodzili tutaj duchowni, gdzieindziej dobrze uposażeni, nie dla dochodów, ale dla dogodności miejsca, ażeby siedząc pod bokiem Dworu Królewskiego, snadniej pochwycić jaką promocyjkę. – Kapituła Sandomierska dostatecznie dostatecznie była uposażoną przy byłej w tem miejscu Kollegiacie, nie potrzebowała zasiłku. Dla Augustowskiej Kapituły nowej Biskup Czyżewski przez dawną zażyłość i przyjaźń z Arcybiskupem Hołowczycem, wyjednał u niego 20000 złotych rocznie na całe jej uposażenie. Biskup Podlaski dla swojej Kapituły w Janowie wyżebrał także 18000 złotych rocznie. – Arcybiskup, pomimo wyraźnego polecenia Ojca Świętego pamiętania o Seminaryach, na żadne z nich grosza jednego nie przeznaczył; jakby sądził, że kapłani bez obmyślenia środków ich odnowy, rodzić się będą jak grzyby, które bez zasiania z ziemi wyrastają. Dzisiejsze zaś liche uposażenia Seminaryów po większej części zawdzięczają łasce Rządu, przez Biskupów wyjednanej.

Z nastaniem Ministra Grabowskiego, objawiły się żądania przywrócenia niektórych zgromadzeń Zakonnych, od Arcybiskupa Malczewskiego pokasowanych, zwłaszcza gdy dowiedziano się, jako Prażmowski Biskup Płocki wymógł na Hołowczycu że zostawił Księży Benedyktynów

w Pułtusku, jako potrzebnych dla miejscowej Szkoły Gimna-
zyalnej, i że dozwolił exystować do wymarcia Zakonnicom
Zakonu Kanoniczek regularnych. Lecz wszelkie zachody i sta-
rania czynione ze strony najznakomitszych osób w kraju
były daremne. – Hołowczyc uporczywie obstawał przy
ścisłej exekucyi tego wszystkiego, co poprzednik jego Arcybiskup
Malczewski, zawarł w swoim dekrecie suppressyjnym.
Zwyczajem swoim zbywał interesantów, niewłaściwemi
żartami, lub złośliwą ironią. – Pamiętną pozostała jego
jego odpowiedź, względem Stróżów Grobu Chrystusowego. –
Na instancyą domów arystokratycznych, a szczególniej
zaś jak przypominam sobie na usilne naleganie Hrabiego
Tarnowskiego Senatora Kasztelana, Kommissya Rządowa
Wyznań wystąpiła z najsilniejszem przełożeniem do Arcy-
biskupa o wskrzeszenie Grobowców w Miechowie przypomi-
nając jemu, że to jedynie pozostała w Europie po wyprawach
Krzyżackich, pamiątka do których należały dawne familie
polskie, i że Zgromadzenie to, wiele zasłużyło się Kościołowi
i Krajowi, utrzymując Probostwa sobie inkorporowane,
przykładnie i w najlepszym porządku. Na to Arcybiskup
wypisawszy na czele wszystkich swoje tytuły jako Delegata
Apostolskiego i Prymasa Senatora Królestwa do Kommissyi
Rządowej Wyznań i Oświecenia Publicznego, w tych wyrazach
które wiernie zachowałem w pamięci, na jej przedstawienie
odpowiedział „Sławna była niegdyś Rzeczpospolita
Polska upadła i zginęła zupełnie, a nikt jej nie żałuje,
a czy warto dziś pamiętać o Zakonie księży Miechowitów,
którzy są pijacy i łotrzy, wyjąwszy tylko samego Księdza
Miwińskiego ich przełożonego, a mego przyjaciela dawnego
podpisano Szczepan Hołowczyc. Odtąd nie zaczepiano już
więcej Arcybiskupa o podobne rzeczy przekonawszy się, że
do jego przekonania trafić nie można, ani drogą uczuć religij
ani drogą uczuć patryotycznych. –
Za prezydencyi Arcybiskupa Hołowczyca w Sekcyi Duchownej,
agitowały się dwie sprawy Księdza Gutkowskiego Ex Domini-
kana

Naczelnego Kapelana Wojska polskiego, który przeszedłszy
ab una ad alteram extremitatem, stał się głośnym po kato-
lickim świecie. I z tąd to biorę pochop do namienienia o nim
więcej szczegółowo. Do pułku Ułanów Wincentego Krasiń-
skiego utworzonego w r. 1806, a który zaraz został młodą
Gwardyą Cesarza Napoleona, Przyjęty zostal na Ka-
pelana, jako jeszcze Zakonnik Dominikanin. Według
opowiadania Generała Krasińskiego, oraz Kozietulskiego
Wąssowicza Pułkowników i wielu innych tegoż pułku
Oficerów, Ksiądz Gutkowski nietylko niemoralnie, ale bez-
bożnie sprawował się na wojnie w Hiszpanii i Rossyi. –
Ale to do jego obecnej sprawy nienależy, a przeto i uczyn-
ków jego dawnych nie widzę potrzeby wymieniać. – Zostawszy
naczelnym Kapelanem Wojska zachciało się Gutkowskiemu
figurować w Kapitule Płockiej w rodzinnej Dyecezyi swojej. –
Domagał się koniecznie u Biskupa Prażmowskiego, ażeby
go papromowował na Prałata Archidyakona, a gdy tego
uczynić niechciał, zaskarżył Biskupa do Kommissyi
Rządowej Wyznań, która tę sprawę odesłała do rozłożenia
Sekcyi Duchownej. – Zaszczycawszy łaską i opieką Wielkiego
Księcia Konstantego, naczelnego Wodza Wojska polskiego,
dumny ex Minister wystąpił zuchwale przeciwko swojemu
Pasterzowi, nie tylko upominając się o promocyą, ale obwi-
niając go o gorszące życie domowe. Ponieważ Biskup
Prażmowski zasiadał wtedy w Sekcyi Duchownej, przeto przez
wzgląd na jego osobę opuszczono to zażalenie ostatnie,
a wzięto się do roztrząsania względem pomieszczenia skar-
żącego się w Kapitule. Prażmowski nic nie mówiąc prze-
ciwko Pretendowi, przekonał Sekcyą, iż nie może go przyjąć
na Członka Kapituły dla przeszkód wynikających z jej
Statutów, a na które on występując na Biskupstwa Płocki-
zaprzysiągł uroczyście. Pozbywając zaś raz na zawsze
napaści Gutkowskiego, przypomniał, iż w Kapitule Warsza-
wskiej wakuje Stallum Archidyakona, na które najusilniej
zalecał go, dowodząc że to miejsce zgodnem będzie z jego

obowiązkami naczelnego Kapelana. Arcybiskup Holowczyc upatrując w tem sposobność przypodobania się Wielkiemu Księciu Konstantemu, chętnie przyjął tę propozycyę i bez żadnéj zwłoki dalszéj, zrobiono Gutkowskiego Archidyakonem Metropolitalnym. Lecz pokazało się później że jemu nie szło o sam tytuł Prałata, ale że szukał przy nim i dochodów, a których nie znalazł przy Archidyakonii Warszawskiéj. Ośmielony jednem powodzeniem nie wachał się Gutkowski się gnać po wyższą i bogatszą godność Kościelną. Jak tylko zdecydowanem zostało w Rządzie iż Koźmian Suffragan Lubelski, ma przejść na Biskupstwo Kaliskie, przez śmierć Biskupa Wołłowicza zawakowane zapewniwszy się o pomocy ze strony Wielkiego Księcia, wystąpił z żądaniem odstąpienia na rzecz Wojska Polskiego, Infułacyi Zamojskiéj z całem jéj uposażeniem, dla wynagrodzenia jego naczelnych kapelanów. W oczekiwaniu więc z Rzymu Bull tranzlacyjnych dla Koźmiana, ustanowionym został Komitet pod prezydencyą Biskupa Płockiego, złożony z Radców Stanu Generała Rautenztraucha z Kommissyi wojny, Zielińskiego z Kommissyi Wyznań, i Woźnickiego z Kommissyi Sprawiedliwości. Biskup Lubelski Skarszewski z obowiązku swego Urzędu Pasterskiego, złożył Protestacyą dowodzącą że na mocy Erekcyi pierwotnéj, woli fundatora i tylawieczny wolności, rzeczona Infułacyja powinna pozostać przy Duchowieństwie Dyecezyi Lubelskiéj. Cały skład komitetu obstawał przy Protestacyi Biskupa i szczerze bronił praw Kościoła, a sam tylko Rautenztrauch, którego ani przegadać ani przekonać nie dało się, i oparty na przemożnym wpływie i powadze, Wielkiego Księcia, którego zaś woli nikt upierać się nie śmiał, pozyskał Infułacyą dla naczelnych wojskowych kapelanów. Gutkowski zaś, iż Biskupi Skarszewski i Prażmowski poważyli się działać przeciwko jego pretensyi, powziął ku nim nieprzyjaźń, którą wymierzał, jak się w dalszym ciągu tego pisma wyświeci.—

Xiążę Lubecki dla pokrzepienia Skarbu Królestwa, nie przebierał w środkach, zarówno używał gwałtu, jak podstępu i wszelkiego rodzaju uwodzenia i wykrętarstwa. — Obdarłszy Proboszczów z Dziesięciny, o czém dopiero była mowa, obrócił się do Biskupów, do których z uprzedzającą grzecznością odezwał się, przemawiając do ich uczuć patryotycznych, aby część szóstą odstąpili na rzecz Skarbu, ze swoich Pensyj. W ten sposób zyskał od 8miu biskupów po 10,000, od Arcybiskupa 20000 złotych rocznego dochodu. — Lecz daleko więcéj skorzystał, a z tém razem, Duchowieństwu wyrządził szkodę na zawsze niepowetowaną, ubezskuteczniając wolę Monarchy, przez swoje postępowanie przebiegłe. — Jak się wyżej namieniło, iż Cesarz Alexander był najprzychylniéj usposobiony dla Duchowieństwa katolickiego, a przekonawszy się po oddaleniu Ministra Potockiego, jako polecenia jego względem tegoż Duchowieństwa, nie były spełniane, ustanowił Komitet do uposażenia Kościoła. — Złożonym był z pierwszych Znakomitości kraju, Senatorów, Dygnitarzy Rządu pod prezydencyą hrabiego Ordynata Zamojskiego. — Jak zwyczajnie, gdzie wielcy Panowie zasiadają, tam żółwim krokiem idzie robota, a często nie ma nikogo, ktoby chciał nią zająć się, i porządnie poprowadzić. —

Tak właśnie się stało z owym Komitetem, w którym zaledwie jeden Kasztelan Obuchelewicz oddawał się pracy. Był to wprawdzie Pan najlepszych chęci, i gorliwy Katolik ale nieusposobiony do urzędowych czynności. — Wszystko przeto, cokolwiek wychodziło z Komitetu, było niétrafne i niedołężne, a tém ~~łatwe~~ samém łatwe do odrzucenia i zaniewarzenia. —

I tak wystąpiono z żądaniem dodatku do Budżetu corocznie do kilku milionów dochodzącéj summy na uposażenie Biskupów, Katedr, Kapituł, Kolegiat i Seminaryjów. — W odpowiedzi na to Książę Lubecki, zapytał się dla czego Komitet zapomniał o Duchowieństwie niższém, to jest parafialném na które Najjaśniejszy Pan szczególniéj polecił mieć staranie i Opiekę. — Gdy zaś i na to odpowiedziano żądaniem powiększonego jeszcze dodatku,

wtedy Minister Skarbu wdał się w rezonowanie i krytykowanie
Pretensyi, i wniosków Komitetu. —
Zarzucał Biskupom iż więcej o sobie, i swoich Kapitułach pa-
miętali, jak o Duchowieństwie posługującem przy Parafiach
a słusznie potrzebującem wsparcia. — Zadziwiał się nad
niejednostajnością żądań Dyecezyów, z czego wnosi, iż są
zbyteczne i niesprawiedliwe. —
Bo jeżeli dla nowych Dyecezyj jak Augustowskiej i Podla-
skiej, gdzie nic nie było, i wszystko trzeba stwarzać, do-
syć było dla obiedwóch mniej jak połowy miliona, staro-
żytne zaś Dyecezye jak Krakowska, Kaliska i Płocka,
mające bogato uposażone Kapituły, i wszystko co stu-
potrzebii duchownej domagają się dodatku summ milio-
nowych? — Nakoniec oświadczywszy, iż zanim przystąpi
do wejrzenia i ocenienia żądań Biskupów, wzywa Ko-
mitet o wykazanie co obecnie Duchowieństwo Kato-
lickie w Królestwie posiada, i na jakiej zasadzie ten
wykaz będzie oparty, gdyż Minister pamięta, iż Komi-
tet sam odmówił wiary spisom funduszów duchownych
z 1818 roku, nowych zaś spisów nie zrobiono, — na go-
łosłownem więc twierdzeniu nie myśli on polegać, i żądania
zadosyćuczynić. — Komitet otrzymawszy taką rezolucyą
ujrzał się w kłopotliwem położeniu. — Zbronić nie
mógł Biskupów, gdyż wistocie zawiele żądali, i o sobie wię-
cej jak o swoich owczarniach pamiętali. — Przyznawać
do tego, byłoby to samo, co kontradykować sobie, i chcieć
kompromitować Biskupów w opinii publicznej. —
Wykazał zaś co ma dziś Duchowieństwo, prócz
gołosłownego twierdzenia żadnego sposobu nie było
a przeciwko któremu Minister Skarbu zadeklaro-
wał się. — W takim składzie rzeczy, Komitet chro-
niąc swój honor, uznał za właściwe, zawiesić
swoje czynności do nieograniczonego czasu, pod pre-
textem, iż Prezydującego w kraju nie było, iż też
ku członków niedostawało, i że oczekuje na dostarcze-
nie materyałów potrzebnych. — W ten więc sposób
sprawa ta nie została skończona, ale też nie zostawiła
żadnej nadziei wznowienia i szczęśliwego onej zakończenia.
Ośmielony takiem powodzeniem a pragnąc zbogacić
Skarb kosztem Kościoła i Duchowieństwa, Minister
się Lubecki, zamierzył jednemu i drugiemu większą jeszcze

wyrządził krzywdę i tego dokazał.—
Będąc Kommissarzem ze strony Cesarza Rossyjskiego dla oblikwidowania wzajemnych pretensyj wynikłych z ostatnich wojen, dowiedziałem się jakie pretensye miało Duchowieństwo polskie, do zagranicznych Mocarstw, mianowicie do Rządów Pruskiego i Austryackiego, z powodu nowego rozgraniczenia Królestwa Polskiego po Wiedeńskim kongressie.— Rząd Pruski, jeżeli się nie mylę, przynależne summy Królestwa, oddał je Rządowi bez żadnych zastrzeżeń i warunków,— czy też od nich opłaca procent 50000 złł: rocznie, który nosi nazwę procentu księstwa poznańskiego.
Z początku dawano cokolwiek niektórym Kościołom z niego, ale wkrótce to ustało, i dziś cały ten dochód skarb zabiera.— Trudniejsza była sprawa z Rządem Austryackim, gdzie sumienny Cesarz Franciszek I. nie wzbraniał się zwrócić Rządowi Rossyjskiemu zabranych summ, które należały do funduszu Duchowieństwa Katolickiego, i które zostawało w Województwie Podlaskiem, Lubelskiem, Sandomierskiem i w części Krakowskiego, jako będących do r. 1809 pod jego berłem.— Ale warował sub conditione sine qua non, aby te summy były koniecznie obrócone na użytek tegoż Duchowieństwa.—
Pamiętam ze sprawozdania Radcy Stanu Tomasza Grabowskiego, delegowanego od Rządu Królestwa do attentowania tego interessu w Wiedniu, które czynił w Kommissyi Wyznań i Oświecenia, że to szło o kilkanaście milionów złotych reńskich.
Że ta pretensya zrealizowaną została, żadnej wątpliwości niema; niewiem tylko w jakiej ilości i czy ze strony naszego było Rządu zobowiązanie się spełnienia warunku położonego od Cesarza Franciszka, a zdaje się, że musiało to nastąpić, skoro Monarcha ten solennie sobie zastrzegł.—
Lecz tak to jest, co najpewniejszem, iż Duchowieństwo nasze, z tych summ po-austryackich jednego grosza nie widziało i nie spożytkowało.—
Niedosyć było Księżom Lubelskiem tych nabytków zamierzył zagarnąć resztę funduszów przez Suppressyą Zakonów, osiągniętych, które już dokonał

tracić Minister Grabowski ze swoim Radcą Stanu Dyrektorem Generalnym
Kommissyi Wyznań, Zielińskim podobnym sobie Zbytkownikiem i Mar-
trawcą. – Jak się wyżej namieniło się, podobno, iż prócz znacznych summ
z tego źródła wyexpensowanych przez Staszyca na obce cele, wyrzuca-
pieniędzy na wydatki najmniej potrzebne, a przynajmniej niekonieczne.
W jednym roku wysypali blizko 50,000 rubli na pomiary gruntów, i na
zrobienie ozdobnych Mapp Dóbr Suppressyjnych, a z każdym rokiem
zmniejszali z nich intratę, czyniąc Dzierżawcom bezpotrzebne folg-
i dozwalając im nieskończone restauracye, i stawianie nowych bu-
-dowli folwarcznych; a których zwozlagi wyżej kosztowały, jak doch-
ody sześcio-letniej dzierżawy. – Przez taki zarząd nieoględny, Kom-
missya Wyznań do tego stopnia zbankrutowała, iż nie była w sta-
nie uiścić się z należności przypadających pensyi dożywotnio
Członkom, zniesionych Instytutów zakonnych, i ciągle zaległ-
w opłacie podatków rządowych od Dóbr rzeczonych. –
I z tego zdarzenia potrafił skorzystać Książe Lubecki. –
Zaofiarował się wszystkie potrzeby zaspakajać, jeśli dobra suppre-
syjne oddane zostaną pod zarząd Kommissyi Przychodów
Skarbu. – Bez najmniejszej kwestyi przyjęto tę propozycyę,
która następnie znalazła rychłe zatwierdzenie Monarsze. –
Przez zarządzenie wedle prawideł i wymagań Ekonomicznych
okazało się iż Dobra w mowie będące, uczyniły o dwa razy
przeszło więcej dochodu, jak pod zarządem Kommissyi Wyznań
przynosiły, i corocznie wyżej rosły. Po zaspokojeniu istotnych potrzeb
i potrąceniu na administracyę, to jest na opłatę Urzędników użytych
do niej blizko 30,000 złotych, – daleko jeszcze większa summa czystego
zysku pozostawała dla Skarbu. – Znając choć troszkę sposoby
i drogi, któremi Książe Lubecki zbogacał Skarb Królestwa,
nie będziemy podziwiać się, i za cuda uznawać, iż on nagroma-
dził tyle millionów na nieszczęśliwy rok 1830ty. – Był to Pan
w całem znaczeniu Minister, i Mąż Stanu, różny od tych
Pyguilarzy, który całą mądrość swą zakładają na drobn-
ostkowości, pilnując wchodzących i wychodzących Numerów
Exhebitów. – Nie było Go widzieć, ani o Nim słyszeć, zam-
knięty w gabinecie swojej Kommissyi, ćmił ciągle fajkę, i
wodę popijał, ale ciągle myślał, i nad interessami zastana-
wiał się, naradzając się nie na posiedzeniach formalnych
lecz w gronie zaufanych sobie osób. – Po jego charakterys-
tyce, to jeszcze należało, iż umiał wyszukiwać ludzi
zdolnych i użytecznych, i powoływać ich do siebie, mianowi-

, którzy byli pokrzywdzeni niesprawiedliwie w służbie rządowej.-
Rzadko napotkać podpis jego ręki, chyba tylko w reskryptach
tyczących się spraw ważnych i ogół kraju obchodzących.
Ale kiedy przychodził z interessami do Rady Stanu, nikt nie
śmiał stawić oppozycji, i oporu, a jak udawał się do Monar-
chy, zawsze znalazł przychylne uznanie, i najwyższe Jego
zatwierdzenie. Bo wszystko co przedstawiał, było gruntownie
obmyślonem i wysądowanem, a nawet i na formę urzędowną
opracowanem i z powagą oddanem.- Na końcu raczy mi
przebaczyć Czytelnik, iż jako kapłan, ośmielam się dorzu-
cić jeszcze kilka wyrazów, o jego skonie, a którego byłem
naocznym świadkiem. Z najwyższej woli cesarza Mikoła-
ja powołany do Petersburga, jak się to na swojem opowie
miejscu, roku 1846, dowiedziałem się tam przybywszy o
ciężkiej chorobie Księcia Lubeckiego.- Pamiętny jego ła-
skawej na mnie względności, za powinność moją uznałem
odwiedzić Go i uszanować Jego Osobę Dostojną.- Przyjął
to mile i zobowiązywał mię, iżbym przychodził co do nie-
go, jak długo bawić będę w Stolicy.- Bo pochlebstwa i bez
żadnego interesu osobistego poświadczam, iż Książę jako
nieodrodny potomek prawowiernych Przodków swoich,
którzy liczą się do fundatorów naszego kościoła katedral-
nego w Sejnach, skończył swój żywot po katolicku i naj-
przykładniej.- Po razy kilka dysponował się na śmierć
przez Spowiedź, i przyjęcie Sakramentów Śtych Euchary-
styi, i Ostatniego pomazania z pokorą i skruchą chrze-
ścijańską.- Na kilka dni przed skonem swoim, rozma-
wiając z nami kilku polakami obecnemi, ubolewał
nad tem, iż do grobu wstępuje z wielkim ciężarem
sumienia, dla tego że przez zbytnią gorliwość w służbie
rządowej, zapominałem o obowiązkach syna dla swojego
Kościoła, i obracając się do Ministra Turkuła także
podówczas przytomnego, powiedział, badźcie wiernemi
i przywiązanemi do Monarchy, ale pamiętajcie coście
winni Matce swojej, Kościołowi Katolickiemu.-
Z powodu nieobecności Cesarza w stolicy, bo był wyjechał
do Warszawy na spotkanie cesarzowej - wracającej
z Palermo,- Pogrzeb księcia Lubeckiego odbył się w
Kościele Śtej Katarzyny na prospekcie Newskim, bez oka-

zania

bez okazałości urzędowej, jakby się należało jego zasłudze i godności wysokiej, ale przystojnie i poważnie. Na Nabożeństwie i wyprowadzeniu zwłok cała arystokracya polska zamieszkała w Petersburgu znajdowała się, oraz wielu Dygnitarzy i wysokich Panów Ruskich, towarzyszyło przy tym obrzędzie żałobnym. — Umarł Książę Lubecki w miesiącu Maju 1846 roku, gdzie zaś został pogrzebionym, nie wiem, zdaje się, iż ciało wywieziono na Litwę do familijnych grobów. —

Zbliżał się sejm, czyniono do niego potrzebne przygotowania dla uniknienia nadużyć i niedorzeczności jakie miejsce miały na sejmie ostatnim. Zwrócono większą uwagę i baczność na wybory Posłów i Deputowanych, celem niedopuszczenia na te urzęda, niespokojnych umysłów i wichrzycieli. — Postarano się legalnemi środkami usunąć z godności poselskiej, i pozbawić prawa należenia do oboru, i być samym obranemi, posłów Godlewskiego z Augustowskiego i braci Niemojewskich z Kaliskiego województwa, jako uznanych za przewodników i podżegaczy do buntu przeciwko Rządowi. — Kommissya Sejmowa, która, jeżeli mię pamięć nie zawodzi, także spowodowana ostatnim sejmem początek wzięła, a przeznaczona była do układu projektów do Praw mających się na Sejm wnosić, złożona z Członków Rady Stanu i delegowanych z Izby Senatorskiej i Poselskiej, — wygotowywała projekt do pierwszej księgi kodeksu cywilnego. — Przy tej robocie, z powodu kwestyj wynikających z związku małżeńskiego, Kommissya Sejmowa podzieliła na dwie części, jedna i ta z większej liczby Osób obstawała za utrzymaniem Kodexu Napoleona, druga zaś za przywróceniem dawnego co do małżeństwa prawa kościelnego. Zawiadomiony o tem Cesarz przez Namiestnika, objawił wolę swoją w surowych nader wyrazach. — Minister Sekretarz Stanu, Stefan Grabowski generał, wyraził się w urzędowej odezwie w tych słowach: — Najjaśniejszy Pan z podziwieniem największem dowiaduje się, że kiedy cała Europa zrzuciła już jarzmo od Napoleona włożone, sami tylko Polacy jego ramieniem dźwignięci, i do bytu politycznego przywróceni pragnąc jeszcze dalej nosić toż jarzmo najezdcy, a czego dowodem jest upór większej części Kommissyj Sejmowej.

Najjaśniejszy Pan polecił oświadczyć Namiestnikowi
dla objawienia tejże Kommissyi, iż nie przyjmie żadnego
projektu do prawa, i wnieść na sejm nie pozwoli, któ-
ryby nie zgadzał się z zasadami wiary, i Kościoła
Rzymsko-Katolickiego. — W skutek takiej woli Monar-
chy, Kommissya sejmowa zaprosiła do grona swego
Biskupa Prażmowskiego, jako najbieglejszego kanonistę
do ułożenia projektu do prawa o małżeństwie po ka-
tolicku. — Ułożony w tym duchu i znaczeniu projekt
odesłano do Cesarza, od którego powrócił ozdobiony
uwagami i własnoręcznemi adnotacyami i taki
wniesionym został na Sejm. — Któżby to mógł
spodziewać się iżby ten projekt do prawa o małżeń-
stwie, od samego Monarchy przejrzany i z wyraźnej
woli Jego poddany Sejmowi do rozważania i przyję-
cia, nie utrzymał się i upadł zupełnie. Tymczasem
z podziwieniem wszystkich, tak się stało w skutku
intrygi, zawiązanej w Kommissyi Sejmowej i zręcznie
pokierowanej przez jej członków, którzy spodziewa-
li się powetować otrzymaną uwagę od Cesarza,
za uporczywe obstawanie za Kodexem Napoleo-
na. — Do tej intrygi dała powód następująca okoli-
czność z natury swojej nader małej wagi, lecz
w zastosowaniu do ówczasowej potrzeby interessan-
tów, posłużyła bardzo do pokonania przeciwników
swoich. — Arcybiskup Skarszewski, będąc jeszcze
Sekretarzem Rady Nieustającej Sejmowej, podobno
1790 roku, napisał broszurę o władzy duchownej
i cywilnej, którą kazał przedrukować i rozrzucić
między senatorów, posłów i deputowanych na Sejm
zgromadzonych. — Ponieważ w niej przytoczone
były z historyi średnich wieków przykłady, jak Pa-
pieże przywłaszczali sobie władzę rozdawania Koron
i zatwierdzania na tronach Monarchów, oraz że nie
poprzestawali na wpływie i powadze moralnej na
powściągnięcie dzikości i okrucieństwa ówczesnych
panujących, ale uzurpowaną przemocą karali
i poniżali cesarzów i królów, jak Henryka cesarza
Rzymskiego i naszego Bolesława Śmiałego. —
Te szczegóły, i wszystko co dogodnem było dla intere-
su,

su, na język francuzki przełożono, i porobiwszy uwagi, iż dzisiejsze Duchowieństwo także dąży do dawnéj władzy, przedstawiono przez Deputacyę złożoną z Węzyka, Zelewela, i kogoś trzeciego z posłów, Wielkiemu Księciu Konstantemu, jako deputowanemu z Pragi, w imieniu całéj Izby upraszając o wstawienie się u Cesarza Brata swojego, ażeby powstrzymać Supremacyą księży, która się wedle ich zdania, wzmagała, przy sprzyjaniu i pomocy Ministra Wyznań, — a tém samem nie dopuścić przyjęcia projektu do prawa o małżeństwie, jako na żądanie Duchowieństwa na obecny Sejm wniesionego. — Wielki Książę, będąc ciągle podburzanym od Księdza Cieszkowskiego pragnącego pomścić się na Arcybiskupie i na innych Biskupach, niechcących znosić pychy i zuchwałéj imprezy tego Ex-Mnicha, był dobrze już usposobionym na słowa Posłów, chętnie więc i skwapliwie podjął się obrony ich prośby. W tym trakcie, kiedy Wielki Książę działał u Cesarza celem zmienienia Jego zdania i woli, przywodzący Intrygze nie omieszkali czynić starania nad usposobieniem Członków Izby poselskiéj do odrzucenia projektu w mowie będącego. — Jakoż w dniu oznaczonym do wprowadzenia jego na posiedzenie Sejmu, Izba ośmielona obecnością W[go] Księcia, i oświadczającego się przeciw projektowi, krzykiem prawie jednogłośnie za jego odrzuceniem. — Zaledwie kilka głosów i to samych Duchownych Deputowanych odezwało się na stronę projektu, a najwięcéj oskarżając go krzyczeli pieczkarzy, zwani powszechnie Mechessami, którzy o tyle tylko stosują się do Ewangelii Chrystusowéj, o ile mogą eligere optimam partem, i dla tego to zajmują miejsce Patronów, adwokatów i mecenasów, na których nietylko na zasadzie prawa, ale i środkami szachrajstwa ciągnąć potrafią korzyści. Po upadku zatem projektu, z wyjątkiem tylko kilku głosów, zaraz Mechessi wystąpili ze swojemi projektami dogodnemi ich chciwości, domagając się natarczywie, aby sprawy małżeńskie, gdzie idzie o separacyą, lub unieważnienie związku małżeńskiego, przeniesione zostały z Konsystorzów do Sądów cywilnych, — i tego przez swoje zabiegi i podejścia dokazać potrafili. — Szło, co postawić teraz na miejsce odrzuconego Kodexu Napoleona, do którego powracać nie można było, przez samą obawę obrażenia Cesarza, który tak ostro odezwał się przeciwko niemu, w odezwie Ministra Sekretarza Stan

Prawo kościelne nie dało się utrzymać, co więc przyjąć, ażeby być mogło zasadą do prawa publicznego. – Po naradzie i wyrozumieniu woli Monarchy, zgodzono się i jednomyślnie przez Izbę przyjętem zostało, gdyż duchowni deputowani wyłączyli się od głosowania, naprzód iż Kodeks Napoleona mianowicie księga pierwsza pozostaje pod nazwą polskiego prawa cywilnego – powtóre – Z wyjątkiem tylko dla wyznań niechrześcijańskich, znoszą się mianowani od kraju Urzędnicy Stanu Cywilnego, których obowiązki przekazują się na Plebanów i wszelkich tytułów księży, których Władza Duchowna upoważnia do zarządu i posługi parafialnej. – potrzecie Plebani są obowiązani utrzymywać regularnie księgi Urodzenia i razem Chrztu, w miejsce dawnych metryk kościelnych, ślubów małżeńskich i umarłych, – z których co rok składać do Sądu swego powiatu, po jednej, a na drugą rękę napisaną wedle formy podanej u siebie zostawiać. poczwarte, – niema potrzeby spisywać aktów zapowiedzi przedślubnych jak Kodex wymagał, dostatecznem jest zanotowanie w księdze kościelnej. – po piąte ustają śluby cywilne, ślub tylko religijny potrzebnym jest do ważności związku małżeńskiego, – po szóste nakoniec, sprawy małżeńskie o rozwód, czyli unieważnienie związku małżeńskiego, i rozłączenie co do stołu i łoża, czyli o separacyą, przenoszą się z duchownych do cywilnych sądów, a przydaniem ze strony władzy duchownej obrońcy czyli defensora Sakramentu małżeńskiego. –

Po uchwaleniu przez Izbę Poselską prawa, jak powyżej pokrótce wypisałem, – Biskupi mieli nadzieję, iż gdy ono przyjdzie według porządku do Izby senatorskiej, ta go odrzuci jako przeciwne wierze Katolickiej. – Lecz i ta nadzieja ich omyliła, bo przy balotowaniu okazało się, iż więcej było głosów za przyjęciem, jak za odrzuceniem tego prawa; a zatem do prawomocności, niedostawało tylko sankcyi monarszej, a która bez zwłoki, i bez żadnej kwestyi nastąpiła. – Należy się oddać sprawiedliwość Biskupom iż w tej sprawie dowiedli gorliwości Apostolskiej, i okazali się godnemi swojego posłannictwa świętego. – Arcybiskup z całą powagą starego doświadczenia i przekonania bronił Wiary i praw Kościoła. –

Prażmowskiego przemowa, chociaż nieodpowiednim głosem
i uczuciem oddana, należy do najuczciwszych rozpraw w tym przedmio-
cie. – Woronicz zaś w swoim głosie przewyższył sam siebie, jako
patryotyczny wieszcz, jako mówca i poeta narodowy. – Przy-
pominając cnoty przodków, i ich poświęcenia się dla dobra
i sławy ojczyzny, z którą zespolona zawsze była chwała Ko-
ścioła i Duchowieństwa polskiego, sprawił na senatorach
wielkie wrażenie, i nie jednemu, który się uczuwał być potomki-
ów tych świetnych przodków, łzy wycisnął. – Lecz mowa
tego Biskupa, którego z upodobaniem i uszanowaniem dawni-
ej wielcy i mali słuchali, przy tym akcie obchodzącym sumienia
katolickie wszystkich, była już głosem na puszczy wołającego.
Późniejsza generacya naszej szlachty odrodziła się od dawniejszych
pokoleń, i zdemoralizowała się tak bardzo, iż zapomniała
o tradycyi, i zatraciła religijne uczucia, które były źródłem
i zadatkiem wszystkich cnót obywatelskich. – Nie dziwić się
przeto, iż publiczność warszawska naśmiewała się i szydzi-
ła, kiedy Woronicza zemdlonego odwożono do mieszkania, i kie-
dy inni Biskupi, zasmuceni nieszczęśliwym rezultatem
sprawy, opuszczali Izbę Sejmową. –

Nie tracąc czasu arcybiskup Skarszewski zaprosi-
ł do siebie na radę wszystkich biskupów, ażeby powziąć
postanowienie, co im pozostaje czynić po tym wypadku,
bo ich powołanie i obowiązki nie dały się pogodzić z pra-
wem z prawem świeżo na sejmie zapadłem, i od Monarchy
zatwierdzonem. – Uchwalono ażeby prosił arcybiskup au-
dyencyi u Cesarza celem przedstawienia Jemu o krytycznem
położeniu Duchowieństwa wobec nowego prawa, oraz
wyjednania pozwolenia zawiadomienia Papieża co zaszło
na ostatnim sejmie. – Audyencya niebawem udzieloną była,
na której Monarcha raczył najłaskawiej przyjąć Arcybi-
skupa i przeszło pół godziny z nim rozmawiać. –
Wysłuchawszy jego przełożenia, pokrótce napomknął, iż
Mu z przykrością przyszło się zmienić swoje zdanie
wobec względem nowego prawa, ale unikając większego
złego, zniaglonym był na to zezwolić. – Lecz zapewniał
iż z czasem to zrobi, iż jak w Rossyi niemasz, tak i w Kr-
ólestwie nie będzie ani rozwodów ani separacyi małżeńs-

Przyrzekł pismo Arcybiskupa do Papieża, odesłać do Rzymu, ale doradzał nie sprzeciwiać się nowemu prawu, i zastosować się do niego, dla tego jedynie, aby zmniejszyć rozdrażnienie w narodzie przeciwko Duchowieństwu. — Po skończeniu posłuchaniu, odprowadził Monarcha Arcybiskupa do ostatnich drzwi swoich pokoi, i tam go najuprzejmiej pożegnał. — Powróciwszy Arcybiskup zaraz zakommunikował 1 Biskupom co słyszał od Cesarza i doradzał im podobnie, jak mu doradzał Monarcha. — Zaczęły się czynności wynikające z Sejmu, — wyznaczono Komitet złożony po jednym Radcy Stanu, z każdej Kommissyi rządowej, oraz delegowanego ze strony Duchowieństwa Biskupa Prażmowskiego, a któremu do assystencyi i pomocy mnie dodano, a to celem zastosowania nowego prawa do praktycznego użytku, ułożenia formy do aktów narodzonych, ślubnych i umarłych, naznaczenia obrońców duchownych do spraw małżeńskich przy cywilnych trybunałach itd. —

Na zamknięcie nakoniec kategoryi o sejmie, dodaję jeszcze to, iż to był najweselszy ze wszystkich sejmów. Posłowie i deputowani uszczęśliwieni z odniesionego zwycięztwa nad Kościołem i Duchowieństwem, ochoczo oddawali się zabawom, posprowadzali rodziny swoje w tymże celu, więc dobrze się przy tem działo i kupcom, których sklepy zapełnione były kupującemi. — Balów było bez liku — Cesarz Alexander, jakby przeczuwając bliską śmierć swoję, z widocznem upodobaniem należał do zabaw na cześć Jego wyprawianych. — Nigdy nie był w Warszawie weselszym, przystępniejszym, i popularniejszym, jak tą razą ostatnią. — Ponieważ przyszło się uczynić wzmiankę powyżej o Mechesach, sądzę iż nie od rzeczy będzie, dać o nich Czytelnikowi choć w części wyobrażenie, ile że można już zaciera się pozostając zawsze przy dawniejszej naturze swojej. — Mechesy, nie są to nasi przechrzty dzisiejsi, bo ci zostawszy Chrześcijanami, łączą się ze współwyznawcami, i podzielają ich wiarę. — kiedy tamci trzymają się tylko swoich, i składają osobną sektę podobną powierzchownie do Chrześcijańskiego towarzystwa, ale wewnętrznie stanowią Rabinizm przekręcony. — Początek biorą we Lwowie za czasów panowania królów Sassów, od byłego rabina Franka, i dla tego zrazu nazywali się Frankistami. —

trzeba wiedzieć iż Zakon Jezuitów, między głównemi zadaniami, ma także prozelityzm, to jest nawracać na wiarę katolicką ludzi będących innego wyznania chrześcijańskiego, a najbardziej Żydów i Mahometan. — Wszędzie gdziekolwiek oni znajdowali się dzieło prozelytyzmu wykonywali, lecz szczególniej ono spełniali we Lwowie, które to dla tego miejsca zapewne obrali, iż na Rusi zwanej Czerwoną, wiele było, jak pod ten czas zwano Schyzmatyków, Greków, Ormian wschodniego Kościoła, Tatarów zabranych do niewoli na wojnach, nakoniec mnóstwo Żydowstwa napływającego z pierwotnej jego ojczyzny z Azyi. — Lecz obok tego miasto to, jako znakomite w owych czasach, służyło do roztrąbienia po świecie, ich naukowej uczoności, i mniemanej gorliwości religijnej. — Tu albowiem założyli Jezuici plac do publicznej dysputy o rzeczy, należące do wiary, i Kościoła katolickiego. — Wzywali zapraszali duchownych obcego wyznania oraz rabinów i mołłów na te dysputy z całego świata, a przybyłych utrzymywali i ugaszczali swoim kosztem. Na ten to cel, mieli budynki osobne do mieszkania Foresteryami zwane, a w swoim kościele postawili dwie katedry, czyli ambony, z których na jednej Jezuita, na drugiej zaś jego przeciwnik, rozprawiali publicznie w językach greckim, arabskim i hebrajskim. — Widać że ten Prozelityzm gorliwy Jezuitów nie pochodził z prawdziwej miłości Boga, i bliźnich, ale miał pobudki i cele ich pychy, i żądzy sławy światowej, dla tego nie było błogosławieństwa Nieba, i pożytku duchownego, na tyle ich pracy i kosztów łożonych. Bo w ciągu całego prawie wieku swego Prozelityzmu, zaledwie udało się jednego nawrócić Rabina, z którego więcej było zgorszenia jak pociechy dla Kościoła. — Tym nawróconym był Frank rabin, od którego nasi Mechesi z początku Frankistami się zwali, zanim dostali tę pogardliwą nazwę teraźniejszą. — Słynął on z wysokiej nauki Pisma Świętego i Talmudów, a wielce był poważany od Żydów dla ścisłej obserwy rabinizmu. — I dla tego to swojem nawróceniem się mniemanem, wielu współwyznawców swoich, pociągnął za sobą. — Lecz to nawrócenie się Franka było tylko udaniem, a w rzeczy samej okazało się oszustwem. — Wszelką albowiem powierzchowność Chrześcijańskiej, mianowicie Katolickiej Wiary przyjął, ale pozostał przy wewnętrznem prze-

konaniu żydowskiém, i wszelkie obrządki jego zachował, szcze-
gólniéj zaś szabas potajemnie regularnie obchodził. —
Jaką wiarę fałszywą przekazał tym, którzy za nim po-
szli, i dał początek sekcie, która dotąd się utrzymuje.
Między swoimi uchodził za cudownego i nieśmiertelnego,
i ztąd to poszło, iż po śmierci jego rozgłoszono, że zmartwychwstał
i żyje nad Renem. — Czy przez ślepą wiarę, czy dla jakiegoś
interessu, wydelegowali Mechessi kilkudziesiąt dla naocznego
przekonania się o jego zmartwychwstaniu, i uszanowania go
od braci. — Ponieważ Jezuici dla własnéj chluby, dla
Franka i wszystkich, którzy z nim się nawrócili, wyrobi-
li prawo szlachectwa, przeto oni delegaci, wybrali się jako
szlachta konno, w strojnych kontuszach i przy karabelach
nad Ren, gdzie wyśmiani od Niemców, ze wstydem do domu
powrócili. — Rząd pruski zawsze przezorny i na wszyst-
ko oględny, ustanowił osobnego urzędnika wyższéj klassy
w Warszawie dla zbadania sekty Mechessów. — Kilka
woluminów aktów po nim pozostało i były jeszcze
w Kommissyi spraw wewnętrznych do roku 1833,
jak na własne oczy widziałem, później znikły, i dziś
śladu ich niema. — Dowodnie urzędnik pruski prze-
konał się iż Mechessi, szabasy obchodzą i wszelkie
święta żydowskie zachowują, używając rozmaitych po-
zorów do zgromadzenia się w jakim domu na ten cel
obranym. — Doświadczył także, iż nie zwykli prze-
stawać i kommunikować się z obcemi, ani wcho-
dzić w związek małżeński jak tylko z osobami
swojéj sekty. — Ani Chrzcin, ani ślubów, ani nawet
imienin, lub jakich uroczystości familijnych, nie ob-
chodzą inaczéj jak tylko w dniu szabasowym, to jest
w piątek lub sobotę wieczór. — Zauważał nakoniec
urzędnik pruski, że Mechessi ściśle trzymali się
Rzymsko-Katolickiego Kościoła, niebyło przykładu,
ażeby kto z nich przeszedł na Lutra albo Kalwina,
jak równie to, iżby który ożenił się nie z Mechesską,
albo która poszła za mąż, za niebędącego z ich sekty.
Mieszkając długie lata w Warszawie, i patrząc
zbliska na Mechessów, przekonałem się, iż uwagi
i postrzeżenia owego urzędnika były wierne, i pod
każdym względem sprawiedliwe. —

Wielu między niemi tak mężczyzn jak i kobiet znałem, bardzo przywiązanych do Księży naszych, a nabożnych po katolicku, aż do bigoteryi najgrubszej, chociaż obok tego obchodzili najskrupulatniej szabasy, i wszelkie zachowywali obserwy żydowskie. Ucząc się w naszych szkołach, płeć mezka i żeńska razem z naszą młodzieżą, w niczem się nie odróżniała od niej, i wzrastały na podobieństwo naszego towarzystwa polskiego. — Niemasz między Mechesami klassy gminnej, bo prawie wszyscy w ogóle używają dobrego bytu, i są niektórzy bardzo bogaci, jak Żółtowscy, Grabowscy, Zawadzcy, Brzezińscy, Wołoscy, posiadają intratne domy w Warszawie i dobra znaczne na prowincyi.

I ztąd to zapewne pochodzi, iż roszczą pretensyą należenia do intelligentnej społeczności. — Znajdując się na obchodach ich weselnych, jako wezwany do pobłogosławienia ślubu małżeńskiego, miałem sposobność przypatrzenia się, pożyczanemu od naszej szlachty i arystokracyi ich tonowi wyższemu, przez naśladowanie jej zwyczajów i obyczajów, aż do manierów etyketalnych. — Śmiesznie to niekiedy wyglądała ta zbytnia przesada, ale była ona dowodem niewątpliwym ich żądzy osiągnięcia stopnia wyższości i znaczenia. — Gałęź prawnicza jest najupodobańsza Mechesów, której ich młodzież zwykle się poświęcała, lecz mało szło do służby sądowej, bo to pole jałowe, mało płatne posady, korzystniejszem widzieli dla siebie patronowstwo, które dziś zajmują przy sądach wszystkich, aż do Najwyższego senatu rządzącego, — z professyi zaś za najpożyteczniejsze uznali za przybyciem do Warszawy piwowarstwo, które i dotąd jest upodobanem ich rzemiosłem. — Zdaje się iż prawowierność dotychczasowa, już słabieje i rozwięzuje u Mechessów, bo zamiast gnieździć jak dawniej, w dwóch miastach we Lwowie i w Warszawie, dziś rozsypani są po całem królestwie polskiem, gdzie trudno jedność i wspólność swojej sekty utrzymać. — Nadto zaszły już pewne ustępstwa z ich strony, poszła Mecheska, córka pod tę porę Rabina za obywatela wyznania kalwińskiego, — a co większa jeden z Mechessów, i to z familii bardzo poważanej u nich, wstąpił do stanu duchownego, i został księdzem katolickim, czego nigdy dotąd nie było.

Podobnie jak u Żydów, tak u ich pobratymczych mechessów, tradycjonalnie z pokolenia do pokolenia, przechodzi cześć i uszanowanie niektórych familij odznaczających się jaką zasługą. I tak imię Wołowskich u naszych mechessów zawiera w sobie jakieś uroczne znaczenie, a to przypisują temu zdarzeniu, iż jeden z Wołowskich dosłużył się pierwszy stopnia Referendarza Stanu, i w ich rodzeństwie najdłużej utrzymywało się rabinowstwo, a którą to godność piastował pan Jan Kanty Wołowski, mąż pełen światła i prawości, Jeneralny Prokurator przy senacie, jak powszechna była opinia w Warszawie. —

Śmierć Cesarza Alexandra tak niespodziewanie nastąpiona, wywarła żałośne i przerażające wrażenie. — Wszystko co żyło płakało, i dni kilka upłynęło zanim przyszło Starszyźnie zapytać się Brata Cesarskiego Wielkiego Księcia Konstantego Cesarzewicza, komu przysięgać mają; gdyż jako po bezdzietnym Monarsze on był domyślnym Następcą Tronu. — Namiestnik, Ministrowie, Biskupi, Senatorowie i wszystkie Znakomitości kraju zgromadzone dopraszało się audyencyi u Wielkiego Księcia. — Przyjął całe zgromadzenie, leżąc w łóżku, do którego zwykł kłaść się, ile razy był dotknięty jaką nieprzyjemnością lub smutkiem, jak tą razą był nim obarczony. — Podziękował bardzo uprzejmie zgromadzeniu za oświadczenie Mu kondolencyi swojéj. — Względem zaś przysięgi, oświadczył iżby onéj Jemu nie wykonywali, ale oczekiwali rozkazu z Petersburga, a razem przyganiał że w stolicy cesarstwa i po guberniach Jemu jako prawemu Monarsze poprzysięgano. — Pamiętając, iż zrzekł się prawa do tronu cesarstwa Rossyjskiego, pojmując za żonę Joannę hrabiankę Grudzińską, późniejszą Księżnę Łowicką, chciał pozostać wiernym swojéj deklaracyi, którą wraz z aktami ślubu cywilnego i duchownego, odbytemi w cerkwi i kaplicy katolickiej w Zamku królewskim, odesłał Feldjegrem do Cesarza Aleksandra, i do Matki Cesarzowéj Teodorowny, zaraz po otrzymaniem błogosławieństwie ślubnem. — Jakoż w kilka dni nadszedł Manifest Cesarza Mikołaja I^o z wyjaśnieniem stanu rzeczy, a z którego wykazało się, iż król pruski wydając swoją córkę Aleksandrę, za wielkiego księcia Rossyjskiego, trzeciego syna z porządku Pawła i Maryi Teodorowny Cesarstwa, Mikołaja Pawłowicza, zastrzegł dla zięcia i córki swojéj prawo do tronu w razie śmierci bezpotomnéj

Cesarza Aleksandra i Brata Jego Wielkiego Księcia Konstantego Pa-
włowicza. – Po złożeniu przysięgi na wierność i poddaństwo Cesarzo-
wi Wszech Rossyi i Królowi Polskiemu, Mikołajowi Iᵐᵘ, podniósł się
głos w całym kraju, jakby z jednego ~~kraju~~ człowieka piersi po-
chodził aby pamięć w Bogu zmarłego Cesarza, Wskrzesiciela Ojczy-
zny naszej uczcić narodowym pogrzebu obchodem. – Cała Polska
przyklasnęła temu życzeniu, a jej Biskupi z całem także Ducho-
wieństwem, połączyli się z niem, bez względu na kanony kościel-
ne, wzbraniające modlić się publicznie za umarłych obcego
Wyznania nie katolickiego, a za co później otrzymał Arcybiskup
Skarszewski surowe napomnienie od Stolicy Apostolskiej. –
Chociaż mimochodem, czynię w tem miejscu uwagę, iż w je-
dnej tylko Polsce było Duchowieństwo narodowem, które w szczę-
ściu i nieszczęściu podzielało losy swojego narodu, i nigdy się
od niego nie odłączało, – kiedy w innych krajach katolickich
Duchowieństwo było zawsze odosobnionem od ogółu narodu,
i składając niejako wyłączną kastę, nie jego, ale swego własne-
go tylko dobra pilnowało, i o niego jedynie dbało. – I ztąd to po-
chodzi, jak historya i późniejsze wypadki wskazują, iż Du-
chowieństwo polskie przy każdej klęsce swego narodu, naj-
więcej ucierpieć musiało. – Obchód żałobny, który odbył się
po błogosławionej pamięci Cesarza Aleksandra w Warszawie
r. 1826, z pewnością nie pamiętam w miesiącu Marcu czy Kwie-
tniu, jest opisany i drukiem ogłoszony w osobnej książce
wielkiego formatu, z powodu rycin w niej umieszczonych.
Do tego stopnia szczegóły są tam objęte, iż wszystkich
tak cywilnych jak duchownych, aż do braciszka klasztor-
nego i Kleryka Seminaryjskiego, którzy znajdowali się
na tym obchodzie imię i nazwisko są wyrażone, oraz
wszystkie korporacye i instytuta jak zajmowały miejsca
podczas processyi zostały tam odrysowane. –
Lecz gdy owa książka, dziś jest nader rzadką; bo by-
ła wydaną tylko dla Familii Cesarskiej, i Dygnitarzy
Państwa, sądzę przeto iż będzie dogodnem dla Czy-
telnika, kiedy opiszę tutaj obchód w mowie będący, o ile
go w mojej pamięci zachowałem. Ustanowiony Kom-
mitet do urządzenia pogrzebowego obchodu, pod prezy-
dencyą Ministra Wyznań i Oświecenia wyjednał od
Rządu 30,000 rubli na tymczasowe wydatki, z zamó-
wieniem udzielenia więcej, gdyby tego nie wystarczyło

na koszta potrzebne. – Obrano na ten obchód Kościół Metropolital
ny S^go^ Jana, i polecono Panu Kubickiemu budowniczemu Zamku
królewskiego urządzić tenże kościół, jak następuje: przybudować
chór od drzwi wielkich na pomieszczenie muzyki i śpiewaków
najmniej na 300 osób. – Dać podłogę spadzisto od bocznych
ścian kościoła do nawy jego środkowej. – Udrapperować czar
nem suknem, sklepienia, ściany, filary i okna kościoła,
ołtarze zaś zasłonić suknem czerwonem z białym krzyżem
Środkowej nawie na wzniesieniu kilku stopni, postawić pię
knego kształtu altanę, w środku której postawiona będzie
trumna. – Przygotować kilkadziesiąt żyrandoli i kinkietów,
na których umieszczonych ma być około pięć tysięcy świec
jarzących, oraz kazać porobić taborety i poduszki aksa
mitu czerwonego do orderów. – Polecono zrobić mary do
niesienia przez 40 żołnierzy pod niemi ukrytych, na któ
rych pomieszczona będzie trumna, na niej Biust zmarłego
Monarchy. – Te mary być mają osłonięte czarnem su
knem, szamerowanem srebrem, i z herbem Królestwa
po obu stronach. – Ponieważ prócz herbu Królestwa,
Dwugłówego Orła Cesarskiego, i na piersiach jego pol
skiego orła białego, nie miały województwa swoich herbów
szczegółowych poruczono przeto biskupowi Prażmowskie
mu jako biegłemu w heraldyce one oznaczyć, celem
wymalowania na tarczach dla pomieszczenia na fi
larach w Kościele i na chorągwiach do niesienia przy
obchodowej processyi. – Wezwane zostały wszelkie władze
dze Rządowe, tudzież Senat, Posłowie i Deputowani
na Sejm, jakoteż Kapituły Katedralne i Kollegiackie;
nakoniec Uniwersytet, szkoły, wszelkie instytuta, kor
poracye i cechy. –
W dniu oznaczonym na ten obchód, wojsko, mianowicie
zaś gwardya cesarska rossyjska, i polska, zajęły po
czynając od zamku królewskiego stronę lewą wzdłuż
ulicy Krakowskiego Przedmieścia do placu Saskiego.
Odtąd wzdłuż ulicy Czystej, Bielańskiej, Długiej,
Miodowej, Senatorskiej przez plac Zygmunta do ko
ścioła, zostawując wolną stronę prawą dla publi
czności. – O godzinie 8^mej^ z rana wyruszył żałobny
orszak z Zamku poprzedzony oddziałem konnej
gwardyi, za którą szły gminy włościan z wójtami

i sołtysami, delegowani z miast prowincyonalnych, cechy z chorą-
gwiami, Magistrat Warszawy z deputacyą obywateli miasta,
aktorowie teatru i artyści orkiestry. — Sieroty Dzieciątka Jezus,
Ś. Kazimierza i Dobroczynności z Siostrami miłosierdzia.
Szkoły i gimnazya, Uniwersytet na czele mając rektora i 5 dzie-
kanów z professorami swoich wydziałów wszyscy ubrani w po-
ważne togi, sądownictwo trybunalskie i sądu appellacyjnego
urzędnicy tudzież wojewódzkich i wszystkich kommissyj rządo-
wych. — Posłowie i Deputowani na Sejm województwami
a każde ze swoją chorągwią, członkowie rady Stanu, ge-
nerałowie, senatorowie i wielcy urzędnicy Dworu, nakoniec offi-
cerowie niosący ordery w assystencyi 2ch innych oficerów, za któ-
rymi postępowały wyżej opisane mary, na których spoczywała
pod wspaniałym baldachimem z cesarską koroną trumna
z Biustem nieboszczyka Cesarza, ze spiżu odlanym. —
Sznury od baldachimu przytrzymywali senatorowie i genera-
łowie. — Przy marach po prawéj stronie, jechał konno Wiel-
ki Książę Konstanty mając w ręku szpadę na dół spu-
szczoną na znak żałoby. — Za marami wreszcie prowa-
dził koniuszy dworu konia wierzchowca cesarskiego, w ża-
łobę przybranego. — Cały ten orszak zamykał oddział
konnéj gwardyi polskiéj. — Podczas pochodu processyonal-
nego, dzwoniono we wszystkich kościołach, bito w bębny i mu-
zyka przygrywała marsz żałobny, a przy każdym puł-
ku gwardyi, na stoliku leżał mundur, którego używał za
życia zmarły Cesarz, i przy nim kapelani wojskowi, tak
prawosławni jak i katoliccy odmawiali żałobne modły.
Zatrzymywał się przed kościołami kędy przechodził orszak
dla złożenia ofiary i jałmużny, a którą to czynność he-
raldowie i kommissarze do tego wyznaczeni spełniali. —
Pomimo ulewnego deszczu wszystkie ulice któremi prze-
chodziła processya natłoczone były ludnością, która za-
prawie na wszystkich domach przyległych pozdejmo-
wawszy dachówki, przyglądała się żałobnemu pocho-
dowi. —
Była 11ta godzina jak orszak powrócił do kościoła,
u drzwi którego przyjął go arcybiskup na czele
licznego Duchowieństwa wyższego z prowincyi
przybyłego. — Do zajęcia miejsca przez wszystkie

wedle porządku ustanowionego — wyszła msza wielka, celebrowana pontyfikalnie przez Arcybiskupa przy assystencyi prałatów i kanoników. — Amatorowie i artyści wykonywali mszę, przez Kozłowskiego słynnego muzyka, skomponowaną na pogrzeb Stanisława Augusta Poniatowskiego króla, zmarłego w Petersburgu. — Po ewangelii miał kazanie z ambony biskup krakowski, biorąc do niego tekst, jeżeli się nie mylę, wyrazy psalmu 2°. Astiterunt Reges terrae, et Principes convenerunt in unum adversus Dominum, adversus Christum ejus. — Przed Agnus Dei, ustała muzyka a biskup kaliski Koźmian w assystencyi 2ch kanoników ukląknąwszy przy katafalku odczytywał głośno modlitwę za duszę Aleksandra Cesarza, polecając ją miłosierdziu Bożemu. — Podczas tej modlitwy, wszyscy obecni w kościele, obowiązani byli upadać na kolana. Na całej mszy i kazaniu znajdował się W. X. Konstanty, chociaż był bardzo przemokły od deszczu. — Na drugi dzień odbyło się tak samo jak dnia zeszłego nabożeństwo, w obecności licznego Duchowieństwa i zgromadzenia urzędników, i gości przybyłych z prowincyi. Celebrował biskup płocki Prażmowski, kazania nie było, a biskup Koźmian wedle wydanego programatu, odczytał przy katafalku modlitwę za duszę Aleksandra Cesarza. — Na dzień trzeci zaproszony był z celebrą biskup obrządku grecko-uniackiego, który* z Chełma zjechał ze swojem Duchowieństwem katedralnem. W chórze metropolitalnego kościoła urządzono ołtarz stosownie do przepisów kościoła wschodniego, przy którym odprawił biskup pontyfikalnie wielką mszę otoczony Duchowieństwem ubranem w poważne szaty swojego obrządku. — W miejsce muzyki użyto śpiewaków z kaplicy zamkowej, i kaplic wojskowych pułków cesarskiej gwardyi rossyjskiej, gdyż wtenczas nie było jeszcze w Warszawie żadnej cerkwi prawosławnej, prócz kaplicy prywatnej na Podwalu należącej do kupców wyznawających wiarę Greków wschodniego kościoła, ani katolickiego, ani prawosławnego.

Po raz pierwszy zapewne w tej świątyni starożytnej, tylu wypadków i przemian świadka, obił się o jej sklepienia, głos modłów do Najwyższego Pana w języku słowiańskim. —

W dniu czwartym i ostatnim celebrował mszę wielką biskup augustowski Manugiewicz, z tym samym przyborem, i w tym że porządku, jak w dniach poprzednich, po której Kommissarze do tego wyznaczeni, zabrali z katafalku berło, miecz i kulę ziemską, oznaki monarszego majestatu, dla złożenia do skarbu państwa. —

Przez te dni cztery kościół metropolitalny podczas Nabożeństwa do południa był zapełniony osobami mającemi z urzędu prawo wstępu do niego, i za biletami po osobno wydawanemi. — Po południu zaś publiczności warszawskiej dozwolono przypatrywać się jego wewnętrznemu urządzeniu, i w tymże celu zostawiono kościół otworem na parę tygodni. — Po upływie których, rozebrano kościół, i wszystko, co służyło do jego przyboru żałobnego, mianowicie sukno galony i pozostałe świece, rozdane zostały między parafialne kościoły miasta Warszawy, i klasztory jałmużnicze. — W taki sposób zakończył się w Warszawie obchód pogrzebowy po cesarzu Alexandrze, który zapewne nie miał tej świetności i okazałości, z jaką się odbył pogrzeb tego Monarchy w stolicy cesarstwa. — Lecz bez wątpienia nie przewyższył go w uczuciach przywiązania i wdzięczności, z którą pragnęli Polacy uczcić Pamięć wskrzesiciela imienia polskiego i Ojczyzny swojej. — Pomimo na teraz wielkiej zmiany politycznej względem królestwa, w poszanowaniu po dziś dzień zachowują się medale ze złota, srebra i miedzi bite na pamiątkę opisanego obchodu, z wyrażeniem na stronie gdzie było popiersie Cesarza Alexandra, Wskrzesicielowi ojczyzny, na drugiej zaś stronie naokoło herbu królestwa Wdzięczna Polska. Chociaż na jedną chwilę w życiu mojem, nieprzestałem być wiernym i posłusznym stolicy Apostolskiej, niemogłem atoli nadziwić się i nasmucić dosyć, iż ta wyrocznia naszej wiary, nie wzięła ani położenia politycznego, ani patryotycznego uczucia Polaków, w okazaniu wdzięczności swojemu Dobroczyńcy. — Musiała wpłynąć jakaś intryga polskiemu Duchowieństwu,

że Ojciec Święty udzielił całemu episkopatowi naganę za obchód pogrzebowy po Cesarzu Aleksandrze w Warszawie. Bo co do ceremonii religijnych, nie było ani tak wiele, ani tak srodze do przyganienia, i skarcenia. — Biskupi nasi obok patryotyzmu, pamiętali zarówno co powinni względem Wiary Św. — Pomimo największego nalegania ze strony Ministra Wyznań, Prezydującego w Komitecie do urządzenia pogrzebowego obchodu ustanowionym, aby całe nabożeństwo, jakie w Kościele katolickim, po umarłych jest praktykowane, było użytem i zastosowaném przy obchodzie, o którym tu mówimy, Arcybiskup jednak w imieniu swojém i Biskupów swojej metropolii odmówił skutku żądaniu Ministra. — Bez ogródki żadnéj w odpowiedzi urzędowéj oświadczył, iż Biskupi wiedzą dobrze, co powinni jako poddani Monarchy i jako stróże przepisów Wiary, czynić w obecnym przypadku, i upraszają uniżenie, iżby im zostawić swobodę do wolnego rozporządzenia się w Kościele. — Jakoż wyłączono z programatu śpiewy, jako to exekwij i konduktu przy katafalku. — W miejsce żądanej mszy pro Imperatore, użytą była w czasie tego nabożeństwa, msza przeznaczona na dzień zaduszny to jest: za wszystkich wiernych umarłych. — W zastosowaniu się do zasad Katolickich, starannie unikano wymienienia Imienia umarłego. — W modlitwie zaś, którą odczytywał Biskup, jak się wyżej namieniło, przy katafalku, nie modlono się jak zwyczajnie, ale polecano duszę cesarza Aleksandra miłosierdziu Bożemu. — A przecież taki sposób modlenia się za umarłego, nie daje się prosto odnieść do zakazu modlenia się za umarłego niekatolika. — Wszakże we wszystkich protestantskich krajach, na przypadek śmierci panującego, zarówno katolicy z innymi poddanymi niebędącymi ich wiary, są obowiązani należeć do politycznej i religijnej żałoby. —

Nie było jednak w żadnem piśmie publicznem ogłoszoną naganą katolikom od Stolicy Apostolskiéj, za to, iż uczestniczyli przy obchodach pogrzebowych po swoich Monarchach, zmarłych nie na łonie Kościoła Katolickiego. Samym tylko Polakom,

a szczególnie ich Duchowieństwu, za złe, i zbliżenie się do schyzmy poczytano uczczenie pamięci swojego Cesarza i Króla umarłego w Kościele prawosławnym. — Wszakże towarzyszące okoliczności powiększają lub zmniejszają winę grzesznika, niegodziłoż się przeto zwrócić uwagę w jakiem położeniu zostawali Polacy i czyją pamięć uczcić chcieli obchodem pogrzebowym.
Zdobyci prawem oręża, a razem przywróceni do imienia polskiego i bytu politycznego, obdarowani najliberalniejszą konstytucyą, Rządem i Reprezentancyą Narodową, wolnością i opieką religii, gdy z powodu różnicy wiary, nie mogli po katolicku zanieść modłów do Boga, za duszę swojego Dobroczyńcy, postanowili uczcić pamięć jego przynajmniej obchodem powyżej opisanym. —
Zdawało się iż stan rzeczy taki zasłużyć był powinien na sprawiedliwą uwagę i uwzględnienie. — Lecz na nieszczęście nasze, w Rzymie oddawna już zagnieździła się nieufność względem Duchowieństwa polskiego. —
Wszystkie sprawy i czynności jego są dostrzegane od Włochów, i ściśle kontrollowane. Nie mając zaś żadnych stosunków z naszym krajem, a temsamem nie mają sposobności poznania naszych kapłanów zblizka i prawdziwie. — Sądzą przeto i wyrokują o nich podług tego, jak im podyktują nabożne Polski wielkie panie z arystokracyi, nawrócone Magdaleny, które często Rzym odwiedzają dla otrzymania rozgrzeszenia, któregoby może nie dostają z powodu ich głośnej rozpusty, od miejscowych księży, — albo przybywają tutaj celem zadziwienia Włochów swoją dewocyą exagerowaną, jakby dla przekonania ich, iż w Polsce nie masz ani kościołów, ani kapłanów, ani wolności po katolicku modlenia się publicznie. — Do tych babskich podszeptów przybyła w pomoc po rewolucyi z r. 1831 emigracya polska, której głównem zadaniem było zawsze obudzać niechęć i nieufność Stolicy Apostolskiej ku Rządowi Russkiemu panowaniu w Królestwie Polskiem, stawiając jej ustawicznie przed oczy widmo Schyzmy, a Duchowieństwo jego oskarżając niesprawiedliwie o skłonność do Prawosławia, chociaż żaden z naszych kapłanów, szczególnie ze świeckiego kleru, do niego nie przeszedł po dziś dzień, i bynajmniej nie zanosi się na to, iżby ono chciało przyjmować.
Te wpływy naszych dam arystokratycznych, i emigracyi w Rzymie, do tego rezultatu przywiodły, iż Monarcha nasz zniewolonym został do zerwania przyjaznych stosunków ze Stolicą Apostolską.

Napomknąłem o tem jedynie dla tego, ażeby wskazać Czytelnikowi, jak krytyczne jest położenie naszego Duchowieństwa w Rzymie, kiedy Skarszewski Arcybiskup, żyjąc w pomyślniejszych jak obecnie czasach, za uczczenie pamięci Cesarza Alexandra, pomimo największej oględności swojej, otrzymał naganę i napomnienie, które przyczyniło się do skrócenia dni jego, jak się niżej opisze. —

Oddawna Rząd Królestwa przyporuczył Sekcyi Duchownej do rozwiązania dwie kwestye, jedną względem oboru Kandydata na Biskupa obrządku Uniackiego, drugą zaś czy ma być ustanowiona Kapituła przy katedrze tegoż obrządku? Albowiem wedle synodu Zamojskiego, na którym nastąpiła unia greko-wschodniego, z łacińskim Kościołem w Polszcze, elekcya biskupa tak samo pozostała przy Bazylianach, jak dziś jest w cerkwi Prawosławnej, iż z Czerców zakonników promowują się na godność biskupią. — Kapituł jak obecnie nie masz w Prawosławii, przy soborach czyli Cerkwiach Biskupich, tak nie było u Greków wschodnich przed Unią, i po której tak samo pozostało, iż ze starszyzny zakonnej to jest: Bazylianów więcej bywali do pomocy Biskupom do zarządu Dyecezyi i Kościołów Katedralnych. — Zakon Bazylianów na Litwie i Wołyniu wsławił się z nauki, i cnoty wysokiej, najlepsze u nich szkoły były i najprzykładniejsze obyczaje w ich monastyrach. Mógł więc odpowiednich i pożytecznych tam dostarczyć Kandydatów do Pasterskiego urzędu. — Lecz w krajach, dziś Królestwo Polskie składających, ten zakon jako z małej liczby złożony, tak dalece podupadł, iż trudno było znaleźć przydatnego na przełożonego klasztoru. — Niepodobieństwem przeto było dobierać z tej garstki niedołężnych zakonników tutejszych, na tak wysoką godność kościelną. Było wprawdzie kilku kapłanów ze świeckiego kleru Rzeszowych, a między nimi, X. Szymański professor i dziekan wydziału teologicznego w uniwersytecie warszawskim. Kapłan wysokiego światła, życia i obyczajów wzorowych, którego pragnęło mieć swoim Pasterzem, całe Duchowieństwo uniackie, a publiczność krajowa głośno tego żądała. Lecz zadawnione w naszych Biskupach uprzedzenie, stanęło na przeszkodzie, i poszło wbrew powszechnej opinii, przedstawiając Rządowi za Kandydata na biskupstwo

Chełmskie, Xiędza Szymborskiego bazylianina, który u zmarłego biskupa Ciechanowskiego był tylko prostym kapelanem. — W tém miejscu, choć w krótkości Czytelnikowi wyrażę, iż to uprzedzenie biskupów, i niechęć naszego kleru, mianowicie wyższego przeciwko Duchowieństwu Uniackiemu, i ta niesprawiedliwość, z jaką się obchodził względem niego w czasach upłynionych, sprawiły niepowetowaną szkodę Kościołowi Rzymskiemu. — I sprawiedliwie może twierdzą znający bliżej przeszłość, iż duma polska, utalwita i przyspieszyła połączenie się naszych Uniatów z Prawosławia. — Arcybiskupów, i Biskupów tego obrządku, niedopuszczano zasiadać w senacie, upośledzano i poniżano uniackie Duchowieństwo, zabierano mu grunta stanowiące jego dotacyą, i przynależne dziesięciny arbitralnie wydzierano. — Naprożno było skarżyć się o to do Trybunałów; bo tam zasiadający prałaci łacińscy, odrzucali najsłuszniejsze pretensye, a co większa Papieże nawet nie użyczali opieki Uniatom, jak widziałem w Rzymie na grobie jednego z nich, który tam przybywszy w sprawie dziesięcin, a nic nie zyskawszy, kazał na swoim grobie napisać, nigdzie w kraju, i w Stolicy Apostolskiéj, nieznalazł sprawiedliwości.

Kwestya druga bez trudności i krótko załatwioną została. — Ponieważ w Austryi Kapituły przy metropolitalnym we Lwowie i przy katedralnym w Przemyślu kościele, za Józefa Cesarza na podobieństwo łacińskich zostały uniackie urządzone, przeto Rząd Królestwa przychylił się do erygowania Kapituły uniackiéj przy kościele katedralnym w Chełmie. — Podobnie jak łacińskiéj, ustanowiono czterech prałatów i ośmiu Kanoników z prawem noszenia na łańcuchu złotym, a lubo jednakowe uniaccy księża noszą z łacinnikami suknie duchowne, jako to: sutanny i paledramy, — w ubiorze jednak kanonickim zechcieli odróżnić się od łacinników. Miasto u nas używanych mantolików i rokiet, oni przyjęli za wierzchni ubiór mieszlań szłafroka czarnego sukna lub materyi z czerwonemi wykładami, na sukni zaś spodniéj pas czerwony ze złotemi frenzlami. — A tak w kraju naszym ujrzeliśmy Prałatów i Kanoników uniackich, których dotąd nieznano w dyecezyi chełmskiéj, na całe Królestwo jedynéj; bo prócz Lubelskiéj, siedleckiéj i nieco w suwalskiéj guberni, niemasz gdzie indziéj ludności obrządku uniackieg, — w Warszawie zaś znajduje się sam tylko kościół z dzwoną lub brzemą Bazylianom, a stale zamieszkałych uniatów nigdy nie było i podobno ich teraz niema. —

VIII Szpszyt

Nie pomogły Woroniczowi, ani Karlsbadzkie, ani inne wody mineralne, — i objechawszy kilka zdrojów, wracał już do kraju, i w drodze umarł. Po śmierci jego, przy sekcyi i nabalsamowaniu, dostrzeżono, iż na mózgu był skir, kiedy Nieboszczyk przez wiele lat, skarżył się na ból boku prawego, za który zwykł był chwytać się dłonią swoją, i ztąd pozostawał ślad na wszystkich sukniach. Przywieziony do Krakowa, stosownie do życzenia Woronicza, tam pogrzebionym został w grobach Biskupów Krakowskich ze wszelką okazałością, i przy wielkim napływie wszystkich klass ludności. Na pamiątkę, iż był Arcybiskupem Warszawskim, w Kościele Metropolitalnym S^go^ Jana w Kaplicy Literackiej, jest zawieszonym pięknego pędzla jego portret.

Dla nieskazitelnej cnoty kapłańskiej, pięknego wykształcenia i czystych obyczajów, Woronicz był nazwanym perłą Kleru Świeckiego. Lecz nie na samej Niwie duchownej, zarówno i na polu Literackiem stał się głośnym i położył zasługi. Będziemy przeto pod obydwoma względami oceniać Woronicza. Po kasacyi Zakonu Jezuitów, do którego on należał, trzymał się Warszawy i ocierał się o Dwór Królewski i musiał być znanym dobrze Stanisławowi Augustowi, skoro powołanym został do powiedzenia mowy, na pogrzebie Brata Królewskiego, Xięcia Michała Poniatowskiego Arcybiskupa Prymasa,

111

a który, jak wiadomo jest, zmuszonym był prze
względy polityczne, trucizną przyspieszyć
śmierć sobie. Miałem w ręku moim Manu
skrypt własnoręczny Woronicza, obejmu
jący część owej Mowy, bez początku i końca
w którym widzieć można było, wielką ostroż
ność i głęboką roztropność Mówcy, iżby po
chlebstwy i przedstawieniem fałszu za prawdę
nie zdradzać, i nie kompromitować kapłań
skiego Posłannictwa. Nie masz dla kazno
dziei trudniejszej pracy, jak mówić i chwa
lić umarłych, zwłaszcza, którzy za życia
wysokie zajmowali miejsce i wiele znaczyli.
Szczęśliwie jednak, udawało się Woronicze
wi, i wszystkie ważniejsze Przemowy jego
pogrzebowe, były dobrze przyjęte, jako to:
na pochowaniu zwłok Xięcia Józefa Ponia
towskiego, Kościuszki, Generała Mokro
nowskiego, Xięcia Adama Czartoryskie
go, Feldmarszałka wojsk Austryackich,
ojca Xięcia Adama, który żył za naszych
czasów i na koniec po Braciach Ignacym
cym i Stanisławie Potockich. Nie po
wiodło się tylko z Kazaniem, które miał
na Obchodzie pogrzebowym po Cesarzu
Alexandrze I-szym, gdzie jak wyżej było
wspomniano, obraził Generałów polskich,
co służyli pod Napoleonem. Woronicz
jako Poeta więcej poczuciami i natchnie
niem powodujący się, jak wskazówką
wymaganiem przyrodzonego rozumu,
wierzył w obecność i kommunikacyą

z żyjącemi Dusz umarłych. Z tąd to zwykł mawiać, iż był obudzony we śnie w jednej nocy, przez byłego Ministra Spraw Wewnętrznych Łuszczewskiego, który go zawiadomił o skonie swoim, i prosił aby za nim dał świadectwo z jego żywota. Na to wezwanie, Woronicz powstał z łóżka zaraz, i zasiadł do pisania Kazania pogrzebowego, a które ze wszystkich tego rodzaju jego Mów, odznacza się wzniosłą czułością i przekonywającą prawdą. Zostając bowiem pod nim w stopniu Radcy Stanu w rzeczonej Kommissyi za Rządu Xięstwa Warszawskiego, był w bliskich i przyjacielskich stosunkach z Ministrem Łuszczewskim, Mężem wysokiego wykształcenia i najlepszych chęci dla dobra Wiary i pożytku kraju. Wspólnemi siłami odpierali napaść i prześladowanie, które wywierał wtenczas na Kościół i Duchowieństwo hrabia Łubieński Minister Sprawiedliwości, największego wtedy używający wpływu i znaczenia. Wedle wyżej wzmiankowanej już książki Korrespondencyi Sześciołetniej, wiele złego nasz kraj zawdzięcza jemu; a co dziwniejszem jest, iż ten Pan Minister, był wychowanym w chlebie duchownym, u swego Stryja Arcybiskupa Gnieźnieńskiego Prymasa Królestwa, słynnego z pobożności szczerej, i najznakomitszego z cnót obywatelskich Prałata. Hrabia Łubieński zapragnął odznaczyć się zamiłowaniem idei, i całym duchem

Rewolucyi, i postępu we Francyi, kiedy u nas trwał jeszcze porządek Społeczności chrześcijańskiej pomimo zaszłych wielkich zmian co do obyczajów w naszym kraju. Narzucił nam gwałtem, w miejsce metryk kościelnych, Akta Urzędnika Cywilnego Stanu z Kodeksu Napoleona, zaprowadził śluby cywilne, a sprawy małżeńskie, o unieważnienie związku, lub o Separacyą z Konsystorskich przeniósł do Sądów Trybunalskich, a w ten sposób na rozszerz otworzył wrota do Demoralizacyi naszego Narodu, jak to później dowodniej się okazało. Jak bardzo na koniec Minister Lubieński był usposobionym do prześladowania księży, i poniżenia Kościoła Świętego, Czytelnik najlepiej przekona się z namienionej Książki, przeciwko niemu głównie wystosowanej.

Nareszcie wszystkie Kazania, oczyszczone wprawdzie przez Cenzurę, Drukiem ogłoszone. Podług zdania Znawców, te które miewał do swoich Parafian, będąc Plebanem w Janowcu, w Dobrach i Kollacyi hrabiów Potockich z Wilanowa, nie odznaczają się duchowną pożywnością. Tak zwane zaś Przygodne, to jest: miewane na Uroczystościach, mianowicie Narodowych, bardzo bywają wychwalane, szczególniej zaś Kazanie na poświęcenie chorągwi

i Orłów wojska polskiego 1809r. uważane
jest za wzór Strojowy Rycerskiej. gdzie
naśladując Cycerona witającego Juliusza
Cezara, trafnie zastosował do wracają-
cego Xięcia Józefa Poniatowskiego z szczę-
śliwej kampanii Austryjackiej. Z po-
ezyi jego, sam tylko Opis Puław zwy-
kłej Rezydencyi Xiążąt Czartoryjskich
jest tylko drukowany i powszechnie
znany. Tam to znajduje się Sławne Prze-
kleństwo Zdrajców Ojczyzny, a które podług
twierdzenia najświatlejszych Literatów, ma być
najmocniej oddane, i że nic podobnego nie
masz w innych językach. Zdarzyło się mnie
czytać Przemowę wierszem powiedzianą przy
Ślubie Hrabianki Zamojskiej z Hrabią Dzia-
łyńskim, na którym to Akcie ofiarując
Im Relikwiarz Męki Pańskiej, wyłożył
w sposób nader rzewny i serdeczny zasady
Wiary Świętej. Przemowa ta ogłoszona
była w Pszczole Krakowskiej, a które to
Pismo Peryodyczne, oddawna już nie egzy-
stuje. W Kazaniach podczas Sejmu
Konfederacyjnego 1812 roku upatrują
wiele przesady w uczuciach i umiesz-
czeniach patryotycznych, oraz zbyteczną
śmiałość w twierdzeniu że Bóg, nie
byłby Bogiem sprawiedliwym, gdyby
Napoleon nie pokonał Rossyi, i nie
zniszczył potęgi ~~Cesarzów~~ Carów. I dla-
to, Cesarz Alexander ofiarujące Woro-
nieczowi Biskupstwo Krakowskie, znalazł

okazyą dotkngc jego mówrąc, iż nie spo
dziewa się, iżby był więcej fałszywym
Prorokiem. – Mówiono ciągle że Woro
nicz pracuje nad jakąś Epopeją, którą
Lechijadą ochrzczono, której zaś nikt
nie widział, ani od samego Autora, nikt
o niej nie słyszał. Lecz gdy powszechnie
wierzono w ową Lechiadę, przeto zmówi
ło się dwóch Poetów Przyjaciół Biskupa,
o dowiedzenie się o tej tajemnicy przez
zrobienie Zakładu o grubą summę,
którego nikt rozstrzygnąć nie mógł
tylko sam Biskup Deklarując się na
stronę twierdzącego Generała Moraw
skiego, lub na przeczącego Radcy Stani
Koźmiana. Powiadają iż bardzo nalegany
miał Woronicz przyznać się do Lechijady
i pokazać pierwsze jej pieśni. – Jeśli by
było prawdą to, wtedy spodziewać się
należałoby, iż ta praca jest arcydziełem.
Bez żadnego zaprzeczenia twierdzić godzi
się, iż nikt bliżej nie znał, i goręcej nie
kochał Polski nad Woronicza. Tysiące
na pamięć umiał przepowiedni Proroctw
o Polsce. W dobrym humorze, a co bardzo
rzadko się jemu przytrafiało, chętnie
po całych godzinach one recytował.
W krakowskim Pałacu, zapełnionym
pamiątkami narodowemi, znajdowało
się zwierciadło, na którem jakby obło
kami zaciemnione, były wypisane prze
powiednie i proroctwa, a które w odbiciu

się o drugie zwierciadło przeciwległe, dało
się wyraźnie czytać. Wielu jest we wszyst
kich Stanach ludzi, którzy uznają to
za łaskę Bożą, iż Woronicz umarł przed
wybuchnięciem Rewolucyi 1830 roku w Li
stopadzie; bo nieodgadniona jest rzeczą
jakby w tym wypadku postąpił, czy po
szedłby za ogólnym ruchem, czy pozostał
neutralnym dla nie skompromitowania
swej wysokiej godności. W Biografii
Woronicza nie zamieściłem jedną okolicz
ność stanowiącą jego przysługę Ducho
wną, przez którą ochronił Stan Ducho
wny od zniewagi, a Wiernych od niesły
chanego pogorszenia. Miałem zamiar
tę okoliczność obszerniej opisać w Osob
nym Dodatku o Staszycu, a że zrze
kłem się tego zamiaru dla skrócenia so
bie pracy, przeto ją wyrażam następnie.
Staszyc lat kilka pracował nad Dzie
łem dowodzącem nie bytności Boga,
wierszem miarowym i tajemnie one
wydrukował w podziemnych skryto
ściach z wielkim kosztem, bo do 300,000
złotych wynoszącym, gdyż za same ry
ciny na miedzi ryte, a wszeteczności
wyobrażające, zapłacił blisko dwieście
tysięcy złotych w Dreźnie. Widząc
Woronicz iż to Dzieło było gotowem,
postanowił wymódz na Staszycu
żeby go w końcu nie puszczał. Od mło
dych dni, żyli z sobą w przyjaźni pomimo

różnicy sposobu myślenia i wierzenia. Że wszystkich Biskupów najwięcej Staszyc szanował i poważał Woronicza, i u niego tylko lubił najczęściej bywać na obiedzie. Jednego dnia po obiedzie dał nam dwom, mnie i Kanonikowi Paszkowiczowi ustąpić, i zostawszy Biskup ze Staszycem, zaczął prosić go, ażeby w obieg nie puszczał Dzieła. Długo opierał się Staszyc Biskupowi, który ciągle wołał: i Stanisławie nie bluźnij że nie ma Boga, jest On i bój się sądu Jego. Będąc w przyległym pokoju słyszeliśmy co było mówionem, a przez dziurkę od klucza widzieliśmy co się tam robiło. Staszyc siedział na kanapie zakrywając rękami oczy swoje, i nie odpowiadając. i Ale gdy Woronicz uklęknąwszy na kolana ściskał nogi jego, i z płaczem mówił: Stanisławie miej politowanie nademną, nie rób wstydu swemu Stanowi i zgorszenia ludowi, przeto wtedy zerwawszy się z Kanapy wyrzekł: nie puszczę mego Dzieła w kurs, zostawię go do rozporządzenia Towarzystwa Przyjaciół Nauk po mojej śmierci, i nic więcej nie mówiąc popiesznie wyszedł. Jakoż Staszyc dotrzymał danego słowa, całą Edycyą Dzieł swoich, bardzo pięknie i kosztów ~~nie~~ wydano, a w której dwa Tomy przeciwko Bogu, zapakowały się do dyspozycyi Towarzystwu

Towarzystwo zostawił. Jak skoro Staszyc
umarł, Wielki Xiążę Konstanty kazał
zabrać i przed pałacem Belwederskim
publicznie spalić cały Skład Dzieł jego.
Po śmierci Woronicza, nie było ani kwes-
tyi o wyborze jego Następcy, ani żad-
nych zabiegów o staranie się Urzędu Arcy-
biskupiego. Wszystkich tak Ducho-
wnych jak i Cywilnych umysły i uwaga
zwrócone były na Rewolucyą z dnia 29
Listopada wszczętą, a nad którą zasta-
nawiać się z kolei wypada, zawsze unika-
jąc zagłębiania się w politykę, a poprze-
stając na przypomnieniu rzeczy roko-
trzewnie już znanych, ile że nie miesz-
kałem wtedy w Warszawie, a zatem nie
byłem naocznym Świadkiem pierwszych
Rewolucyi, i pierwszego jej rozwinięcia
się. Słyszne były wówczas, iż Pod-
chorążowie i Akademicy, wznieśli Re-
wolucyą, i że ich odwaga i męztwo,
wygnało Rossyan z Warszawy. Nie
wątpię to nieszczęście urodziło się, ale
za granicą, gdzie zwykle używają Po-
laków łatwowiernych, jak kowalny-
wa kleszczy na wyciąganie żaru.
Jak tylko powstała myśl Koalicyi
przeciwko Francyi, i jak skoro zapo-
wiedziano kwatery na Dwieście tysięcy
żołnierzy, a Wojsko Polskie miało
pójść w Awangardzie, i ku temu za-
rządzono formowanie dodatkowych

batalionów, i szwadronów po potkach, i gdy nakoniec przygotowano dwa furgony dla niego krzyżów Virtute militari, któremi później ozdobili się ruscy żołnierzy, — zaczęto zaraz myśleć w Paryżu, o spacyfikowaniu przedsięwziętej Wyprawy, przez wzniecenie zamieszania w Królestwie. — Wyprawieni Emissaryusze, nie mogąc trafić do znakomitych i znaczących Osób, które znając błogi stan Kraju, nie chcieliby losu jego narażać na niepewność i zgubę, znaleźli rotgłówków jak Wysocki, i wielu jemu podobnych Szaleńców, którzy nie mając nic do stracenia, a spodziewając się co zyskać, przystali na zdradę i podjęli się zrobienia rokoszu i buntu, który zwykle przez takich, jak oni byli ludzi, bywa tylko wszczynany. — Słusznéj i sprawiedliwéj przyczyny, nie było wtenczas do Rewolucyi; bo Królestwo Polskie, nigdy w najdawniejszych czasach nie używało tak szczęśliwego bytu, wszystko w nim, jak zwykliśmy mówić, miodem i mlekiem płynęło, wszystko kwitło, nauka, przemysł i handel, a po świeżo odbytéj Koronacyi Cesarza na Króla, urosła nadzieja, iż mieszkańcy Królestwa, większéj jeszcze doczekając się wolności i swobody jak im Konstytucya używała. — Nie śmiałość i wytrwałość Podchorążych, i Kompanii instrukcyjnych piechoty, oraz uzbrojenie Studentów, oczyściło Warszawę

z żołnierzy Rossyjskich ochroniło ją od
pożogi nieszczęśliwéj, ale usposobienie
Wielkiego Xięcia Cesarzewicza, to tego naj
więcéj się przyczyniło. Inaczéj, w jednéj
chwili, mogło być miasto zdobyte, ze wzglę
du, iż w niem nie było żadnego ładu i
jedności, i że Wojsko pozostało wiernem,
i nie opuszczało swojego Wodza Naczelnego.
Powodzenie szczęśliwe téj Rewolucyi z po
czątku, przypisać należy zbiegowi okoli
czności jéj szczęśliwych. Był podtenczas
Wielki Xiążę w nieporozumieniu z Cesa
rzem, z powodu Gwardyi, którą zamierzał
wycofać do Petersburga i o jéj nowe
umundurowanie. Obiegały po Warszawie
wieści, iż Cesarzewicz był wielce nieukon
tentowany z Brata swojego Monarchy,
i jakoby miał między bliższemi i zau
fanemi sobie Osobami mówić, że chęt
nie ustąpił Jemu tronu, a On nie chce
zostawić kamaszów dla Grenadierów.
Pod wpływem tego niezadowolenia, a
może i w intencyi odwetu, najwięk
szą okazywał obojętność na wszystko
co wskazywało bliską katastrofę, nie
kazał dochodzić autorów różnych
Paszkwilów, jak naprzykład, iż Bel
weder jest do wynajęcia, i że Szkoła
Podchorążych obejmie naczelne Do
wództwo nad Wojskiem Polskiem.
Jak zaś na prawdę wybuchła Re
wolucya, i Sam zmuszonym był

zmuszonym był ustąpić z Belwederu, posłał pułk Gwardyi konnych Strzelców dla zajęcia Warszawy, ale gdy dowiedział się, iż do niego strzelano na Nowym Świecie, i zaledwie pierwsze czoły dojść mogły do Kościoła Sto Krzyża, dał rozkaz cofnąć się, i następnie Wojsko przy sobie będące odesłał do Warszawy. Sam zaś zgromadziwszy dwa półki piechoty, i trzy Kawaleryi, oraz Baterya Artyleryi Gwardyi wymaszerował do Brzezina Wierzbińskiego, i ztąd odprawił Adjutantów polskich polecając im bronić swej sprawy. —
Zostawiona sama sobie Warszawa, mogła łatwo urządzić się, i przyjść do właściwego porządku. Jak słyszałem, przez pierwsze dnie, Janna Młodziej burmistrzowała, i wszystkim rządziła, dopóki Starsi nie poruszyli się, i nie zaczęli myśleć o sobie ratować. — Pierwszy, jako prawdziwy, nowo byty Generał Pac, pokazał się na Ulicy konno w konfederatce Kościuszkowskiej, i to ośmieliło innych Panów do wystąpienia publicznie. — Studenci podobno najpierwsi okrzyknęli Chłopickiego Dyktatorem, zaczem poszło Wojsko, i reszta Narodu. — Od czasów Rzymskich, środek ten był najwłaściwszy na podobne wypadki, ale na Dyktatora nie dosyć jest być dobrym Żołnierzem, potrzeba jeszcze mieć przy sobie Szczodrobliwo dobrego Obywatela, i jak na owe czasy znać się na Polityce

i Dyplomacyi. Chłopicki tych dwóch os-
tatnich warunków zgoła nie posiadał.
Od młodych dni służąc pod obcemi znaka-
mi za granicą, jako to we Włoszech, i Niem-
czech i Hiszpanii, nie znał swego kraju
rodzinnego, i zupełnie był obcym w zwy-
czajach i obyczajach Polskiego Narodu.
Co się tycze Polityki, okazał się nierozsąd-
nym i nietrafnym zaraz po objęciu Naj-
wyższej Władzy. Kiedy zewsząd wołano
iść zaraz na Litwę i Wołyń, korzysta-
jąc z rzuconego postrachu na Rossyanach,
i póki zapał rewolucyjny, cały ogół za-
grzewał, Chłopicki wdał się w układy
z Cesarzem Mikołajem. Wyprawił do Nie-
go, jak mówią z porady Xięcia Lubeckie-
go, któremu szło głównie ażeby wymknąć
się z krytycznego położenia swego, Depu-
tacyą pod przewodnictwem tegoż Xięcia.
Przewidzieć można było, iż Monarcha
nie będzie się układał ze zbuntowanemi
poddanemi swoimi. Deputacyi nie przy-
jął, która powróciła z niczem, zosta-
wiwszy Xięcia Lubeckiego w Petersburgu.
Wkrótce potem wyszedł rozkaz, aby
Polacy złożyli Broń w Płocku i zdali
się na łaskę i niełaskę Cesarza. Dykta-
tor postanowił utworzywszy sto tysięcz-
ną Armią, czekać na przybycie Wojska
Rossyjskiego.
Zatem nastąpi spotkanie się Polskiego
z Rossyjskiem Wojskiem, chciałbym

Czytelnikowi opowiedzieć niektóre szcze-
góły, mało wiadome Publiczności Kary-
ery Chłopickiego, którego znałem zaszczy-
mulat kilka znać bliżéj przed wyniesie-
niem go na Dyrektora. Był Generałem
Dowódzcą Dywizyi piechoty w Wojsku
Polskiem za Xięcia Wielkiego Konstante-
go, – który zawsze, jako nieprzyjaciel
wszystkich Napoleonistów, okazywał nie
ukontentowanie z téj Dywizyi na Paradach
Saskiego Placu. Na czynione wyrzuty
Chłopicki dumnie odpowiadał: nie na
Saskim placu zasłużyłem na sławę wojsko-
wą, i nie myślę ją stracić na nim.
Lecz gdy Cesarzewicz coraz bardziéj zaczął
mu dokuczać, udał się za chorego, i na
Paradach zgoła się nie pokazywał.
Chcąc Wielki Książę dowiedzieć się, czy
rzeczywiście Generał był chorym, pos-
łał do niego Kuczkowskiego Doktora
swojego, który gdy spełniając dany
sobie rozkaz, ośmielił się dotknąć rę-
ki chorego, dla poznania pulsu,
dostał silny policzek, i za drzwi wy-
rzuconym został. – Po takiem zdarze-
niu, nie pozostało już więcéj Chłopic-
kiemu, jak zaraz poddać się do Dy-
missyi Wojska Polskiego. Cesarzewicz
uradowany, iż pozbędzie się Napoleończy-
ka, którego najbardziéj nie nawidził,
pospieszył z Monarsze przedstawić
do uwolnienia go na zawsze ze służby

wojskowej. Lecz nad wszelkie spodziewanie, miasto oczekiwanej Dymissyi, otrzymał rozkaz udzielić Chłopickiemu nieograniczony Urlop, z zostawieniem przy całkowitej pensyi, i mundurze, a zwolnieniem od wszelkiej służby wojskowej, ale zastrzegając razem, iżby był gotów na potrzebę swojej Ojczyzny, i nigdzie u obcych służby nie przyjmował. Chłopicki i pensyi i munduru wyrzekł się, a korzystając z udzielonej wolności, biegał po Warszawie w cywilnym ubiorze, wyprężony jak struna z głową do góry zadartą i pogardliwie na wszystko spoglądając. – Otaczało go zawsze liczne grono młodych książąt, hrabiątek i synów zamożniejszej Szlachty. – Zadziwiała wszystkich tak nadzwyczajna łaska okazana Chłopickiemu przy jego uwolnieniu od Wojska. Ciekawie dowiadywano się o przyczynie niepraktykowanego dotąd zdarzenia, i powzięto pewną wiadomość od publicznych i poufałych Generała Osób.

Pod bytności w Paryżu, Cesarza Alexandra 1814 roku, Xiążę Welington chlubnie zalecał jemu Chłopickiego, który przeciwko niemu walczył w Hiszpanii, i po kilka razy zwyciężył Wodza Angielskiego. Świadectwo od przeciwnika oddane, wysoko podniosło Chłopickiego w opinii Cesarza, dla czego chciał go zatrzymać w Polskim Wojsku, którego Dowództwo

powierzył był swojemu Bratu Wielkiemu
Xięciu Konstantemu. Lecz Generał wolał
i miał pozostać w służbie na żołdzie
francuzkim, ile że był obdarowany od
Napoleona Krzyżami wojskowemi z pen
syą i kilku Donacyami. Alexander nie
zdoławszy go pozyskać, zobowiązał Ko
ściuszkę, którego osobiście odwiedził
w Szwajcaryi, azeby namówił Chłopic
kiego do przyjęcia służby w Polskiem
Wojsku. Ten odezwawszy się do niego, jako
żołnierza zrodzonego z nim w jednych stro
nach i dawnego podkomendnego swojego,
potrafił skłonić jego do przyjęcia stopnia
Generała Dywizyi. Te to okoliczności
wyjaśniają, dla czego Chłopicki dozna
jące przykrości ze strony Cesarzewicza,
zwykł gorzko narzekać na Kościuszkę,
i dla czego Cesarz pomimo nalegania
Brata swojego, chcąc zatrzymać tego
Generała, jako biegłego w sztuce mili
tarnej i walecznego żołnierza, udzielił
mu tak względny i wygodny Urlop. Lecz
nie długo czekając spotkał Chłopic
kiego honor nigdy niespodziewany.
Po nastaniu Rewolucyi we Włoszech,
Rejent Królestwa Neapolitańskiego
Rząd dzisiejszego Exkróla Ferdynan
da, wezwał go na Wodza Naczelnego
swojego Wojska, ofiarując mu prawo
obywatelstwa, wysoką pensyą i wyna
grodzenie po ukończonej wojnie.

Jak zawsze, tak i w owym czasie, umiano już otwierać Listy podejrzane bez zepsucia pieczęci. Przeto Tymiński Dyrektor generalny Poczt w Królestwie, przeczytawszy Expedycyą jako życzliwy Chłopickiemu, zawiadomił go sekretnie o jéj treści, a następnie Rapportem przedstawił ją Wielkiemu Xięciu Konstantemu, który polecił zamkniętą należycie Odezwę Rejenta, doręczyć do kogo jest ona adresowana. Otrzymawszy to Pismo, udał się Generał do Cesarzewicza osobiście i złożył jemu, oświadczając, iż ponieważ ono pochodzi z kraju zrewoltowanego, nie czuje się być mocnym otworzyć je, bez wyższego upoważnienia. Wielki Xiążę upoważnił do otworzenia i odczytania Depeszy, którą skoro czytać skończył jakby o niczém nie wiedział, spytał, o co rzecz idzie? a gdy opowiedział, co było w niéj wyrażonem, zapytał się następnie co Generał uczynić zamyśla. Odrzekł na to Chłopicki: wiadomi jest dobrze Waszéj Xiążęcéj Mości, pod jakiemi warunkami, uczynił mi Cesarz udzielić Urlop nieograniczony — a gdyby uzyskać od Monarchy pozwolenie, wtrącił Wielki Xiążę! — Nie skorzystałbym z téj łaski Monarszéj; bo nie znam stanu Sprawy, o którą tam idzie, i nie mam ochoty przywodzić Płochanim, którzy zawojowują są teko wanie.

tchórzami. — I tą razą nie udało się pozbyć się Napoleończyka, którego Cesarzewicz najwięcej nie cierpiał. —
Lecz i Chłopickiemu samemu sprzykrzył się pobyt w Warszawie, gdzie bezczynne życie spędzał, i że duma jego cierpiała, na tem iż będąc powszechnie znanym, nie miał odpowiedniego znaczenia i poważania, — a zatem wolałby żyć na ustroniu zupełnie nieznanym od nikogo.
Postanowił więc wynieść się z kraju i osiąść w Paryżu, raz w nadziei tej iż może tam Rząd francuzki, przy usilnem staraniu i protekcyi wyższej indemnizować mu będzie, za utracone Donacye, powtóre, że w tem mieście ludnem, w razie nawet zawodu w oczekiwaniu swojem, potrafi wyżyć partykularnie, bez zwracania na siebie niczyjej uwagi, i krytyki, z pensyi od krzyżów wojskowych, która przy nim pozostała, a około dziesięciu tysięcy franków rocznie czyniła. Utwierdziwszy się w tem postanowieniu, udał się z prośbą do Cesarza o dozwolenie wyjazdu za granicę. — Na co Alexander bez trudności przystał, ale pragnąc mieć pod swoją ręką tak zachwalonego Generała, jak się później dowiedziano, polecił swojemu Ambassadorowi przy Dworze francuzkim postarać się aby go rządnie nie akceptowano. — Mając już w ręku Chłopicki pozwolenie do wyjazdu, wszystko co posiadał z uniżych sług swoich hojnie obdarzył,

mianowicie Stangretowi darował Pojazd, konie, Kucharzowi udzielił potrzebny fundusz na założenie wyższej Restauracyi, i nie bawiąc puścił się w drogę. — Za przybyciem do Paryża, nikogo nie spotkał, któryby go pozdrowił lub przynajmniej poznał.
Zdziwiła nie pomało Chłopickiego ta obojętność i ostygłość dawnych jego znajomych, a bardziej jeszcze uczuł się w swej dumie poniżonym, gdy jego Koledzy stronili od niego, i gdy jego niegdyś podwładni, co pod nim służyli, a wtedy z nich było już dwóch Marszałkami Francyi, zamykali drzwi przed nim. — Boleśnie dotknięty niewdzięcznością Francuzów, porzucił ich kraj i pospieszył powrócić na swoją ziemię rodzinną. Wielki Książe Konstanty, przyjął tod go przy pierwszem zobaczeniu się szyderstwem mówiąc, wszakże Generał zamierzał żyć i umierać w Paryżu, a tym czasem powraca, chociaż Ojczyzna nie potrzebuje jego ramienia. Na co krótko, ale wielce znacząco odpowiedział: Jak się podobało Waszej Książęcej Mości, tak się stać musiało, ja zaś wolałem w domu, jak za granicą, czekać Boskiego z nami Rozporządzenia. Za powrotem do Warszawy, Chłopicki zmienił tryb życia i postępowania swego.
Zdała się trzymał od Arystokracyi, która go bardziej teraz, jak przedtem pragnęła mieć w towarzystwie swojem. Chętnie przestawał na małem kółku z osób niebogatych,

niebogatych, ale zaufanych i nieinteresowanych. Skromnie, sam bez żadnego otoczenia, pieszo pokazywał się, a w razie potrzeby woził go gratis dawny Stangret, który z jego łaski zostawszy Dorożkarzem, był gotowy na usługi dawnemu Panu swojemu. Rzadko kiedy dawał się zaprosić na obiad do Domów Magnackich, zazwyczaj jadał u swego Kuchmistrza dawnego utrzymującego Restauracyę w Karasia Pałacu, a gdzie i ja ciągle stołowałem się. Że zaś do Restauracyi Pana Stadnickiego przybywało aż do motłochu Officerów Gwardyi Rossyjskiej, dozwalał mi jadać osobno w swoim pokoju mieszkalnym, a dokąd i Chłopczyk przychodził w tymże celu. Kilka dni upłynęło w milczeniu, siedzieliśmy u jednego stołu spoglądając tylko ukradkiem jeden na drugiego. Jak dopiero poinformowanym został od Gospodarza, iż nie jest ani Zagorzalec, ani Obskurant, ani Fanatyk, że jako na wygnaniu we Włoszech i Hiszpanii każdego Księdza uznawać, raczył do mnie odezwać się wypytując, gdziem się urodził, i gdzie nauki odbywał?

Widać że był z natury małomówny, ale jak bliżej zapoznaliśmy się, często po obiedzie chwil kilka spędziliśmy na pogadance poufałej. Lubił szczególniej rozprawiać o Włochach i Hiszpanii, których zaś krajów księży w niej

gorszej

w najgorszych kolorach malował. Przyzna-
wał się nawet, iż nie mało ich kazał roz-
strzelać, jak naprzykład w bliskości Rzy-
mu w miasteczku Murino, gdzie był Kom-
mendantem, jako Szef Batalionu, a zawra-
cawszy obuncie, do którego podburzali
księża, wszedłszy do Kościoła na czele Kom-
panii Grenadyerów przy odgłosie bębnów,
kazał naprzód wystrzałem zwalić z Am-
bony Kaznodzieję ogłaszającego Rewolucyą,
a kilkunastu księży zgromadzonych w
Presbyteryum, około wystawionego Sakra-
mentu, poleciwszy tę Świętość zachować
w miejsce właściwe, wyprowadzić przed
drzwi Kościoła, i tam na placu wszyst-
kich pokolei rozstrzelać. — Że zaś tak
ślatwie było, przekonałem się będąc na
tem miejscu. Przytaczał także drugi
przykład swej surowości, w taki sposób:
iż będąc podobnie nie Kommendantem,
ale Gubernatorem w stopniu już Gene-
rała Dywizyi, w mieście Kampostela, lub
innej nazwy Stolicy Prowincyi, czego nie
pamiętam dobrze, dowiedziawszy się o zbun-
towaniu miasta, i mieszkańców z Prowin-
cyi przybyłych, iże przy wódzy rokoszu
znajdowali się na Nabożeństwie w Ko-
ściele, udał się tam z wojskiem, księdzu
śpiewającemu z Monstrancyą: Salvum
fac populum Tuum, kazał złożyć Sanc-
tissimum w swoje miejsce, jemu zaś wszyst-
kim wyjść z Kościoła na Cmentarz, gdzie

wszyscy

wszyscy do jednego wymordowani zosta-
li wystrzałami, bagnetem i szablą. — Opo-
wiadając to dodawał jeszcze, iż dla szczu-
płości miejsca, zrobiło się ze krwi błoto,
ażeby po niem nie brodzić, kazał z Niszy
ściany kościelnej, wyrzucić figurę jakiegoś
Świętego, a on włazłszy do niej, na jego
miejsce dokończył kommendy tej Exekucyi.
Włosy mi na głowie powstały, i nie mo-
głem ukryć zgrozy, jaką przejęty byłem
tem okrócieństwem. Generał to postrzegł-
szy rzekł do mnie uśmiechając się, mój
Księże, sambyś tak postąpił w mojem
miejscu; bo innej rady nie masz z lu-
dem hiszpańskim z fanatyzmowanym
przez zagorzałych księży swoich. Mówił
często o Rzymie dokąd przybył z Korpu-
sem Francuzkim przeznaczonym, na
zajęcie Państwa Kościelnego. Rozpowia-
dał, iż był obecnym przy aresztowaniu
i uwiezieniu do Avignon Pinsa VI Pa-
pieża, bo on wtedy z batalionem swoim
otaczał Watykan, i Ojca Świętego za
miasto wyeskortował. Żartując ma-
wiał, iż Polakom się dostało Rzym
wypustoszować. Generał Dąbrowski zos-
tawszy Gubernatorem miasta, otrzymał
rozkaz od Naczelnie dowodzącego Gene-
rała Korpusem okupacyjnym, pono-
merować domy, zaopatrzeć je w latar-
nie, i wybrukować ulicy, czego tam do
owego czasu nie było. Ta robota, tru-

dniejsza

trudniejszą była od każdej kampanii.
Przyszło się bowiem każdy Dom szturmem
zdobywać, żeby na nim Numer położyć, a po-
tem wartować, iżby go nie zmazali. Przesądnym
Włochom zdawało się, że to zakrawa na jakąś
herezyą, i dla tego opierali się i bronili, potrzeba
więc było wszystko bagnetem dokonywać.
Wytrwałość i Energia Generała Dąbrowskiego
dokazała tego, iż to miasto odwieczne w ciągu
niespełna roku ponumerowane, oświetlone
i wybrukowane zostało. Że zaś tak w rzeczy
samej było, stwierdził Zakonnik francuski
Bonifrater, z którym pod bytność moją
w Krymie zapoznałem się. Był on podówczas
przybocznym Lekarzem Generała Dąbrows-
kiego jako Dowódzcy Legionów Polskich,
a tem samem był naocznym świadkiem
tej pracy i trudów naszych żołnierzy.
Mówił, po żadnej Batalii nie miał tylu
rannych, ile było po operacyi uporząd-
kowania Rzymu. Mieszkańcy albowiem
lejąc z dachów gorącą wodę i rzucając ka-
mienie, oraz odpierając attak wojska, po-
kaleczyli nożami mnóstwo ludzi. Zawdzię-
czając Generała Dąbrowskiego, tak zwany
Senat Rzymski, a po naszemu Magistrat
miasta, ofiarował jemu Chorągiew zdo-
bytą na Turkach pod Wiedniem przez kró-
la Sobieskiego, a będącą w Skarbcu na Ka-
pitolium, którą zaś z Kościoła Metropo-
litalnego w Warszawie, zabrano po 1831
roku do Petersburga.
Powiedziałem wyżej, iż nie byłem jak-

[illegible]

wybuchła Rewolucyja w Warszawie zbaczym Dokąd mię
Biskup Manugiewicz i mój Pasterz powo
łał z Suwałk, gdzie byłem Proboszczem,
i Offcyałem Dyecezyi Augustowskiej,
w skutek mego przełożenia konieczniej po
trzeby ustanowienia dla Dyecezyi Władzy
Duchownej, w razie wejścia Wojska Ros
syjskiego i odejścia Pasterza zamieszka
łego w Warszawie, od swojej Owczarni.
Nie podzielałem zdania wtedy bardzo
upowszechnionego, iż Rosyjanie tak bar
dzo są przerażeni, iż nie osmielą się wkroczyć
do Królestwa Polskiego.
Przybyłem do Warszawy 1o Stycznia 1831 r.
gdzie mnie się nie podobało, na co tylko
patrzyłem. Z postawu wszystkim się
zdawało, iż Rosyjanie nie przyjdą, żad
nego prawie nie czyniono przygotowania
na obronę kraju. Widziało się po Uli
cach mnóstwo Officerów, różnie i bogato
ubranych, a żadnego nie widziałem
żołnierza z pułków się nowo tworzących,
Od których ani mienili się należeć.
Wszystko co żyło, bawiło się i weseliło,
nie wiedząc z czego i dla czego. Zapewna
ażeby nacieszyć się do syta, zanim utra
cą swobodę i dobrobyt, którego dotąd
używali. Po całych dniach i nocach
natłoczona była Kawiarnia u Hono
ratki, tu się zbierali mniemani arcypa
tryoci, t. j.: Redaktorowie Gazet, i Wydaw
cy Różnych Pism, a których bez liku
wtenczas namnożyło się, tu przesiady
wali.

przybywali Autorowie Piosnki Pobudka huzalles; której każda prawie strofa była przez kogo innego utworzona, i włazłszy na stół intonowali piosnkę, a obiecna Publiczność dokończała śpiewem a ku końcu, tu nakoniec także było miejsce, na ogłaszanie rozmaitych wieści lub do powiedzenia na stół włazłszy mowy politycznych i patryotycznych. Dyktator zajmował się utworzeniem Gwardyi z Paniczów możniejszej Szlachty, którzy z domu po kilka koni przyprowadzali, i swoim kosztem ubierali się i montowali. Gwardyą jego składali Uczniowie Uniwersytetu, których nazywano Akademikami, których zaś sam Dyktator na Saskim placu uczył maszerować i obrotów wojskowych.

Jak zwykle u Polaków, nie było jedności, zgody i dobrej woli. Ciągły kontrast między Wojskową a Cywilną Władzą, osobistości, ambicye, i nieporozumienia bezustannie w składzie głównego Rządu objawiały się. Dyktator niecierpliwy i porywczy, jednej nocy kazał aresztować Lelewela Członka Rządu i Ministra Wyznań i Oświecenia. Ten krok nie podobał się ogólnie, najwięcej zaś Stronnictwu ruchu, i popieraczom dalszej Rewolucyi. Ztąd poszła pogłoska po mieście, iż nastąpi kontr Rewolucya, czyli Reakcya na obalenie Dyktatora. Wojsku dano rozkaz być w pogotowiu na przekroczenie

Kuntowczyków, Akademicy zaś zaprowadzili Wartę przed mieszkanie Dyktatora, i ustawiwszy w kolumnę broń, odzywali się do ludności licznie nagromadzonej — po naszych trupach do niego się dostaniecie, a śmierć każdemu, ktokolwiek poważy się do jego Osoby posunąć.

W tym trakcie przyszedł do niego Xiążę Adam Czartoryski z kilku innemi Dygnitarzami Rządu, z przełożeniem uwolnienia Lelewela z aresztu. To się wstawienie się Dyktator źle przyjął, i wyrzucał Xiążęciu, iż jest nieprzyjacielem i porządku i jedności, oraz zapowiadał iż on raz postawiony na czele Narodu, nie pozwoli czynić uszczerbku prawu i Władzy jemu służącej; a ktokolwiekby o to się pokusił, tego śmiercią każe ukarać. Chłopicki także mocno mówił, iż przy roztwartych oknach, wszystko można było słyszeć na Ulicy. Widząc na co się to zanosi, zaraz odjechałem do domu, i pośpieszyłem uprzedzić przybycie Wojska Ruskiego. Zostawuję teraz Stolicę i wszystkie zdarzenia, jakie się tam przytrafiły, do czasu dalszego, teraz zaś opiszę, co się działo na Prowincyi, mianowicie w Augustowskiem Województwie, gdzie byłem naocznym świadkiem wszystkiego.

Wedle powszechnego twierdzenia ludzi, bliżej znających rzeczy, Godlewski słynny niegdyś Poseł Maryampolski na Sejm, Dziedzic obszernych włości, postarał się zostać Regimentarzem Województwa czyli Naczelnikiem Powstania, nie dla

dobra i sprawy Ojczyzny ale dla widoków osobis-
tych, i dla interesów majątkowych. Jakoż prosto
pospieszył do Województwa, i zajął się utworzeniem
nakazanego Pułku piechoty Augustowskiej, osiadł
w Łomży dla obrachowania się z Entreprenerami
budowy Szose, i dostawy soli, którym on dostar-
czał za pańszczyznę swoich Włości do roboty
i furmanki do przywiezienia soli do Maryanów.
Z tamtąd w tymże samym celu przybył do Augus-
towa, gdzie tak długo siedział, aż dowiedział
się o przekroczeniu Rossyan granicy pod Sztabi-
nem. Zjechał do Suwałk, jakby dla zrobienia
większego postrachu i popłochu, gdzie Batalion
Maryampolski i Sejneński, mając już przeciw
tę drogę do Rossyan pod Augustowem, cofnęły się
i dopuszczały się największych excessów. Żołnie-
rzy napadali domy rabować, odgrażając się
spaleniem miasta. Pan Regimentarz brał
tylko sobie pieniądze i assygnował do Kassy
Wojewódzkiej dla Starszyzny Kommissyi, którą
z sobą do Pruss wyprawił. Widząc to ośmieliłem
się prosić go o wskazanie osoby, któraby mo-
gła z upoważnienia jego stanąć na czele Kom-
missyi, mówiłem albowiem, iż Rossyanie nie
będą potrzebowali naszego Rządu, kozakami
nakażą dostawić wszystkiego, czego wyma-
gać będzie Wojsko, ale mieszkańcom potrzeba
tego Rządu, aby nie byli pokrzywdzeni, i za-
równo wszyscy ciężary ponosili. Na to mi
kwaśno odpowiedział, iż lepiejby zrobił tego
Officyał gdyby z nami się wydalił, jak myś-
lał o tutejszym porządku; a gdy mu rze-
kłem, iż zostawiony jestem od Biskupa

do Administracyi Duchownej Dyecezyi,
to tegoż wskazał Pana Obręczskiego Naczelni-
ka Wydziału Skarbowego, który dla podesz-
łego wieku, nie chciał awanturować się, i po-
został w domu. Szczęściem Pana Regimenta-
rza iż pospieszył wyjechać, boby w Suwał-
kach śmierć znalazł. Znać iż nie posiadał
zaufania całkowitego u góry i w Narodzie,
kiedy Dyktator zawiadomiony, iż swoje tylko
interesa obrabia, a nie myśli o obronie Kraju,
wysłał dwóch Commissarzysów Strawińskiego
i Brzostowskiego, synów Obywatelskich z Lit-
wy, z poleceniem pilnowania kroków Godlew-
skiego, a jak oni twierdzili z polecenia sprzą-
tnienia go z tego świata, w razie dostrzeżenia
jakiej zdrady, lub nie spełnienia danego mu
rozkazu, stawiania ile można oporu Armii
Rossyjskiej i utrudzenia jej pochodu. W mo-
ich i kilku innych oczach, Brzostowski miał
był dubeltowy pistolet i pobiegł do Godlew-
skiego, ale ten był już odjechał.
Wojsko Rossyjskie wstąpiło do Królestwa
w najlepszym porządku, nie czyniąc niko-
mu z mieszkańców najmniejszej krzyw-
dy. Ustanowiony Gubernatorem Wojen-
nym Generał Major Fansriken, zosta-
wał w zgodzie z Kommissyą Wojewódzką,
do której po zjechaniu powrócili z Prus
Urzędnicy. — Gubernator tak był zadowo-
lony z Województwa Augustowskiego, że
uprosił Feldmarszałka Dybicza, o wy-
jednanie jakiej łaski u Monarchy na
odznaczenie spokojnego sprawowania się

jego mieszkańców. Zatrzymie wysłał do Główno Do-
wodzącego Armią, to przełożenie swoje, zawiadomio-
nym został o powstaniu Puszeta Nadzieżawcy Ekono-
mii Antonowskiej w Maryampolskim. Ponieważ
o tem powstaniu, w owych czasach wiele pisano
w Gazetach, i mówiono powszechnie, winienem
przeto jako naoczny świadek, choć w krót kości
o niem namienić.
Ogólne było zdanie o Puszecie, tych którzy go
znali ze służby wojskowej i Leśnej, tudzież
z obywatelskiego życia, że tchórz Żołnierz,
niewierny Urzędnik i zły sąsiad, nie może być Pa-
tryotą prawdziwym, i szczerze bronić sprawy
ojczystej. Bo i Puszet podobnie jak i Gedluw-
ski, nie dla Sprawy Narodowej, ale w wido-
kach osobistych, wziął się do broni. Prócz dzier-
wania dwóch może dziesiątki, i kilkanaście
dział de armii Rossyjskiej dla obserwowania
jego Powstania, nie dopomógł Sprawie Ogól-
nej, a wielce owszem zaszkodził naprowadza-
jąc na Obywateli ruskie żołnierstwo, i nara-
żając na utratę wielkie mnóstwo ludzi. Przy
pierwszej zaraz wyprawie na Maryampol,
usłyszawszy huk armatni, ze strachu uciekł,
a tak wystawił na zgubę dwóch innych at-
takujących miasto z prawej i lewej strony
Dowódców tych Partyi, jako to: Majora
Madejskiego, i Kapitana Schona zabrali
Kaszycinie, i z rozkazu Półkownika Ance-
nkowa Adjutanta Wielkiego Xięcia Michała,
pierwszego rozstrzelano, drugiego zaś wraz
z kilku innemi Officerami powieszono. Przy
nim zabrano przeszło cztery Tysiące prostego

BIBLIOTHECA UNIV. IAGELL. CRACOVIENSIS

ludu litewskiego, który zapędzony do Rossyi
przeznaczonym został na zrobienie szose
z Petersburga do Moskwy. Po przejściu
Gielguda na Żmudź, nie poszedł za nim
Puszet, lecz został dla assekuracyi Kommi-
syi Wojewódzkiéj, która z Szawla przenio-
sła się była do Pilwiszek, gdzie potrafił
jeszcze zgromadzić około czterysta ludzi pie-
szych. Lecz i tych niebawem, bez wystrza-
łu oddał w ręce Rossyan. Ciągnąc miał
~~miał~~ jakoby z tą siłą swoją do Szawla, dla
wypędzenia tam stojącéj kawaleryi Gwardyi
Cesarskiéj, ale powziąwszy wiadomość, iż téjże
kawaleryi oddział znajduje się w Pińsku,
wyprawił przeciwko niemu całe wojsko
swoje pod dowództwem Madalińskiego
byłego Kapitana, a natenczas Nadleś-
niczego. Sam zaś zwyczajem swoim po-
został w tyle, o milę odległych Szypliszkach
na poczcie, gdzie jak mówiono ukrył się w pie-
cu, i czekał rezultatu wyprawy. Madaliński
zastawszy ten oddział kąpiący się w jeziorze
miasto nań napaść, i zabierać najpierwiéj
konie i rynsztunek, wlazł na górę i na pałacu
wywiesiwszy białą chustkę, pokazywał na
znak, iż wzywa go do poddania się dobrowol-
nego. Jak skoro Ułani Gwardyjscy zobaczyli
Powstańców, spiesznie wyskoczyli z wody i do-
padłszy koni okrążyli ich, rozumiejąc iż
oni dobrowolnie się im poddają. Nie czeka-
jąc zaczepki, odbierali broń, którą kto
posiadał, i całą gromadę jak bydło przypę-
dzili do Szawla. Czy to było skutkiem śle-
pego

ślepego szczęścia Puszeta, czy z bytniej łatwo
wierności i nieoględności Litwinów, iż po tylu
klęskach i niepowodzeniu ciągłem, przybywało do
jego Powstania dosyć ludzi, a co większa potra
fił uformować z 50 żołnierzy Kawaleryą, dosyć
dobrze ubranych i umontowanych, których pote
m stracił dla satysfakcyi swojego Szefa Sztabu.
Ten chcąc się zobaczyć ze swoją kochanką, pod
pretextem sprokurowania prochu z Pruss, wziął
z sobą 20 przeszło ludzi owej Kawaleryi, którą
zmuszony był rozpuścić, gdy w powrocie z Ba
kałarzewa został napadnięty od Gwardyi Ko
zaków Dońskich, i ledwie sam pieszo bez pro
chu powrócił. Przegania ustawicznie z miejsca
jednego na drugie, nakoniec rozbity do szczę
tu Puszet na błotach między Rajgrodem a
Grajewem, piechotą ze Sztabem swoim dostał
się do Wdrożawy, gdzie był jako wysoko zasłu
żony Ojczyźnie Rycerz przyjęty. Pozostawił
po sobie dotąd trwającą pamiątkę w obywatel
skim, iż miał upodobanie wieszać swoich prze
ciwników. Pod tym względem winniem jestem
zamieścić tutaj następujące objaśnienie.
Kiedy Puszet wysiedlony z Wojska Polskiego,
był Podleśniczem, i miał polecenie od Rzą
du bronić lasu zwanego Defferencyą, który
przywłaszczył sobie Podlewski wyżej wspom
niony, i ze swoimi poddanymi napadał,
i gwałtem go zabierał, a Puszet z obowiązku
swojej służby musiał taki siłą odpierać ta
kie najścia, stąd przeto między nimi zrodzi
ła się taka nieprzyjaźń, i przyczyna do
zemsty wzajemnego prześladowania.

Wynikłe Processa z kolei kryminalne,
z powodu pokaleczenia ludzi przy gwałto-
wnych napadach, skłoniły Puszeta do
uwolnienia się od służby leśnej, od której
mógłby być wydalonym z dyshonorem za-
raz, wraz wielkich wpływach Godlewskiego
w Rządzie. W Sądach albowiem, przed Władza-
mi Krajowemi oskarżał Puszeta, iż on z tego
Lasu, o który był spór, wielkie ciągnął ko-
rzyści, sprzedając towarne drzewo, mające na
maszty okrętowe służyć i po szczególe każdą
sprzedaż stwierdzał świadkami. Zostawszy
Naczelnikiem Powstania przeto Puszet, naj-
pierwiej pomyślał o zniszczeniu tych dowo-
dów, przekonywających go o szkodzeniu przyja-
źnie Skarbowi Monarszemu, kogo tylko zna-
lazł, i wziął w swoje ręce, ze świadków stawa-
jących, zaraz kazał wieszać jako szpiega.
Ile to ludzi mógł pozbawić życia, kiedy sa-
mych żydów, wedle ścisłego obrachunku, prze-
dziewięćdziesiąt osób powieszono. Stała
to pobudka, i taki cel patryotyzmu,
był robienia Powstania nazwanego sła-
rotowem.
Od przyjścia Rossyan, zamknięty w Suwał-
kach, z kąd za Rogatki wyjść niewolno
było, zawsze strzeżony, wszystkie prawie no-
cy, będąc bagnetami obstawiany, docze-
kałem się przybycia Generała Giełguda,
który wszedł do miasta mając z jednej
strony katolickiego Księdza, z drugiej
zaś Ewangelickiego Pastora. Zawiado-
miony od Półkownika z Kwatermistrzo-
stwa,

z Kwatermistrzowstwa, jeżeli się nie mylę Valentin de Ottzive, a natenczas już Generała, ale nieużywającego ani tytułu, ani munduru tego stopnia, że Giełgud na mnie się gniewa za to, iż nie przyjąłem go processyonalnie z Baldachimem i nie kazałem dzwonić na wjazd jego, — poszedłem do niego w celu przeproszenia i wytłómaczenia się. Przyjęł grzecznie raczył mnie przyjąć, i przypomniawszy sobie, żeśmy się oddawna znali, spotykając się często w Kanonicznem, gdzie siostra Generała była Kanoniczką, uprzejmie ze mną przemówił i mej skargi cierpliwie wysłuchał, jako nie wiedziałem, kto przychodzi, i że zajęci byliśmy ratowaniem miasta zapalonego przez uchodzących Rossyan. —

Namawiał mię iżbym za nim udał się na Żmudź i do Wilna, ale gdy na to nie przystałem, tłómacząc się, że zastępuję Biskupa w Administracyi Dyecezalnej, odpowiedział kwaśno, to niepotrzebnie, nie zostawić Kozakom żadnego porządku w kraju. Był jednak tak łaskaw, iż na moją prośbę kazał dać wolność Żydówce, którą żołnierstwo chciało zrabować, i powiesić za to, iż jej mąż miał służyć za Szpiega u Rossyan.

Zdziwiło mię i wspomniało, jak to się stało, że Dowództwo Dywizyi przeszło Korpus, powierzono Giełgudowi, który był zawsze podejrzanym o złego ducha, w polskiem wojsku. Komenderowany wyżej Półkownik Valentin, który u mnie kwaterował, rozwiązał tę zagadkę powiadając, iż Giełgud

odznaczył się znakomicie w kilku Bit-
wach, a najwięcej zasłynął odwrotem
swojej Dywizyi, z pod Kałuszyna, przy czem
nie tylko pokazał swą waleczność osobis-
tą ale zarazem dowiódł, iż przy wrodzonej
roztropności posiadał w wysokim stopniu Stra-
tegetykę wojskową. - To właśnie skłoniło Naczel-
nego Wodza, iż w Wyprawie na Gwardyą Księ-
żątka pod Śniadów, powierzywszy prawe skrzy-
dło Tomaszowi Łubieńskiemu, lewe zaś jemu
oddał, a sam Skrzynecki w środku, z dobor-
owem Wojskiem, na nią miał uderzyć. Ale za-
wiódł się w swoich zamiarach, bo Gwardya
nie stawiła czoła Polskiemu Wojsku i zrejte-
rowała się do Cesarstwa. Skrzynecki zaś przy-
goniwszy ją aż do Tykocina, nie śmiał
przestąpić granicy Królestwa, ale że zawró-
cony został, jako Feldmarszałek Dybic-
ki doznawszy oporu ze strony Generałów
Jankowskiego i Umińskiego postawionych
na brzegach przejścia rzeki Bugu, pospie-
szył zająć tył Armii Polskiej, która
bardziej jeszcze przyspieszyła swój odwrót,
i bezpiecznie po moście przeszła na prawą
stronę rzeki Narwi pod Ostrołęką. Skrzy-
necki już o dwie mile pod Śniadowem był
rozłożył się obozem, kiedy Dybicz zaata-
kował Ostrołękę i kiedy tam rozpoczęła się
walka niesłychana w Dziejach wojennych,
a którą słusznie Dybicz w Raporcie
do Cesarza nazwał krwawą kąpielą.
Lecz to okropne starcie się do naszego
opisu nie należy, wracamy do Ciągu

da

Gielguda odciętego przez Wojsko Rossyjskie
w Łomży. Według twierdzenia wszystkich,
usłyszawszy bez silne odległe strzelanie z
Dział, powinien był czém prędzéj przenieść
się na prawy brzeg Narwi pod Nowogro
dem, gdzie był most, i pospieszać swojim na
pomoc, on przeciwnie, pomimo rady i żą
dania wyższych Officerów powrotu do Główney
Armii, bawił bezczynnie w Łomży, dozwala
jąc Żołnierstwu rabować bogate składy i Ma
gazyny pozostałe tam po Gwardyi Cesarskiéj.
Skrzynecki niedoczekawszy się powrotu Giel
guda, i uznawszy go za odciętego, i w tyle już
Armii Russkiéj zostającego, posłał mu przez
Generała Dębińskiego z Oddziałem Kawa
leryi zwanéj Poznańska, Rozkaz udania
się za Niemen dla popierania Żmujdzkie
go Powstania. Lecz od Łomży zaczęto już
podejrzywać Generała Gielguda o zamiary
zdrady, a które to podejrzenie bardziéj
wzrosło, i rozpowszechniło się w całym
Korpusie, po świetnem zwycięstwie od
niesionem nad Rossyanami pod Rajgro
dem, gdzie ich rozbito, zabrano dwa Bata
liony Żołnierzy z Pułku sławnego Arak
czejewa i samego Dowódcę Generała, któ
rego nazwiska w téj chwili nie przypominam
sobie, ciężko raniono. Gielgud zamiast
pójść krótszą drogą o trzy mile do Suwa
gdzieby zastąpił drogę Rossyanom uciekają
cym bez kommendy, i bez żadnego po
rządku, mógłby ich przy sile przemagają
cej zabrać do jednego. — lazł za nimi

żółwim krokiem na Augustów, odbudo-
wywając mosty, które oni w pochodzie
swoim psuli. Zaledwie dopiero dnia
trzeciego przybył do Suwałk, i przez to
wypuścił z rąk swoich kilkanaście mi-
lionów rubli, ze sto furmanek rozmai-
tych rzeczy wojskowych, kilka dział i co
kolwiek ocalonych kawalerji i piechoty.
Za ukazaniem się Rejtyrady, Guberna-
tor Sonfriken, odebrał kommendę
Generałowi Dowódzcy, zupełnie już
osłabionemu na siłach fizycznych
i moralnych, i sam ją objąwszy, czem
prędzej wyprawił pieniądze i bagaże
do Kowna, i wojsku dawszy wypocząć
wysłał także w dalszą drogę. Z ostatni-
mi czatami z kilkunastu Kozaków po-
został w miejscu Gubernator, i na godzi-
nę przed wkroczeniem wojska polskie-
go opuścił Suwałki, i mnie żegnając
z konia na ganku Plebanii, przyka-
zywał, iżbym się nie ruszył od swego
Kościoła, zapewniając zarazem iż nie-
zadługo on powróci.
Generał Giełgud, cały dzień dał wy-
począć swojemu Korpusowi w Suwał-
kach. Tu można było nasłuchać
się skarg i podejrzeń między najwięk-
szem żołnierstwem na swojego Dowódzcę,
którego otwarcie zdrajcą nazywano.
Ale co mnie najwięcej zadziwiło, i prze-
raziło, było to, że u mnie na Probostwie
podczas objadu, na którym znajdo-

wało się

znajdowało się kilkadziesiąt Offiecrów, oraz Generał Dębiński, i kilku Półkowników różnej broni, odezwał się Skulski Adjutant Gielguda groźno mówiąc, iż na honor officerski przysięgam, jako temu zdrajcy, jak psu w łeb wypalę, jeśli dłużéj nas będzie nudził. Nikt z obecnych na tę pogróżkę straszną nic nie odpowiedział, niektórzy ciężko westchnęli, a wszyscy rozeszli się w głębokiém milczeniu. Kiedy Rossyanie nachodzący, byli już blizko Kowna, wtedy Generał Gielgud puścił się w pogoń za nimi.

Przyszedłszy czwartego dnia pod te miasto, kazał na górach okolicznych wystrzelić z dział kilkanaście razy na wiwat, którego nikt znaczenia nie pojmował, i zamiast stamtąd udać się prosto do Wilna, o 14 mil tylko odległego a gotowego zupełnie z wojska ruskiego, i mieszkańców przygotowanych na jego przyjście, on zwrócił na lewo i pociągnął do gł[illegible] górzystych dla odwiedzenia swojego miejsca rodzinnego. Stanąwszy na Żmudzi, bynajmniej nie spełniał danego mu rozkazu popierania jéj Powstania, przeciwnie osłabiał, i całkiem go sparaliżował swojém przybyciem, a przyjmując~~xxx~~ ofiarujących utworzenie swoim kosztem półków lub oddziałów piechoty lub Kawaleryi. Bawiąc zadługo w Gielgudyszkach i mitrężąc w marnym czas, przyszedł pod

Wilno

Wilno wtedy, kiedy zapełnione zostało ruskiem wojskiem, którego Generał Tołstoj do kilkunastu Tysięcy przyprowadził z Moskwy, i kiedy miasto było już postawione w stanie obronnym. Gielgud zaprobowawszy atakować miasto ze strony tej, jak mówią znawcy, która była najtrudniejszą do zdobycia, i zostawszy odpartym, cofnął się i pociągnął ku Szawlom, gdzie doznawszy takie klęski od Rossyan, zdążał do granicy pruskiej, i tam to Skulski dotrzymał swojej przysięgi, i wystrzałem z pistoletu, zwalił z konia Generała Dowódzcę w obec całego Korpusu. Zaraz Wojsko wkroczyło do Prus, gdzie rozbrojone i internowane zostało, a morderca Gielguda schronił się do królestwa polskiego, kędy dostał się do Warszawy.

Wskutek wypadku Powstania Żmudzkiego, przytoczę jedno zdarzenie, jedynie dla przestrogi i nauki naszych młodych Panien, które zwykle zbytkują w uczuciach, a zapominają często o swojem przeznaczeniu, na które Bóg je stworzył. Prawdziwem powołaniem ~~powołaniem~~ płci niewieściej jest, domowe życie, na którem odznaczyć się mogą cnotami obywatelskiemi, jako przykładne żony, troskliwe matki, i rządne gospodynie, a daleką być powinna od wszelkich uprzedzeń i przesądów tak politycznych jak narodowych, oraz nie kwapić się do tego, co niezgodnem jest z ich wrodzoną skromnością i słabemi ich siłami. Dziwnie i śmiesznie poniekąd to wyglądało, gdy Panna nabluźniwszy że Moskal

M[illegible] drżącym śmierci; nasłuchawszy
się po książkach patryotycznych, i Obrazach
nowoczesnych, potem szaleje za Officerami
Rossyjskami, i pierwszemu lepszemu, swoją rękę
oddaje. Również nie do twarzy kobiecie jest
uniform wojskowy, i rzemiosło żołnierskie
nie przypada do naturalnego jej usposobienia, —
Ta niewłaściwość dała się widzieć na Osobie hrabian-
ki Plater Panny, która będąc majętną i Panią swo-
jej woli, w czasie Powstania na Żmudzi, utworzyła
swoim kosztem Pułk Ułanów, a w przesadzie swego
Patryotyzmu, przywdziała mundur półkownikowski,
i chciała naprawdę być Dowódzcą Pułku. Przybraw-
szy ze swojej Płci Adjutantów, prezentowała się pu-
blicznie zazwyczaj na koniu po męzku osiodłanym.
Osobliwość ta, jako nowość, była z początku wielce
akceptowana i zyskiwała oklaski, lecz w krótce
uległa surowej krytyce, ściągającej pomówiska na
Osobę hrabianki, z powodu bliskiego i poufałego
przestawania z podkommendnemi Officerami swo-
imi. Ani mundur Ułański, ani zatrudnienia żoł-
nierskie, nie nadały męskości naturze kobiecej,
przeciwnie owszem przyczyniły się do rozbudzenia i
podniesienia jej słabości wrodzonej.
Po nie fortunnej wyprawie Wileńskiej, Panna
Półkownik nie poszła za Gielgudem i rozpuściwszy
swój Pułk przedostała się za Niemen, ze swoim
kochankiem Officerem z Oddziału Poznańskiego
a synem bogatego Obywatela na Podlasiu, który
w podróży nocą obrał ją z pieniędzy i kosztownych
bizuteryi, których mnóstwo posiadała, i tajem-
nie uciekł. Hrabianka ujrzawszy się bez koni,
i bez grosza przy duszy, zasłabła ze smutku

i zgryzoty u żyda na karczmie, u którego zkupi-
ła gościnność za dyamentowy z palca pierścionek.
Dziś u żyda przypomniała sobie, iż kiedyś znała
w Kownie Dominikanina Xiędza Domańskie-
go, a o którym powiadał jéj Arendarz, iż był
Wikarym przy kościele w Metelach. Postano-
wiła więc pójść do tego kapłana w nadziei, że
nad nią rozciągnie opiekę. Trzy dni szła bez ża-
dnego posiłku, a czwartego dnia wycieńczona
na siłach zemdlała na progu chaty Dominika-
nina, który tknięty politowaniem, nie tylko
przyjął w dom swój, ale jeszcze odwiózł ją do
Metel. Xiądz Domański odpowiadając zaufa-
niu w nim położonemu przez Pannę Plater,
i chcąc przyzwoicie na jéj stan usłużyć, dawszy
parę dni wytchnąć, i cokolwiek sił nabrać,
zawiózł do Justyanowa do Ignacego Abła-
mowicza Dziedzica, powszechnie znanego zacne-
go, i poczciwego Obywatela, który ją przyjął
z całą serdecznością i otoczył ojcowską tros-
kliwością. Lecz hrabianka tak bardzo
była już podupadłą na zdrowiu, a może wię-
céj jeszcze zmęczona moralnie, iż w kilka dni
~~jéj~~ umarła opłakując rzewnie swoje błędy
i występki. O ile w owych czasach nie spo-
kojnie można było, zwłoki jéj przystojnie po-
grzebano na Parafialnym Cmentarzu
w Kopciowie.
Żeby Czytelnikowi dać całkowite, o ile można wyobraże-
nie o Wojnie z r. 1831, za potrzebne uznaję powrócić do
Warszawy w której zostawiliśmy Dyktatora, oczeku-
jącego na przybycie Wojska Rossyjskiego, i chociaż
nie byłem naocznym świadkiem wypadków, mogę

jednak

jednak dla ogólnego związku opowiedzieć one,
jako już znane i ocenione.
Jak było przepowiedzianem od znających z blizka
Chłopickiego, tak się stało, iż jak zakaprysi się,
wszystko porzuci, i zejdzie z placu boju. Że dobrze
rozporządził wojskiem polskiem, dowodem tego
jest, Bitwa pod Grochowem, gdzie armia o trzy
razy wyższa Ruska, nie ~~mogła~~ zdołała go z obron-
nej linii poruszyć. Lecz przy początku już tej
Bitwy był nieukontentowany z tego powodu że
Generał Krukowiecki postawiony na lewem
skrzydle, bez rozkazu jego zbił Korpus Grenadye-
rów Xięcia Szachowskiego pod Białołęką, i zmu-
sił go do cofnięcia się za Narew.
Drugiego dnia Bitwy rozgniewawszy się na Gene-
rała Żymirskiego Dowódzcę Pułku Gwardyi pol-
skiej Grenadyerów, iż nie zdołał opanować lasku
punktu ważnego, a który razy kilka zdobywa-
jąc, i na powrót oddając Rossyanom, na czele
swego Pułku poległ walecznie. – Chłopicki
ranny dostawszy postrzał karabinowy, czy kon-
tuzye w pięta nogi, zrazu mocno, jak twierdzili
obecni, spadł na ziemię, uszedł z Pragi do War-
szawy, zkąd do Krakowa śpiesznie odjechał.
Po ustąpieniu przez Xięcia Radziwiłła, obra-
nego za Naczelnego Wodza, Dowództwo na
Osobę Półkownika Skrzyneckiego, walka trwa-
ła z większą jeszcze zaciętością dzień i noc całą.
Wedle uznania znawców Sztuki Wojennej, i
nader rzadkich wypadków wojen polscyje mo-
zdarzenia, które przytrafiły się pod Grochowem
i Ostrołęką, że nic nie pokonawszy jedna

drugiej

Drugiej strony, obiedwie strony uszły z placu
boju, bez rozkazu, lub jakiego bądź Danego do
cofnięcia się, i pomimo doznanej klęski od Kos-
synierów, którzy okropnie pokaleczyli konie i lu-
dzi półku Dragonów Arcy-Księcia Alberta, usi-
łującego przedrzeć się za Rogatki, mogli zawsze
Rossyanie jednym pułkiem Kawaleryi zająć
Pragę i most, a następnie wejść do Warszawy;
bo całe Wojsko polskie było zrejterowało się
za Wisłę, i w największym znajdowało się nieła-
dzie. Podobnież po ustałej walce morderczej,
pod Ostrołęką mógł Dybicz prosto do Warszawy
pomaszerować; gdyż Skrzynecki, zaledwie z kilku
tysiącami żołnierzy wyruszył z pod Sielkowa,
i dopiero pod Zagrobami na tamtej stronie
Narwi, jego Korpus ubocznemi drogami z pod
Ostrołęki zgromadził się, i liczył około Trzydzie-
stu Tysięcy. Inne Wyprawy, i Bitwy wygrane
przez Polaków, jako to: napad na obóz oszan-
cowany Generała Geysmara, z Czwartakami wielki,
oraz starcia się pod wielkim Dębem i Wawrem,
oraz różnych potyczek pomyślnie wykona-
nych prócz dowodu waleczności naszego
Wojska, żadnego nie przyniosły pożytku dla
ogólnej Sprawy Narodowej, owszem prze-
ciwnie przyczyniały się do jej osłabienia tra-
cąc coraz więcej, starych i bitnych żołnie-
rzy. W Rządzie nie było jedności i systema-
tu Działania, Sejm zaś nie już z samych
Posłów i Deputowanych Królestwa złożony,
ale pomnożony bezprawnie przez Posłów
i Deputowanych z Ukrainy, Wołynia
Litwy, Białorusi i Żmudzi zabawiał

światłami wcale do niego nienależącemi, i dyametralnie przeciwnemi wolnościom ówczesnym. Odzywano się na Sejmie precz z Bogiem katolickim, precz z Kościołem Rzymskim, precz z bezżeństwem Księży. Raz uwielbiano Szlachtę jako część Narodu inteligentną i potrzebną, drugi raz poniżano ją i odmawiano jej wszelkiej usługi Ojczyźnie czynionej, a całe zbawienie w niej upatrywano, w Stanie Włościan, którym obiecywano złote góry, a słowo nie dotrzymano by, jak zawsze od wieków bywało. Na uzupełnienie swoich wybryków z powiększej części szalonych zamysłów, uchwalił Sejm Detronizacyą Cesarza Mikołaja, przez co położył koniec wszelkiej nadziei pojednania się z Nim, i Sprawienia ulgi krajowi. Bo próżne były marzenia pokonania Go zupełnie i pozbycia się Rossyan z Królestwa. Sprawa nasza, jak zdrowym rozumem ludzie sądzący mówili, nie była do wygrania, lecz tylko do wytargowania przez prośby i układy. W dodatku jeszcze do tego kroku szalonego, Partya ruchu, której wraz pokątnie Lelewel przywodził, wszczęła 15. Augusta Kontrrewolucyą, której gwałty i morderstwa przez ten dzień i noc popełnione, wszystkiemu, czego oczekiwać i spodziewać się można było, ostatni kres położył. Znikła zupełnie publiczna wiara, na zawsze, nastąpił rozbrat między Ruskim a Polskim Narodem, i Majestat Monarszy zniewarzony został, profanacyą

srozlewem krwi w Królewskim Zamku. Brak nakoniec jedności, zgody i posłuszeństwa w Wojsku, a nadewszystko zawiść i niezgoda względem Naczelnego Wodza, zapowiadały już wcześnie jego rozprzężenie, i smutną katastrofę. Obwiniano Skrzyneckiego o nieczynność, a co większa głośno oskarżano o zdradę; z tego najbardziej powodu iż nie przeszkadzał przejściu przez Wisłę Feldmarszałkowi Paskiewiczowi, który po śmierci Dybicza nagle zmarłego we Dworze pod Pułtuskiem, Wojsko Rossyjskie poprowadził pod Płock do Prus, aby tam swobodnie przeprawić się na lewą stronę rzeki. Dostateczną miał Skrzynecki racyą na swoje usprawiedliwienie w tem, iż nie godziło się wkraczać do obcego kraju sąsiedzkiego, który wprawdzie pomagał Rossyi, a Polakom wszelkiemi sposoby starał się szkodzić. Lecz jak zapewniali poufali i najbliżej otaczający Wodza, że w planie jego było, zwabić armią Ruską pod Warszawę, i tutaj z nią się rozprawić. Po wyniszczeniu się w Polskiem Wojsku, ze starych i bitnych żołnierzy, pozostawszy z młodozaciężnymi, nie chciał stawiać czoła nieprzyjacielowi na otwartem polu, z obawy ażeby przy Rejteradzie nie poszli w rozsypkę. Mając zaś silnie ufortyfikowane Przedmieście zwane Wolą, spodziewał się dać odpór Rossyanom, a wycieczkami ich gnębić, i na powrotem mieć dla swoich żołnie

rzy

żołnierzy młodych bezpieczne schronienie na
Woli. Lubo Skrzynecki miał już odjęte
Dowództwo przy ataku Woli i Warszawy,
Małachowski jednak jego planu dobrze [illegible]
[illegible], okazała się najdowodniej. Po razy
kilka Paskiewicz probował zdobyć Wolę
przez żołnierzy wezwanych na ochotników,
ale zawsze były te usiłowania daremne,
chociaż nie żałowano im wódki i nagrody
na [?] przyszłość. Więcej swemi czasami, jak
[illegible], którą każdy miał, zaniechali [illegible]
forteczne. Dopiero wtedy, kiedy nowy
wódz Generał Krukowiecki, ściągnął
wojsko polskie na brzeg, zdobyto Wolę,
którą pozostała garstka do ostatniego bro-
niła. Polegli tu mężnie Generał Sowiński
i Półkownik czynnych Weteranów God-
kuski, obadwaj z dawnych Legionów
polskich, oraz prawie wszyscy, którzy
byli na Wałach poginęli. Zabrano nie
wiele rannych i napół żywych, a po-
dobno pełnego tylko całego, Wysockiego
Autora [illegible], który pod Ołtarzem
w Kościele Wolskim ukrywał się, a ma-
jącego w każdej kieszeni trucizny.
Jak było słychać utrzymywanie pomiędzy
Rossyanami, iż zdobycie Woli bardzo wiele ich
kosztowało, a ztąd narzekanie, iż po tak
wielkiej stracie, nie szturmem, lecz przez
kapitulacyą Warszawę zabrano. Różne
są zdania co do powodu tej kapitulacyi.
Jedni mówią, iż ona nastąpiła wskutku
zdrady ze strony Generała Krukowieckie[go]

Krukowieckiego, który się mienił mi. Dowódzą-
cym Gubernatorem Warszawy, drudzy zaś
twierdzą, i co jest prawdopodobniej, iż
otrz wynikła ze wspaniałomyślności
Księcia Wielkiego Michała Cesarskie-
go Brata, który dotknięty klęską żadnią
pod Rogatkami Wolskiemi pułkowi Gwar-
dyi Huzarów Czerwonych, chciał poło-
żyć koniec rozlewowi krwi, a razem
oszczędzić miasto od zniszczenia, któ-
regoby doznało, a możeby i w perzynę
obrócone zostało, gdyby szturmem
miasto miało być wzięte. Układy
uczynione przez Dzisiejszego Feldmarszał-
ka Namiestnika Królestwa, Berga
naówczas Generała Kwatermistrza
ze strony Rossyjskiej, i Generała
Krukowieckiego od miasta delegowa-
nych, przyjęte i zatwierdzone zostały
od Wielkiego Księcia, i Naczelnego Do-
wódzcy Armii Ruskiej Feldmarszałka
Paszkiewicza. Wkrótce więc tego,
Wojska Rossyjskie weszły do Warsza-
wy, polskie zaś z bronią oddaliły się do
Zakroczyma i Modlinem, i ze wszystkie-
mi; którzy nie chcieli zgodzić się,
z miejscym nastąpić nowym porząd-
kiem rzeczy. Wojsko miało surowy
rozkaz sprawowania się spokojnie,
policyi zaś polecono najmocniej
pilnować porządku, i nie dopuszczać
żadnego rozdrażnienia, a co większa
dozwolono przez trzy dni wynosić się

z miasta, którzy nie wyszli w niem miesz-
kać. Z powodu niedostatku Wiktuałów
przez czas oblężenia Warszawy i niepokoju
ogólnego, mieszkańcy zaczęli uczuwać
głód i wielka była drożyzna, Brat
Cesarski Wielki Xiążę Michał, zwró-
ciwszy na to uwagę z Magazynów Wojska
Ruskiego polecił udzielić zapomogi,
i zaliczyć kilka milionów złotych,
na wymianę pieniędzy papierowych
podczas Revolucyi narobionych, a które
zupełnie kurs straciły)

Jaki porządek nastał, i jakie nastę-
pstwa wynikły z winy tej przy Revolu-
cyi, opiszę później jeśli mi zdrowie
pozwoli, i nic nie stanie na przeszkodzie;
teraz zaś ograniczę się, przy zamknięciu
moich Wspomnień, na wymienieniu
kilku uwag, które mnie się nastrę-
czyły pod bytność moją w Warszawie,
dokąd po onym wzięciu przez Rossyan
przybyłem z polecenia Biskupa Pas-
terza mego.

Cały prawie porządek dawny zastałem,
z różnicą tylko, iż na czele Władz rzą-
dowych, były nowe osoby postawione,
i że najwyższa Władza była w ręku Pas-
kiewicza Feldmarszałka Dowódcy Armii
Ruskiej. W mieście wszystko szło po daw-
nemu, jak zwykle w każdem mieście
większem, gdzie tryb życia i obyczaje się
nie łatwo się zmienia. Na ulicach
ludności pokazywała się, i ostrą uwagą,

w domach Panny i Jejmoście śpiewały i grały: Jeszcze Polska nie zginęła itd. a mężczyźni przechwalali się, jak mężnie walczyli pod Wolą na Wałach, gniewali się tylko na Policyą, że im nie pozwala publicznie pokazywać się w mundurze Narodowej Gwardyi. Bieda i nędza ukrywała się w średnich i niższych warstwach ludności. Processye i warsztaty zróżnicowały pozbawione czeladzi zabranej do Wojska; Kupcy Sklepowi siedzieli z założonemi rękami za stołem, nie mając żadnego odbytu, wyrobnik włóczył się głodny nie znajdując nigdzie roboty. Pomimo to wszakże nietylko bogatsi, ale ubożsi mieszkańcy Warszawy, nie żałowali ostatniego grosza na cacka, to jest na pamiątki porewolucyjne, jako to: Dukat w złocie, dwa złote, 10 groszy srebrne, i trzy grosze w miedzi, oraz bilet papierowy pięciozłotowy. Sprzedawano także Ryciny illustrowane przedstawiające Wojsko polskie, mianowicie Nowych pułków Kawaleryi, których ubiory były malowane i bardzo piękne. Poszukiwano nawet Pism, Pieśni i Nót, które w czasie Rewolucyi były drukowane. Te wszystkie przedmioty, stanowiące pamiątki rewolucyjne, szczególniej były zakupowane i przepłacane od Offecerów Rossyjskich, mianowicie zaś z Gwardyi Cesarskiej. — Ale tych

nabytków nie donieśli do domów, i Fami
lii swojej, bo jak słychać było, na gra
nicy pod Kownem, po ścisłej Rewizyi
Zwierzchność Wojskowa, kazała te pa
miątki skonfiskować.
Będąc w Warszawie nasłuchałem się opo
wiadań różnych wypadków jakie się przy
trafiały podczas krwawej walki pod
Grochowem. —
Mieszkańcy stolicy dali sobie słowo,
przyjmować do domów swoich chorych
i rannych wojskowych, z placu boju
przywiezionych. Zdarzało się iż przynie
siony chory był krewnym Gospodar
stwa, o którym nie wiedziano, lub wi
dzieć i znać nie chciano. —
Zdarzały się także różne niespodzianki, które
dawały powód do probowania charakteru
i cnoty. I tak w nocy jednej, wzięto z Ulicy
do pewnego domu, Officera bardzo osłabionego,
i bardzo zranionego pod Grochowem. Naza
jutrz przy dziennem świetle poznano w nim
kochanka żony Gospodarza, z którym o ma
ło co, że nie przyszło przed dwoma laty
do pojedynku. Małżeństwo znalazło się w kło
potliwem położeniu, — mąż iż przyszło się
opiekować się Człowiekiem, którego uważał
za największego wroga swego, i wolałby go
widzieć trupem jak żywym, — żona zaś, lubo
już miała serce swoje, kim innym trzecim
kochankiem zajęte, obawiała się, iżby stary
małżonek, którego nie cierpiała, nie podej
rzywał o dawną miłość, jej starania czynione

około chorego. Lecz wszystkie te względy,
zniemogło upowszechnione pod ówczas wzię-
cie Patryotyzmu, ile że dowiedziano się, że
to był jeden z najwaleczniejszych Officerów.
Oboje przeto Małżonkowie, nie żałowali sta-
rania i troskliwości około niego, i póty
utrzymywali go w domu swoim najgościn-
niej, aż całkowicie nie wyzdrowiał i do pier-
wszych sił nie powrócił. Gdyby kto pisał
Historyą Wojny z r. 1831 zapewne o nim
chlubną wzmiankę uczyni. Jemu albo-
wiem przypisywano otwarcie drogi prze-
bojem na czele swego Batalionu, Korpu-
sowi Łubieńskiego, który blizki podda-
nia się był Wojsku Rossyjskiemu, i zdołał
wraz nim przejście na prawy brzeg Narwy.
Przyznają jemu także, iż on z Batalionem
swoim, zakończył krwawą walkę pod
Ostrołęką, stawiając silny odpór, i zwa-
lając bagnetem w ręku z mostu żołnierzy
Ruskich, usiłując przejść na drugą stro-
nę rzeki, po belkach i rzuconych deskach,
rozebranego przez Polaków mostu. Nie
wymieniam jego Nazwiska, gdyż sły-
szałem, iż jeszcze żyje w Lubelskiem
utrzymując się z dzierżawy małych Fol-
warków. Oddalając się na Litwę 1827
roku zostawiłem go Podporucznikiem
w Pułku 6tym Piechoty Polskiej, a świeżo
po Wojnie 1831 roku, spotkałem się z nim
z jako Podpułkownikiem byłego Wojska
naszego w Warszawie. Nie nabył tego stopnia

ani przez protekcyą lub intrygę ale przez swoję
zasługę osobistą. Był bowiem synem ubogiej
wdowy z professyi Hafciarki, która z pracy
rąk utrzymując się oddawała do szkoły Gym-
nazyalnej X.X. Pijarów, swojego syna. Nie
wierzyłbym nigdy, gdybym naocznie nie prze-
konał się ile to razy był on raniony. Na sa-
mych piersiach miał dwadzieścia dwie blizny,
kilkanaście razy musiał po kilka dni z ran leże-
żeć. Mówił iż ile razy przyszło się do starcia
zawsze chciwie pragnął doznać szwanku. Przy moście
Ostrołęckim cztery odniósł rany, trzy od bagne-
ta, a jednę od kuli, i bez opatrzenia prawie
żadnego dosiedł więcej pieszo jak konno do War-
szawy. Ostatnim zaś razem bardzo ciężko
został ranionym na Wałach pod Wolą, zkąd
przywieziony do Lazaretu Ujazdowskiego, całą
dobę był nieprzytomnym, i o mało co, że nie
pogrzebiono go jako już umarłego.
Nakoniec na zamknięcie moich wspomnień
z tej Epoki, położę uwagę, iż Mężowie Stanu
Wojskowi i Cywilni, głowy sobie łamali do
chodząc, coby spowodować mogło Cesarza Miko-
łaja wypuścić z kraju taką massę ludzi mal-
kontentów, po uspokojeniu Rewolucyi.
Przepowiadali już wtedy złe ztąd następstwa,
które po większej części się spełniły, sprowa-
dzając nieszczęścia nieustannie na nasz kraj
i ciągle niepokojąc Rossyą.
Do tego czasu Rossya za granicą była po-
ważaną i szanowaną, jako wielkie i potężne
Państwo, ale jak skoro pokazało się tak bezna-

Emigracya Polska, a w której nie brakowało ludzi światłych i intelligentnych, którzy potrafili wpłynąć na Niemców i Francuzów, obudzili dla siebie Sympatyą, dla Rossyi zaś Antipatyą. Dowodem tego pochód naszej Emigracyi przez Niemcy, gdzie czyniono różne owacye, podobnym do jakiegoś tryumfu.

Odtąd Gazety, Broszury i poważniejsze Pisma zaczęły powstawać na Rossyą, krytykować jej Rząd, oskarżać o niesprawiedliwość i okrucieństwa popełnione na Polakach. Emigracya Polska z roku 1831 stała się dla Rossyi wrzodem nieuleczonym, i za byle jaką okazyą wznawiającym się i rozlewającym. Służy ona za narzędzie do uszczęśliwienia wszędzie rozruchów i zamieszania. Rewolucya jest jej żywiołem, i żeby ją uwiecznić postarała się założyć w Paryżu na Battinolles Szkołę, gdzie Historya, i sama nawet nauka Religii, wedle idei rewolucyjnej jest wykładana jej synom i wnukom. Naturalny więc ztąd płynie Wniosek, iż dopóki pozostanie jakikolwiek ślad egzystencyi rzeczonej Emigracyi, w kraju naszym nie zakwitnie i nie ustali się pokój pożądany.

Skończyłem pisać 19 Kwietnia 1869 roku, a zacząłem dnia 3go Lutego w Wiłkowyszkach.

Na oryginale N. Butkiewicz.

Spaszyt IX

Część IIga wspomnień moich. —

Jak w pierwszej części moich wspomnień miałem głównie na widoku Sprawy Kościoła i Duchowieństwa Katolickiego w naszym kraju, tak i w dalszym ciągu onych opowiadania, uwagę Czytelnika zawracać będę na te dwa przedmioty. — O reszcie zaś mianowicie o rzeczy mieszające się z polityką, o tyle tylko potrącę, o ile potrzeba zachowania związku, lub objaśnienia jakiego, koniecznie wymagać będzie. —

Po pierwszem zaraz uciszeniu się wojennego zgiełku Cesarz Mikołaj w nagrodę odniesionego zwycięztwa nad Polakami, wyniósł Feldmarszałka Paszkiewicza do godności Xięcia Warszawskiego, i powierzył mu najwyższą władzę, stanowiąc go swoim Namiestnikiem w Królestwie Polskiem. — W miejsce Rady Stanu, ustanowiono Radę Administracyjną, pod prezydencyą Namiestnika, a składającą się z Dyrektorów Głównych Kommissyi Rządowych, i osób powołanych szczególnie od Monarchy do zasiadania w niej. — Zwinięto całkiem Kommissyą Wojny, a Kommissyą Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, wcielono do Kommissyi Rządowej Spraw Wewnętrznych. — Naczele pozostałych Kommissyi postawiono żywioły Ruskie, z wyjątkiem tylko Kommissyi Sprawiedliwości, ale i tej dano Prezesa Generała Kossukiego, który przez czas Rewolucyi spokojnie w Dreznie prze-

siedział

przesiedział w Warszawie. ustanowiono Generał-Gubernatora Wojennego, do którego należała wojskowa i cywilna Policya wyższa. – W miejsce Vice-prezydenta, przy którym była policya wykonawcza, ustanowiono Ober policmejstra, osobę wojskową, w randze najmniej półkownika, a za zwyczaj w stopniu Generała. –

Na prowincyi po województwach zniesiono miejsca Prezesów Kommissyi Wojewódzkich, przeznaczając na nie Osoby pochodzenia Ruskiego, lub posiadające zaufanie w Rządu. Przy każdej Kommissyi Wojewódzkiej, był Naczelnik Wojenny w randze Półkownika lub Generała. Do niego wyłącznie należała policya, ale miał także prawo wtrącać się do każdej sprawy. – Z takiemi atrybucyami byli w Powiatach Officerowie Żandarmeryi tak zwani Naczelnicy Komendy Żandarmskiej przy Naczelnikach Powiatowych. –

Jak skoro nowy porządek ustalił się, i spokojność wszędzie w kraju zabezpieczoną była, w tenczas kiedy powszechnie mniemano, iż wszystko w niepamięć poszło, Rząd zaczął poszukiwać którzy zawinili w ostatniej Rewolucyi. – Najpierwiej wzięto się do byłych wojskowych, którzy pozostali w kraju, i wszystkich wyższej rangi, mianowicie dowódzców Pułków, lub jakich oddziałów wojskowych, wysłano w głąb Rosyi na pokutę, do Wiatki, Wołogdy itd. – Za niemi przyaresztowano, do których okolicznościach upatrzono, a szczególniej Senatorów i Deputowanych na Sejm. – Trzymano i więziono ich u OO. Karmelitów na Lesznie, i dopiero po wyprowadzeniu

śledztwa

śledztwa ścisłego, puszczono na wolność z obowiązkiem zwrotu
łożonych na ich sustentacyą kosztów, które wysoko rachowano.
Nie było słychać, iżby kogo z Członków Senatu więziono, a tem
samem i Biskupi choćiaż podpisali Petronizacyą Cesarza
Mikołaja pozostali nietknięci. Lecz za to niższe Ducho-
wieństwo, które zachowało się, jak przystało właściwie na stan
jego podczas Rewolucyi 1831 r., i niebrało udziału w wzbu-
rzeniach i rokoszu, jakto miało miejsce w latach 1862 i 63.
ściągnęło na siebie niezasłużoną karę. – Powiedziałem wyżej
na innem miejscu, iż jedno tylko Duchowieństwo polskie,
jest prawdziwie Narodowem, kiedy w innych krajach jest
po prostu kastą, lub osobną korporacyą miejscowej lu-
dności. – A z tąd to [illegible] płynie to następstwo, iż na-
sze Duchowieństwo, zawsze musi ten sam los, jaki spotyka
Naród cały. Uznane więc za buntownicze i nieprzy-
chylne Rządowi, i panującej w kraju Religii Prawosła-
wnej, stało się przedmiotem ciągłych podejrzeń, nieufności,
i skrytego prześladowania. – Chciano, jak to widzieć można
zabezpieczyć się ze strony Duchowieństwa, i dlatego Rząd zwró-
cił na niego pilną uwagę, i podciągnął go pod najściślejszą
kontrollę. Zaprowadzono w Kommissyi Rządowej Spraw We-
wnętrznych, księgi obejmujące w konduit listę Księży, gdzie
każdy pojedynczo jest opisany, jak to mówią, od stóp do
głowy, ze wszystkiemi przymiotami osobistemi, ażeby wiedzieć
jak go użyć w razie potrzeby. Wymaganych do tego wia-
domości, zbierano za pośrednictwem Prezesów Kommissyi Wo-
jewódzkich, i Naczelników Wojennych, a ci przez Wój-

tów

i Burmistrzów, indziej przez Żandarmów Dowiadywali się, o spra-
wowaniu się Plebanów, i wszelkiego tytułu innego księży. A że
rzadko się zdarza, ażeby Proboszcz gdzie żył w dobréj harmonii
z Burmistrzem lub wójtem, przeto opinie przez nich udzie-
lane o księżach, najczęściéj bywały stronne i niesprawie-
dliwe. — Podobnież były Rapporta Żandarmów, którzy
po Chatach Włościańskich i po karczmach zbierali wia-
domości. — Pomimo to wszystko jednak, jak już raz ozna-
czono i zapisano do czarnych ksiąg biednego księdza, tak
już i na zawsze pozostało. — Ani jego przykładne sprawo-
wanie się, ani świadectwo za nim dane od Władzy Dyecezal-
néj na żadną wiarę i wzgląd nie zasługiwały. — Można
powiedzieć iż pierwsze dwa, lub trzy lata, po Rewolucyi
1831 r. były czasem Czyscza, przez który każdy ksiądz
musiał przechodzić. — Jak zwykle na świecie bywa, gdy dwa
obozy przeciwko sobie walczą, to zwyciężający rości prawo
do nagrody, tak się stało i po skończonej wojnie ostatniej.
Byli albowiem niektórzy Duchowni, co otwarcie sprzyjali
Rossyanom, a przeciwni byli stronie Polskiéj, takim sam
Rząd czuł się w obowiązku nagradzać, wedle ich żądania.
Tu wymienię trzech tylko, którzy z tego względu byli po-
wszechnie znani, pomijając wielu innych, co kryjomo czy-
nili posługi, i tajemnie po wynagrodzenie sięgali. — Na
pierwszem miejscu stawiam Gutkowskiego Biskupa Podla-
skiego, który jeden tylko z Biskupów Polskich nie podpisał
Detronizacyi Cesarza, i jeden z Duchowieństwa całego
opuścił z powodu Rewolucyi kraj, i przy armii Ros-

kiéj

Ruskiej zostawał. — Lecz o tym Prałacie, o którym jest wiele do powiedzenia, będę mówił niżej jak z porządku wypadnie. — Teraz zaś zajmę się opisem dwóch pretendentów do godności wysokich, jako to: Tomaszewskiego i Straszyńskiego, którzy niepospolitą odegrali rolę w owym czasie. — Nie żebym miał pogardę na ich niskie pochodzenie, ale dla okazania Czytelnikom tylko, że brak wychowania, i naukowego wykształcenia w Człowieku, którego szczęście, lub zbieg okoliczności, wyniósł wyżej, staje się powodem do pychy, kompromitującej jego stopień z ujmą w społeczności, — wymieniam to, że pierwszy z nich był synem Kowala z Łęczycy, a drugi synem szewca z Krasnego Stawu. — Obadwaj nie byli w szkołach, Tomaszewski wstąpiwszy do Zgromadzenia XX Missjonarzy, o ile dawano w nich nauk słuchał, i został Professorem kleryków. Straszyński nie kosztował zgoła chleba Seminaryjskiego, uczył się u księży w Kumowie i applikował się tamże przy kancellarji Biskupa Lubelskiego; — Obydwom nie można odmówić wysokiej zdolności wrodzonej, a nawet przyznać potrzeba niepospolitą genialność, która ich tak wysoko doprowadziła. —

Podczas wojny 1831 r. Tomaszewski, jako Kanonik katedralny Kaliski, był Referentem Sekcyi Rzymsko-Katolickiej Duchownej w Kommissji Rządowej i Oświecenia Publicznego. — Przewidując bliski upadek sprawy Polskiej, zbliżył się do Rossyan, zaczął im nadskakiwać i czynić wszelkie usługi. — Nastręczy

Ta

ku temu bardzo dogodna sposobność. W Wolborzu, gdzie dawniej była Kollegiata, na Probostwie należącem do Księża Tomaszewskiego, internowani Rossyanie zabrani w niewolę, w pierwszych dniach Rewolucyi, a między nimi znajdowało się kilka Osób wyższego stopnia i znaczenia. - Skarbiąc przeto na przyszłość ich łaskę, i życzliwość, niczego im nie żałował, cokolwiek było potrzebnem do ich życia i wygody. - Jakoż odpłacili się wzajemnie Rossyanie, poświadczając za nim najchlubniej, przed Feldmarszałkiem i Namiestnikiem. - To ośmieliło Tomaszewskiego do żądania oddania sobie zarządu Dyecezyi Kaliskiej, gdzie po śmierci Biskupa Koźmiana, był jej Administratorem Ksiądz Jasiński Prałat Katedralny obrany prawnie od Kapituły i przez Rząd ówczesny potwierdzony. - Lecz ta formalność nie nieznaczyła w oczach Pretendenta, który wiedziony pychą, i żądzą panowania, nie zaniedbał oskarżyć Ks. Jasińskiego o życzliwość Rewolucyi, i niewierność exystującemu Rządowi nowemu. - Zarzut tego rodzaju, w owej Epoce niepotrzebował dalszego dochodzenia i przekonywania, ile że był uczyniony przez Duchownego, a do tego jeszcze Urzędnika, i mającego tak silne poparcie ze strony Rossyjskiej. - W skutek więc wyższej woli Ks. Jasiński oddalonym od Administracyi, a w miejsce jego naznaczonym został Tomaszewski Administratorem Dyecezyi Kaliskiej. -

To wyniesienie jego do tej godności, sprawiło powszechne podziwienie, i bolesne wywarło wrażenie na mieszkańcach tej Dyecezyi. - Obywatele i wyższe Du-

chowieństwo

tameczne, żywiące dawne tradycye i przekonania niegdyś słynnej szlachty polskiej, czuło się bardzo upokorzonem dostawszy za Urzędnika Religijnego Kapłana z gminnego urodzenia, a do tego jeszcze głośno znanego z gorszącego życia domowego. Usilnie szlachta wyszukiwała środków, i wszelkich dokładała usiłowań na pozbycie się narzuconego Administratora Dyecezyi. — Różne były także narzekania Księży na niesprawiedliwość, i skargi podawane do władz krajowych, z tego szczególniej powodu, iż znaczną część Beneficyów oddał będącej przy nim osobie a która wielkiej domagała się za nie opłaty. — Kiedy to wszystko skutku nie przyniosło, uciekano się do mnyktych sposobów zemsty. — Paszkwilowano i szykanowano publicznie tego Administratora a najbardziej dokuczano jemu dla owej osoby przy nim zostającej, której nieraz Policya nakazywała wydalać się z miasta, żeby powstrzymać zbiegowisko Uliczników, i niedopuścić jakiej sceny skandalicznej. — Pomimo to wszystko, Tomaszewski coraz więcej nabywał kredytu, i rosł wyżej w znaczenie u Rządu. —

Straszyński kanonik Metropolitalny warszawski, podczas całej wojny 1831r. Odznaczał się śmiałością, i odwagą cywilną. On jeden z Duchowieństwa Stolicy, otwarcie i głośno odmówił wykonania przysięgi przez Rząd Rewolucyjny nakazanej, i wszystkich którzy byli mu posłusznemi, publicznie nazywał krzywoprzysięzcami. — Był zatem źle widziany od publiczności, i po parę razy X. Sutowski ze zgromadzenia Pijarów

jako należący do exaltowanych, zamierzał go złapać i powiesić,
ale Urzędnik Lewandowski mieszkający w jego kamienicy, ochronił,
ukrywając w kominie. – Nie słusznie podejrzywano o wmieszanie
kiwaja z buntownikami, i Konwencie co się działo w Warszawie. –
To tylko pewna, że wiedzieli o jego wierności dla Cesarskiego Rzą-
du; bo skoro wkroczyli do miasta, zaraz powołanym był przed
wielkiego Księcia Michała, i Feldmarszałka Paskiewicza. – Odtąd
Straszyński stał się nieodstępnym Doradzcą, Generała Pankratje-
wa Gubernatora Warszawy, u którego posiadał największe zau-
fanie, i który zaszczycał jego serdeczną przyjaźnią, i życzliwością;
Przypuszczonym był do sekretów i tajemnic politycznych, jako sam
wyznawał, oraz należał do sądów i Exekucyi podziemnej znanej
Rząd to wyjęł mawiać „gdyby moja koszula wiedziała, o czem ja my-
ślałem, tobym ze strachu wyskoczył ze skóry". – Wyrzajemniał się Guber-
natorowi Pankratiejewi wszelkiemi sposoby, na każde wezwanie przyby-
wał do niego do udzielenia rady lub potrzebnego objaśnienia. – Co za-
jest dziwniejsza, iż Straszyński znany powszechnie, jako najgorszy
skrupulat w rzeczach wiary, i obyczajów Katolickich, sprzyjał i usi-
łował ożenienie się Pankratiejewowi wyznania Prawosławnego, z Kato-
liczką Panną, wdowie, córką Prezydenta miasta Warszawy, i sam błogo-
sił temu związkowi małżeńskiemu. – Najlepiej położony w Namiestni-
ka, i u władz wyższych, przy swojej deputacyi osobistej jako kapłan
najprzykładniejszego i nabożnego sprawowania się i życia wido-
cznie i zatem mógł mieć słuszne pretensye do nagrody i podnie-
sienia się wyższego w kościelnej Hierarchii. – ile że sam Rząd uzna-
wał tego potrzebę, i chciał bardzo okazać moją łaskę za wierność
i przychylność tak gorliwie wyrażoną ku niemu. – Ale tylko jed-
ki sposób wykonać to wynagrodzenie; wszystkie Dyecezye miały Pa-
sterzy, lub prawnych Rządców swoich, nie było więc miejsca odpowied-
go. – Straszyński, któremu pilno było korzystać ze sprzyjających
okoliczności, i pragnął pozostać w Warszawie na czele Ducho-
wieństwa, podał Rządowi następujący projekt – Ponieważ Biskup
Krakowski Skórkowski przez skompromitowania się podpisaniem
Detronizacyi Cesarza, nieuznawał władzy Rządu Królestwa nad
sobą, i nie stosował się do nowo zaprowadzonego porządku – przeto
domagać się w papieża osobnego Rządcy Duchownego pod nazwą
Wikaryusza Apostolskiego dla tej części Dyecezyi Krakowskiej

która rozpoczęła się w granicach Królestwa Polskiego, i do tego Urzędu rekommendował Ks. Paszkiewicza, ówczesnego Administratora Archidyecezyi warszawskiej, a w miejsce tego ustanowić go Administratorem w Warszawie. — Jak skoro przyszła wiadomość, iż Stolica Apostolska przychyliła się do ustanowienia Wikaryusza swego, i zgodziła się na osobę Ks. Paszkiewicza, zaraz na żądanie Straszyńskiego, Rząd zaczął nalegać, ażeby bez zwłoki czasu odjechał do Kielc Paszkiewicz, i ustąpił jemu miejsce swoje. — Na żaden wzgląd nie zasługiwały przełożenia, iż dopóki nie będzie miał w ręku Papieskiego upoważnienia, dopóty nie może właściwie i prawnie objąć zarządu nad rzeczoną częścią Dyecezyi Krakowskiej. Nakazano mu odjechać natychmiast, a Kapitule warszawskiej Straszyńskiego obrać Administratorem. Wyparty przemocą Paszkiewicz z Warszawy, przybywszy w miejsce swego przeznaczenia, gdy wszędzie zastał Wszystkie kościoły zamknięte, nie przyjęty nigdzie i uważany za Intruza, boleśnie był dotkniętym, zmartwiony tak ciężko zachorował, i ze zgryzoty umarł. — W kilkanaście dni po śmierci, przyszło Upoważnienie z Rzymu, które ponieważ się usprawiedliwiało w oczach Duchowieństwa, i wiernych, ze wszech miar zacnego, i od wszystkich kochanego Prałata zmarłego, ale ciężka odpowiedzialność przed Bogiem i ludźmi, spadła na sumienie Straszyńskiego, który był przyczyną, przedwczesnej jego śmierci. — Rząd okazał się bardzo względnym na nieboszczyka Paszkiewicza, przeznaczył 6. tysięcy rubli na zaspokojenie długu zaciągniętego na wyprawę do Dyecezyi i przyrzekł pamięć i opiekę nad jego krewnemi. —

Wspomniałem zamieście w liczbie Intendentów, jednego który z okazyi byłej Rewolucyi, zechciał także skorzystać i wyższej stanąć w Duchownej Hierarchii, a takim był Ks. Choromański. — Ośmielony tem, że u niego w Lembrowie kwaterował parę dni Wielki Książę Michał, podczas odwrotu Gwardyi Cesarskiej przed wejściem wojska polskiego, zamierzył odebrać Mazgiewiczowi Biskupowi Augustowskiemu zarząd Dyecezyi i sobie go przywłaszczyć.

Nie pamiętny łaski, jaką mu przed rokiem wyświadczył, wyprosząc go na Suffragana gnieźnie, wbrew swej chęci i sumiennego przekonania, a uległy tylko natręctwom, wysokiego znaczenia, ale podejrzanej wiary religijnej ludziom, — wystąpił do najwyższych Władz kraju ze skargą, przeciwko Dobroczyńcy, i Pasterzowi swojemu. Zrobiwszy go kupadnie niedołężnym fizycznie i moralnie, oczernił szczególniej

sobą,

ato, że nieparuczył jemu, jako swojemu Suffraganowi Administracyi
Dyecezyi, ale zostawił ją, pod ów czas wojny i po wojnie, przy Prałacie
Butkiewiczu, piszącym niniejsze wspomnienia, a od 1827 r. ustano-
wionym Officyałem Generalnym. - Tego więc ostatniego przedstawiał
Rządowi za najniebezpieczniejszego Człowieka, jako niespokojnego
i rewolucyjnego ducha, oraz jako młodego i mieuka, nieposiadającego
niepotrzebnych wiadomości Duchownych. - Na utwierdzenie swojej
go, obwiniał go, że kleryków oddał do wojska, że pieniądze kapitu
ne i seminaryjskie zabrał do siebie, dla rozdania powstańcom, że
dyspensował od zakazanych prawem kościelnym stopni pokrewień
stwa, i sam takim ślubom błogosławił i t.d. - W skutek tak grubego
go, a na drodze urzędowej zamieszonego oskarżenia, Książę Nami
stnik polecił porwać Biskupa Manugiewicza, i Ks. Butki
ewicza jego Officyała do tłomaczenia się z pierwszych im zarzu
tów, oraz zarządził w Dyecezyi najściślejsze tajemne śledztwo przez
Żandarmeryą, i wysłanych na to specyalnych Urzędników. -
Biskup znalazł się w krytycznem położeniu, bo znaglony
wyznać otwarcie dla czego niemając żadnego zaufania w Chom
rowańskim, jego sumienie niedozwalało powierzać mu swoj
swej owczarni. - To wyznanie, jak kompromitowało Biskupa
iż przeciwko swemu przekonaniu zrobił wybór Suffragana,
tak było bardzo bolesnem dla Chorowańskiego, którego okazał
Duchowny, w nader niekorzystnym zarysie okazanym został.
Ale mimo chodem, powiem, iż to fatalne zdarzenie wyszło mu
na dobre, i wielce pomogło do jego dalszej karyery, jak się póź
wykaże. - Ks. Butkiewicz na obronę swoją, posiadał urzę
we dowody, że miał lat trzydzieści kilka, że przeszedł całą drogę
go naukową, jaka była za najwyższą w kraju uznaną, że nim
został Officyałem, był przy dwóch Biskupach Żmudzkich Sekre
Sekretarzem, i cztery lata Referentem Sekcyi Duchownej w Kom
missyi Wyznań i Oświecenia, - że bynajmniej nie ubiegał się o Urząd
Officyała, i że obowiązki jego przez posłuszeństwo religijne przy
był przymuszonym od Biskupa Manugiewicza, który to przy
znał w tłomaczeniu się swojem, że nakoniec Dyspensował, i ślubo
wał zostającym w bliskim pokrewieństwie, na mocy Upoważnie
nia udzielonego z Rzymu. -
Możeby tłumaczenie się Biskupa i jego Officyała, mia

służyło

nieosiągnięte na żaden wzgląd w Rządzie, gdyby nie załatwił poparciem i stwierdzeniem [illegible] Żandarmeryi, śledztwami tajemnemi, i poświadczeniem urzędowem Naczelnika Wojennego i Kommissyi Wojewódzkiej. — Przekonawszy się Książe Namiestnik, iż ta sprawa wypłynęła była z osobistego interesu oskarżyciela, pragnącego choćby najniegodziwszą drogą, przyjść do Władzy duchownej, polecił nakazać milczenie Chorwanskiemu, i wzbronić mu wznowienie tejże sprawy. Za to, że Biskup Manugiewicz, używający powszechnie najchlubniejszej o sobie reputacyi, był niesprawiedliwie molestowanym, Książe Namiestnik wyjednał u Monarchy, zdjęcie z niego klątwy ciążącej na nim za podpisanie detronizacyi, i nagrodzenie go Orderem S^go^ Stanisława klassy I^ej^. — Księdza Butkiewicza nakoniec, jako uniewinnionego i usprawiedliwionego zupełnie z uczynionych mu zarzutów, zostawiono w spokoju, i przy Urzędzie Officyała Dyecezyi Augustowskiej. — Gutkowski Biskup Podlaski, wróciwszy z [illegible] do kraju, osiadł przy swoim Kościele Katedralnym w Janowie, i rzadko się zjeżdżał do Warszawy, gdzie przeczuwał swoich przeciwników, i bywał skrytych i ukrytych. — Ośmieliwszy powszechnie i głośno mówiono, iż Cesarz wynagradzając jego przywiązanie do Tronu, i ofiarę, jaką ze swej osoby poniósł, uchodząc z [illegible], w porze dzisiejszej Rewolucyi 1830 r. miał wynieść go do godności Arcybiskupiej. — Przeto wszystkie Stany — wielcy i mali, [illegible] tę łaskę Monarchy; bo pomimo wszystkie przywary Gutkowskiego, były przekonane o szczerej jego gorliwości religijnej, i [illegible] wiary Katolickiej, w czem dał nie wątpliwe dowody podczas [illegible] ostatniego. — Taka ogólna opinia, z natury dumnego Biskupa, pobudzała do wyższego rozumienia o sobie, a zwłaszcza zaś stawała się powodem do większej zawiści jego przeciwnikom. — [illegible] zostając przy Sekcyi Duchownej w Kommissyi Rządowej Spraw Wewnętrznych, a znając Gutkowskiego kawalerstwo, i [illegible] temperament, starał się przy każdej okazyi drażnić go, aby postawić w przeciwności z Rządem, przez dotkliwe [illegible], a także [illegible]. — [illegible] szczególniej [illegible] wybuchły w okoliczności [illegible]. — [illegible] tylko to, iż wydał rozkaz, aby duchowieństwo katolickie uczyniło żadnej przysięgi religijnej [illegible] [illegible]. — Korzystać z przeciwnego Biskup upatrzył w tym rozkazie, i wszczął obszerną, i drażliwą korrespondencyę,

z Kommissyą Rządową, i przez to podał broń w ręce swoim nie-
przyjaciół. — Drugim powodem do nowych zatargów była książka
pod tytułem „Zgodność i różność Kościoła Wschodniego z Kościołem Rzym-
skim" napisana jeżeli się nie mylę przez księdza Stępna Kanni[illegible]
ję Cesarza Austryjackiego, a sprostowana i rozszerzona przez Księ-
dza Sierzyńskiego, podobno Bibliotekarza, Biblioteki Imienia Ossolin-
skich we Lwowie. Pod czas Rewolucyi 1831 r. Missyonarze wydru-
kowali tę książkę w swojej drukarni, przydawszy do niej różne
przypiski i objaśnienia, ułożone przez Ks. Długołęckiego Missyo-
narza. — Gdy zaś te dodatki były ubliżające osobie Namiestnika
[illegible] Cerkiew Prawosławną, i obrażające najbardziej Cara
i Naród Ruski — przeto zabroniono sprzedaży tej książki, skon-
fiskowano ją w księgarniach, a Missyonarzy pociągnięto do od-
powiedzialności. Obawiając się szkodliwych następstw dla swego
Zgromadzenia, podstawili Missyonarze w swoje miejsce Ks.
Gołębiowskiego Missyonarza Kościoła Sgo Jana, który przyznawał
[illegible] przypiski za swoje, i karę na nie przyjął na sie-
bie. — Za tę usługę otrzymał dobre wynagrodzenie od Missyona-
rzy, a więcej jeszcze zyskał na tem, iż za wypełnienie w [illegible]
[illegible] nabył Imię Męczennika za wiarę, i [illegible]
ty wstęp do wyższej [illegible], które po dziś dzień otrzymu-
je ofiary. — Wezwani następnie zostali Biskupi do ściąg-
nia od Duchowieństwa i odesłania onej książki do Kommissyi
Gutkowski oparł się temu, i oświadczył w urzędowej korrespon-
dencyi iż to uważa za otwarte prześladowanie wiary i Kościo-
ła Katolickiego. — Lecz najwięcej oburzył, i jego dumy boleśnie
dotknął ten wypadek, który w tym czasie nastąpił. Uznano
za potrzebne wysłać Deputacyą do Petersburga dla podzię-
kowania Cesarzowi za Statut Organiczny, z którego Król-
stwo nie miało szczęścia korzystać, bo zgoła w życie nie
wprowadzony. — Do przewodniczenia jej wcześnie zamianowano
[illegible] Pawłowskiego Koadjutora Biskupstwa Płockiego, któ-
ry pod tę porę przypochlebiał się Księciu Paskiewiczowi tak
gorliwie, iż ze [illegible] swego wyrzucił Matkę Boską Częstochow-
ską, a w miejsce jej wsadził jego miniaturę. — Ale została z [illegible]
taka intryga, iż zmuszonym był odmówić jemu tego hono-

Posypało się albowiem mnóstwo skarg przeciwko temu Prałatowi o gorszące życie, z zapomnieniem posłania zaciętym zażaleniem do Cesarza. — Chciano koniecznie mieć na czele tej Deputacyi Biskupa, a którego trudno było wybrać, bo wszyscy Biskupi Dyecezalni byli skompromitowani podpisaniem Detronizacyi. W tej ostateczności było powołać na to Biskupa Pawłowskiego, na którego nie było względu Duchowieństwa bardziej godnego i zasłużonego. Że zaś Namiestnik był źle z nim przez jego nieprzyjaciół uprzedzonym, pominął go, a użył Choromańskiego Suffragana Augustowskiego, którego mianował, i zgadzając się na rekommendacyą tylko Prałata Kubickiego, jako dyrygującego naówczas Sekcyą Duchowną w Kommissyi Rządowej, przeznaczył na Przewodnika Deputacyi. — To pominięcie nie w samym przeciwne sprawiedliwości, uczyniło Gutkowskiego bardziej upartym, i zaciętym względem Rządu. Pomimo to wszystko jednak, musiało być bardzo mocno z góry polecanem, najlepiej z nim się obchodzić, i starać się pozyskać go na stronę swoję. — Ztąd to dwukrotnie razy że Namiestnik wysyłał Generała Gołowina Dyrectora Głównego Kommissyi Spraw Wewnętrznych do Gutkowskiego w tym celu, ale zawsze bezskutecznie, a ostatnim razem nie przyjął go i nie chciał z nim widzieć się i mówić. — Przyjechał do Janowa sam Książę Namiestnik spodziewając się wpłynąć na Biskupa swoją perswazyą osobistą, przyjął go z uszanowaniem i ze czcią przynależną, ale na propozycyę uspokojenia się, i pojednania się z rządem nie przystał. [illegible] ten krok był uczyniony, Gutkowski tak długo molestowany i drażniony, uczuł się być najbardziej w tem pokrzywdzonym, że było powszechnie wiadomem jako postanowiono Choromańskiego wynieść do Arcybiskupiej godności, a która miała posłużyć na wynagrodzenie jego ofiary czynionej dla Rządu względem Rewolucyi i wojny 1831 r. — Mylnie rozumiano, iż da się przełamać upór i pokonanie umysłu Gutkowskiego, odjęciem pensyi Biskupiej, gdy tymczasem ten środek postawił go korzystnie w publicznej Opinii, i polepszył byt jego materyalnie. Szlachta Polska gotowa zawsze wszystko poświęcić każdemu, byleby tylko stawiący przeciwko Rządowi i był jemu nieposłusznym. Odtąd się zapomniała i twarde obchodzenie się Gutkowskiego, i oddzielenie się jego od Biskupstwa

oraz opuszczenie Dyecezyi i udanie się za obcą Granicę. Zaledwie
i wskazano jakiego, wszystkie Dwory i Domy Szlacheckie pospieszyły
do Janowa z ofiarami w pieniądzach i w wiktuałach, i Biskup w krót-
ce wydał się bogatszym i miał potrzeby swoje obficiej zaopatrzone
jak kiedy był płatnym ze Skarbu.
Lecz ta przychylność i hojność szlachty, oraz całej ludności Podla-
skiej dla swego Pasterza, była, jak się mniema, solą w oku Rządowi;
a to tem bardziej stawało się nie znośnem jemu, gdy Gutkowski, jakby
na przekorę, coraz więcej okazywał się nie uległym i nie skłonnym
się do rozporządzeń władz krajowych. Obok tego zachodziły zaża-
lenia ze strony Duchowieństwa na Biskupa, iż wydawając [illegible]
[illegible] zwłoczne decyzye w Sprawach o Dziesięcinę, przez co Probosz-
czowie szkodowali w przychodach swoich, oraz że w Dyecezyi żad-
nego porządku i ładu nie było, bo Biskup nie rządził według
powszechnego prawa kościelnego, i miejscowych przepisów, ale
jak mu się podobało podług widzimisię własnego. — Stratę zaś jed-
nego kapłana wielce zacnego, którego był sprowadził z Płockiej
Dyecezyi i Officyałem swoim ustanowił, powróciwszy do domu
z dobrowolnej Emigracyi swojej, idąc za granicę Cesarską wy-
pędził i Cyrkularzami wysłanemi do Duchowieństwa najnie-
sprawiedliwiej go oskarżył. Podobnie postąpił z drugim i
trzecim kapłanem w jego miejsce na Officyała powołanym
i żaden z księży nie chciał przyjąć obowiązków tego Urzędu
zaczem konsystorz Dyecezyi Podlaskiej stał się nieczynnym zu-
pełnie, a następnie Duchowni pozbawieni byli właściwej opie-
ki, Kommissya Rządowa Spraw Wewnętrznych nie odbierała
z ląd żadnej wiadomości. — Uznano więc za konieczne

wydalić Biskupa Gutkowskiego z kraju; i jakoż wywie-
ziono z Janowa w Gubernie Cesarstwa, dawniej należące
do byłej Rzeczypospolitej Polskiej, do klasztoru OO. Kar-
melitów, którego nazwiska w tej chwili przypomnieć
nie mogę. Jak skoro stanął Biskup na miejscu
swego przeznaczenia, zaraz Szlachta Polska większa
i mniejsza, jakby do jakiego miejsca cudami słynącego,
zaczęła się z całej Litwy, z Inflant Witebskiego, Mohi-
lewskiego, z Wołynia, Podola i Ukrainy, dla uczcze-
nia religijnego, które mu jako niewinnemu Męczennikowi
za wiarę wyrządzano, niosła hojne ofiary, i bogate dary.
Te odwiedziny nadzwyczajne wyższych osób, czynione Bi-
skupowi osadzonemu za karę w klasztorze, nie mogły
podobać się naturalnie Rządowi, zwłaszcza, iż to się dzia-
ło w stronach Cesarstwa, gdzie świeżo Unici katolicy
wcieleni zostali do Prawosławii. — W koniecznej po-
trzebie potrzebie więc ujrzał się Rząd, żeby uchylić
okazyę do Demoralizacyi nowo nabytych wyznawców
swojej Cerkwi, jak najrychlej pozbyć się z tamtąd
Biskupa Gutkowskiego. Lecz tu znów stały prze-
szkody i trudności ze strony Rzymu, gdzie go uważano
za gorliwego obrońcę kościoła, i za to tylko prześla-
dowanego. — Po dwa razy składano jego zrzeczenie się
Biskupstwa Podlaskiego, którego Papież nie akceptował
z tej racyi, iż ta rezygnacya nie była prawną, jako
wymuszona w więzieniu, nie z wolnej woli. — Po długich

targach i Układach zaledwie Legacya Cesarska przy Stolicy
Apostolskiej zdołała wyjednać, że Ojciec Święty dozwolił oddalić
się Gutkowskiemu swojej Dyecezyi, a Rząd zobowiązał się
odesłanie go (~~gdzie~~) do miejsca jakie obierze za granicą Kró-
lestwa, swoim kosztem, oraz płacić rocznie 3000 rubli na jego
utrzymanie i pewną summę na pierwsze zagospodarowanie.
Wybrał sobie klasztor Dominikański w Lwowie w Austryackiej
Galicyi, i zażądał, aby udzielono jemu Urzędnika z Kom-
missyi Spraw Wewnętrznych dla odwiezienia go do Lwowa, tego
samego, który mu towarzyszył z Janowa do klasztoru Kar-
melitańskiego. — Stosownie więc do żądania Biskupa po-
słano Urzędnika i pojazd dla niego osobno zrobiony, gdyż
dla swego nadzwyczajnego wzrostu nie mógłby w byle jakim
pojeździe jechać. Za powrotem do Warszawy ów Urzędnik,
którym był Pan Łupałski starszy Referent Sekcyi Ducho-
wnej, pod każdym względem Człowiek zacny i uczciwy, opo-
wiadał o Gutkowskim dziwne rzeczy. — Zastał jego nad wszelkie
spodziewanie bogatym; bo po zaspokojeniu znacznych długów
które był zaciągnął zostawszy Biskupem na urządzanie
się swoje, miał jeszcze przeszło 18000 rubli gotowizny, a przytem
wielkie mnóstwo kosztowności złotych i srebrnych w ogromnych
złożonych, a pod które potrzeba było brać oddzielny Furgon
na pocztach. — Po dwa razy zasłabł ciężko w podróży, do-
magał się wszelkiej wygody i pomocy lekarskiej, a za to
wszystko nie chciał nagradzać. — Przybywszy do Lwowa za-
raz zaczął czernić Rząd Królestwa Polskiego, że przełado

wiarę i Kościół katolicki a Duchowieństwo w rozmaity spo-
sób krzywdził, i że jego samego po barbarzyńsku i naj-
okrutniej traktowano. – Obecny Tupalski takim ob-
ojętnie, wolał wychodzić i uchylać się, aby jako świadkiem wszy-
stkiego nie ośmielił się, radzić kleindna Biskupowi. –
Dlatego to, niemogąc dłużej ścierpieć postępowania tak niezgo-
dnego z jego wysoką Dostojnością, i świętym charakterem biskupim,
prosił o najrychlejsze uwolnienie swoje i pokwitowanie z przyjętych
pieniędzy, które mu zaliczył 3000 rubli jako pensyą roczną z gó-
ry, i 2000 rubli na pierwsze uporządkowanie. Jak wszędzie i zawsze
wsze Gutkowski okazywał się szorstkim, i pogardzającym niż-
szymi od siebie, takim był i względem Tupalskiego, chociaż sam
o niego bardzo upraszał, jakby go niewidział, i nigdy nieznał,
rozstał się z nim, jak z prostym służalcem, nie dawszy mu do-
brego słowa, za jego fatygę, gorliwą usługę w podróży, i choro-
bie, nakoniec nieraczywszy nawet powiedzieć Bóg Zapłać. –
Na tem się kończy historya Gutkowskiego Biskupa Podlaskiego, nie-
chajże teraz Czytelnik wiedząc o nim, co ja tu wiernie i rze-
telnie wypisałem, sam wyrzecze sąd, czy ten Biskup za wiarę
i Kościoła obronę, został wydalonym z kraju? –
według zaś mego przekonania osobistego, żadnej on nie wy-
świadczył przysługi Sprawie Religijnej, przeciwnie owszem
postawił ją, w kraju naszym, w krytyczniejszem położeniu
a Dyecezyą swoją, na długie i dolegliwe naraził nieszczęścia.
Lubo nieprzestano myśleć o mianowaniu Arcybiskupa war-
szawskiego, i miano na widoku Chromańskiego upatrzone
go do tego Urzędu, wstrzymywano się jednak z ustaleniem

mieniem

powziętego zamiaru. – Przyczyną tej zwłoki, były rozmaite oko-
liczności i uwagi, na które bacząc Rząd odkładał naczas dalszy
swoją decyzyą. – Głównie szło o to, aby sprobować azali nie uda
się projekt podany od skrytych Pretendentów do Arcybiskupstwa
którzy nie mogąc tą razą dostąpić tej godności, chcieli ją zosta-
wić na przyszłość dla siebie, a tymczasem nie dać nikomu onej po-
siąść. – W liczbie tych Pretendentów, pierwsze miejsce trzymał Xiądz
kanonik Straszyński Administrator Archidyecezyi Warszawskiej,
który jako powszechne było mniemanie, wyslawiwszy Rządowi, jakie
doznaje kłopotu z Biskupami aktualnemi, wskazał łatwiejszy i
dogodniejszy sposób zarządzania Dyecezyi, przez tymczasowych
Administratorów, których może bez żadnych trudności, wedle swo-
jej woli, oddalać i zmieniać. – Doradzał Rządowi, pisać do Sto-
licy Apostolskiej że ponieważ podówczas byli skompromitowani Dyece-
zalni Biskupi, przez podpisanie Detronizacyi, a z grona których
wybierano na Arcybiskupa, przeto nie ma odpowiedniego na tę
godność kandydata. Z tego następnie powodu upraszać Stolicę
Apostolską, o zostawienie Archidyecezyi Warszawskiej, jak dotąd
w Administracyi, a jej Administratora podnieść na stopień ty-
tularnego Biskupa in partibus infidelium dla zaspokojenia po-
trzeb czysto-duchownych i udzielić mu władzę, na rozsądzanie
spraw przychodzących do Metropolii w drodze Appellacyi. – Uzy-
jął skwapliwie Rząd tak dogodny dla siebie projekt i pospieszył
przedstawić go Stolicy Apostolskiej, a na który Grzegorz XVI pa-
piez odmownie odpowiedział oświadczając, iż kościelne prawo nie
wymaga, aby koniecznie z Biskupów dyecezalnych wybierano Ar-

cybiskupa

Arcybiskupa, może nim być Biskup Suffragan, a je-
śliby i tego niebyło, to natenczas bez żadnej trudności go-
dziło się powołać na tę Godność prostego kapłana posiada-
jącego odpowiednią naukę i zaufanie u Monarchy, a
nie mającego przeciwko sobie, żadnego zarzutu ze strony
Stolicy Apostolskiej. Po takiej rezolucyi, nie pozosta-
wała już jak Choromańskiego przedstawić do zatwierdze-
nia Ojcu Świętemu. — Lecz w tymczasie przyszli do wysokie-
go znaczenia Administratorowie Kaliski i Warszawski, to
jest Tomaszewski i Straszyński, mianowicie ten ostatni stał
się niejako bardzo potrzebnym Rządowi. — Oprócz wier-
ności i uległości jemu, zwrócił na siebie uwagę Rosyan
przez swoje sprawowanie się przykładne, przez utrzyma-
nie księży w surowej karności, i nakoniec przypodobał
się im, wyprawiając po razy kilka obiady, nader wyśmie-
nite i nadzwyczaj wystawne. — Przyjaciel Straszyńskiego
Generał Gubernator przypominał i zalecał go Księciu Na-
miestnikowi ustawicznie, a który także chętnie popro-
wadziłby jego na Arcybiskupa, gdyby nie zaszła prze-
szkoda niespodziewana. —

Świeżo przybyły Arcybiskup Nowoobrany do Warszawy
Antoni Fijałkowski, człowiek światły, gładkich obyczajów
i najlepiej znający się na Duchowieństwie Katolickiem,
z którem długie lata przeżył na Wołyniu, przeciwny
był tej promocyi. — Niebez racyi uważał Straszyń-
skiego za zbytecznie dumnego człowieka, powodującego

się

religijnemi urządzeniami i zagorzalstwem — Trzym-
jąc się Etykiety i zwyczajów wyższego świata, no
Arcybiskup przybywszy do Warszawy odwiedził
Administratora Archidyecezyi, który jednak nie
tylko nie odrewizytował jego nawzajem, ale dał je-
cze wyraźnie poznać iż on nie myśli zgoła
z nim mieć jakie bądź stosunki — Niedziwić się
iż chciał pozbyć się tak niemiłego sąsiada,
że zaczął wpływem swoim przeszkadzać Sta-
rzyńskiemu, a pomagać promocyi Tomaszew-
skiego, który jemu z ubliżeniem Urzędu, i swego
charakteru Kapłańskiego nadskakiwał i pochleb-
[illegible]. — Lecz i ta Kandydatura zaraz upadła,
skoro pokazał się Choromański, i dał poznać się
Arcybiskupowi Antoniemu.
Ten znalazłszy w nim pożądane usposobienie o-
sobiste, i wszelkie warunki odpowiednie interessom
Rządu i Cerkwi Prawosławnej, skłonił Cesarza Na-
miestnika do najrychlejszego przedstawienia tego
Prałata do zatwierdzenia Stolicy Apostolskiej. —
Dziwiono się i zastanawiano bardzo nad tem, jak
się stało, że w Rzymie, gdzie sprawy Polskie zwy-
kle bywają podejrzywane, i zwłoce ulegają, in-
teress Choromańskiego, bez żadnej kwestyi, i w krótkim
czasie załatwionym został, chociaż Emiliani współubiega-
cy się o Arcybiskupstwo Warszawskie, mieszkał pod-
tam

budne jego Curriculum Vitae, z wymienieniem ile razy był su-
spendowanym ab Officio, za bluźnierstwa publiczne, i kara-
nym za gorszące życie. — Tę powolność Stolicy Apostolskiej przy-
pisywano owczesnej Polityce Grzegorza XVI Papieża, który
chciał złagodzić Cesarza Mikołaja. — W tymże samym celu
Ojciec Święty zgodził się na mianowanie Biskupami Stra-
szyńskiego i Tomaszewskiego, lubo przeciwko nim zachodziły
także skargi do Rzymu. Pierwszego podejrzywano o przy-
chylność dla Prawosławia, dlatego tylko, iż posiadał zau-
fanie w Rządu; drugiego zaś obwiniano jedynie o nie-
rządne życie domowe, przyznając mu chlubne zalety ser-
ca i umysłu. — Ta tylko zachodziła w tym podziale
kwestya, którego do Kaliskiej, a którego do Augustow-
skiej Dyecezyi na Pasterza przeznaczyć? — Sama przy-
zwoitość i sprawiedliwość, doradzały, powierzyć Kaliską,
Straszyńskiemu, dla uchylenia zgorszenia, i nagrodzenia
jego za wierność i przywiązanie do Rządu. — Lecz zręcz-
ność i wysoka zdolność w prowadzeniu Intrygi Tomaszew-
skiego, stanęła na przeszkodzie. — Przyrzekał poprawę ży-
cia; a Obywatelstwu i Duchowieństwu potrafił wmówić, iż
jak dostaną na Biskupa Straszyńskiego, to w osobie jego
będą mieli Szpiega i Stróża Ruskiego. — Przerażona tem
Szlachta i Księża, dołożyli największego usiłowania na
utrzymanie Tomaszewskiego, a czego dokazano, przy
jego zabiegach i silnej protekcyi Antoniego Arcybisku-
pa Warszawskiego. — Straszyński zaś zanominowany

przeciwko życzeniu, i oczekiwaniu swojemu, Biskupem
Augustowskim, niechciał przyjąć téj posady, jako
udzielonej mu za jakąś karę, niezasłużoną, i naru-
szenie jego dobréj sławy. – Kilka dni Generał Go-
łowin targował się z nim, i dopiero wtenczas przy-
stał na to, gdy mu zapowiedzianem zostało w imieniu
Cesarza, że jeśli nieprzyjmie Biskupstwa Augustow-
skiego, to nigdy niczego więcéj od Rządu niedostanie.
A tak wszystkie trzy promocye wtymczasie nastąpione, żadnéj
niesprawiły pożytku duchownego wierze i Kościołowi. – Albo-
wiem wyniesienie Chołoniewskiego do Arcybiskupiéj Godności
więcéj zdawało się rokować złego jak dobrego dla Katolic-
kiéj Sprawy. Pozostawienie zaś na miejscu Tomaszew-
skiego oznaczało, iż gorszące życie w Pasterzu, niezwra-
cało bynajmniéj uwagi Rządu. – Nakoniec narzucenie
pomimo woli Straszyńskiemu Dyecezyi Augustowskiéj
niezostawiło żadnéj nadziei, pożytecznéj pracy Bi-
skupa, który nie mógł nawet poznać swojéj trzody
duchownéj, nieumiejąc języka Litewskiego, jakiego ta-
meczny lud używa przy wszystkich potrzebach, i Obrząd-
kach religijnych. – Chołoniewski przybywszy do War-
szawy niezajął mieszkania przy Kościele w jakim tym-
czasowo Klasztorze, ale zażądał kwatery Generalskiéj,
a która mu wydzielona, została w [illegible] Pałacu Brü-
lowskiego. – Bez zwykłéj ostentacyi, prawie pocia-
przyjął Palium, oznakę Arcybiskupiéj władzy, i z

[illegible]

administrować Archidyecezyą. — Na Suffragana powołał z Dyecezyi Płockiej swojego dawnego kolegę, i przyjaciela a tameczney katedry pierwszego Prałata, Xiędza Chmielewskiego. — Przedstawiając go Stolicy Apostolskiej do tej godności, uprasza razem o inkorporowanie do Suffraganii Probostwa S^go^ Andrzeja w Warszawie. — Zapełnił kapitułę Metropolitalną, podnosząc jednego z najmłodszych kanoników Xiędza Kołowskiego na pierwszego Prałata Dziekana w niej prezydującego, i z ujmą innych, najwyższe jemu przeznaczając dostojeństwo, oraz wprowadzając z obcych Dyecezyi nowych członków kapituły, z Augustowskiej Białobrzeskiego na Prałata, i z Płockiej Xiędza Myślińskiego na Kanonika. Nie podobało się Warszawskiemu Duchowieństwu to przyjmowanie obcych księży do Archidyecezyi, i postawienie na czele Konsystorza Officyałem Generalnym Xiędza Kołowskiego, który miał wiele nawistnych sobie. — Zbłądził grubo Arcybiskup Choromański, iż żądał wcielenia Probostwa S^go^ Andrzeja do Suffraganii Warszawskiej, a bardziej jeszcze chybił przeciwko porządkowi i wszelkiej słuszności, kiedy przyobiecawszy to Probostwo Chmielewskiemu przyszłemu Suffraganowi swojemu, oddał one Kanonikowi Wierzbowskiemu, i kanonicznie na nie zainstytuował jego. Jak powszechnie utrzymywano, zdawało się pozbędzie Wierzbowskiego, skoro Rząd odrzuci go, jako zostającego pod winą w kategoryach politycznych, i oddanego

oddanego

od prawa posiadania jakiekolwiek miejsce
Duchowne, i katedrze wiszącego przy kanonii
Metropolitalnej. — Lecz pomylił się Charomański
w rachubie swojej. Wierzbowski bowiem jako czło-
wiek wysokich zdolności umysłowych, wyższe-
był jeszcze potrzeby i większego o sobie zarozumie-
nia. — Nie dbając bynajmniej o to, iż Bulla
niedopuszcza go do Probostwa Św. Andrzeja opar-
ty na prawie kościelnem, jako Proboszcz przy-
gły, i kanonicznie zainstytuowany domagał się
oddania jemu Administracyi tego beneficium,
zapowiadając zarazem głośno wystąpienie z pro-
cessem sądowym, w którym zamierza kompromito-
wać w sposób najdotkliwszy swego Arcypasterza,
jeśli nie uczyni zadosyć jego żądaniu. Czy
w rzeczy samej poczuwając się do jakiego grzechu
Arcybiskup, czy chroniąc się złośliwego języka
i pióra kanonika Wierzbowskiego, starał się ła-
godzić jego, dozwalając pobierać pokryjomu część
większą kompetencyi Proboszczowskiej, a co głó-
wnie jemu chodziło. — Ale sama sprawa, ani dała się
na czas uśpić, ani na zawsze zakończyć, przeła-
gami prawnemi, i swoją zuchwałością, podtrzy-
mywał ją w bezustannie wzrastał i niepoko-
Charomańskiego. — Skończyła ta sprawa Arcy-
biskupa i jego Suffragana Chmielenskiego

a

a jeżeli się nie mylę, podobno przyczyną najbardziej samego interessowanego Kanonika Wierzbowskiego. — Bo jak przypominam sobie, w lat dopiero kilka po śmierci Choromańskiego, z Upoważnienia Pijusa IX Papieża, Biskup Tomaszewski dopełnił Aktu inkorporacyi Probostwa Sto Andrzeja do Suffraganii Warszawskiej. — Krytykowano bardzo postępowanie publiczne, i obejście się prywatne Arcybiskupa. Zasiedziawszy się zbyt długo na partykularzu, nie mógł przyzwyczaić się do życia miejskiego, i zwyczajów jego. Śmiano się z niego, iż kładł się i wstawał z kurami, przez co musiał unikać towarzystwa z mieszkańcami Stolicy, którzy szli wieczorem na spoczynek, kiedy on wstawał z łóżka. — Ta niezgodność życia często stawała się powodem do opuszczenia obowiązków swojego urzędowania, i chybienia Etykiety zwyczajnej w wyższego świata. — Lecz nadewszystko źle widziała publiczność, zbytnie pobratanie się Choromańskiego z Arcybiskupem Prawosławnym. — Zbliżenie się do niego, i zostawanie z nim w dobrej harmonii, było zawsze pożądanem, dla zgody i pokoju, ale nie życzono sobie tego nigdy, aby katolicki Arcybiskup dawał się prowadzać z Arcybiskupami Prawosławnemi, aż do [illegible] ~~znajdowania się~~ w Cerkwi, podczas onej poświęcenia, wraz ~~oraz pokazywania się~~ z Officyałem swoim, [illegible] całej Warszawie

~~Warszawie gdy Katolicki Arcybiskup,~~ przyglądał się
Dzwonom zawieszonym na dachu Cerkiewnym, pod Ko-
pułami bizantyjskiemi. — Dla wyszydzenia zapewne pło-
chego postępu Choromańskiego, bruśki umiejący ze wszyst-
kiego korzystać, puścili w handel chustki fularowe do
nosa, z wyobrażeniem Arcybiskupa Katolickiego w szka-
łaty przybranego, po drabinie łażącego dla bliższego
przypatrzenia się prawosławnym Dzwonom. —
Z takiej pamiątki, najbardziej obojętni w rzeczach
wiary i Religii, nie byli kontenci. —
Za Arcybiskupstwa Choromańskiego, dwie ważne In-
stytucye Duchowne, egzystować zaczęły, a które pierwej
na lat kilka były obmyślane i przygotowywane, ja-
ko to: ustanowienie Domu na zamknięcie zdrożnych księży
i urządzenie wyższej szkoły pod nazwą Akademii Du-
chownej rzymsko-katolickiej. — Zresztą obiedwie te In-
stytucye, od niedawna jeszcze istnieć przestały, a zatem
jako już fakta, do Historyi Kościoła Polskiego nale-
żące tylko, wypada do wiadomości Czytelnika poda-
ile że piszący niniejsze Wspomnienia, miał z niemi bli-
ską styczność, i posiada o nich najdokładniejsze pro-
bne szczegóły. —
W dawniejszych czasach w Epoce nawet najprzyja-
źniejszej dla Duchowieństwa w naszym kraju, nie by-
po Dyecezyach Domów wyłącznie przeznaczonych
na zamknięcie zdrożnych księży. — Zostawieniem to-

To

było troskliwości i opiece Biskupów, którzy wedle potrze-
by i możności, utrzymywali ich po klasztorach, lub przy
ostatniejszych Probostwach. — W Dyecezyi zaś Augustow-
skiej, ulepionej z kawałków odpadłych do Rossyjskiego Im-
peryum Dyecezyi Żmudzkiej Wileńskiej i Łuckiej, gdzie
przeszło lat 20. nie było Seminaryum, i gdzie Kościoły posłu-
giwać się musiały zbiegłemi z klasztorów zakonnikami,
między którymi, rzadko kto był przyzwoitym kapłanem,
namnożyło się z tąd księży wagabundów. — Nastawszy
1827 r. do tej Dyecezyi na Officyała, przynaglony byłem
tych pogorszeń publicznych usuwać z przed oczów pu-
bliczności, i ku temu urządziłem kilka izb w klasztorze
po Dominikańskim, w Liszkowie, który dawniej był kar-
cerem całej Prowincyi X.X. Dominikanów. — W lat do-
piero kilkanaście, gdy po byłej Rewolucyi, z powodu oka-
zania się wielu złych księży, Rząd powziął myśl zamy-
kania ich za karę w Domu na to przeznaczonym, zwró-
cono uwagę na Liszków i postanowiono go użyć na
Instytut zdrożnych księży. — Towarzyszyłem do tego
miejsca Choromańskiemu Nominatowi Arcybisku-
powi wtenczas Administratorowi Dyecezyi Augustow-
skiej. — Później zaś z polecenia Straszyńskiego Biskupa Au-
gustowskiego, jako mego Pasterza urządzałem Instytut Liszkow-
ski. — Jako uległy swojej Władzy, czyniłem wszystko co mi naka-
zywała, ale w sumieniu mojem na to nie zgadzałem się zupełnie. —
według mego przekonania miejsce to niebyło właściwe na takowy.

Instytut, i że ten zakład nie odpowiada potrzebie istotnej,
że raczej posłuży do pogorszenia, jak do polepszenia Sta
Duchownego.- Liszków położony jest na samym krańcu
lestwa nad brzegiem rzeki Niemna, stanowiącej granicę Ce
sarstwa Rossyjskiego, w okolicy najuboższej w całem Au
gustowskiem, o mil kilka odległy od miasta, a tem samem
chodziła się trudność w wyżywieniu kilkudziesiąt osób; bo
wszelkie Artykuły przyszłoby się z daleka przywozić,
za wszystko drożej opłacać.—

Lecz przedewszystkiem, i nadewszystko sprzeciwiają
się przyczyny moralne temu zamiarowi.- Żeby popra
wić Człowieka moralnie, mianowicie Księdza nie do
jest, zamknąć go, i odłączyć od wszelkich stosunków
światem.- potrzeba jeszcze działać na jego stronę duch
owną, to jest potrzeba i to koniecznie wpłynąć na je
wewnętrzne przekonanie, iżby umysł i serce skłonił
się do zmiany dotychczasowego życia, które sprowadz
ło go z drogi prawości i uczciwości.- Zamknięcie za
samo, nietylko ku temu się nie przyczynia, ale owszem
nie kiedy, a można powiedzieć najczęściej, posługuje na
utwierdzenie w złem.- Albowiem Człowiek osadzony na
wyrokiem prawnym w więzieniu naznaczonym już zosta
cechą hańby, która niszczy w nim uczucia szlachet
pozbawia wstydu, i ambicyi.- Nadzieja nawet, która
ożywia jeszcze życie w największem nieszczęściu, nie
przynosi już żadnej pociechy kapłanowi napiętno

wanemu

hańbę. – Ta uwaga na takie nadużycia, wstrzymywała dawniej Biskupów od zakładania Domów księży Demeryków, i woleli innych środków używać na ich poprawę, jak do karceru zamykać, gdzie już żadnej nie było nadziei upamiętania się. –

Jak przedtem kiedy Dom dla zdrożnych księży zostawał w Lizkowie, tak i potem jak przeniesionym został do S[to] Krzyża na Łysą Górę w Sandomierską Gubernię; obedwa te miejsca były niedogodne na Zakład tego rodzaju. – Bo jak do pierwszego, tak i drugiego, jako położonym na ostatnich krańcach Królestwa, potrzeba było księży skazanych na zamknięcie w nim, przewozić wzdłuż całego kraju, przez co czyniła się niejako krzywda stanowi Duchownemu ponawianiem tak smutnego widoku chudności katolickiej. – Spodziewać się potrzeba, iż teraz po zwinięciu tego Zakładu, Biskupi postarają się zdrożnych księży usunąć z pod oczów publiczności, i obmyślić środki odpowiednie ich powołaniu poprawy, byleby raczył Rząd ze strony swojej przyjść w pomoc przeznaczeniem choć szczupłego na ten cel funduszu. –

Zeszyt V.

Akademia Duchowna Warszawska powstała z Seminaryum Głównego, utworzonego w miejsce zakrytego Wydziału Teologicznego w Uniwersytecie Warszawskim, za Arcybiskupstwa Skarszewskiego. – O urządzeniu tegoż Seminaryum była już wyżej mowa; tu zaś dla związku rzeczy, notuje się, iż ono z powodu nietrafnego zarządu przez ludzi nie zdolnych do generowania prawie zupełnie upadło. – Powziął Rząd myśl przekształcenia go.

na Akademią Duchowną podobnie jak zrobiono w Wilnie podnosząc tameczne Seminaryum Główne do znaczenia Akademii. —

Najgorliwiej tem dziełem zajął się Generał Gołowin Dyrektor Główny Kommissyi spraw Wewnętrznych, Mąż jak rzadko bywa między Wojskowemi, pełen ducha religijności i pobożności. — Staraniem jego utworzono Kommitet którego celem było obmyślenie wszystkiego co należało do egzystencyi przyszłej Akademii. — Na nieszczęście jej, na przewodniczącego w nim naznaczono Administratora Archidyecezyi Kanonika Staszyńskiego, Człowieka jak się wyżej namieniło, bez wychowania i bez wiadomości natury i porządku szkolnej nauki, — nadto jeszcze zwolennika obskurantyzmu X.X. Missyonarzy którzy zawsze stawali na przeszkodzie, ilerazy zamyślano w naszym kraju podnieść oświecenie stanu Duchownego. — Staszyński jak pierwiej przykładał się do osłabienia i ruiny Głównego Seminaryum, tak skwapliwie przyszedł na całkowite jego rozwiązanie. — Ale nie spieszył się z wykonaniem woli Rządu względem utworzenia Akademii, a nie mogąc tego zamiaru zupełnie uchylić, zwlekał rozmaitemi sposoby przywiedzenia jego do końca. Okazał swoją niechęć i nieżyczliwość dla przyszłej Instytucyi, przeznaczając dla niej lokal klasztor X.X. Franciszkanów w Warszawie który od czasów jeszcze Pruskich był więzieniem Kryminalnem, aby obrzydzić w oczach Duchowieństwa nowy zakład naukowy. W Komitecie nic sam nie działał, ani działać nie dozwalał innym znającym się na rzeczy zadanej. — Na sessyach zajmował czas próżną gadaniną, rozprawiał wiele, a nigdy nic nie powiedział o czem mówić należało. — Szczęściem iż nadchodził czas, w którym Staszyński miał ustąpić z Archidyecezyi, a Arcybiskup w jego miejsce przybyły, inaczej żadnej nie pozostało czynności

Kommitetu

Komitetu. A to co robiono, według zamiaru zgromione i [illegible]
prezydencyi Sekretarza Antoniego Kopieńskiego, którą zaszczycony był stan-
ącym Naczelnikiem Sekcyi Duchownej, urzędnika wysokiej zdolności
i rzadkiej gorliwości w służbie publicznej. Ze strony swojej Genera-
ł Pottowin, pomimo największej suteryi i starości klasztoru Francisz-
kańskiego w byłego więzienia kryminalnego, potrafił swoją usilnością
i wytrwałością, zreformować i urządzić go do tego stopnia iż
Instytut Akademicki mógł być w nim pomieszczonym.
Nie ograniczył się ani okazałością, jak przystałoby na gmach publi-
czny trakterów, ani wygodą wewnętrzną, ale wszystkie potrzeby skro-
mnie i dosyć ubogo były zaspokojone. Nie żałował pracy i fatygi
swojej Generał przy tem Dziele, codziennie po dwa razy niekiedy
przybywał do Fabryki i osobiście pilnował i przyśpieszał ukończe-
nia robót. Jemu to bez zaprzeczenia należy się sława, iż podał
myśl urządzenia Akademii Duchownej jak przywiedzenie również
onej do skutku. Bez usiłowania i starania jego, tak sławienna
Instytucya nie otrzymałaby bytu w naszym kraju, mianowicie
przy takim uporze jak się wyżej namieniło, ze strony Duchownej lata-
czy stawianym. Gollowin nie dał się zrażać [illegible] rzadkiemi trudno-
ściami jako prawy i religijny Człowiek postępował i działał z
moralnego przekonania i w celu moralnym. Przypominam sobie,
jak wracając z wód zagranicznych w przejeździe przez Warszawę
zwiedzał Akademię Duchowną, z jakim to upodobaniem
oglądał wszystkie jej szczegóły, i jak się cieszył znajdując wszy-
stko w tymże stanie i porządku jak on zostawił.
W przytomności Biskupów Tomaszewskiego i Skrzetewskiego,
oraz całego składu Profesorów Akademii dziękując za uczczenie
i szanowanie w przyjęciu Jego, że łzą w oku wyrzekł te słowa:

[illegible] wspomnienie, poświęcone [illegible] [illegible], [illegible]
pasterza [illegible] w pamięci [illegible]
Świeci [illegible] spodziewam się tylko iż [illegible]
nie iż w [illegible] pamięci nie zaginie [illegible]
uczynione.
Czego nie zrobiono za prezydencyi Staszyckiego [illegible]
Dokonano o ile można było, pod okiem Arcybiskupa [illegible]
[illegible] Dla Akademii Duchownej która pozyskała natenczas
Zatwierdzenie. Wyszedł Ukaz Komissyi ustanawiający Aka-
demię Duchowną Rzymsko Katolicką w Warszawie, przezna-
czono [illegible] na jej utrzymanie z kasy o ile spamiętać
mogę, wynosiła podobno góra 21000 złotych rocznie. Stolica
Apostolska na przełożenie Arcybiskupa zaakceptowała
tę Instytucyę, i prawa służące Wydziałowi Teologicznemu
Uniwersytetu Warszawskiego, nadawania stopni naukowych
na nią przelała, i w dowód swej życzliwości nadała
Akademii na patrona Ś. Jana Kantego, o [illegible]
na dzień obchodzonego święta Ś. [illegible]
Na mocy więc najwyższego upoważnienia [illegible]
Ojca Ś. Grzegorza XVI Papieża [illegible]
Notatek i z pamięci tylko pisząc nie pamiętam dobrze
ty, ale wiem z pewnością, iż w miesiącu Kwietniu [illegible]
w dniu wyżej oznaczonym, inaugurowaną została Akademia,
a której ku [illegible] przez uroczyste Nabożeństwo odprawione
w Kościele [illegible] Franciszkanów w obecności Księcia [illegible]
[illegible] Feldmarszałka Paskiewicza Erywańskiego, [illegible]
pierwszych osób rządowych, [illegible] Professorów [illegible]
licznego zgromadzenia publiczności.

[illegible]

Leszyt 8. Po Nabożeństwie mieli mowy Arcybiskup Chorominski i Rektor Akademii Xiądz Ossolinski, których Głosy są wydrukowane przy Ustawie Akademickiej i nakoniec nastąpiło poświęcenie Gmachu i obejrzenie przez obecnych Gości, wszystkich jego części i szczegółów. — Jak przysłowie niesie każdy początek jest cięzki, nie nowina przeto była, iż ten Zakład naukowy nie tylko przy roz-poczęciu swojem, ale przez ciąg egzystencyi, dopóki nie doczekał się Zreformowych ze Stronictwa przeciwnego Rządowi wziętych, doznawał bezustannie trudności i dokuczliwości, ze strony miano-wicie miejscowego Duchowieństwa. — Od dawna dawności, uroił sobie Warszawski Kler iż wszystkie Urzęda i posady, które zwykle bywają possydowane przez Duchownych, powinny być udawane tylko księżom Warszawskim. — Lubo wybór na Rektorat Akademii w osobie Piotra Ossolinskiego, był najtrafniejszy ze wszech miar sprawiedliwszym i nowej Instytucyi najodpowiedniejszym, nie uniknął jeb zazdrości i prześladowania, które mu zdrowie odjęło i śmierć przybliżyło. Nie mogąc zarzucić jemu ani pod względem nauki która w nim była nader wysoka, ani pod względem obyczajów które najchlubniej odznaczały jego przykładne życie kapłańskie, — obwiniali go o zbyteczną przychylność Rządowi, i ztąd podej-rzywali jego o sprzyjanie Prawosławii. — Ta niesłuszna podejrzliwość sprawiła Zław złą opinią i dyskredyt w Rzymie, gdy Xsiąd ko Gutkowskim zamiennym był Ossolinskiego jako Prałata Ka-tedry Janowieckiej, promowować na Biskupa Dyecezyi Podlaskiej Nie zasłużona kara, tak boleśnie jego dotknęła, iż popadł w nieuleczoną Melancholią w której życie zakończył. —

Więcej i obszerniej powie się o Akademii Duchownej, jak przyjdziemy do tego czasu, jak piszący niniejsze Wspomnienia

zostanie

postanie Rektorem jej. – Teraz raz powrócę do Arcybiskupa i Bisku
pów Tomaszewskiego i Straszyńskiego których zostawiliśmy, nie wpro-
wadziwszy do ich Dyecezyi.
Choromański Arcybiskup nie doznawał dobrego powodzenia w War
szawie, już to dla przyczyn wyżej namienionych, iż obcych Xięży
naprowadził do Kapituły Metropolitalnej, i że jednego z najmłodszych
Kanoników postawił na czele Kapituły i Konsystorza, już to z powodu
opinii, jaką o sobie podał mieszkańcom Stolicy, gdy chciał odebrać
Biskupowi Manugiewiczowi zarząd Dyecezyi, i na reszcie iż Rząd
wyniósł go do Godności duchownej w kraju najwyższej, nie zważając
na gorszące jego życie dawniejsze, przez co zaczęto jego podejrzywać
o skłonność do schyzmy, ile że okazywał widoczną powolność i
uległość Najprzewielebniejszemu Antoniemu Arcybiskupowi Prawo-
sławnemu. – Lecz ze wszystkich nieprzyjemności i boleśnego utrapie
nia Choromańskiego była zuchwała natrętność Kanonika Wierz
bowskiego, bezustannie upominającego się o Probostwo Sgo Andrze
ja. – Był to zacięty wróg, który bezwątpienia przyłożył się wiele
do skrócenia życia Arcybiskupa. – Nagła śmierć († 21 Lut. 1838 r.) jego, spowodowała
Xięcia Namiestnika do zarządzenia ścisłego Śledztwa azali nie
był otrutym i dla zbadania okoliczności, któreby mogły sprowa
dzić, skon niespodziewany. – Odbyta Sekcya, żadnego nie wykryła
śladu otrucia, znaleziono tylko znak małej Obstrukcyi wewnątrz ny.
Dociekano jednak iż krótko przed śmiercią doznał bardzo dotkliwe
go zmartwienia, raz że Wierzbowski w obecności kilkunastu Ka
płanów zapowiedział Arcybiskupowi, iż oskarży go przed Naj
wyższą Władzą kraju o spólnictwo w rabunku pozostałych pienię
dzy i sprzętów bogatych w Łomży po Gwardyi Cesarskiej uchodzącej przed najściem Wojska Polskiego pod Dowództwem…

Dowództwem Skrzyneckiego. — W skarżywanej wszystkim przygotowanej skardze dowodził że Choromański zostawił jako Administrator Dyecezyi Augustowskiej księży Białobrzeskiego Proboszcza Łomżyńskiego i Juliusza Kuleszę Mansyonarza miejscowego Kościoła, w których chciał Generał Gubernator Fonfrycken dochodzić ukrytych pieniędzy i rzeczy; a co gorsza jeszcze wykazywał iż za tę obronę dostał od nich pięćdziesiąt tysięcy złotych i że wzajemnie zenumerował ich, pierwszego robiąc Prałatem Metropolitalnym drugiemu zaś dając dostatnie Probostwo w Małym Płocku. — Skarga ta nie mogła pozostać w sekrecie jako objawiona wobec tylu osób i zwykłą koleją stała się przedmiotem powszechnego pomówiska na mieście. — Aby powstrzymać rozgłos tego skandalu i uniknąć kompromitacyi, z góry wzbroniono wszelkiego dochodzenia w tej sprawie i nakazano puścić w kurs, że to była tylko wieść zmyślona od nieprzyjaznych Duchowieństwu. — W ten sposób uszedł szczęśliwie kary kanonik Wierzbowski, którego miano wydalić z kapituły Metropolitalnej, ale zostawiono go żeby nie dać miejsca domysłom, jako był pozbawionym posady przez zemstę w tej sprawie.

Drugi wypadek który miał bardzo zranić serce Arcybiskupa i boleśnie utrapić ducha, a który jak mówiono przytrafił się w wilią jego śmierci, był następujący. — Powracającemu Arcy-Pasterzowi, w towarzystwie Biskupa Suffragana Chmielewskiego z przechadzki po Krakowskiem Przedmieściu w godzinie wieczornej, jakiś człowiek w przyzwoitym ubiorze, przystąpił do niego na ciasnym trotuarze, porwał za łańcuch od Biskupiego krzyża i krótko zań ująwszy pociągnął do góry mówiąc, tak ciebie powlekę na szubienicę, a gdy Chmielewski chciał go zatrzymać, pchnął

na [illegible]

na obydwóch uciekł przez Bramę wiodącą do Gmachu pocztowego.
Za powrotem do mieszkania uczuł się Arcybiskup bardzo na siłach upadłym, i chociaż był silnej budowy i mocnego zdrowia, dwa jednak ciężkie zmartwienia jedno po drugiem blisko następujące, zabójczy wpływ wywarły na jego Organizm i spowodowały Apoplexyą, w skutku której znaleziono Choromańskiego po nocy w łóżku nieżywego. – Z rozporządzenia wyższej Władzy Rządowej, odbył się okazały i odpowiedni Dostojności zmarłego Pogrzeb. – Zaćmił tylko świetność jego Biskup Pawłowski, który przy wyprowadzeniu zwłok Arcybiskupa Choromańskiego z Pałacu Brühlowskiego przemówił nie właściwie na Saskim Placu, tak niedorzecznie i tak złośliwie, iż w całej publiczności licznie zgromadzonej sprawił nie-zadowolenie i [illegible] oburzenie. – Pomimo przeciwnego usposobienia Członków Kapituły Metropolitalnej względem Biskupa Sufragana Chmielewskiego jako nie należącego do ich grona, – za przeważnym jednak wpływem Rządu i przy zabiegach Biskupa Pawłowskiego pragnącego mieć Rządcą Archidyecezyi Prałata sobie podwładnego, aby mógł wszystkim łatwiej imponować, Chmielewski obranym Administratorem Archidyecezyi Warszawskiej i od Rządu zatwierdzonym został. –

Tomaszewski zostawszy aktualnym Pasterzem, jako Biskup Dyecezyi Kujawsko-Kaliskiej, lubo przyrzekał zmienić tryb swego życia publicznego i prywatnego, po odbytej jednak konsekracyi na Biskupa, żadna nie zaszła różnica w zarządzie Dyecezyi i domu. – Wszystko szło po dawnemu, i lubo osoba przy Jego Excellencyi będąca posiadła rangę i lubo jej mąż Biskup staraniem

swoim

swojem podniosł rychło z kancellisty na Naczelnika Powiatu Łęczyckiego Szafunek jednak Probostwa i wszelkich posad Duchownych zatrzymała przy sobie; bo stąd miała piękną intratę. —
Mimo tego usterku w dyecezalnej Administracyi Tomaszewski uchodził za dobrego i kochanego powszechnie Pasterza dla swoj popularności, łatwego przystępu, gościnności i gotowości bydź pomocą i usłużenia wszystkim. — Pod tym ostatnim względem często bywał skompromitowanym; bo niekiedy wstawiał się za osobami, za któremi nie było właściwem i przystojnem dla Duchownego interessować się, i że Urzędnicy urzędzeni kaustanowi instancyami Biskupa nie przyjmowali go, i przed nim się zamykali. Nadewszystko zasłynął i stał się głośnym Tomaszewski dobrocią swego serca i miłosierdziem na ubogich i nieszczęśliwych; — stąd sprawiedliwie był Jałmużnikiem nazwanym. Dlatego to zalety, ludzie zapominali o jego innych ułomnościach i słabościach a mając przed oczyma dobre uczynki, okazywali mu miłość i poważanie wysokie. — Rząd bacząc na to, przedsięwziął postawić Tomaszewskiego na czele całego Duchowieństwa w kraju, i podaną w tej mierze propozycyą Stolica Apostolska zaakceptowała. —
Byłby więc niezawodnie został Metropolitą Arcybiskupem Warszawskim, gdyby nie był wyjechał do Łęczycy dla przepędzenia Świąt Bożego Narodzenia u Smacznińskiego Naczelnika Powiatu, gdzie w domu jego dotknięty Paraliżem w krótce umarł.
Kapituła zwłoki jego sprowadziła do Włocławka, i po odprawionem Nabożeństwie przyzwoicie pogrzebła w grobach Biskupów Kujawsko-Kaliskich. — Dla osieroconej Dyecezyi obrała Kapituła Administratora Prałata Maszewskiego, którego Rząd w tym

urzędzie

Urzędzie zatwierdził. – Straszyński przybywszy do Dyecezyi Augustowskiej
okazał się bardzo niechętnym i nie łaskawym na nią. – Tak dalece
był przeciwko niej źle uprzedzonym, i źle usposobionym, iż ze
wszystkiego cokolwiek w niej było i żyło, był niekontent i najwięcej
jego bolało, że nie rozumiał języka Litewskiego, a którego używał
w największej części lud tameczny kraju. –

Nie dziwić się temu; bo nigdy nie myślał bydź Biskupem na
ziemi Litewskiej, a gdy nim został mimo chęci woli swojej,
gotowym był zrzec się tej Godności. – Jakoż publicznie zrze-
kał się onej, jak wyżej się namieniło, i przez posłuszeństwo
tylko woli Monarchy i Stolicy Apostolskiej zgodził się na jej
przyjęcie, nie tracąc jeszcze nadziei powrotu kiedyś do War-
szawy i zostać Arcybiskupem, polegając zawsze na Szczę-
śliwości i wielkości w Rządu Królestwa. –

Lecz inaczej w Panu Boga było postanowionem. Sądy jego,
jak i drogi, któremi prowadzi Człowieka do celu oznaczonego
przeznaczenia, są nie dociecżone. – Często albowiem co się zdaje
jemu bydź szkodliwem i zgubnem, staje się pomocą i zbawie-
niem za łaską Najwyższego. – I tak właśnie było ze Stra-
szyńskim. – Pierwsze trzy lata jego Pasterstwa były nader tru-
dne i mozolne ale obfite w potrzebne przestrogi i naukę cier-
pliwości i pokory Chrześcijańskiej. – Wskutku uprzedzenia
przeciwko miejscowemu Duchowieństwu i Obywatelstwu, zo-
stawał w początku z jednem i drugiem, w ciągłem starciu
się i nieporozumieniu a co odstręczyło wszystkich od jego
Osoby, – z potrzeby tylko, lub z koniecznego obowiązku
zmuszony, zbliżał się, inaczej zaś każdy, z daleka trzymał się

od niego

od niego. To usamotnienie nie mogło nie zwrócić uwagi Straszyńskiego na siebie, i nie przekonać go, iż taki stan rzeczy pochodził z jego własnej winy. Zwiedzając albowiem Dyecezyą wszędzie odbierał niewątpliwe dowody miłości, czci, uszanowania i uległości Duchownej. Księża bez różnicy stopni, okazywali synowskie przywiązanie i powolność przykładną. Lud ze czcią religijną witał go wszędzie; Obywatele zaś ubiegali się o przyjęcie i ugoszczenie jego najokazalej. To wszystko przekonywało Straszyńskiego iż zostawał w błędzie z powodu uprzedzenia względem swojej Owczarni, a zarazem nakazywało jego sumnieniowi zmienić dotychczasowy Tryb rządzenia i postępowania ze swoją Trzodą Duchowną.

Otrząsł się rychło ze wszystkich uprzedzeń i nawyknień swoich, i dowodzio prawie potrzebę godzi się ten wypadek, iżby z tak dumnego, zarozumiałego o sobie i srogiego Biskupa, stał się za sprawą Bożą popularnym, uwielbionym i najlepszym Pasterzem w Winnicy Chrystusowej. Zawcześnie umarł i powszechnie był żałowanym. Jak pierwszy z Biskupów Augustowskich zamieszkał przy Kościele Katedralnym, tak pierwszy w grobach jego we Sejnach pogrzebanym został. Żywot Straszyńskiego Biskupa napisany przez Autora niniejszych wspomnień wydrukowanym jest w Pamiętniku Religijno-Moralnym z roku 1848 dokąd odsyłam czytelnika dla bliższego powzięcia wiadomości o pracach i zasłudze w Kościele Bożym tego, zewsząd miał najszacowniejszego Pasterza.

Dziś dopiero po upływie dwudziestu kilku lat czasu, można z większą pewnością wyrzec, jaki był cel prawdziwy Pielgrzymki Biskupów naszych do St. Petersburga, dokąd wszyscy po dwóch musieli jeździć. Najpierwiej powołanym był Szymborski Biskup Chełmski Obrządku Grecko-Uniackiego

który

który przybrał sobie za Towarzysza Piotra Szymańskiego Prałata swej Katedry, byłego Dziekana Wydziału Teologicznego w byłym Uniwersytecie, Professora Akademii Duchownej, — kapłana powszechnie znanego z gorliwości Katolickiej i Obrońcę swojego Obrządku wschodniego. —

Nie wiadomo dla jakich przyczyn, kazano temu Prałatowi odjechać z Petersburga i opuścić posadę Professora w rzeczonej Akademii. — Także nie jest wiadomem, co było traktowanem pod bytność Biskupa w Stolicy Cesarstwa. Z odgłosu tylko publicznego słychać było iż szło o niektóre ceremonije we Mszy Świętej, a szczególnie o przenoszeniu Mszału. — Za powrotem do Chełma, Biskup był wydał w tym względzie Rozporządzenia stosownie do objawionego zgóry życzenia. — Lecz gdy to źle było przyjętem od Unijackiego Duchowieństwa, i Publiczność, Biskup odwołał, a przykazał trzymać się dawnego porządku i zwyczaju. —

W następstwie bytności Biskupa w Petersburgu, Rząd Królestwa wycofał z Akademii Duchownej dwóch Alumnów z Dyecezyi Chełmskiej, którzy w niej byli utrzymywani na koszcie skarbowym i wspólnie z Alumnami innych Dyecezyi nauki pobierali.

Powodem do tego być miała myśl utworzenia wyższej Szkoły duchownej w Chełmie dla samych tylko Uniatów wyłącznie służącej, o czem rad, jeśli możność i czas pozwoli, później na swojem miejscu powiedzieć nie omieszkamy; ile że obecnie Rząd zaczął z bliska i troskliwie zajmować się sprawą naszych Uniatów. —

Na pierwszą kolej wyprawiono do Petersburga Tomaszewskiego Biskupa Kaliskiego i Straszyńskiego Augustowskiego Biskupa, udzieliwszy dostatni fundusz na konie pocztowe i na sustentacyą. — W drugiej kolei pojechali Pawłowski Biskup Płocki i Goldman Sandomierski Biskup. — W trzeciej nakoniec kolei pojechali

pojechali Biskupi Suffraganii, Wojakowski Lubelskiej i Fijałkowski Płockiej Dyecezyi. Na pretekst do pierwszej wyprawy posłużyła ta okoliczność, iż nie było w Cesarstwie Biskupów, którychby wymagała konieczna potrzeba naprzód: dla włożenia Paliusza na Pawłowskiego Suffraganie Kamienieckim ustanowionym od Stolicy Apostolskiej Metropolitą, i razem Biskupem Mohilewskim, powtóre dla po konsekrowania Cywińskiego na Tronckiego, i Dmochowskiego na Inflantskiego czyli Kurlandzkiego, Suffraganów, z grona Prałatów Kapituły Wileńskiej. — Pawłowski chciał zaradzić tej potrzebie, bez użycia Biskupów z Królestwa - ale Cesarz Mikołaj nie zgodził się na podany projekt, a ukrywając swoję myśl prawdziwą, oświadczył, jako od dawna zamierzał sprowadzić Biskupów z Królestwa dla okazania jak Duchowieństwa Cesarstwa, tak i gorliwych Pasterzy i energicznych Rządców Dyecezyi.
Przy tej okazyi oddawał Monarcha wielkie pochwały Biskupowi Straszyńskiemu, i przybycie jego do Petersburga zapowiedział. Lecz jak wszędzie, tak i w Stolicy Cesarstwa jest powszechną przywarą Świeckiego Duchowieństwa Katolickiego, zazdrość i Emulacya. — Pochwała Straszyńskiego, obudziła zawiść w Petersburgskim Klerze tymbardziej, iż pierwiej nim pokazał się mu, miał już w nim nieprzyjaznych sobie. Przy takiem usposobieniu, zaleta od Monarchy przyznana Biskupowi Augustowskiemu, nie mogła odnieść zamierzonego skutku, iże do tego przyłożył się najbardziej nieszczęśliwy skład osób do pierwszej wyprawy, tej nadzwyczajnej Pielgrzymki, jak się niżej okaże. —
Zaledwie przybyli do Petersburga Biskupi Tomaszewski i Straszyński zaraz Minister spraw Wewnętrznych hrabia Stroganów z rozkazu Cesarza przysłał przez Feldjegra Nominacyę na Członków Honorowych, Kollegium Rzymsko Katolickiego Kościołów w Rossyi. Ten zaszczyt niespodziewany powinien był im dadź powód

do myślenia

do myślenia i zastanowienia się nad jego znaczeniem. —

Chociaż nie mający stanowczego głosu, jako Towarzysz podróży tylko mego Pasterza, ośmieliłem się doradzać, ażeby pośpieszyli się za pośrednictwem tegoż Ministra oświadczyć wdzięczność za tę łaskę Monarszą, ale zarazem wyznać pokornie, iż z niej korzystać nie mogą, bo wedle prawa powszechnego Kościoła, nie wolno im, jako Suffraganom Metropolii Warszawskiej, ani przyjmować żadnych urzędów, ani onych spełniać obowiązki w obcej Metropolii bez wyraźnego upoważnienia Stolicy Apostolskiej. — Lecz Biskupi nie raczyli zwrócić swej uwagi na to zdanie moje, chociaż utwierdzone przez kilku innych kapłanów, światłych mianowicie przez X. Xiędza Todziewicza Przeora XX. Dominikanów Petersburgskich, którego słowo i powaga w rzeczach Duchownych były u tamecznych katolików wysokiego znaczenia. — Schowali więc do kieszeni swoje Nominacye, nic nie przedsięwziąwszy względem nich, tłomacząc sobie, iż oni w tym duchu i znaczeniu mianowani zostali Członkami Kollegium, jak zwykło się zaszczycać Radcami Nadzwyczajnemi osoby zasłużone Rządowi, nie mającemi urzędowego charakteru, co jednak inaczej wypadło, jak się niżej pokaże. Ale z powodu przybycia naszych Biskupów, wynikła najpierwiej kwestya o starszeństwo między nimi który z nich ma włożyć Paliusz na Arcybiskupa Mohilewskiego, a co zostawionem było do wolnego wyboru Pawłowskiego na tę godność mianowanego. —

Obadwaj nasi Biskupi, w jedną godzinę byli mianowani od Cesarza, jak również prekonizowani w Rzymie, byli zatem równi w znaczeniu swego charakteru świętego, ta tylko zachodziła różnica iż Straszyński kilku dniami pierwiej był konsekrowany na

Biskupa

Ale to więc nie stanowiło rotarcza gdy głównie szło o poniżenie arrogancyi tego Biskupa, do czego dała już był powód, jak wyżej powiedziałem, pochwała mu wyrzeczona od Monarchy, a który bardziej powiększył swojem obejściem się ostatniem. — Na pierwszej albowiem wizycie oddanej Metropolicie, Straszynski biorący pierwszeństwo przed Tomaszewskim, wystąpił z oświadczeniem, iż tak wielkiej podjęli się podróży, i swoje Dyecezye opuścili, aby przybyć do stolicy Cesarstwa i Jemu godnie usługę przy włożeniu nań Paliusza tej oznaki władzy Arcybiskupiej. — Pawłowski nato odrzekł, żałuję bardzo ich trudów, i nie poczuwam się do obowiązku wdzięczności, bo nie potrzebowałem z ich strony tak wielkiej ofiary, o której Wasza Excellencya wspomniała. — Spełniliście wolę Najjaśniejszego Pana, wedle której obrzadek wkładania Paliusza ma się odbydź. — Dziękuję wszakże serdecznie za łaskawe zaszczycenie mnie swoimi odwiedzinami, gdyż miło jest spotkać się z Braćią Kolegami Biskupami powszechnego Kościoła. — Mimo tak wiele znaczącej odpowiedzi Arcybiskupa, śmiałości jednak Straszynskiego nie poskromiono, rozprawiał sam, i nie dał nikomu mówić. — Tomaszewski przy nim siedzący, upatrzywszy chwilę przerwy jego gadaniny, powstał z miejsca i pokłoniwszy się Metropolicie prosił o pozwolenie Ołtarza, aby w dniu następnym, jako w Niedzieli, mogli we Mszy Świętej podziękować Bogu za szczęśliwie odbytą podróż, i pomodlić się za zdrowie i powodzenie Jego Arcypasterskiej Mości.

Nato Straszynski rozśmiał się głośno, mówiąc oto dziwne żądanie, jakby było potrzeba, iżbyśmy z sobą jeszcze mieli Ołtarze przywozić. — Arcybiskup Pawłowski nie zważając na ten wybryk jego, tak nie właściwy w ustach Biskupa Katolickiego i wyraźnie ubliżający miejscowej Władzy Duchownej, — powstawszy takie

zrobił

zrobił ukłon Tomaszewskiemu i oświadczył, iż da polecenie aby wszystkie kościoły katolickie w Petersburgu były otwarte dla przybyłych z Królestwa Polskiego Biskupów, a będzie bardzo wdzięcznym gdy raczą przy ofierze świętej Ołtarza, polecać go miłosierdziu Bożemu. To zdarzenie przykre zostawiło wyobrażenie o Biskupie Augustowskim u Metropolity. Ztąd zaraz narajutrz wezwał mię do siebie, i w obecności całego składu Kollegium wypytywał się o porządku, podług którego uważają się Biskupi w Królestwie. Odpowiedziałem jak byli dawniej Senatorami, to zasiadali w Senacie podług starszeństwa, teraz zaś zarówno liczą się, ale Dyecezye zawsze się uważają wedle dawnego porządku. Pierwsze zajmuje miejsce Archidyecezya Warszawska drugie Dyecezya Krakowska, trzecie Kujawsko-Kaliska, czwarte Płocka, piąte Lubelska szóste dawna Wigierska a teraz Augustowska czyli Sejneńska siódme Sandomierska ósme nakoniec Podlaska czyli Janowska. Po tem wyliczeniu Dyecezyi, dowiedział się Arcybiskup, więc Tomaszewski jest starszym od Straszyńskiego, skoro jest Pasterzem w starszej Dyecezyi, zatem jej zaprosimy na Celebransa do włożenia Palliusza. – Ośmieliłem się powiedzieć, iż od woli JW. Pana zależy uczynić wybór pod tym względem, ale mam honor zwrócić światłą Jego uwagę na to, iż ten wybór sprawi niezawodnie nieporozumienie i niezgodę między przybyłemi Biskupami. I dla tego najpokorniej poważam się prosić, ażeby ten zaszczyt zostawiono przy Straszyńskim, którego on spodziewał się dostąpić, przyrzekawszy o pochwale, jakową mu Cesarz raczył oddawać. Właśnie dla tej przyczyny odpowiedział Arcybiskup, nie chcemy przysparzać Biskupowi Augustowskiemu dumy, którą uniesiony, nie omieszkałby

nam –

nami imponować i nami przywodzić. Za obowiązek mój poczytałem uprzedzić mego Pastora o postanowieniu Arcybiskupa, aby usposobić go do przyjęcia tej nowiny. — Ale jak na przekorę jemu, Tomaszewski otrzymawszy Inwitacyą do włożenia Paliusza, przyszedł do niego dla onej odczytania. — Obruszył się Straszynski bardzo, mówiąc wiedziałem już o tem, i że swój swego napotkał, proszę nie nachodzić mego mieszkania z takiemi nowinami, i tak poprostu wyprosił Tomaszewskiego za drzwi. —

Nie było między nimi powierzchownej nawet harmonii, jeden drugiemu przytykał i ubliżał przy każdej sposobności podanej i lecz odtąd nastała otwarta wojna która wywoływała podziwienie a niektórych i zgorszenie. — Straszynski oburzony pominięciem jego, opowiedział mi z wieczora iż nazajutrz, to jest w Niedzielę, która naznaczona była na uroczystość włożenia Paliusza, pojedziemy na oglądanie Cerkwi Petersburgskich. — Po Mszy przy której Pastorowi assystowałem poszedłem do Zakrystyi dla ubrania się na Mszą, a której zwykł był słuchać, wpadł za mną do Zakrystyi, i w największej furyi złajał mię, iż zamiast pojechać z nim wychodzę ze Mszą. Powróciwszy od Ołtarza pospieszyłem do Pastora ale nie zastałem go, był już pojechał na zwiedzanie Cerkwiów. Zgromadziło się Duchowieństwo na obrzędzie włożenia Paliusza, wyszła Msza wielka celebrowana przez Biskupa Tomaszewskiego, w środku której zjawił się Straszynski i zajął miejsce w Chórze, gdzie siedzieli Dygnitarze Państwa Ministrowie i Ambassadorowie katolickich Dworów, był tylko ubrany w powszednią sutannę czarną, nie zaś w zwykłej Biskupom odzieży kościelnej na większych uroczystościach. —

Po włożeniu Paliusza i wykonaniu przysięgi przez Arcybiskupa na wierność Monarsze było dane w Przeora OO. X. Dominikanów

Dominikanów małe śniadanie dla Duchowieństwa

Pakazał się na nim Biskup Straszynski, ale ani nic nie rakazał ani z nikim słowa nie zamienił, wychodząc tylko krzyknął na mnie wyjdź, zaraz pojedziemy. – Zaledwie zdołałem dopaść do Stancyi po płaszcz, już zastałem Pasterza w karecie siedzącego, kazał Jamszczykowi ruszyć, który wyjechawszy na ulicę Prospektu Newskiego zawrócił na prawo ku Zimowemu Dworcowi. – Ja widząc iż na taki rozkaz, milczałem, ale gdy przejechaliśmy część Ulicy krzyknął na Jamszczyka Stój, a wtedy obróciwszy się do mnie, zaczął rękami mi grozić, i na cały głos wywoływać, iż chcę Jego na nowo wodzić jak przeszłych swoich trzech Pasterzy. – Uderzony taką napaścią, rozumiałem iż memu Pasterzowi pogrążonemu w jego dumie, zdrowe zmysły odbiegły, z flegmą i spokojnością największą wziąłem za podniesioną na mnie rękę, i ucałowawszy ją, przycisnąłem do mego serca mówiąc, racz Wasza Excellencya uważać iż jesteśmy na widoku Publiczności, i chciej łaskawie upamiętać się. W porze takiej, jak między pierwszą i drugą godziną po południe, Prospekt Newski zawsze bywa napełniony ludnością, a bardziej tego dnia, kiedy liczne zgromadzenie wysypało się z kościoła S[ter] Katarzyny gdzie znajdowało się na uroczystości wkładania Paliusza: Pojazd nasz otoczyło tysiące ludzi, dziwne rzeczy wygadujących, a między temi, że Biskupi Polscy zobaczywszy świetność Petersburga, zwarjowali, [illegible]. – Pasterz uspokojony nieco mają cierpliwością, zapytał się mnie dokąd ja go wiozę, odpowiedziałem, iż sądziłem Wasza Excellencya oznaczyła cel jazdy, gdy kazał ruszyć Jamszczykowi, ale skoro tu w tym punkcie jesteśmy dla uniknienia widoku publiczności, najlepiej byłoby przejechać do Dziry, której położenie, mojem zdaniem jest

ciaj

najpiękniejsze tej Stolicy. Ruszyliśmy więc z tego tłumu nas otacza=
jącego, i przybyliśmy na wskazane miejsce, które bardzo się podobało
Pasterzowi, i zdawało się iż ochłonął z żalu i uspokoił się, ale odciągał
i udawiem się na obiad do Arcybiskupa. Ja zaś mając od
niego polecenie ażebym Pastera swego koniecznie sprokurował na
obiad, ciągle zaglądałem do zegarka i przypominałem iż czas
jechać, bo od Birży do mieszkania Arcybiskupa było kilka=
naście wiorst. Gniewał się na mnie za przypominanie, i oświad-
czył iż mój zegarek wrzuci do Newy, jeśli więcej do niego zajrzę.
Lecz na przełożenie, i pokorną prośbę moją, dał skłonić pojechać
na obiad który był na godzinę 3^{ciej}, a było już trzy kwadranse,
przeto od Birży prosto do Kolomny ruszyliśmy jak tylko konie po-
dążyć mogły. Jak przyjechaliśmy, Goście już gotowali się siadać
do stołu, i nie miano nadziei doczekać się Biskupa Augustowskiego
bo między gośćmi było kilku którzy byli świadkami sceny odbytej na
Prospekcie Newskim, a widząc iż smy pojechali za Newę, wnosili, iż
nie powrócimy tak rychło do miasta. Straszyński przybył na obiad
jak był ubrany w kościele, w czarnej sukni dobrze obnoszonej z krzy-
żem Biskupim i gwiazdą Orderu St Stanisława, kiedy wszyscy
zaproszeni byli galowo ubrani. W stole zajął miejsce niższe jak było
mu przeznaczone i przez cały obiad nie odezwał się i z nikim nie ro-
zmawiał. Zaraz po obiedzie, z nikim nie pożegnawszy się, pocichaczu
wyniósł się, i mnie z sobą zabrał. Po Lecz ja i zapowrotem do klaszto-
ru XX: Dominikanów, krytykował wartę, Gospodarza i Gości, okazując
humor najweselszy. Tak przepowiedziałem, tak się stało, iż wybór
Tomaszewskiego do wkładania Paliusza a pominięcie Straszyńskiego,
spowoduje niezgodę między nimi i wywoła skandaliczne nawet
sceny, ze szkodą i poniżeniem duchownego stanu.

Spotykaliśmy codzień raz tylko jeden podczas obiadu, który jadaliśmy w mieszkaniu Przeora siadało do stołu zwykle siedm osób to jest: Biskup Tomaszewski z dwoma towarzyszami podróży Skwarcami, mieniącemi się bliskiemi jego krewnemi Kanonikiem Kaliskim przed kilka tygodniami na kapelana poświęconym i drugim kancelistą Rady Administracyjnej. – Biskup Straszyński z Księdzem Butkiewiczem Prałatem Kustoszem Katedry Augustowskiej oraz z kapelanem X^{dzem} Kasperowiczem nakoniec przeor, z którym niekiedy przychodził Sub-przeor, X. Staniewski, a dzisiejszy Biskup Sufragan Administrator Archidyecezyi Mohilewskiej i przydujący w Kollegium Petersburgskiem. – Co się działo przy stole na tym obiedzie, nie podejmuję się szczegółowo opisywać, raz że po upływie 30 blisko lat, wiele ich pozapominałem a powtóre i to najbardziej dla tego, iż to były takie rzeczy na które wstydzić się przychodzi że one miejsce miały między Duchownemi i to jeszcze między Biskupami luminarzami Kościoła.

Dosyć niech będzie, że takie się pojawiły sceny i takie bywały kłótnie i wzajemne obelgi, których rzadko można widzieć i słyszeć po karczemnych zbiegowiskach i wśród najniższej warstwy ludności. – Nie tylko obwiniali się o rozmaite i przywary ale wedle przysłowia, kocioł garnkowi przyganiał, oba dwa raz smolone. – Jeden drugiemu wytykali to kowadło to kopyto. – Tomaszewski przyznając się że był synem kowala, mienił się być zacniejszym i szlachetniejszym od Straszyńskiego który był szewca synem. Ta różnica pochodzenia tak bardzo ich kłóciła i do złości pobudzała że po kilka razy musiałem uciekać, aby nie być świadkiem jakiej sceny skandalicznej. – Sącz pominąwszy ich osobiste

pretensye

pretensye i uwagi, zachodziły inne okoliczności, które im dawały powód
do poważnej rozprawy i wzajemnych zarzutów. – Niedługo czekając po
włożeniu Paliusza na Arcybiskupa, zaczęto ze wszystkich stron mówić, iż
przybyli Biskupi powinniby znajdować się na Sessyach w Kollegium,
wskutek Nominacyi ich jego członkami. – Odwiedzając ich Metro-
polita Pawłowski zapraszał na posiedzenia. – Toż samo doradzał odda-
jąc im wizytę hrabia Stroganów Minister spraw Wewnętrznych, dawny i
pierwszy Dyrektor tych Spraw w Warszawie. – Minister Sekretarz Sta-
nu Królestwa Turkuł, przez dawną ze mną zażyłość ustawicznie mnie
przypominał potrzebę pokazania się naszych Biskupów w Kollegium.
Nakoniec Metropolita wydelegował do mnie Prałata Dmochowskiego, No-
minata Sufragana Kurlandzkiego, pierwszego członka Kollegium, dla
poinformowania mię o zasadach i prawie, na mocy których, ono egzystuje
i w tym celu okazywał mi Ukazy Cesarzowej Katarzyny II oraz Cesa-
rzów Pawła i Aleksandra. – Szło mu o to, aby Biskupi dobrowolnie pokazali się
w Kollegium, nie zaś wezwani urzędownie i dla tego zobowiązywano mię i
najmocniej polecano mnie, iżbym insynuował im, i skłonił ich do uczy-
nienia tego kroku. – Nie tak przez ważność tej natarczywości ile z
uwagi, iż potrzeba koniecznie co postanowić w tej rzeczy i decydować
się na dalsze postępowanie, ośmieliłem się prosić i przełożyć mojemu Pa-
sterzowi, aby raz co przedsięwziął na dokończenie tej kwestyi, co-
dziennie ponawianej. – Okrzyknął się bardzo na mnie, karcąc gniewnie,
poco ja mieszam się do rzeczy obcych, i zakazał ażebym się z tem
więcej nie odzywał. – Lecz gdym oświadczył, iż nie czynię tego sam
z siebie, ale na usilne naleganie Ministra Turkuła, który mi
powierzył to jeszcze, iż dopokąd tego kroku nie uczynią Biskupi,
ani mieć będą audyencyi u Cesarza, ani wolno im będzie wyjechać
z Petersburga, zmiękczał i złagodniał, czego nigdy nie bywało

w-uwaga

w niego, racząc naradzać się jak w tym przypadku postąpić. — Ja zawsze otwarcie i szczerze wychodząc, a do tego wiedząc, jako bardzo pragnie uszanować Monarchę osobiście i że życzy sobie wrócić jak najprędzej do domu, doradzałem i prosiłem pokornie, iżby udali się do Kollegium, choćby pod pretextem odwizytowania Członków i Assessorów Kollegium, który ich obydwóch osobiście uszanowali, oni zaś nikogo z nich nie odwiedzili. — Zgodził się na to raczył i zaraz następnego dnia po obiedzie, wstawszy według zwyczaju na pogadankę w Przeora, zagaił mój Pasterz mówiąc, że jak widać, że ani Cesarza nie ujrzemy, ani stąd nie wydostaniemy się dopokąd nie będziemy w Kollegium, trzeba więc niam pokazać się tam idzie tylko teraz w jakim charakterze i znaczeniu udamy się? A że Biskupi zawsze cierpieli do siebie wzajemnie nie obyło się i przy tej naradzie bez waśni. —

Straszyński w kontynuacyi swego zagajenia, obwiniał Biskupa Tomaszewskiego, iż on jest sprawcą tego nalegania pokazania się w Kollegium, jakoby jeżdżąc ustawicznie po mieście, insynuował tego potrzebę dla przypodobania się Rządowi. — Ten zaś nie bez racyi odpierał też zarzut oświadczając, iż to są skutki pychy i zarozumiałości Straszyńskiego, który wyśmiał i z pogardą odrzucił zdanie jego przybocznego Księdza Butkiewicza, co doradzał przy otrzymaniu Nominacyi na Członków Kollegium podziękować za tę łaskę Monarsze za pośrednictwem Ministra Spraw Wewnętrznych, i prosić o pozwolenie szukania w Stolicy Apostolskiej upoważnienia na urzędowanie w obcej Metropolii. — Ale za wdaniem się Księdza Przeora, którego i Biskupi nasi uważali za Mentora w sprawach religijnych, zgodzili się na to, że jutro pojadą do Kollegium dla odwizytowania Członków i Assessorów jego w liczbie zgromadzonych.

zgromadzonych. - Pamiętam iż w dniu piątkowym udali się do Kollegium, gdzie byli bardzo uprzejmie przyjęci. - Powróciwszy stamtąd wielce byli ucieszeni, iż im udało się szczęśliwie wyplątać się z tego kłopotu; bo nie zaczepiano ich owie, i wcale nie napominano urzędowie. Głośno przeto oświadczali się że więcej już nie odwiedzą Kollegium. - Ksiądz Przeor, który przez swoje stosunki z Dygnitarzami Państwa i Ambasadorami Dworów Zagranicznych, wiedział dobrze jak stoją interessa Kościoła Katolickiego w Imperium Rossyjskiem, na te ich oświadczenia się odpowiadał, że przed czasem nie trzeba napewno stanowić i deklarować; Nie wiadomo albowiem jak daleko jest koniec ich chryssyi i co lada chwila innaczej nastąpić może. - Zaledwie to wyrzekł, nie-dracyjne jeszcze przy obiedzie w stole Feldjäger doręczył Rozkaz Biskupom stawienia się narajutrz to jest w Niedzielę przed Cesarzem w Peterhofie, Rezydencyi Jesiennej między 11 a 12 godziną przed południem. - Zaczęto więc naradzać się względem tej jazdy. Tomaszewski polecił swoim przyboczenym Braciom Skwarcom najać karetę czworokonną, azeby mógł z nimi wygodnie i przyzwoicie pojechać. - Straszyński rad nawszystko sam tylko i tajemniczo działać, oświadczył, iż wcinie kolaską i z Kamerdynerem swoim pojedzie. - Lecz musiał zmienić to przedsięwzięcie swoje. - Minister bowiem Turkul wezwawszy mię do siebie poinformował, jak się znaleść w Peterhofie, i radził aby służącego zabrać z sobą, który otworzy mieszkanie, jakie zajmuje przybywszy do tej Rezydencyi z Dokładami do Cesarza w tydzień, i będzie przewodnikiem jako świadomy miejsca i zwyczajów Dworskich. - Nie podobało się to memu Pasterzowi, ale trzeba było do tego zastosować się koniecznie. Rozkazał poszukać odpowiedniejszego Pojazdu, i nagadawszy jak mam się sprawować, polecił mi być gotowym do jutrzejszej jazdy. Ponieważ bytność naszych Biskupów w Peterhofie, i Audyencya

u Cesarza, była dosyć długą przedmiotem do mówienia w Peters-
burgu z powodu zaszłych okoliczności poniekąd dziwnych i zabawnych,
przeto ten wypadek postanowiłem obszerniej i więcej szczegółowo
opisać. — Wyjechaliśmy bardzo rano bo cztery mile do Peterhofu lądem,
wymagały trzech godzin najmniej na przebycie onych. — Za przybyciem
na miejsce, według Instrukcyi Ministra Turkuła udałem się do
Pałacu do Szambelana służbowego, któremu zameldowałem, iż z
rozkazu Najwyższego mają stawić się przed Cesarzem Biskupi
z Królestwa wezwani. — Żądał odemnie nazwisk Biskupów i Księży
im towarzyszących i takowe zapisał w Księgę recepcyjną, oznaj-
miając, ażeby wszyscy przybyli na godzinę 11ta i pół do Pałacu, i że
do tej potrzeby przysłane Dworskie pojazdy, czyli tam używane
Linijki zwane. — Jak skoro powiedziałem, iż kazano wszystkim
przybyć do Pałacu, zaraz mój Pasterz wszczął kwestyą i zaczął
mi wyrzucać, iż to ja dla siebie zrobiłem. — Na uniewinnienie
swoje, okazałem Notatkę Ministra Turkuła, w której było zapi-
sano, zapytać się Szambelana, czy sami Biskupi i czy Księża
im towarzyszący przybyć mają. — Tomaszewski był innego zdania,
otwarcie powiedział, iż on swego Kanonika Skwarca weźmie z
sobą i poleci względom Najjaśniejszego Pana. — Wtedy powstała
okropna zwada i kłótnia o tego Kanonika, który musiał uchodzić
za drzwi, słysząc czem go Biskup Straszyński mianował.
Końca możeby nie było tej waśni, gdybym nie przypomniał im,
iż 12ta godzina dochodzi, a oni jeszcze w domu. — Zaczęli więc ubierać
się, ale w tem nowa przeszkoda, Kamerdyner Straszyńskiego zapo-
mniał wziąć wstęgę i Order S^go Stanisława, bez którego nie
podobno było stawić się przed Monarchą. — Znowu nowe
sceny, gniewu, krzyku, i hałasu na które pozbiegało się mnóstwo

ludzi

mnóstwo sąsiedztwa ludzi z podziwieniem przypatrujących się Cesarzowi i zbliżeniom się naszych Biskupów. — Zaradzając w tem zdarzeniu, dałem z mojej kieszeni 5 rubli miejscowemu Stróżowi z poleceniem wyszukania u służby Urzędników Dworskich i pożyczenia na czas krótki rzeczonego Orderu. Przez pół godziny wystarano się go, a pomimo to, spierali się do ostatka czy brać czy nie brać z sobą księży swoich. — Widząc iż to zamienić się na długą sprzeczkę, ile że Tomaszewski kazał ubrać się swojemu Kanonikowi, i jechać z sobą, doradziłem, iżby Biskupi sami pojechali, a jeśli i księża będą potrzebni, to żądanym znakiem później przybędą. Lecz gdy nie zapotrzebowano nas, powstawszy na kwaterze, śniadanie przyniesiono z kuchni Cesarskiej, zjedliśmy i poszliśmy przejść się po Dworskim ogrodzie nad Odnogą Morską. — Chodząc po nim, usłyszeliśmy wołanie na nas, bieżemy więc na ten głos, który zaś był Kamerdynera Biskupa Straszyńskiego, oznajmujący iż potrzebują nas do Pałacu.

Z tego miejsca gdzieśmy byli spotkani było blisko 3 wiorsty do kwatery, czas był gorący, a my ubrani w długie suknie i płaszcze spotnieliśmy bardzo, a do tego przecie pod górę biegnąc wyglądaliśmy zmęczeni i potem oblani. — Pomimo to jednak ubraliśmy się w Rokiety i Mantolety i pośpieszyliśmy do Pałacu, i zaledwie do połowy wschodów doszliśmy, spotkaliśmy już wracających Biskupów, widoczną miną nie zadowolenia i wyrazem swoim spierających się i obwiniających się wzajemnie. — Na placu przed Pałacem, jako w Dniu Niedzielnym wielkie było zgromadzenie Publiczności, która ciekawie przyglądała się ubiorowi Biskupów i naszemu a widząc twarze nasze zakwaszone i smutne u wszystkich, zmiała się wesoło i dały się słyszeć głosy, zaprzągł Gosudar Imperator Episkopów polskich. — Na ostatnie jeszcze ukaraszenie tej sceny, mój Pasterz, zrobił wybryk, który dał poznać Publiczności, iż w naszem towarzystwie, nie było powierzchownej nawet harmonii. — Ofuknął się albowiem głośno na mnie zato, iż byłem usiadł na tej stronie Linijki gdzie siedział Biskup Tomaszewski,

kazał

karał Stangretowi stawać, a mnie przejść na drugą stronę
gdzie on miejsce zajmował. — Patrząc na to obecni dziwili się i
pytali jeden drugiego coby to znaczyło, iż że Tomaszewski, ciągle
do mnie się odzywał mówiąc, nie słuchaj jego, ja tobie całą
prawdę, co było na Audyencyi opowiem. — Mój Pasterz zaś, nie
słuchaj tamtego, ciągle na mnie wołał, bo on nie rozumiał, co
do niego Cesarz raczył mówić. — Jak do kwatery powróciliśmy, była
już godzina czwarta po południu, i zastaliśmy Szambelana
czekającego z Obiadem przyniesionym z Cesarskiej kuchni. —
Jedzenia wszystkie, były na gust polski urządzone, i jak Szam-
belan powiadał, Najjaśniejszy Pan tak jadał. — Kamer Lokaje w
Liberyi Dworskiej, posługiwali nam u stołu. — Zauważyłem
tameczny zwyczaj, iż do stopni Gości stosowano illość butelek trunków.
Począwszy od Szampańskiego, wszystkich win, portera i piwa
Angielskiego dla każdego naszych Biskupów, było wydzielonych
po dwie butelek. — nam zaś przybocznym ich księżom, dano
na osobę po jednej butelce wszelkiego wina i napoju. —
Mój Pasterz jako znawca stołowych przysmaków, i słynny
z wystawiania zbytkownych obiadów, admirował smakowicie
i ozdobnie urządzone potrawy w Cesarskiej kuchni. —
Tomaszewski zaś czynił uwagi nad gatunkami wina, i
ubolewał nad tem, że w Petersburgu używają samych
tylko francuskich win, a nie mają wina węgierskiego, które
Biskup, uznawał za napój najsmaczniejszy i najzdrowszy. —
Szambelan słysząc to, rzekł, przepraszam Waszą Excellencyą,
znamy się na winie węgierskiem i mamy go na potrzebę
naszą. — Zaraz kazał jednemu z Kamerlokajów przynieść

z Piwnicy

siwnicy Cesarzowej Maryi Teodorówny, dwie butelk wina Węgierskiego. — Za otworzeniem butelki rozszedł się przyjemny zapach po całej sali jadalnej, a jak pokosztowali tego wina, oświadczyli jednogłośnie Biskupi, iż jest Arcy-wyborne, i że niełatwo na podobne mu natrafić w Warszawie. Ucieszony tak smacznym napojem Tomaszewski, ośmielił się prosić Szambelana o udzielenie chociby jednej butelki tegoż wina dla zawiezienia do Polski, na pokazkę tego specyału rzadkiego, — na co odpowiedział, iż z przyjemnością służyć będzie, — jakoż kazał przynieść cztery butelek, i po dwie każdemu Biskupowi ofiarował na drogę. — Po skończonym obiedzie, zaszły Pojazdy Dworskie a Szambelan oświadczył iż mu rozkazano okazać Biskupom wszystkie osobliwości Cesarskiej Rezydencyi w Peterhofie. — Udaliśmy się najpierwiej do Ogrodu obejmującego blizko milę obszaru po nad odnogą Morską. Urządzony był w guście 16.go i 17 wieku, aleje długości kilka wiorst, pełno rozmaitych przyrządów i figli zabawnych. — Między niemi szczególnie odznaczały się sztuczne drzewa i Altanki, pod które gość podszedłszy, bywał jak deszczem, wodą z nich ciekącą zlany. Przypominam sobie iż Pan Szambelan nam towarzyszący, uczęstował Biskupów taką niespodzianką, i nieprzeprosiał za to bynajmniej, gdyż według tamecznego rozumienia, ta nieprzewidziana Asperacya oznaczać miała serdeczne przyjęcie Gościa. Zwiedziliśmy dalej Mon plaiser, upodobane schronienie Piotra Wielkiego — Jest to budynek parterowy nie foremny nad brzegiem odnogi morskiej. Zkąd przypatrywał się swojej Flocie którą budował w Kronsztadzie przeciwległym na drugiej stronie odnogi. Tu przechowują się pamiątki po tym wielkim Człowieku, jako to: próbki jego ręki Rysunki Botaniki, Architektury, Rzeźby na drzewie i słoniowej kości oraz pomniejsze wyroby stolarskie i Ciesielskie. Nie można nadziwić się pracy i cierpliwości tego Monarchy, który w ciągłych wojnach i nieprzerwanej organizacyi

swojego

swojego Państwa mógł jeszcze znaleść czasu, na zatrudnienia tego rodzaju.
Tu także zachowuje się w całości, Łódka z całym przyborem, na którem
Piotr Wielki umarł. – Ztamtąd Szambelan zawiódł nas do Pałacyku zwa=
nego Holenderskim postawionego na pamiątkę, jak ten Cesarz uczył się
w Hollandyi budować okrętu. – Jest to dom murowany ośmio=
kątny z piętrem otoczony kanałami, zapełnionemi pięknemi Karpiami
które na głos dzwonka wypływają na wierzch wody i po żer im rzu=
cany, przychodzą na brzegi. – Na tę zabawę przyjeżdżają dzieci Cesarskie
ze swojemi towarzyszami nauki. – W tym Pałacyku zachowują się mun=
dury wojskowe, jakich Piotr używał. – Są to Uniformy z materyi je=
dwabnej, wysokich i jaskrawych kolorów, haftowane srebrem i złotem
a flamandzkiego kroju. – Wystawione są tutaj na widok Publiczny
kije noszone od tegoż Cesarza, w takim porządku w jakim Amatoro=
wie Fajek, zwykli okazywać od nich Cybuchy osobliwe.
Wszystkie owe kije były zużyte i poszczerbane, a co większa, znajdo=
wał się w ich liczbie jeden żelazny a i ten był pogięty. – Widząc
nasze zadziwienie Weteran żołnierz, stróż Cicerone tejże osobliwości,
bez ogródki żadnej objaśnił nas mówiąc: iż Imperator tym kijem że=
laznym zabił Włocha Architekta, po powrocie swoim z Wojny Szwedzkiej
rozgniewany na niego zato, że tak zwane Dwanaście Kolegiów na
Wasilewskim Ostrówcu, nie tak postawił, jak mu było przykazanem.
Nakoniec przybyliśmy na obejrzenie Wodo-Tryskú będącego w podnóża
Tarassu Pałacu Cesarskiego. – Jest to Samson mosiężny naturalnej
wielkości w ogniu złocony, rozdzierający lwa paszczę, z której wy=
tryskuje słup wody, wypływającej z pod Pałacu, a sięgający jego
wierzchołka. – Na około zaś niego, mnóstwo figurek ludzkiej i zwie=
rzęcej postaci wyrzucających także wodę, a co w połączeniu
z owym słupem, ma robić czarujące widowiska, zachwycające przy

wielbiej

Illuminacyi, jaka odbywa się przez pierwsze trzy dni Lipca w Peterhofie, na pamiątkę zaślubin Cesarza Mikołaja z Aleksandrą Królewną Pruską. Chciał jeszcze Szambelan zawieźć do Pałacyku, przy którym jest Park dzikich zwierząt, a to dla widzenia Wizerunków Współczesnych Cesarzowej Bratanicy IIgiej a między którymi ma być bardzo wielu Polaków. — Ale że już było późno, więc miasto tam udać się wybraliśmy się do Petersburga z powrotem.

W drodze zapytał mnie Pastor, czy mówił Biskup Tomaszewski o Audyencyi u Cesarza, gdym odpowiedział, iż nie miałem sposobności zetknięcia się z nim; bo od obiadu ciągle byliśmy wszyscy razem.

Powtórzył tylko polecenie, ażebym nie słuchał, i nie wierzył, co będzie mówił, bo on nie rozumiał co Cesarz do nich mówił, a śmiejąc się z niego dodał, iż zachciało się jemu po niemiecku gadać, ale gdy się nie kleiło, Monarcha kazał po polsku tłomaczyć się. Lecz skoro stanęliśmy w Petersburgu, Tomaszewski, z którym przez ścianę tylko mieszkaliśmy, zawezwał mię do siebie na Herbatę i Xiędza Przeora zaprosił także. Do późnej nocy opowiadał nam otwarcie i szczerze skarżąc się na Straszyńskiego, iż z jego przyczyny zapóźnili się przybyć do Pałacu gdzie już Cesarza nie zastali. — Przez to, od godziny w pół do pierwszej do 4tej godziny musieli siedzieć w Salonie zamknięci, w towarzystwie ośmiu murzynów, strzegących drzwi pokojowych. — Wyjechawszy z Petersburga o szklance herbaty, ciężko było wytrzymać i siły zaczęły ustawać, my zrzucaliśmy sobie wzajemnie winę, i trapilibyśmy się bardzo i kłócili, gdybyśmy w murzynach nie mieli świadków. — Xiądz Przeor podziękowawszy Biskupowi za zaufanie i szczere wyznanie o niefortunnej Audyencyi, oświadczył iż go lepiej poinformuje jak w krótce odbierze od Dworskich z Peterhofu wiadomości, bo cała służba w tej Rezydencyi składa się z dawnych sług Wielkiego Xięcia Konstantego, który albo będąc sami Katolikami, albo mając żony katolickie z Warszawy, kommunikują się często z Parafianami.

Zeszyt VI.

Drugiego zaraz dnia po naszym powrocie z Peterhofu, po całym Petersburgu głośno zaczęto mówić o Audyencyi Biskupów u Cesarza, – i nie na korzyść ich, surowo ją krytykowano. – Niepodobno było uwierzyć, co o niej rozpowiadano na mieście, bo nie zgadzało się z tém co mówił Biskup Tomaszewski, a mniej jeszcze odpowiadało temu, jak przedstawiał to posłuchanie Biskup Straszyński. – W kilka dopiero później dni, Xiądz Przeor pozbierawszy wiadomości od Dworskich z Peterhofu i od osób bliżej świadomych rzeczy, opowiedział Tomaszewskiemu i mnie, następnie Audyencyę. Zniecierpliwiony Cesarz przeszło pół godziny oczekiwaniem na Biskupów odpiął szpadę, tak pospiesznie i gniewnie zdejmował Mundur, aż dwa guziki spadły na ziemię, i odziawszy na siebie Surdut i furażkę na głowę, poszedł oglądać koni, przyprowadzonych z Cesarskich Stadnin. – Przybyli za późno Biskupi, i dlatego wprowadzeni zostali do Pokoju, w którym musieli czekać przeszło trzy godzin, zanim obejrzał wielkie mnóstwo koni, Monarcha, i przeznaczył je do półków, lub darował niebogatym officerom Gwardyi swojej. – Szambelan widząc iż kończy się Inspekcya, zajrzał do Pokoju gdzie Biskupi siedzieli, a zobaczywszy iż tam było dwie tylko osób, kiedy w Księdze zapisanych było cztery, wysłał pojazd czyli Sinéjkę po księży przybocznych. Że zaś tych nieznaleziono na kwaterze, i prędko niespotowano ich, – Cesarz powtórnie przeto zniecierpliwiony, kazał nieukontentowany, wezwać Biskupów przed siebie, do ciasnego Gabinetu urządzonego na Balkonie Pałacu. – Powitał ich Monarcha mówiąc, iż cieszy się widząc Biskupów z Królestwa w Stolicy swojej, i spodziewa się, że zapoznawszy się bliżej z Biskupami Cesarstwa, utworzą Braterstwo, i jednostajny tryb zaprowadzą w zarządzie swoich Owczarni. – Zapytywał się ich, czy nastąpiła jaka zmiana po ostatniej Rewolucyi, w sposobie myślenia i sprawowania się, mianowicie w klassie

wyższej

wyższej ludności. — Na to wystąpił zaraz z przemową ruską Straszyński, i którą zaczął od wyrazu Sudar. nieodpowiedniego, najwyższej Osobie Monarszej, Cesarz miał się rozśmiać, i powiedzieć, proszę mówić po polsku, ja dobrze ten język rozumiem. — Zaczął więc Biskup Augustowski w najczarniejszych kolorach przedstawiać mieszkańców swojej Dyecezyi. — Szlachtę i Obywateli uznawał za buntowników i wichrzycieli spokojności, lud prosty jako nieznający swojej wiary, a księży za ciemnych, niesubordynowanych, i chciwych zysków. — Nic nie odrzekł na to Cesarz, i zaraz zapytał Biskupa Tomaszewskiego, jak u niego się dzieje? a gdy i ten chciał także poniemiecku przemówić, ale kiedy bardzo ciężko szło, powiedział mu, lepiej będzie, tłómacz się popolsku. — Wtedy w najpochlebniejszych wyrazach przedstawiał swoją Dyecezyą, zapewniając iż śladu prawie nie ma w niej buntu i niespokojności, spowodowanej Rewolucyą 1830 r.

Żegnając nakoniec Monarcha powiedział im, proszę gościć i bawić miło w Petersburgu, a dany jest rozkaz, aby na ich żądanie były okazane wszelkie osobliwości nauki, sztuki, przemysłu i zabytków historycznych.

W dalszym jeszcze czasie powzięło wiadomość, iż jakoby Cesarz rozmawiając z Dignitarzami i Osobami, bliżej Jego otaczającemi, miał uskarżać się, że nieznalazł w Biskupach Polskich tego, czego się po nich spodziewał. — Wiedząc albowiem o wszystkiem w najdrobniejszych szczegółach, o włożeniu Paliusza, o scenie na Prospekcie Newskim, o obiedzie u Arcybiskupa, i wreszcie o kłótniach i waśniach codziennych przy stole, i przy każdem zetknięciu się Biskupów naszych, — dziwił się bardzo, iżby ludzie na tak wysoki i święty stopień wyniesieni, zapominali się o swej godności, i trybem prostego Gminu postępowali. — Najbardziej zadziwiało Monarchę to, że ostrzeżeni byli przy pierwszej Wizycie u Ministra Sekretarza Stanu Turkuła,

że ich zdanie

że ich zdanie o Dyecezyach swoich, nie zgadza się z urzędową Opinią Księcia Namiestnika, któryto w corocznem Sprawozdaniu o Królestwie Polskiem oddawał najpiękniejszą zaletę Augustowskiej, a wykazywał niektóre usterki wymagające jeszcze poprawy w Kaliskiej Dyecezyi, gdy tym czasem, Biskupi stawając przed obliczem Cesarza, wbrew urzędowej Opinii, ośmielili się postąpić przeciwnie, jeden ganiąc, drugi chwaląc przesadnie swoją Owczarnią. — Z tego płynął naturalny wniosek, iż nasi Biskupi nie mieli żadnego taktu, i znajomości służbowej polityki, a nawet brakowało w nich oględności prostego rozsądku, i roztropności zwyczajnej w Osób wyższego stanowiska. —

Pomimo to wszystko, że nie udała się szczęśliwie Audyencya, i że codziennie obijały się o uszy naszych Biskupów nie-korzystne odgłosy i wieści, nic jednak nie zajmowało ich uwagi i nie naprowadzało na potrzebę zastanowienia się nad sobą, i poprawienia swej reputacyi. —

Więcej teraz jak przedtem znajdowało się powodów do spierania się i przemawiania wzajemnego. — Tomaszewski ciągle nalegał na Straszyńskiego, ażeby udał się do Ministra Spraw Wewnętrznych i upraszać go, o wyjednanie dla księży przybocznych oznaki Orderowej. — Z początku podejrzywał mię Pasterz mój jakobym ja insynuował to Biskupowi Kaliskiemu, strofował mnie i karcił ustawicznie. — Lecz kiedym sub fide Sacerdotali zapewnił, iż ani nigdy nie pomyślałem o dekoracyi, ani o nią przez nikogo nie starałem się, dał mi pokój, a wziął się do Biskupa swego Kolegi. — Przyganiał mu w ostrych wyrazach, że do podróży swojej przybrał Smarkaczy za Towarzyszów, o których urodzeniu i pochodzeniu złe publiczność mówi. — Wyrzucał nieoględną interesowność i niesprawiedliwość, powiadając iż chce, aby jego Kanonik zaledwie na księdza wyświęcony, był takim Orderem ozdobiony, jaki projektuje dla jego Prałata zasłużonego kapłana, i konkludował zawsze swoją mowę tą

pogróżką,

pogróżka, iż będzie prosił Ministra, aby się wstrzymał od wyjednania téj łaski, i że Jemu opowie jaka jest opinia powszechna, o ich urodzeniu w Królestwie. – Była to broń zwyczajna, którą walczył Straszyński, i którą pokonywał Tomaszewskiego. – Ten zaś dotknięty takiemi wyrzutami i rozżalony odpłacał się jemu wzajemnie obwinieniami grubiemi, że tyranizował podwładnych sobie księży, że do grobu wtrącił Prałata Paszkowicza, iż był szpiegiem ruskim 1831 roku, i że należał do podziemnych Sądów, gdzie wielu Polaków, miało zginąć bez żadnego śladu. – Ile razy był wszczęty przedmiot o téj dekoracyi, zawsze obydwaj Skwarcowie zmuszeni byli uchodzić za drzwi, i przez niejaki czas nie uczęszczali do stołu, ażeby nie dać powodu do wznowienia kłótni. –

Drugą przyczyną i najdłużéj ciągnącą się była ta okoliczność do waśni, iż chciało się jak najprędzéj Biskupom wydostać się z Petersburga, a w żaden sposób tego dokazać nie można było. – Udało się Straszyńskiemu wymódz na Tomaszewskim, iż ten w imieniu swoim, i Kolegi swojego, podał prośbę o dozwolenie powrotu do domu, na ręce Ministra Spraw Wewnętrznych. – Blisko miesiąc czasu upłynął, a żadnéj nie było odpowiedzi. – Straszyński bezustannie nalegał na Tomaszewskiego, izby się domagał u Ministra, skutku swojego żądania. – Pewnego dnia dnia jak się wszczęła o to mowa, Pasterz mój tak natarczywie napadł na mnie, nie mogąc nic wskórać na Biskupie Tomaszewskim, i tak dotkliwie mię złajał zato iż nie staram się o dozwolenie odjazdu, iem zemdlał, i zaledwie zdołałem o własnych siłach od stołu odejść do swojéj stancyi. Mimo to jednak wracając od obiadu mój Biskup wstąpił do mnie, i zastawszy mię śpiącego z wielkiego osłabienia zbudził surowo wołając wstawaj, pojedziemy obejrzeć Cerkiew Sgo Izaaka, któréj jeszcze nie widziałem. – Zerwałem się z łóżka na ten głos jego, ale odważyłem się oświadczyć, iż przepraszam Waszą Pasterską Mość, że dziś Jéj służyć nie jestem w stanie.

Cóż

Cóż to Wacpan taki kuraźliwy i pieszczony, iż za lada wyraz gniewasz się i chorujesz, i miał co więcej mówić, gdy wtém przyszedł X. Przeor dowiedzieć się o mojem zdrowiu. — Obracając się więc Biskup do niego rzecze, patrz JEgomość, jacy to są teraz księża, byle za słowo uważają się, i posłuszeństwo wypowiadają, — o to mój Prałat za marne napomnienie, udaje chorego, i nie chce zemną jechać do Cerkwi Sgo Izaaka. Nie jest to udawanie odpowiedział X. Przeor, ale uczucie bolu serca, i godności obrażonej duszy. — Wasza Excellencya nadużywa bardzo cierpliwości i pokory swojego Prałata, a nie ma żadnego wyrozumienia i politowania nad nim. — Patrząc codziennie, ile ten kapłan niewinnie cierpi, my Zakonnicy nie możemy nadziwić się dosyć, iż ma tyle siły moralnéj, na zniesienie tak dotkliwéj krzywdy Osoby, oraz poniżenia swego stopnia i zasługi. — No no, Pasterz wymówił — jak widzę, że i tutaj <u>omne latracinium</u>, <u>habet suum Patrocinium</u>. Na to, nie ze zwyczajną sobie żywością X. Przeor odrzekł, Księże Biskupie, przyłóż rękę do serca i spytaj go, azali nie zbluźniłeś przeciwko Bogu i prawdzie, wymawiając te wyrazy. —

Nic nie mówiąc wyszedł Biskup, trzasnąwszy za sobą drzwiami i pojechał odwiedzieć Cerkwie. — X. Przeor zobowiązał Subprzeora Staniewskiego dzisiejszego Biskupa Prezydującego w Kollegium, ażeby mię powiózł do jakiego Domu polskiego dla rozerwania się, a tym czasem dano mi lampkę wina, i kawałek ciasta na wzmocnienie się na siłach. — Od tego dnia, przez kilka dni następnych mój Pasterz, nia napastował mnie, nie raczył przemawiać, ani wzywał mię do siebie. — Ale sprzeczka i kłótnia o dostanie pozwolenia na wyjazd trwała, i coraz bardziéj wzrastała i zaogniała się. — Znać że to być musi przywiązaniem do natury Zgromadzeń Zakonnych, że gdzie oni obrócą się zaraz za nimi płynie rój Dewotek. —

Któby

Ktoby się mógł spodziewać, izby w Petersburgu, tak daleko położonym od środka Katolicyzmu, w Stolicy zamieszkałej od prawosławnych, i ludności niekatolickiej, znajdowały się nabożne Dewotki, i jak wszędzie, tak i tutaj trudniły się plotkami. Tymczasem po całych dniach, obiegały one Furtę Klasztoru Dominikańskiego, zwłaszcza przez czas zamieszkania w nim Biskupów polskich. —

Za każdą razą przynosiły świeże nowiny, jużto, iż Biskupów naszych osadzą w Fortece Petropawłowskiej, gdzie zamykają Więźni Politycznych, jużto że wyszlą do Kamczatki, jużto że zamyślają ich osadzić w jakimściś Monastyrze na Jeziorze Ładoga. — Za przyczynę tego wygnania i więzienia podawały różne powody, naprzód co było głośném na mieście, iż nie chcą należeć i siedzieć w Kolegium, — powtóre że nie akceptują Kalendarza Ruskiego, który Rząd zamierza Królestwu Polskiemu narzucić, potrzecie że nie przystają na Prawosławia, i że księżom chcącym żenić się, nie pozwalają. — Słowem jednem iż namyślano tyle racyi, iż niepodobno ich wyliczyć, a wszystkie do jednego celu zmierzały, aby przymusić do wyrzeczenia się swojej Wiary, a przejścia do Prawosławia. Wątpię bardzo, izby przy zwykłej sobie nieoględności, Biskupi nasi, przywiązywali jaką wiarę do tych baśni Dewotek, widoczną jednak było rzeczą, iż byli niemi wielce przerażeni, lub udawali tylko strach i popłoch, dla rychlejszego pozyskania na wyjazd pozwolenia. Ołtaszyński bezustannie nalegał na Tomaszewskiego o postaranie się tego pozwolenia, wyrzucając mu, że ponieważ wyrobił przez swoje zabiegi i intrygi, sobie tutaj pozycyą pierwszeństwa i starszeństwa, przeto z tego już tytułu, powinienby, powagą i znaczeniem swojém znaleźć u Władzy Rządowej pozwolenie swemu żądaniu. —

Tomaszewski pojmując dobrze, co to ma znaczyć, odpowiadał jemu także dokuczliwie, że nie było ani intryg ani starań ale samo postępowanie Biskupa Augustowskiego, wywołało tak nieprzychylną opinią przeciwko jego osobie. —

Ztąd

Ztąd nowa zwada i kłótliwe spieranie się, ale za wdaniem się Księdza Przeora, i mojem przemówieniem dał się Biskup Tomaszewski uprosić, iż pojedzie do Ministra Spraw Wewnętrznych i domagać się będzie uwolnienia ich z Petersburga. — Nazajutrz przy obiedzie opowiedział, że nic nie wskórał u Ministra, który zbył go oświadczeniem, iż nie ma od Cesarza rozkazu, dozwolić im wrócić do domu, ile że nie spełnili jeszcze Misyi, za którą przybyli; bo nie znajdowali się ani razu na Sessyach w Kollegium, jako jego Członkowie, i że potrzebni są przy Konsekracyi Prałata Cywińskiego, na Biskupa Suffragana Trockiego, — który za trzy Niedziel jest tu spodziewany. — Usłyszawszy to Straszyński na cały głos rozśmiał się mówiąc, taki skutek interessowania się jego u Ministra, iż mamy być jeszcze w Kollegium, i czekać na przybycie Prałata Cywińskiego, nic z tego nie będzie, trzeba jąć się innych środków, ażeby ztąd koniecznie czem prędziej wydostać się. — Powstawszy od stołu, zaczęli ostro przemawiać do siebie, i tak się zapalili gniewem Biskupi, iż Przeor uchylił się z ich towarzystwa, i ja pomimo nakazu Pasterza, iżbym pozostał, uciekłem do kwatery swojej, i zamknąłem na klucz drzwi. Tomaszewski wracając do siebie wedle swojego zwyczaju, chciał do mnie wstąpić, ale gdym się nie odezwał, udał się do swego mieszkania. — Zaraz za nim nadbiegł mój Biskup, który tak silnie kołatał się, i wołał żeby otworzono, iż musiałem otworzyć drzwi. — Wszedłszy do Stancyi zawołał surowym głosem, cóż to i wy się spiknęli za mnie, że do siebie mię wpuścić nie chcecie. — Ja milczałem, Kapelan tylko jego, młody kapłan i bardzo zdolny, ale obok tego niezmiernie śmiały, a nawet zuchwały nieco i dla tego nigdy go Pasterz nie zaczepiał, obawiając się zbyt otwartej jego prostoty, — odezwał się, jakiego to Ksiądz Biskup szuka spisku u nas, — my nie spiskujemy, tylko rumienimy się i od wstydu umieramy patrząc na jego postępki niedorzeczne i gorszące.

Kto to

Kto to widział, iżby Człowiek tak wysokiego stopnia, a do tego jeszcze duchowny, naznaczony świętym charakterem Biskupa, pomazania Bożego, obchodził się niepoludzku ze Współbratem swoim, jednej z nim godności, albo żeby poniewierał i krzywdził podwładnych sobie kapłanów, publicznie na każdém miejscu? — Czy kto kiedy słyszał, aby Biskupi, kłócili się po grubijańsku, jak prostego gminu ludzie, a do czego Ksiądz Biskup dawałeś powód, i takie wszczynałeś waśnie, iż zmuszeni bywaliśmy nieraz od stołu uciekać. — Nie oskarżaj przeto nikogo, ale sam siebie obwiniaj, żeś uległ tak niekorzystnej opinii w Stolicy Cesarskiéj, i że powrócisz do domu z reputacyą najgorszą. — Słuchał tych wyrzutów zamrużywszy oczy, i coraz bardziéj blednieł na twarzy, i zaczął omdlewać. —

Usiadłszy na łóżku mojém zażądał wody do picia, zaczął głęboko wzdychać, poczém puściły się łzy strumieniem, płakał i szlochał czas niejaki, wymawiając po razy kilka, o Boże dotknąłeś mię sprawiedliwie. — Stałem z Kapelanem nad nim, nie przerywając jego wzdychań i płaczu. — Po kilku chwilach, odezwał się do mnie, cóż mi pozostaje, mój Prałacie, do czynienia? Upadłszy na kolana, i ucałowawszy gorąco ręce jego odpowiedziałem, nie więcéj JWny Panie, jak tylko pojednać się z Biskupem Tomaszewskim, aby powracając do domu, drugi raz nie pominął Rezydencyi jego, — i żeby Petersburg widział przed wyjazdem, waszą zgodę, i miłość braterską, a czego dotąd nie dawaliście, na nieszczęście swoje, potrzebnych dowodów. — To dobrze, gotów jestem przeprosić i pogodzić się z nim, — jutro pójdziemy po Mszy do niego. —

Nie odkładaj Wasza Pasterska Mość tę sprawę na jutro, korzystaj z tego nawiedzenia Bożego, skończ dziś, kiedy w nim działa Ducha Świętego łaska. — Ja pobiegnę do Biskupa Tomaszewskiego uprzedzić go o téj Wizycie, tym czasem zaś Księże Kasperowicz, powiedziałem do Kapelana, upadnij do nóg Pasterza, i błagaj przebaczenia za swoją śmiałość, którą tak boleśnie

zraniłeś

zraniłeś jego serce. — Uzdrowił się Tomaszewski, zaczém do niego przybyłem, ale gdy wszystko opowiedziałem jak to się stało, wielce ucieszony, nie czekał przybycia Straszyńskiego, sam pospieszył zaprosić go do siebie, i polecił wezwać Księdza Orzeca, i kilka Starszych Członków Zgromadzenia. — Uściskali się serdecznie Biskupi i ucałowali, roniąc łzy rzęsiste, wobec przytomnych przepraszali się wzajemnie, i przyrzekali sobie, w niepamięć puścić dawne urazy, a do nowych nie dać powodu. — Tomaszewski hojnie uczęstował Gości, którzy po Herbacie, rozeszli się uradowani i zadowoleni. —

Korzystając z tak szczęśliwego wypadku, namawiałem i prosiłem naszych Biskupów, ażeby odwiedzili choć niektóre Osobliwości Stolicy i Zakłady publiczne ile że Cesarz, przy Audyencyi w Peterhofie im zalecał, i że wiadomo już było, jako Minister Dworu, wydał rozkazy okazywania Biskupom Polskim wszystkich Gabinetów nauki i sztuki. Przy panującej zgodzie i jedności, łatwo się na to zgodzili Biskupi. — Zaczęliśmy od obejrzenia Cesarskiego Pałacu zimowego, który po spaleniu się, świeżo odrestaurowanym został ze zbytkiem największym. — Ponieważ szło o to, aby go wygotować i ukończyć do Czerwca roku następnego, to jest: na Zaślubiny Następcy Tronu, przeto pospiech był nakazany, i dlatego przez całą zimę odbywała się Restauracya przy użyciu wysokiego stopnia gorąca, aby prędko wysychała robota, a ludziom iżby nieszkodziło, zbytnie gorąco, kładziono na głowę w pęcherzach lody. — Lecz pomimo tych środków, wielu przy Fabryce śmierć znalazło, a we wszystkich Apartamentach pozostał zaduch, wsiąknięty od pary w ścianach mokrych. — Powiadano nam, iż Cesarz Mikołaj, miał wyrzec, jako nie pozwoli więcej palić się swemu Pałacowi, i dlatego, prócz drzwi i posadzki z drzewa palisandrowego, w nim wszystko było zrobioném z żelaza, lub gipsu, — ale nie mógł powiedzieć, iż go ochroni od zniszczenia, z wszelkiej przyczyny innej. — Jakoż w krótce po naszém obejrzeniu, zapadła się Sala Tronowa i narobiła szkody niezmiernej, i cały Pałac

na czas

na czas długi, nieużytecznym uczyniła. — Albowiem rzucona Sala, zajmowała środek i od parteru, wznosiła się do wierzchołka Pałacu, do którego przystęp był załamowany, po nastąpionej jej ruinie. — W tej Sali, jak oglądaliśmy pierwiej, był zawieszony nad Tronem olbrzymiej wielkości Orzeł Dwugłowy z lanego srebra, szmelcowany, ozdobiony kosztownym Łańcuchem Orderu Sgo Andrzeja, i Herbami Królestw i Prowincyi należących do Rossyjskiego Imperium. — Otaczała ją Kolumnada z Galeryą, z marmuru sprowadzonego z Wenecyi. — Przy ścianach rozstawione były półki, jakie się zwykły robić dla kwiatów, a na których powieszone były starożytne Naczynia rozmaite, złote i srebrne, jako to: warzony, Kostruchany, dzbany, puhary i kubki oraz rzadkiej roboty Tacy, i tak nazywane Bludy, w których składano Daninę, lub Ofiarę, Wielkim Książętom Moskwy, i pierwszym Carom wszech Rossyi. —

Wszystko to zgruchotane i zniszczone zostały do szczętu, zapadnięciem się sufitu Sali Tronowej. Upadek ten spowodować miał zbytni ciężar sufitu, z kilku blach żelaznych złożony, a obciążony wagą kilkunastu ogromnych żyrandoli spiżowych. — Cesarz Mikołaj, oględny na wszystko Monarcha, pamiętał i na to, iż Restauracya Pałacu, z takim pośpiechem, i w porze niewłaściwej dokonana, nie może być bez defektu i bez uchybienia jakiego, uznał potrzebę być ostrożnym, i dlatego do każdego szczegółu, przeznaczył Officyalistę, aby codziennie o nim zdawał Rapport Architektowi. Ten, komu było poruczonem baczyć na Żyrondele doniósł, że w Wilią zapadnięcia się, znalazł je zniżone o sześć cali, ale Architekt z tego nie zrobił żadnego użytku. — Chociaż Cesarz zaraz był zawiadomionym o tym wypadku, hamując swój żal i gniew, czwartego dopiero dnia zjechał z Peterhofu do Petersburga. — „Wysłuchawszy tłomaczenia się Generała Kleinmichela, i Członków Komitetu Restauracyi Pałacu, z najzimniejszą krwią odpowiedział, „wy wszyscy rozumni i niewinni, ja tylko bez rozumu, i najbardziej winny, iż wam zaufałem, i tę robotę wam poruczyłem." Tak się skończyła ta sprawa, któraby pociągnęła za sobą, fatalne skutki gdyby była rozchodzona. —

Wykroczyłbym

Wykroczyłbym za obręb mego zadania, gdybym pokusił się opisać wszystkie bogactwa i osobliwości, które widzieliśmy w Pałacu Zimowym, i dlatego kilka ich tylko wymienię. Na górnym piętrze znajduje się Ogród czterech części świata zwąd, iż z tych części ma w sobie drzewa i rośliny. — Cały rok jest zielonym, z wierzchu oszklony, ściany zaś w zimie kaloriferami bywają ogrzewane, i temperatura zawsze utrzymuje się jednostajna. — Na środku ogrodu znajduje się Fontanna z której woda ścieka do marmurowego Reserwoaru, gdzie rybki czerwone i złote pływają, na gałęziach zaś drzew czepiają się kolibry, i inne ptaszki rajskie. — Że zaś Cesarzowa zwykle mieszkała w parterowych Apartamentach, przeto jest urządzona machina, za pomocą której Jéj Cesarska Mość, wznosiła się w górę do ogrodu, i spuszczała się na dół, bez fatygowania się po schodach. —

Kredens Cesarski składa się z kilku obszernych Sal z Galeryami, a wszystkie od dołu do góry zapełnione Serwisami ofiarowanemi przez zagranicznych Monarchów. — Oglądaliśmy darowany od Napoleona Alexandrowi Cesarzowi, który był bogato złocony, i ozdobnie malowane na porcelanie ówczesne osoby znakomite. — Skarbiec, zajmował także kilka Izb zapełnionych naczyniami, i przyrządami ze srebra, któregoby nie zabrało się na kilkadziesiąt furach. — Nakoniec w Pałacu Zimowym najgodniejszym jest widzenia, i podziwienia Gabinet sztuki i osobliwości, Eremitażem zwany. — Składa się on z trzech, jeżeli się nie mylę Domów, za pałacem ciągnących się po nad Newą. — Takie w nim znajduje się mnóstwo osobliwości i kosztowności, iż niepodobno zdać sobie sprawy, co się tam widziało i oglądało. Zaledwie zachowałem w pamięci złotą perukę staroświeckiej mody, po pas sięgającą, z włosami z czystego złota ciągnionemi, — i Pawia umieszczonego przy wstępie z Pałacu do Eremitażu. — Jest to dar ofiarowany Cesarzowej Katarzynie II od Generalissima Potemkina. —

Ptak ten jest naturalnej wielkości z srebra zrobiony z piórami smalcowanemi

i stanowi

i stanowi Zegar oznaczający Dwunastą godzinę, pod czas której rozpościera swój pyszny Ogon, ozdobiony brylantami, i ma wydawać swój głos przeraźliwy, którego nie słyszeliśmy.

Na drugi dzień wybrali się Biskupi zwiedzić Mennicę w Twierdzy Petro-Pawłowskiej, ciekawi oglądać owe Massy złota, w sztabach i ogromnych kawałach, które jak Gazety opisywały, nadsyłano z Sybirskich kopalni, i pod wielką Eskortą do rzeczonej Twierdzy wprowadzono. Ale zawiedli się, czy podtenczas nie było owego złota, czy niechciano pokazać, nie mieli szczęścia go widzieć. — Towarzyszył im ten sam Radca Stanu, o którym była wzmianka wyżej, przy zabieraniu Bibliotek z Warszawy, ten zaznajomiony dobrze z Biskupem Tomaszewskim ofiarował mu kilka Medali wybitych na pamiątkę ważnych wypadków, między któremi, był także Medal z powodu wcielenia naszych Uniatów w Cesarstwie do Cerkwi Prawosławnej, rzucił go Biskup na ziemię mówiąc nie chcę o tem wiedzieć. — Pan Radca podniósł z ziemi i oddając na powrót rzekł, zachowaj Wasza Excellencya tę pamiątkę, bo to jest Dokument historyczny. — Napatrzywszy się Monetom, jakie były wybijane w Rossyi, od najdawniejszych czasów, przeszliśmy do Cerkwi Petro-Pawłowskiej obok Menniej stojącej, zbudowanej od Piotra Wielkiego, ozdobionej wysoką bardzo wedle gustu tego Monarchy wieżą, czyli jak powszechnie zowią Strzałą, obitą pozłacaną blachą, na wierzchołku której jest umieszczony złocisty Michał Archanioł, z mieczem w ręku. W tej Cerkwi znajdują się Groby Familii Cesarskiej, które nie tak zachowują się, jak panujących w innych krajach, to jest: złożonych i zamkniętych w pieczarach, czyli katakumbach, ale rozstawione są na podłodze, mało wpuszczane w dół, przed Presbyterium, albo jak nazywają, przed Carskiemi Wrotami Wielkiego Ołtarza. I tak od bocznych drzwi poczynając leży Piotr Wielki, za nim z kolei Cesarzowa żona jego Anna, i syn jego, następnie Elżbieta Cesarzowa, Piotr II mąż Katarzyny II i tak dalej ciągną się poprzek Cerkwi do drugiej ściany. Wszystkich Trumny albo raczej na nie Pokrowy, są jednej

miary

miary pokryte kupami szkarłatowego sukna, z wyszywanemi żółtą tasmą Cyframi zmarły[ch]

Niekoronowane Osoby z Familii Cesarskiej po śmierci nie w namienionym porządku bywają pomieszczone, ale osobno, zawsze jednak w téj samej Cerkwi, tylko w bocznych nawach. Zmarły Wielki Książe Konstanty Pawłowicz były Wódz Wojska Polskiego, leżał w środku lewej Nawy, i do trumny jego kazał Cesarz Mikołaj przybić klucze od Fortec Zamojścia i Modlina, na pamiątkę że stracone przez niego, odebrawszy wraca mu je po śmierci. — Pokazywano nam znaki, do których sięgała woda podczas powodzi 1824 roku. Skutkiem czego Najjaśniejsi umarli pływali po Cerkwi. — Zawiadomiony o tém Cesarz Alexander, miał doznać tak smutnego wrażenia, że ~~długo~~ od tego czasu zaczął ulegać melancholii, i przeczuwać bliską śmierć swoją, która w rok rzeczywiście nastąpiła. —

Powódź często Petersburg nawiedza, z powodu swego położenia. — Ile razy albowiem powstanie wiatr zachodni, i przeć pocznie na Odnogę Kronsztadzką, tyle razy wstrzymany bywa bieg rzeki Newy, przez co jéj woda wznosi się i zalewa bliższe okolice miasta. — Urządzona jest bezustanna Straż do pilnowania podnoszenia się wody, która skoro do znacznej miary dochodzi, dają signał działowym wystrzałem, ostrzegając mieszkańców, aby się mieli na ostrożności; bo niekiedy tak prędko wzrasta woda, że w godzinę na cztery i pięć stop jéj przybywa na Newie i kanałach, a następnie wylewa się na miasto. Bywały wielkie powodzi dawniéj, mianowicie za panowania Katarzyny IIgiéj, ale największa przytrafiła się w namienionym roku za Alexandra Cesarza. — Cały Petersburg pływał w wodzie, okręta gnane od wiatru, tłukły się po Ulicach, jedna Fregata uwięzła między kamienicami na Wasilewskim Ostrowie, którą później musiano rozebrać. Był wtedy wielki strach i popłoch na widok wielkiego zniszczenia i i mnóstwo potopionych ludzi. — Obawiano się szczególnie spełnienia się przepowiedni Eulera najgłośniejszego Professora Matematyki w Europie, który Cesarzowéj Katarzynie II miał powiedzieć że Petersburg być musi kiedykolwiek zatopionym. —

Obserwowano

Obserwowano z najwyższego punktu Admiralicyi stan wody, i uznano, że gdyby wiatr kilkanaście minut potrwał, toby jezioro Ładoga parła wodami Newy, wyszłoby z brzegów swoich i zalałoby płaszczyznę Ingryi na której Petersburg stoi.—

Powracając z Mennicy zatrzymaliśmy, przed Cerkwią Soboru Trojeckiego, zbudowaną z drzewa zaraz po zajęciu Petersburga, wedle planu Piotra Wielkiego, w guście bizantyńskim, z brzemienną wieżą na środku, otoczoną czterema pękatemi kopułkami połączanemi złocistemi łańcugami. — W niej to po raz pierwszy w tych stronach północy zaczęła się opiewać Chwała Boża, w języku sławiańskim, tutaj po odniesionych zwycięztwach nad Szwedami śpiewano Te Deum, i tutaj ten wielki Monarcha składał hojne Bogu dary.—

Nigdzie zapewne nie ma tak bogato okraszonych obrazów kosztownemi i rzadkiemi kamieniami, jak w drewnianej Cerkwi Trojeckiej.—

Ztąd udaliśmy się dla obejrzenia w bliskości będącego Domku, który Piotr Wielki własnemi rękoma zbudował na mieszkanie w tym Grodzie dla siebie.— Dla zachowania go w całości, zbudowano nad nim Szopę, w której pomieszczona jest Barka przez Piotra Wielkiego zrobiona.— Rozkład tego Domku jest taki, na wstępie sień na prawo Izba do przyjmowania Gości, na lewo Izba jadalna, w środku Komin i kuchnia razem, za nią mały pokoik sypialny.— W gościnnej Izbie, znajdują się Stoły i Ławy własną ręką tegoż Monarchy zdziałane, poprostu ale mocno i gruntownie. W byłej Izbie jadalnej, jest obecnie Kaplica, w której pomieszczono Portret Piotra Wielkiego, wśród Obrazów Świętych, oświeconych ciągle mnóstwem świec jarzących, a w ten sposób i po śmierci odbiera on od ludu cześć razem ze Świętymi.—

Na perswazyą Księdza Przeora, zgodzili się Biskupi odwiedzić Monastyr Smolny, gdzie znajduje się Pensya Szlachetnych Panien zostająca pod bezpośrednią Opieką Najjaśniejszej Cesarzowej Panującej.— Zakład ten stanowi niejako osobną część miasta, od którego oddzielonym jest kratą żelazną, i na około otacza go rzeka Newa.—

Zawiera

zawiera około trzech Tysięcy ludności i ma osobnego Policmejstra swego. Samych Panienek jest Tysiąc Osób, resztę ludności składają Urzędnicy, Nauczyciele i Nauczycielki, Offizyaliści i służba domowa. —

Wszystko to utrzymuje się kosztem Cesarskim na stopie wysokiej i okazałej. — Pany Pensyonarki dzielą się na dwa Oddziały: w pierwszym mieszczą się córki wojskowych poczynając od stopnia Generała, cywilnych zaś córki od rangi Rzeczywistego Radcy Stanu. — Ma to być pierwotnie fundacya Elżbiety Cesarzowej, która była zamyśliła zostać Mniszką, tu czas niejaki na pokutę osiadła, i to miejsce ztąd dostało nazwę Monasteru. —

W drugim Oddziale mieszczą się córki od stopnia Majora, i 6^tej Klassy służby cywilnej, i tych Panien jest Dwieście pięćdziesiąt. Fundatorem tego Oddziału był Kupiec mieszczańskiego stanu, i różnią się jego Pensyonarki od Panien pierwszego Oddziału odmiennym kolorem Sukien.

Przyjęto Biskupów w sposób odznaczający się, Dyrektrysa Dama Dworu ozdobiona gwiazdą Orderu S^tej Katarzyny Generałowa Wdowa jeżeli się nie mylę Leontiejew, otoczona Urzędnikami, Inspektrysami, Nauczycielami i Nauczycielkami, powitała Ich z wielką uprzejmością i grzecznością. —

Z każdej Klassy examinowano Uczenice, z Geografii, Historyi, Arytmetyki i Katechizmu. — Gdy zaś Biskupi nie znali języka francuzkiego w którym Naukę Religii X. Przeor Pannom Katoliczkom wykładał, dla satysfakcyi Ich przeto, zadawał będącym z Rodziców polskiego pochodzenia, pytania po polsku, na które trafnie i dobrze odpowiadały. — Z czego była kontenta bardzo Dyrektrysa, i Przeorowi dziękowała, za tę niespodziankę. —

Po czém Uczenice popisywały się z Muzyki i Śpiewu, który wielce się podobał naszym Biskupom. Nakoniec obejrzawszy po szczególe wszystkie części Instytutu, pożegnali Dyrektrysę, a w Ich imieniu X. Przeor podziękował Jéj za łaskawe przyjęcie. —

Nie dali się Biskupi namówić na odwiedzenie choć jednego Szpitala,

a w którego

a w którego to rodzaju Zakładów, Petersburg jest najbogatszym ze wszystkich Stolic Europejskich. Obawiali się albowiem być narażonemi na kompromitacyą, oglądając Szpital, wypadło zostawić jaką ofiarę, a oni nie czuli się na złożenie odpowiedniej jedności swojej jałmużny, a małej kwoty zostawiać, niewypadało. — Zaledwie dali się uprosić odwiedzić niektóre Zakłady naukowe. —

Pewnego dnia wybraliśmy się do Biblioteki Rumiańcowa Kanclerza Państwowego Imienia, który darował na publiczny użytek, bogaty zbiór książek, mianowicie w przedmiotach Historyi i Polityki ogólnej. —

W tejże Bibliotece znajduje się jedyne w całej Stolicy Dzieło najsławniejszego Rzezbiarza Canowy. — Jest to grupa, jak Minerwa Bogini, uwieńcza Alexandra I Cesarza, po wojnach z Napoleonem ukończonych. —

Tejże Biblioteki był Bibliotekarzem Onacewicz były Professor Uniwersytetu Wileńskiego, Człowiek wielce uczony, ale niewstrzemięźliwego języka, zaco co tydzień raz przynajmniej siedział w Kozie, a w r. 1823. Nowosiltzof wydalił go wraz z Professorami, Lelewelem, Gołuchowskim i Danillowiczem z Uniwersytetu. — Ofiarował się on towarzyszyć nam do Cesarskiej Biblioteki, dla tego, że tameczny Bibliotekarz nie posiada języka Polskiego, a do tego trudnej jest mowy. — Ponieważ ta Biblioteka od początku panowania Alexandra I Cesarza założona, za Mikołaja zaś Cesarza dokończona nie była jeszcze dla Publiczności otwierana, za szczególnem pozwoleniem przeto weszliśmy do niej przez mieszkanie służby miejscowej. —

Onacewicz, jako użyty do urządzenia jej i ułożenia Katalogu książek, był najlepiej świadomy tego Zakładu, zaczął nas oprowadzać i pokazywać od Sali niewielkiej, w której Minister pierwszy Oświecenia, jeżeli się nie mylę Zawadowski, otoczony Professorami Uniwersytetu i głośnemi z nauki Mężami, przyjmował młodego Monarchę Alexandra; i gdzie był Obraz to zdarzenie pamiętne przedstawujący, pomieszczonym. —

Stąd

Ztąd przeszliśmy do Biblioteki Biskupów Załuskich, przed rozebraniem jeszcze Królestwa Polskiego, podobno na lat kilkanaście wywiezionej z Warszawy, a w któ-rej na sto tysięcy Woluminów rachowano. — Obok niej był zbiór Bibliotek po roku 1831. zabranych z Polski, jako to: Warszawskiej zwanej Powszechną, Towarzystwa przyjaciół Nauk, Biblioteki Puławskiej Xiążąt Czartoryjskich, i Drohiczyńskiej Xiążąt Sapiehów, obejmujących ogółem przeszło Dwakroć sto tysięcy Tomów książek. — Pan Onacewicz, twierdził, że Biblioteka Cesarska w Petersburgu, jest najbogatszą ze wszystkich Bibliotek Europejskich, i że chcący pisać Historyą mianowicie Narodów północy nie obejdzie się bez zajrzenia do niej, gdyż tu są dziś nagromadzone wszelkie źródła wiadomości, i Dokumenta potrzebne do Dziejów opisania. — I dla tego to przy Ambasadach Zagranicznych, są pomieszczeni młodzi ludzie, którzy uczą się języków słowiańskich, i obznajmiają się z Dziełami Biblioteki Cesarskiej. — Nakoniec przyszliśmy do Sali Ogólnej gdzie się przyjmują Goście, na ziemi której leżały stosy Manuskryptów polskich, między któremi wynalazł Pan Onacewicz Gruby Volumen, czysto i czytelnie zapisany Manuskrypt pierwiej na 60 lat przed urodze-niem Piotra Wielkiego, a zapowiadający przyjście jego na Świat, i co on zdziała za panowania swego, i co po największej części się sprawdziło wszystko. — Podano wreszcie Biskupom do zapisania się Księgę, która do tego użytku służyła w Warszawie, a w ten sposób miałem przyjemność po raz drugi do niej zapisać się; bo znalazłem mój podpis położony podczas Wizyty, którą odbywał po urządzeniu Biblioteki, Minister Grabowski z całym Składem Kommissyi Rządowej Wyznań i Oświecenia, w której ja byłem wtedy Assessorem Sekcyi Duchownej. —

Zeszyt XII.

Biskupom naszym leżało ciężko na sercu, że mają bydź jeszcze w Kolegium. Różne układali plany, ażeby tego uniknąć, ale zawsze były daremne usiłowania. Jednego wieczora wezwawszy mię do siebie x. Przeor oświadczył, iż Biskupi będą wkrótce wezwani na sessyą do Kollegium, obowiązując mnie najmocniej, żebym nic nie mówił swojemu Pasterzowi, którego podejrzywał o zbytnią miłość własną, a ztąd obawiał się o zaszkodzenie w tym interesie, – ale żebym objawił Biskupowi Tomaszewskiemu, w którym większe pokładał zaufanie, doradzając ze strony jego, aby usłuchali wezwania, lecz nad niczem nie radzili, i na niczem podpisu nie kładli. Tegoż samego jeszcze wieczora Tomaszewski widział się z Przeorem, i z ust własnych jego poinformowanym został. Nazajutrz rano wyjechał Przeor do Carsko-Sieła unikając pozoru podejrzenia, że on wpływał na Biskupów, i doradzał jak mają postąpić. Na dzień po jego odjeździe, otrzymali Inwitacyą urzędową znajdowania się na sessyi w Kollegium. Nie robili już kwestyi żadnej Biskupi i przybywszy do niego, zajęli miejsca im wskazane przy stole, u którego siedzieli Członkowie i Assessorowie przysłani z Dyecezyów, na końcu zaś Prokuror Cesarski. Po krótkiej pogadance, Prokuror przyniósł papier, który zapytał się, co ten papier w sobie zawiera, a odpowiedział, że to jest Protokoł. Straszyński chcąc dotknąć Metropolitę Prezydującego, zwrócił go, mówiąc, ponieważ w Peterzburgu przyznano pierwszeństwo i starszeństwo Biskupowi kaliskiemu, więc od niego nie odemnie zacząć należy. Prokuror przychodzi do Tomaszewskiego i prosi także jego o podpisanie Protokołu.

Ten oddając mu papier seryoznie powiedział, daj mi Pan spokój, ja porusku nieumiem, a chcesz żebym podpisał to, czego nierozumiem. Zresztą my jesteśmy Członkami honorowemi Kollegium, którzy niemają głosu stanowczego, a tem samem, ani do Rady nienależą, ani mają potrzeby Protokołów podpisywać. W ten sposób odprawił z niczem Prokurora, a nikt z obecnych przeciwko temu słowa niewyrzekł. Za powrotem do domu Biskupów zapytałem się mego Pasterza, jak się skończyło w Kollegium? na to mi obojętnie odpowiedział, że podano nam do podpisu Protokół, który można było podpisać, ale gdy Biskup Tomaszewski, któremu zostawiłem pierwszeństwo, odmówił podpisu, więc i mnie niewypadało podpisywać. Z tej odpowiedzi poznałem, iż Przeor odgadł usposobienie Straszyńskiego, i dlatego nie jemu, ale Tomaszewskiemu zaufał, wiedząc że od tego przedsięwzięcia ostatniego zawisłem będzie dalsze następstwo tej sprawy. Mieli nadzieję nasi Biskupi być jeszcze raz powołani przed Cesarzem, ale zawiedli się, bo miasto otrzymania Audyencyi, zawiadomieni zostali od Ministra Spraw wewnętrznych, iż po odbytej Konsekracyi Sufragana Cywińskiego, wolno im opuścić Peterzburg, i powrócić do domu. Monarcha miał być bardzo niezadowolony z postępienia ostatniego Biskupów w Kollegium. Rzeczona Konsekracya odbyła się z wielką okazałością, sam Metropolita Pawłowski był Konsekratorem, w Assystencyi naszych Biskupów obydwóch. Po czem był dany wystawny objad u xx. Dominikanów, na którym znajdowali się Dignitarze Państwa, Ministrowie i wielu znakomitych osób z obywatelstwa i Urzędników. Prałat Cywiński, człowiek zamożny i z gościnności znany nieżałował kosztu, wystąpił z wielką świetnością, i gustem. Pasterz mój wraz z

dnia Konsekracyi wieczorem nakazał mnie i Kapelanom być gotowymi do wyjazdu nazajutrz. Był to ostatni jego wybryk dziwactwa, które w tej stolicy okazywał. Przed ukończeniem objadu, kiedy wszyscy goście siedzieli u stołu, sam Straszyński z podziwieniem wszystkich wstał od niego, wyszedł i z przybocznemi swemi wyjechał natychmiast z Peterzburga.

Opuszczając miasto, kazał stanąć u bramy Tryumfalnej, przez którą wchodziły gwardye Cesarskie wracające z Paryża, wysiadł z pojazdu, i uklęknąwszy przeżegnał Peterzburg mówiąc: Boże nie daj, ażebym kiedy to miejsce więcej oglądał. Jechaliśmy pospiesznie, albo raczej goniliśmy noc całą i dzień cały, jakby przed jaką pogonią nieprzyjazną bez odetchnienia i spoczynku. Przez cały ten czas, Pasterz milczał, często wzdychał i drzymał. Dopiero przespawszy się drugiej nocy na stacyi pocztowej przeciwko Pskowa, zaczął rozmawiać i wesołego był humoru. Chociaż naprawdę jak wyżej było powiedzianem, pogodził się z Tomaszewskim Biskupem, zawsze jednak zdawało się jemu, iż przez podstęp jego i intrygi, doznał tak wielkiego szwanku w Peterzburgu. Przez całą drogę o tem tylko mówił, nie dał się od tego odprowadzić, żadną perswazyą, i uwagami, które czynić mu nie omieszkałem. Ciągle powtarzał, że Tomaszewski jest biegły w prowadzeniu intrygi, i jako doświadczony gracz nie omyli się na postawionej karcie, tak on nie chybi nigdy zamierzonego celu.

Mógłbym na to powiedzieć, że skoro Pasterz znał go z tej strony, należało przeto względem niego ostrożniej i mądrze wychodzić, ale dałem pokój, milczałem, widząc iż to odży-

na się dawna rana, którą zadał Tomaszewski ubiegłszy Dyecezyą kaliską, której Straszyński pragnął być Biskupem, kiedy nie udało się zostać Arcybiskupem, do czego tak usilnie dążył, i wielką nadzieję był położył. Rozprawiając o zaszłych skutkach z pobytu w Petersburgu wyniklych, konkludował zawsze, mówiąc dał mi dobrą naukę, która wskaże jak należy Biskupowi żyć i postępować na tym świecie. Za powrotem do Sejn, w kilka dni, doczekał się Biskupa Tomaszewskiego wracającego do swojej Dyecezyi, którego najuprzejmiej przyjął, i zatrzymał dla wypoczęcia przez dwie pory. Ugościwszy najhojniej, trzeciego dnia pożegnał, przyrzekając nie wznawiać nigdy dawnych uraz, i żyć w przyjaźni.

W rzeczy samej wielka nastąpiła zmiana w Biskupie Straszyńskim w obejściu się z Duchowieństwem, i działaniu urzędowych interesów, po powrocie swoim z Petersburga.

Zaprzestał wysyłać Kommissye śledzić, gdyż zabrakło księży na Kommissarzy, jako wszystkich do ostatniego obwinionych. Miasto zaufać i polegać na Dziekanach, jak prawo kanoniczne przepisuje, i ich odwieczny porządek wymagał, za nasłaniem do Dyecezyi, upoważnił niektórych księży młodych, a szczególniej kazał zobowiązywać pod przysięgą wychodzących z Seminaryum na Wikaryuszów, aby donosili prosto Biskupowi o sprawowaniu się, i obyczajach Proboszczów.

W ten sposób zaprowadzona została tajna policya i ustaliło się powszechne szpiegowstwo. W następstwie tego otworzyła się nieskończona korrespondencya sekretarza na którą Biskup każdemu do siebie piszącemu, musiał własnoręcznie odpowiadać. To ciągłe oddawanie się temu rodzajowi pracy,

rujnowało jego zdrowie, a w Duchowieństwie niszczyło jedność, braterstwo, roznosząc wszędzie nieufność i postrach. Obok tego zajęty takiemi korespondencyami, nie miał czasu pamiętać o ważniejszych interesach Dyecezyi, jako to o rozgraniczeniu i urządzeniu Parafii, o uregulowaniu publicznego nabożeństwa, i posługi duchownej, o funduszach Probostw i sporach względem nich zachodzących, a co wszystko odłogiem leżało. Potrzeba było żeby pobyt Biskupa w Peterzburgu, naprowadził jego na drogę zdrowego rozsądku i umiarkowania, oraz położył koniec dotychczasowemu zarządowi Dyecezyi, niezgodnemu z duchem i naturą powołania Duchownego.

Najbardziej przyłożyło się do tego, poniżenie jego pychy, w tem mieście, a pochodzącej ze zbytniego o sobie zarozumienia i zaufania w łasce i przychylności Rządu. Osłabły te nadzieje w Peterzburgu, a za powrotem do Sejn, zupełnie one upadły. Zastał albowiem w domu bardzo nieprzyjemną nowinę, a wielce kompromitującą jego powagę wobec Duchowieństwa i mieszkańców Dyecezyi. Powodem do tego była następująca sprawa. Ustanowieni od Biskupa Dostrzegacze, wykryli że przy kanałach Augustowskich, Dozorca śluzy, żyje z żoną drugą, będącą siostrą po zmarłej pierwszej żony. Straszyński zawsze gorąco i surowo wszystko biorący, po dokonanem śledztwie, Księdza który tej parze ślub dawał, ukarał usunięciem od Probostwa i zamknięciem w klasztorze. Małżeństwu natychmiast nakazał rozłączyć się, a Dziekanowi polecił wykasować z ksiąg kościel-

nych Akt ślubu jako nieważny, i Aktu urodzonych dzieci także wymazać i uznać za nieprawego łoża. Małżonkowie daremnie błagali u nóg Papieża o miłosierdzie i politowanie nad dziećmi sierotami pierwszego i drugiego związku.

Na przedstawienie Prokuratora, Głównemu Dyrektorowi Kommissyi Sprawiedliwości, byłemu Generałowi Kosseckiemu o tej sprawie, z doniesieniem oraz, iż żona owego Dozorcy Służy, odłączona od męża z rozpaczy umarła, i że ten wypadek wielkie zrobił wrażenie na publiczności, tenże Dyrektor chcąc temu zaradzić, uprosił księdza Pawłowskiego Biskupa Płockiego, z którym był w zażyłości, aby napisał do Straszyńskiego i zobowiązał go o wystaranie się Dyspensy w Stolicy Apostolskiej, na uprawnienie pozmarłej dzieci. Pawłowski oddawna nieprzyjazny Straszyńskiemu, korzystając z tej okazyi, zgłosił się do niego w sposób niewłaściwy, oskarżając go bardziej o okrucieństwo, jak skłaniając do wstawienia się do Papieża, za nieszczęśliwemi sierotami.

Obrażony Biskup Augustowski tem, odpowiedział zarówno dumnie i ostro, odmawiając zupełnie skutku, wmowie będącego żądania. Taką więc koleją, sprawa ta przedstawiona została Cesarzowi, który przez Ministra Sekretarza Stanu odpowiedzieć rozkazał, aby Prokurator Królewski uchyliwszy Dekret Konsystorski, przywrócił Akta ślubu powtórnego, i Akta urodzenia dzieci, jako prawnie i w dobrej wierze zdziałane, i żeby ogłosić Cyrkularzami to zdarzenie całe, a Rządowi Dyecezyi zabronić naśladowania postępku Biskupa Augustowskiego. Niedługo potem drugie spotkało nieszczęście Straszyńskiego z takiego powodu. Przed kilku miesiącami, powołany został ks. Dydyński Wikary z Olwity do Sądu Policyi prostej poprawczej, za pobicie aż do skaleczenia Chłopa oddanego

mu na naukę i posługę, a którego Rodzice kryminalnie
oskarżyli jego. Ksiądz jako jeden z Donosicieli tajemnych,
i najlepiej położony u Biskupa, udał się pod jego opiekę,
którą zasłoniety, nie stawał do sądu pomimo kilkatrolne-
go nakazu. Kommissya Rządowa Sprawiedliwości z upo-
ważnienia dzięcia Namiestnika, opisawszy nieposłuszeństwo
Dydyńskiego protegowanego od Straszyńskiego, wystosowała
wezwanie do wszystkich Biskupów, i Rządców Dyecezyi, aby
za zgłoszeniem się do nich sądowej władzy, polecali księżom
stawać do sądu wezwanym, a nie szli za przykładem Biskupa
Augustowskiego, i nie utrudzali biegu spraw przeciwko nim
wytoczonych. Było już ostatni cios, który rozwiał dotych-
czasowe nadzieje Straszyńskiego pokładane w Rządzie,
powrotu kiedyś do Warszawy i zostania naczele Duchowień-
stwa całego kraju. Zawiedziony w oczekiwaniu swojem,
i tak bardzo poniżony przez publiczne ogłoszenia, ostygł
w zaufaniu i przywiązaniem całkiem do Rządu, i do tego,
że nie stał się otwartym malkontentem.
Odtąd rozrzucił wszystko, co go robiło przykrym i nie przy-
stępnym Rządcą, a oddał się obowiązkom swego powołania,
i Urzędu świętego, a przez to został najgodniejszym Paste-
rzem, jak opisałem w pamiętniku Religijno-moralnym.
Po dziś dzień, pamięć jego zaczęcia jest wspominane, i za
dusze jego modłyt Wiernych iść nie przestają do Boga.
Cesarz Mikołaj stały w swoich przedsięwzięciach i konse-
kwentny, pomimo że niechnierosko rat na pierwszych dwóch
Biskupach Straszyńskim i Tomaszewskim, nie odstąpił
jednak od swojego zamiaru, uciśnienia i oddania pod za-

rząd Duchowieństwa Królestwa, Peterzburgskiego Kollegium.
Rozkazał wezwać do Peterzburga, Pawłowskiego Płockiego, i Goldmana Sandomierskiego, Biskupów dyecezalnych, których za przybyciem także mianować raczył Członkami honorowemi Kollegium Rzymsko-katolickich kościołów w Rossyi. Lecz i oni mając już wskazaną drogę od poprzedników swoich w tym interesie, podobnie postąpili, odmówili znajdowania się na sessyach, i Protokołu także nie podpisali. Nie nalegano na nich tak bardzo jak pierwszych Biskupów, ażeby bywali w Kollegium, i zatrzymywano tylko dla poznania ich osobistego usposobienia o którem Cesarzowi wiernie donoszono. Pawłowski z Goldmanem byli Ziomkami, obadwaj Żuławiaki, z rodzeni osiadłych w Prusach królewskich należących do Polski. Nie kłócili się z sobą jak poprzedzający ich Biskupi Kaliski i Augustowski, owszem w ścisłej zgodzie i przyjaźni żyli, i pod tym względem nie było żadnego skandalu. Ale jako pochodzący z pruskiej Nacyi obadwaj ulegali przymiotom i wadom. Byli skąpi i oszczędni aż do skąpstwa obok wielkiej skłonności do trunków, mianowicie francuzkiego wina. Obchodzili cały Peterzburg wyszukując po Handlach gdzie go taniej dostać niemożna, a wynalazłszy wracali obciążeni butelkami w kieszeniach do Hotelu (: bo Dominikanie zrażeni postępowaniem pierwszych Biskupów, nie przyjęli ich do swego klasztoru na mieszkanie :) stawiali podczas objadu przed sobą, i każdy po osobno spił ze swojej butelki. Ta osobliwość zwróciła uwagę i była powodem do cenzurowania na missyą naszych Biskupów, a o których wieści ponawiane dochodziły i do Dworu. Na ich prośbę udzielił Cesarz Audyencyą na której łaskawie, jak się chełpili

przyjąć raczył oświadczając, iż miło Mu jest widzieć
Biskupów Polskich w swojej stolicy i że bardzoby sobie
życzył, żeby przypatrzywszy się lutejszemu porząd-
kowi kościelnemu, u siebie go zaprowadzili.
Biskupi ośmieleni łaskawością Monarchy, uprasza-
li, Pawłowski o przywrócenie do Probostwa Plebana, od któ-
rego władza cywilna z powodu kategoryi politycznych
jego usunęła. Goldtman zaś o uszlachcenie jego sy-
nowców. Cesarz żegnając zapewnił o skutku tej proś-
by i powiedział, iż mogą kiedy się im podoba, odje-
chać do Warszawy. Nastąpiła trzecia i ostatnia
partya wyprawy Biskupów do Peterzburga, do któ-
rej należeli Wojakowski Lubelski, i Fijałkowski Płoc-
ki Suffragani. Podobnie i oni jak ich poprzednicy,
zaraz po przyjeździe do Stolicy zostali zaszczyceni
Nominacyami Członków Kollegium. Lecz gdy i ci
także podobnie jak poprzednicy ich, uchylali się
o znajdowania się w Kollegium, i ani razu do niego
nie zajrzeli, przeto ani nagłono, jak dawniej, ani
wzywano ich na Sessye. Krótko więc zabawili w Peterz-
burgu, i podobnie bez posłuchania u Cesarza powró-
cili do domu. Od czasu włożenia Paliusza na Arcybisku-
pa Pawłowskiego, nastał zwyczaj z wyraźnej woli Cesarza
Mikołaja, iż wszyscy nowo mianowani Biskupi diecye-
zalni, Suffragani, mają bydź konsekrowani w Peterz-
burgu. Z odtąd wszczęła się kwestya między Gabine-
tami Rzymskim i Peterzburgskim o prawo miano-
wania Biskupów w Cesarstwie i Królestwie.

Do tej pory wszystkie tego rodzaju Nominacye, były od stolicy Apostolskiej przyjmowane bez najmniejszej kwestyi. Uważano albowiem w Rzymie Alexandra I i Mikołaja I za Królów polskich, którzy weszli w prawa i przywileje służące dawnym Królom Rzeczypospolitej Polskiej.

Po raz pierwszy dopiero, a jak powszechnie mianowano, z powodu wcielenia Uniatów w Cesarstwie do Cerkwi Prawosławnej, Grzegórz XVI Papież odmówił prekonizacyi czyli Sakry, wszystkim mianowanym przez Cesarza Mikołaja r. 1842 z wyjątkiem tylko samego Xiędza Gołdmana, dlatego iż jako Suffragan Kaliski, był już w charakterze biskupim, a którego Monarcha na Biskupa Sandomierskiego przeznaczył. Szczególna zaszła okoliczność przy tej Nominacyi. Powszechnie z wielkich Familii, wstępują do stanu duchownego, w widokach wysokiej promocyi i zostania Biskupem, a w kraju naszym prawie zawsze się spełniało. Tak hrabia Tadeusz Lubieński były porucznik Gwardyi Napoleona, Pułku Krasińskiego Ułanów, udał się do Rzymu, gdzie wdziawszy Sutanę duchowną, w parę lat niespełna został kapłanem i Prałatem domowym Papieża. Za powrotem do kraju był Kanonikiem katedralnym w Krakowie i Gnieźnie, a obok tego rósł jak na drożdżach, w Urzędach i godnościach przy stosunkach swojej Familii. Słusznie więc mógł spodziewać się awansu wkrótce na Biskupa, i czekały już od lat dziesięciu na tę godność Aparata sprowadzone z Lyonu przez siostrę jego Sobańską obywatelkę bogatą z Wołynia zakupione. Skutkiem zabiegów liczny Familii Lubieńskich, Xiędza Prałata Tadeusza Rząd Królestwa przedstawił na Biskupa Sandomierskiego. Przy podaniu do najwyż-

wyższego potwierdzenia, Cesarz Mikołaj niewiedzieć, czy ze zwyczaju swego, zachowania porządku w promocyi osób na wyższe stopnie, czy pamiętając niewłaściwe i nieoględne sprawowania się Xiędza Prałata w Peterzburgu, gdzie jako Delegowany do podziękowania Monarsze za Statut Organiczny, zaprezentował się Jemu z krzyżem Legii honorowej, a zapytany gdzie go otrzymał, odpowiedział na pół uśmiechu w bitwie pod Możajskiem, dziś mienionej pod Borodyno. Cesarz na tę odpowiedź dowodzącą grubej niepolityki, nie odrzekł, ale tylko niezadowolony odwrócił się od niego. Prócz tego uchybienia nietaktycznego, zadziwiał Prałat Lubieński mieszkańców Stolicy, zastając się na miescie, oddając wizyty i bywając na widowiskach w Teatrze, w kusym stroju we fraku cywilnym, i zawsze ozdobiony krzyżem Legii, — zrobił kwestyą dlaczego Rząd Królestwa nie zachowuje gradacyi w promocyach duchownych, i miał wyrzec, może czyniąc alluzyą do Lubieńskiego, wzakżenie z porucznikow postępują na Generałów, polecając Ministrowi Sekretarzowi Stanu, wygotować Nominacyą do podpisu dla jednego z Suffraganów na Biskupa Dyecezalnego, a prałata Lubieńskiego w jego miejsce posunąć na Suffragana. W ten sposób niespodziewanie Goldtman został Biskupem Sandomierskim, a po nim Lubieński, postąpił na Suffragana Kaliskiego.

Jak twierdzono wtenczas, iż Grzegorz XVI Papież odmówił ze strony swojej potwierdzenia mianowanym w namienionym roku, dlatego, że niebyli przedsta-

wieni na Suffraganów przez właściwych Biskupów, do których należał wybór Pomocników swoich, albowiem x. Łętowski mianowany Suffraganem dla Dyecezyi Krakowskiej, gdzie Biskup był delegowanym, x. Kołowski dla Archydyecezyi Warszawskiej, gdzie Arcybiskupa nie było, i x. Lubieński na Suffragana Dyecezyi Kaliskiej, której Biskup tego nie żądał, — oraz jakoby tenże Papież miał postanowić, iż Cesarz Rossyjski, jako król Polski ma prawo mianować Biskupów, ale nie inaczej jak tylko podobnie jak wszyscy Monarchowie nie będący Katolikami, przez poprzednie znieśienie się i porozumienie ze Stolicą Apostolską względem podanego kandydata, a w razie niezgodzenia się na niego, mianowanie jego bez skutku pozostaje. To tylko pewno iż od tej Epoki, Gabinet Peterzburgski, ile razy zachodziła potrzeba ustanowienia Biskupa, lub Suffragana dla której Dyecezyi, zapytywał się w Rzymie, o zdanie rekomendowanej osoby. Jeśli nastąpiła zgoda to wychodził Ukaz Cesarski, nakazujący bydź iey Biskupem lub Suffraganem, — jeśli przeciwnie, zwykle zaniechano przedsięwzięte promocyi. Bardzo rzadko zaś popierano ją, lub innego rekommendowano Kandydata, albowiem unikano wszelkich sporów i korrespondencyi bezowocownych, widząc Rząd Rossyjski w postępowaniu Dworu Papiezkiego same tylko Repressalia polityczne, najczęściej nie odnoszące się do sprawy będącej w kwestyi.

W takim składzie rzeczy Rząd zostawił mianowanym 1842 roku do woli, radzić w swojej potrzebie. — x. Kołowski nie mając żadnego poparcia, gdyż Archydyecezya wakowala ciągle

życia dokonał. Nominatem Suffraganem Łowickim x. Kętowski, udał się do Nuncyatury w Wiedniu, gdzie po długich targach zjednał sobie tytuł honorowego Biskupa; /: in partibus infidelium :/ jako wymaganego dla potrzeby duchownej Dyecezyi krakowskiej, który był Administratorem.

Nakoniec x. Łubieński najlepiej sobie poradził, pospieszył do Tomaszewskiego Biskupa Kaliskiego do którego Dyecezyi był mianowanym Suffraganem upraszając o łaskawe jego zaakceptowanie. Ten wziąwszy tę sprawę na uwagę, iż nie wypadało sprzeciwiać się woli Cesarza, dlatego tylko, iż Nominacya Łubieńskiego nastąpiła bez wpływu i wiedzy jego, zgodził się na to bez najmniejszego oporu, a trzymając się dawnego zwyczaju, wyprowadziwszy z Nominata Proces kanoniczny odesłał do Rzymu pod zatwierdzenie Papiezkie. Przyjęto proces, i udzielono Sakrę, ale napomniano Biskupa Tomaszewskiego, iż bez poprzedniego zezwolenia Stolicy Apostolskiej, poważył się w obecnem położeniu rzeczy, rzeczony proces wyprowadzać. Na tym przeto fundamencie Prałat Łubieński pierwszy z Biskupów Królestwa Polskiego został pokonsekrowanym, w skutku najwyższej woli Cesarza Mikołaja, w Peterzburgu, dokąd się udał pospiesznie kosztem rządowym. Choć mimochodem winnienem powiedzieć Czytelnikowi, iż ta bytność powtórna w Stolicy Cesarstwa, nie powiodła się Prałatowi i to już był zadatek ciągłego niepowodzenia jego do śmierci, jak się dalej wymieni. Nie chciał przy Konsekracyi wykonać przysięgi na wierność Monarsze, raz że była w języku ruskim powtóre, iż jemu się zdawało, jako należało ją wykonać

ją w Warszawie. Zaraz potem po Konsekracyi nazajutrz opuścił Petersburg i nigdzie nie zatrzymując się, spieszył czem prędzej pokazać się w stroju biskupim swojemu ojcu Ex-Ministrowi Sprawiedliwości za Księstwa Warszawskiego, mieszkającemu w Wiskitkach, gdzie dognał go Fedjäger z rozkazem Cesarza, ażeby natychmiast wrócił dla wykonania przysięgi. Godziny nawet czasu niedozwolono Biskupowi Łubieńskiemu wypocząć, i zaraz musiał odjechać z powrotem do Petersburga. Z powodu tak nagłej jazdy i niewywczasu w drodze, przybywszy na miejsce uczuł się słabym, a po wykonaniu przysięgi na prawdę zachorował. Kiedy zaś zaczął do siebie przychodzić, i wrócił już do zdrowia, w tym czasie zmarła córka Cesarska Wielka Księżniczka Aleksandra Nikołajewna, której śmierć Monarcha nader boleśnie uczuł, i oddawał się bardzo wielkiemu żalowi. W Petersburgu od najdawniejszych czasów we zwyczaju było u tamecznych katolików, odprawić żałobne nabożeństwo w Kościele Stej Katarzyny, ile razy kto umarł z Cesarskiej Familii. Miejscowe Duchowieństwo zaprosiło Łubieńskiego jako gościa na Celebrę, której on chętnie się podjął. Lecz niewiedzieć z jakich pobudek, w sam dzień Nabożeństwa, odmówił swej posługi, nie przyszedł na nią, a xx. Dominikanom będącym przy tym Kościele wyrzucał i przyganiał że modlą się za Schyzmatyków. Postępek ten nie tylko zadziwił, ale oburzył wielce całą Publiczność Stolicy. Zawiadomiony zaś o tem Cesarz, rozkazał Łubieńskiemu natychmiast wydalić się z miasta, a czego Policya gorliwie dopilnowała. Ksiądz Łętowski uzyskawszy w Rzymie tytuł honorowego Biskupa, i Wikaryusza Apostolskiego na część Dyecezyi Krakowskiej będącą w Królestwie Polskiem

pojechał także na Konsekracyą kosztem skarbowym do Petersburga. Bardzo się jemu szczęśliwie powiodło w Stolicy Cesarstwa. Jako dawny Officer Kwatermistrzowstwa wojska Polskiego, naukowo wykształcony, ogładzony obyczajowo po głównych Sztabach ocierając się i bywając w dobranych Towarzystwach, biegle do tego mówiący po francuzku — wielce podobał się na Dworze i wszędzie, gdzie się pokazał, był mile przyjmowanym. Za powrotem Łętowskiego do Królestwa otrzymano w Warszawie polecenie z Petersburga, mienia go na widoku w radzie. Ztąd powstał domysł, iż zamyślają jego promowować na Arcybiskupa, ile że od tej pory zaczęto dopytywać się najpilniej o Curriculum vitae Łętowskiego w najdrobniejszych szczegółach, w czem dobrze lub źle odznaczał się w prywatnem i publicznem życiu. Bez wątpienia stanąłby na czele Duchowieństwa naszego kraju, gdyby nie Rewolucya francuzka 1848, która go w błąd wprowadziła, i zabiła jego karyerę na zawsze, co się niżej na swojem miejscu wyrazi. Na zamknięcie Listy po konsekrowanych Biskupów w Petersburgu, chociaż to nie wypada z kolei faktów, zamieszczę wzmiankę, że także otrzymał konsekracyą X. Pieńkowski, ostatni na Biskupa Lubelskiego. Promocyą swoją ten Prałat winien był stosunkom z Arystokracyą, której najwięcej się znajduje w Lubelskiem, oraz, i to szczególniej zawdzięczał tę godność staraniom Czartoryjskich, którzy pamiętając jego usługi czynione ich Domowi 1831 roku, przez swoje dawne konwesye, wyjednali w Rzymie i Petersburgu dla niego rzucone Biskupstwo. Bez wpływu i pomocy tak wielkiej instancyi,

niedoszedłszy do tego stopnia, nie mając po sobie zasług duchownych,
i będąc jeszcze notowanym za oddawanie się obyczajom i światowe-
mu życiu w zepsutej Epoce owego czasu, jak po części było wzmian-
kowanem w Dodatku o Skarszewskim. A. Pieńkowski był obdarzo-
ny od natury kształtną postawą, pochodził z austryackiej jeszcze
Edukacyi, a przestając ciągle po książęcych i hrabiowskich Do-
mach, nabrał polotu i obejścia się większego świata.

Nieźle się przeto pokazał w Stolicy Cesarstwa, i nie uległ krytyce,
której doznali inni jego poprzedzający Biskupi. Ale zaraz po powró-
ciwszy do Warszawy zaraz dał się poznać, iż jest utworem Arysto-
kracyi Polskiej. Nie odwiedził wedle przyjętego zwyczaju, Arcy-
biskupa Prawosławnego, i nikomu z wyższych osób Ruskiego
pochodzenia nie zrobił żadnego kroku politycznej grzeczności.
W Dyecezyi zaś swojej, żył i przestawał tylko z wyższą Szlach-
tą, i Dom jego Rezydencyi był zamkniętym dla Duchowieństwa,
Urzędników uboższej klassy ludności, chociażby nawet szlachetnej.
Godne jest uwagi i podziwienia, postępowanie naszych Biskupów,
którzy dopóki nie przyszli do tej godności, bywali do zbytku popu-
larni i familiarni, a przed Rządem, któremu dosyć byłoby z na-
leżnem poszanowaniem ulegać i słuchać, płaszczyli się i z ubli-
żeniem swego powołania, posługi i pochlebstwa spełniali.

Lecz gdy staną u celu pożądanego, zaraz obracają się tyłem do Rządu, lekce wa-
żą jego Władzę, lgną do Arystokracyi Polskiej, przejmują się jej obyczajami,
i uprzedzeniami politycznemi, dla pokrycia dawnego trybu życia swojego.
W ten sposób odbiegają od właściwego przeznaczenia swego Urzędu świętego,
zwodzą Kościół, zdradzają Monarchę i społeczność wiernych oszukują.
Po upływie lat kilku od pierwszej bytności Biskupów do Petersburga
zdawało się, iż sprawa, za którą tam jeździli, zarzuconą została.

Tymczasem zaś pokazało się iż tylko była uśpiona. Albowiem Cesarz Mikołaj stały w przedsięwzięciach swoich, chciał jeszcze probować, azali zamiaru swego do skutku nie doprowadzi.

Z polecenia Monarszego namówił i skłonił Xiążę Namiestnik Xiędza Tomaszewskiego Biskupa do zasiadania w Kollegium. W tym celu wybrał się z Warszawy do Petersburga ze stałem, jak się oświadczył postanowieniem pozostawania tam przez rok cały. Ale niewiedzieć z jakich pobudek przybywszy na miejsce, nagle zmienił też postanowienie, zapragnął zaraz powrócić do domu, nie zajrzał nawet ani razu do Kollegium i ośmielił się błagać u Monarchy o pozwolenie odjazdu, dając za powód do tego, że nie pożegnał się z Kapitułą i Duchowieństwem swojej Dyecezyi, i przyrzekając potem przybydź i zamieszkać w Stolicy i zasiadać w Kollegium. W tak błahej przyczynie, uznał Cesarz nieszczerość tłomaczenia się i prawdziwą niechęć Biskupa zastosowania się do woli i życzenia jego. Pozwolił mu odjechać, nie zastrzegał, bo było było daremnem powrotu, i mówiąc o tem przed poufałemi sobie osobami, zaświadczał iż pozwolił Biskupowi Tomaszewskiemu odprawić się do domu dla pożegnania się ze swoją Gospodynią; gdyż znał Cesarz i wiedział dokładnie, o jego słabostkach i przywarach. Po raz drugi więc upadła sprawa o którą tak bardzo Mikołajowi chodziło, i która w lat dopiero siedemnaście doczekała się skutku, jak powyżej na swojem miejscu opiszę.

Wstrzymywałam się dotąd z podaniem faktu, dlatego, że samej osoby najbliżej mnie tyczy, chroniąc się interesowności o siebie.

Ale że to obchodziło całe Duchowieństwo naszego kraju, nie mogę
pominąć go, i zaznaczam poszczególe, opisując ten wy-
padek w samej otwartości. Jest to rzecz o mianowaniu mię
przez Cesarza, na Rektora Akademii Duchownej Warszawskiej
1842 roku. Na lat dwa pierwiej wzywany byłem od Komis-
syi Rządowej Spraw Wewnętrznych o przyjęcie obowiązków
Professora, po Xiędzu Szymańskim byłym Dziekanem Wy-
działu Teologicznego w Uniwersytecie Warszawskim.
Wymówiłem się od tego odpowiadając otwarcie, iż nie bywszy
nigdy Nauczycielem, nie mogę być Professorem w takiej wy-
sokiej szkole. Przesłużywszy albowiem dwadzieścia pięć
lat w zawodzie Administracyjno-Opiekuńczym, nierychło
już zaprzęgać się do książki, aczkolwiek nigdy z nią cał-
kiem nie rozstawałem się. Lecz gdy słabość Prałata Cho-
cińskiego Rektora Akademii tak się wzmogła, iż żadnej nie
pozostawało do życia nadziei, przeto powtórnie taż Komis-
sya powołała mię do Warszawy, dla złożenia dowodów mej
drogi naukowej i służby publicznej. Przez posłuszeństwo dla
Rządu przybyłem i trafiłem na pogrzeb ś.p. Prałata Chociń-
skiego. Głośno już było w mieście, iż na jego miejsce naznaczo-
nym był Rektorem X. Lidnke Professor Akademii, i w naj-
większych łaskach u Xięcia Namiestnika zostający, który
mniemał być pewnym tej posady, skoro kazał Bilety
Wizytowe wydrukować z tytułem Rektora Akademii.
Nie wątpił nikt o tem, ale że Xiążę kazał dadź ze skarbu
500 rubli jemu na drogę, aby pojechał za nim do Peter-
burga. Tam Namiestnik osobiście przedstawił go Cesa-
rzowi upraszając o konferowanie mu Rektorstwa

Akademii, i racz. Monarcha bez żadnej kwestyi zgodził się. Lüdtke o tém zawiadomił swoich przyjaciół w Warszawie i w Petersburgu, a wszędzie prezentował się jako Rektor. Wiedząc o tém wszystkiem, złożywszy żądane dowody w Kommissyi, odjechałem do Władysławowa podtenczas mego Probostwa, i zgoła nie myślałem o Rektorstwie, jako już z pewnością komu innemu ofiarowanem.

Nad wszelkie spodziewanie tém czasem, zawiadomiono mię z polecenia Ministra Sekretarza Stanu Turkulla, że Najjaśniejszy Pan raczył najmiłościwiej mnie mianować Rektorem Akademii Duchownej w Warszawie. A jak to się stało, Urzędnik udzielający mi tę wiadomość opisał jak następuje: Kommissya Rządowa Spraw Wewnętrznych uznawszy moje dowody z pomiędzy wszystkich kandydatów, za najodpowiedniejsze i najlepsze, oraz mając mnie rekomendowanego od sześciu Biskupów i Administratorów Dyecezalnych, stosownie do przepisów i warunków w Najwyższej Ustawie Akademii Duchownej nadanej wymienionych, przedstawiła Radzie Administracyjnej celem wyjednania Monarszej Nominacyi. Książę Jenerał Gorczaków, zastępujący wtedy Namiestnika, chociaż wiedział o przyrzeczeniu Lüdtkemu uczynionem, trzymając się jednak ściśle Najwyższej Ustawy, wraz z całym składem Rady, zaakceptował przedstawienie Kommissyi, i następnie wygotowaną Nominacyę posłano Cesarzowi do podpisu. Wysłuchawszy Monarcha Dokładu Ministra Sekretarza Stanu, iż według Ustawy, [illegible]

Rektora Akademii, służy prawo Biskupom wyboru i rekomen-
dowania w jego miejsce innej Osoby Duchownej posiadającej
naukową kwalifikacyą i świadectwo moralnego sprawo-
wania się. Powziąwszy oraz wiadomość, jako zalecony od Namie-
stnika Ks. Lüdeke, ani dowodów wymaganych nie złożył, ani
jest od żadnego Biskupa lub Administratora Dyecezyi reko-
mendowany, i dlatego Rada Administracyjna pominęła
go zupełnie w przedstawieniu swojem. Cesarz miał wyrzec
gdy tak jest: Nominacyą podpisuję, a książę zechce darować
iż jego klienta przeciwko prawu i zwyczajowi Rektorem
nie dało się zrobić. Do tego co jest, dodając urzędownie, do-
daję jeszcze to coś więcej z prywatnego, ale pewnego źródła, jakim
to cudem Bożym, zostałem Rektorem Akademii nad wszelkie
i wszelkie oczekiwania moje. Najprzód iż przewyższałem
moją kwalifikacyą naukową i publiczną służbą wszyst-
kich kandydatów ubiegających się o ten urząd, mianowicie
Prałatów Warszawskich, największą pretensyą do niego mają-
cych, z których żaden nie dowiódł, iżby przeszedł całkowitą
drogę szkolną, był w Uniwersytecie, i otrzymał stopień naukowy.
Pod względem zaś służby, okazało się, iż cała ćwierćwiekowa ich
kapłaństwa na ówczas, była czynną pracą zajęta, kiedy
z nich rzadko który lat kilka, pełnił jaką funkcyą honoro-
wą przy Konsystorzu, a zasługę moją opierali na wie-
lości lat przebytych w Archikatedrze. Po wtóre i co najwięcej
przyczyniło się do mojej promocyi było to, że Kommissya
Rządowa, a za nią i Rada Administracyjna, wstręt miały
do Lüdeckiego, i nie chciały dopuścić go do tej posady.
Albowiem Przybysz ten Niemiec, zaufany i łaskę i względy

Namiestnika, nie znał granic swojej pychy i zuchwalstwa. Lekceważył Władzę nad sobą przełożoną, okazywał otwartą pogardę dla Rektora, publicznie szykanował zacnego Prałata Ossolińskiego, i swojem nieludzkiem obejściem się zapewne grób jemu przyśpieszył. Słusznie więc Kommissya Rządowa, znając jego z najgorszej strony, nie życzyła sobie mieć z nim stosunki urzędowe, a tem samem usilnie starała się utrzymać mię na Rektorstwie Akademii, chociaż pierwej nie służyłem w Nauczycielskim zawodzie.

Ponieważ Lüdike, ważną i dziwną odgrywał rolę w Rządzie i w Towarzystwach wyższej klassy, i przez kilkanaście lat trapił Akademię, a gorszył publiczność Warszawską, przeto uznałem za właściwe opisać go w osobnym Dodatku, wedle zebranych drogą Dyplomatyczną wiadomości, w skutku których, wydalonym został z kraju. Tu zaś nadmienię tylko, że ten niegodziwy Człowiek ze mną wyrabiał i w jak krytycznem położeniu parę lat mię trzymał, i w kraju i za granicą bezbożnie mnie oniesławiał.

Wracając Lüdike z Peterzburga, wstąpił do Państwa Zawrońskich w Jeziorach, których przyjaźnią szczycił się, a to w tym celu, ażeby mnie, którego nazywał Litewskim niedźwiedziem, jako w sąsiedztwie mieszkającego, pokazali. — Pan Wiktor młodszy syn, przywiózł go do mnie do Władysławowa; — ja zaś żeby uniknąć dłuższej rozmowy z przyszłym wrogiem moim, którego zaraz przeczułem, zwłaszcza gdy winszując mi Rektorstwa, wyraził się, że u mnie wszystko pójdzie dobrze, przy

sprzyjaniu Prawosławia, w który musiałem z całego zaufania, skoro Cesarz mianował Rektorem, — udałem chorego, i stąd prędko tak nie miłego gościa pożegnałem. Zaraz przyjechałem do Warszawy Lüduke obniósł mię wszędzie. W Akademii doradzał Professorom i Uczniom, nie wierzyć i nie ufać mnie [illegible]. Duchowieństwu Warszawskiemu zazdrosnemu mnie, wmówić potrafił, jako dlatego, Cesarz mnie naznaczył na Rektora Akademii, iż jestem najprzychylniejszym Prawosławiu, i że Akademię niezawodnie przeprowadzę do niej. Prałaci szczególniej Warszawy powodowani zawiścią, uwierzyli jego słowom, i na każdym kroku traktowali mię z pogardą. Odwrotnie zaś, [illegible] przeciwnie Lüduke mnie sprzedawał dzięki Namiestnikowi i wszystkim Dignitarzom Rządu, przedstawiając mię za prostego Człowieka mnicha, bez żadnych wiadomości i cywilizacyi, obskuranta, Fanatyka i największego Zagorzalca religijnego. Nie dziwię się przeto, iż Książę, ile razy była mowa o Rektorze Akademii, zawsze go zwał Missyonarzem, Zapaleńcem, pamiętając że mnie wbrew woli jego, przysadzono do tej posady, i że tak niekorzystnie miał mię podobnego od Lüdukego Faworyta swojego. Na pokojach w Zamku, gdzie z obowiązku służby musiałem bywać, nigdy Książę słowa nie raczył do mnie wyrzec, a jeśli spojrzał kiedy na mnie, to z widoczną niechęcią równającą się pogardzie. Poprzednik mój Rektor bywał inwitowany na wielkie objady do Namiestnika, podczas Dworskich uroczystości, za mojem zaś przybyciem, ten zwyczaj był zaniechanym. W takim składzie rzeczy, i przy tak trudnem położeniu mojem, ciężki i opłakany był mój pobyt w Warszawie.

Jakkolwiek od dziecka nawykły do przeciwności i frasunku, zaczęło mi jednak brakować cierpliwości, i dotychczasowego hartu duszy. Z dniem każdym upadały mi siły fizyczne i moralne zbliżając mię do rozpaczy. Lecz Bóg miłosierny pokrzepił mię udzielając mi swoją pomoc łaskawą. – Przyszło mnie na myśl, iż ja nie ubiegałem się o Rektorstwo, więc mogę jego opuścić bez żalu, i że żadna Władza nie zmusi gwałtem przy niem zostawać. Ożywiony tą myślą, zrobiłem postanowienie, doczekawszy się Wakacyi, odjechać do Probostwa, i więcej do Warszawy nie wrócić. W tym celu przygotowałem najniższą Supplikę do podnóżka Tronu błagając o Dymissyą, a za przyczynę do tego podając słabość zdrowia, i nieudolność do tego rodzaju służby. Od puszczenia tej Suppliki na właściwą drogę urzędową, wstrzymało mię przewidziane zdarzenie, które nadało inny kierunek moim chęciom i zamiarom, a które jako stanowiące w życiu mojem najważniejszą Epokę, i zmianę mego losu, po szczególe opiszę wiernie w następnym Sposzycie niniejszych wspomnień moich.

Ustęp XIII. Rzeź Galicyjska, głośna po całej Europie, z powodu bliskiego sąsiedztwa z Królestwem Polskiem, rzuciła była i na niem jego ziarna swej pożogi okropnej. – Szczęściem było dla niego, iż sprężysty rząd Cesarza Mikołaja niedopuścił do kraju swojemu berłu podległych tego barbarzyństwa nigdy niesłychanego, i że pierwszym pojawom jego rychły koniec położył. – Nad zamiar byłaby niniejszego pisma, zamieszczać w niem okoliczności i wypadki ściągające się do owej rzezi, które jako próbki za-

częły

zaczęły były się okazywać w Królestwie. Wymienię tylko jedno zdarzenie tutaj dla tego, że ono się tycze duchownego stanu, i że dało powód do zmiany mego postanowienia porzucić Akademię, jak się to wyżej wspomniało. Niejaki ksiądz Ściegienny, pochodzący ze zgromadzenia X.X. Pijarów, pleban jeżeli się nie mylę, w Rzeczyp. Lubelskiej, i mający kommunikacyę z przywódzcami Rzezi Galicyjskiej, i przewodniczący Towarzystwu Tajnemu, ujętym został z narzędziem zabójczem w ręku, na czele napadu na miasto Kielce, celem wyrznięcia miejscowych Urzędników. Chciał, jak powiadano, zemścić się na nich za swego ojca, stanu włościańskiego, któremu był po-dwa razy zakupił osadę czyli kolonię, i po dwa razy go z niej wyzuli Urzędnicy Ekonomiczni. Ale po wyprowadzeniu śledztwa i zestawieniu wielu innych wypadków, wykryło się, iż mniemana zemsta, była tylko pozorem do napadu Kieleckiego, prawdziwą zaś do niego przyczyną, był zamiar sprawić poruszenie ludności w zastosowaniu do płochego powstania, którego Naczelnikami being mieli Dąbrowski syn słynnego Generała, Dziedzic Kufluw, i Połocki obywatel z Podlaskiego. Prędko i surowo karano wszystkich ujętych i podejrzanych w tej sprawie. Dąbrowski zdołał uciec w Poznańskie. Połockiego w mieście Siedlce, a kilku innych, na stoku Cytadeli w Warszawie powieszono, następnie sąd Wojenny skazał księdza Ściegienego na śmierć przez karę szubienicy. Lecz gdy przy karaniu na śmierć osób Duchownych, mianowicie zaś katolickich, prawo zastrzega pewne przepisy i formalności, przeto uznano za właściwe żądać informacyi pod tym względem. W tym celu przyszedł do mnie, Radca Stanu

Radca Stanu Eliaszewicz Dyrektor przybocznej Kancelaryi Księcia Namiestnika, z tem oświadczeniem, iż jemu się zdaje za najstosowniejsze, szukać objaśnienia i rady w tym interesie u Naczelnika Najwyższej Szkoły Duchownej w kraju. – Odrzekłem na to wezwanie iż gotowym będę Temu służyć, upraszam tylko o dozwolenie mi choć jednej doby czasu, dla rozpatrzenia się w Autorach i zaradzenia się u ludzi biegłych w prawie, a na co się raczył zgodzić. – Wygotowawszy opis tego wszystkiego, czego prawo Kościelne w podobnych wypadkach wymaga i jakie są skutki Degradacyi a jakie Destytucyi, odniosłem nazajutrz Radcy Stanu. – Uprzejmie podziękował za tę pracę, i przy tej okazyi, upraszał mnie, ażebym zechciał wspierać Go radą i pomocą w sprawach Duchownych i Kościelnych; bo jak się wyrażał iż będąc Katolikiem, a pragnąc pozostać wiernym Monarsze, i zachować całość wiary i summienia swego, znajduje się często w kłopotliwem położeniu, ile razy przychodzi się odrabiać rzeczone sprawy. – Z uszanowaniem i nieudawaną pokorą odpowiedziałem, iż tak chlubnemu dla mnie żądaniu, nie będę w stanie odpowiedzieć, bo niezadługo zamierzam opuścić Warszawę. – Z podziwieniem największem zapytał się mnie dla czego takie powziąłem przedsięwzięcie? – Z powodu mego położenia opłakanego, którego obecnie doznaję, odrzekłem. Na żądanie jego opisałem otwarcie prawdziwy stan rzeczy, poczynając od tego, iż jak wiadomo jest Temu, zostałem Rektorem Akademii w brew życzenia i woli Księcia

Xięcia Namiestnika który przeznaczył był na tę posadę Księdza Lüdicke, i przedstawiając go osobiście w Petersburgu uzyskał u Cesarza przyzwolenie. — Lecz gdy Rada administracyjna Królestwa, trzymając się ściśle Najwyższej Akademii nadanej ustawy, przedstawiła mnie, jako wykwalifikowanego pod względem naukowym i obyczajowym, oraz jako stosownie do przepisów tejże ustawy wybranego i zarekomendowanego do Biskupów i Rządców Dyecezyj do Nominacyi, i w tym celu przysłała dekret do Najwyższego zatwierdzenia, przeto Cesarz rozpatrzywszy się w Dokładzie Ministra Sekretarza Stanu Turkula z czego powziął wiadomość, iż Ksiądz Lüdicke ani żadnych dowodów kwalifikacyjnych nie złożył, ani od żadnego Biskupa lub Administratora Dyecezyi nie był przedstawiony i zalecony, uchylił go zupełnie od Kandydacyi a dekret mianujący mię Rektorem Warszawskiej Akademii Duchownej, raczył Najmiłościwiej podpisać. — Zawiedziony X. Lüdicke w nadziejach swojej pychy i nieograniczonej zarozumiałości, powziął ku mnie zażartą zemstę, krzywdząc mię i szykanując na każdym kroku wszędzie. — Xięciu Namiestnikowi przedstawia mnie, jako nieuka, obskuranta, fanatyka i zagorzalca religijnego. — Duchowieństwu Warszawskiemu sprzedał mię za schyzmatyka, zaprzysięgłego nieprzyjaciela Kościoła Katolickiego, a w Akademii, przestrzega przy każdej sposobności uczniów, iżby wiedzieli, iż przysłany jestem dla przeprowadzenia ich na prawosławie.

Nareszcie z tego powodu, będąc najgorzej posłanym i w Najwyższej Władzy kraju, i w Duchowieństwa, i małej publicz-

nosci

publiczności Warszawy, za właściwe i konieczne uznałem porzucić to miejsce, na które prawie poniewolnie sprowadzony zostałem, bom nieubiegał się o Rektorstwo które więc bez żalu mogę opuścić i powrócić do dawnych obowiązków moich, i żyć spokojnie bez bolesnej dokuczliwości i niezasłużonego oszczerstwa. – Cierpliwie i uważnie wysłuchawszy mego uskarzenia się Radca Eliaszewicz powiedział mnie: masz słuszną racyą uskarżać się na swoje położenie obecne, ale proszę być cierpliwym czas niejaki i niemyśleć o wyjeździe do domu. – Ja spodziewam się, wyrzekł, zmienić opinią dotychczasową Księcia jaką o nim był powziął słuchając insynuacyi złośliwej Ludwickiego; a zatem wszystko pójdzie lepiej i pomyślnie. – Jakoż niedługo czekając było to jeżeli się niemylę 4 Czerwca w dzień urodzenia Cesarza Mikołaja w którym zwykle bywały Pokoje w Zamku, a na których z obowiązku służby bywałem. – Wszedłszy do Sali Kupsyonalnej, Książe Namiestnik raczył prosto do mnie przyjść, i stanąwszy przedemną zaczął oświadczać, iż zadowolonym jest zemnie, i dziękował za utrzymany porządek i zgodę w Akademii. – Kiedy to mówił Książe, obok mnie stojący Łubieński Biskup Suffragan Kaliski, odezwał się po Francuzku iż słusznie się mnie należy ta pochwała, gdyż na nią zasługuję. – Namiestnik gniewnie w podniesionym głosie odpowiedział: milczeć Tobie kiedyś niebył o to pytany. – Ja was hypokrytów i Faryzeuszów znam dobrze, pochwalasz teraz Akademię dlatego iż ja oddaję jej zaletę, a wiem że chciałbyś razem z[…]

Książe

razem połknąć i Akademią i Rektora.– Wam wszystko nie do smaku cokolwiek Rząd w z woli Cesarza przedsięweźmie dla dobra i pożytku waszego Duchowieństwa.– To napomnienie, wyrzeczone przez Reprezentanta Monarchy, publicznie w obec zgromadzenia z dwóch najmniej tysięcy osób, najwyższych Dygnitarzy i Urzędników kraju, tudzież zagranicznych Konsulów i najznakomitszych obywateli sprawiło przykre wrażenie na przytomnych, a mnie postawiło w krytyczniejszem jeszcze jak dotąd położeniu.– Do tego czasu, miałem jednego tylko wroga w osobie Xiędza Lüdieke, odtąd zaś tyle zyskałem nieprzyjaciół ile jest w kraju stronników Imienia Łubieńskich a w których domu ten ksiądz był Guwernerem, i stał się jego najliczniejszej w całej Polsce Familii, Mentorem – i dopoki zostawał w łaskach u Księcia był zarazem ich Agentem i Patronem.– Chociaż w brew woli i chęci mojej nastąpił ten boleśnie dotkliwy wypadek dla Biskupa Łubieńskiego, gdy jednak z powodu mej osoby, spotkało go to nieszczęście, przeto dosyć już dla niego było pobudki na powzięcie do mnie nieprzyjaznego usposobienia.– U naszej albowiem wyższej szlachty, czyli tak zwanej Arystokracyi, która zwykła najczęściej się rządzić uprzedzeniami i tradycyami rodzinnemi, a do której i Biskup należał przez swoje hrabiowskie urodzenie, dosyć już było dla niego tej okazyi, żeby mię znienawidzić i szkodzić mi na każdym kroku.– W zamian utraty życzliwości i spokoju, ze strony Biskupa Łubieńskiego, który przez pamięć na moje usługi świadczone jemu gdy z Krymu wrócił do kraju, raczył mię obdarzać choć powierzchowną, przyjaźnią,

przyjaźnią, — zyskałem nad wartość i godność moją łaskę u Księcia Namiestnika, a którego względy mnie zbytecznie okazywane, stały się bardzo szkodliwemi mej osobie w dalszym czasie. — Lecz o tem będzie mowa później na właściwem miejscu, gdzie z konieczności przyjdzie się odpowiadać na zarzuty mnie czynione. — Teraz zaś wracam do opisania wypadków i spraw duchownych, które pod tę porę się odbywały w Królestwie Polskiem. —

Przed końcem miesiąca Sierpnia 1854 roku umarł Xiądz Chmielewski Prałat Proboszcz Kapituły Płockiej, Biskup Suffragan Warszawski i Administrator sede vacante Archidyecezyi. — Śmierć jego otworzyła pole Członkom Kapituły Metropolnej, do zwykłych intryg i zabiegów osobistych w podobnem zdarzeniu, a zarazem w rządzie okazała się potrzeba zwrócenia na niebaczność i robienia wpływu ze strony swojej. — Ale zanim opowiem co się stało przy obiorze nowego Administratora winienem choć pokrótce namienić o zmarłym Administratorze. — Jak się wyżej już wspomniało X. Chmielewski powołanym został na Suffragana Warszawskiego od Choromańskiego Arcybiskupa, który od najmłodszych dni był jego przyjacielem i kolegą w Kapitule Płockiej. — Wychował się na dworze Książąt Pułtuskich Biskupów Płockich Szembeków i był przez wiele lat Kommisarzem obszernych dóbr Biskupich. — Jeździł do Gdańska corocznie, spławiając zboże i drzewo towarne, za które przywoził po kilkanaście tysięcy Dukatów Xięciu Panu swojemu. —

Na tej linii służąc, doszedł do stopnia Prałata w Kapitule Płockiej i w niej zajmował długo najwyższe i najposażniejsze statum. – Nie miał więc potrzeby głowy łamać nad nauką i pracować nad sobą, – jak mało musiał znać Teologii i Prawa kanonicznego, kiedy zostawszy Oficyałem Pułtuskim larga manu dyspensował w stopniach, w których się odnosi do stolicy Apostolskiej, uwalniał od ślubów zakonnych, i jednemu Mnichowi Dyakonowi ożenić się pozwolił. – Pomimo to jednak powszechną posiadał wziętość i poważanie dla swojej uprzejmości uprzedzającej, towarzyskości i grzeczności. – Przez sześć lat jego rządów w Archidyecezyi, niebyło słychać żadnego narzekania ani ze strony Duchownych, ani Cywilnych. – Z Rządem starał się wychodzić zgodnie i w pokoju, jako stary dworak ze wszystkiemi obchodził się grzecznie. – Nikomu niedał się ślepo powodować, ani też byle komu pozwolił imponować sobie. – Czując się słabym w nauce i doświadczeniu potrzebnem w zarządzie duchownym, we wszystkich sprawach ważniejszych, zwykł zawsze zasięgać rady u ludzi, w których zaufanie pokładał, i w ten sposób nigdy niebył skompromitowanym, i sąd jego uznawano za słuszny i sprawiedliwy. – Nie darmo więc powszechnie mówiono iż X. Chmielewski instynktem swoim szczęśliwie natrafiał na mądrych doradzców, i na zbawienną radę. – Jak był za życia od wszystkich kochany i poważany, tak po śmierci powszechnie był żałowany. – Sama tylko Kapituła Metropolitalna niechętnie brała udział w tej żałobie

i potrzeba

i potrzeba było z góry nakazu, ażeby zwłoki zmarłego Biskupa Suffragana z wszelką okazałością kościelną pogrzebione zostały. Przyczyną tej niechęci była zawiść ludzka, płynąca z emulacji zwyczajnej, a godzi się powiedzieć tradycyonalnej w naszym klerze wyższym, dla tego, że nieboszczyk niebył wziętym na Suffragana z jej grona, i że Administratorem został Archidyecezyi z nominacyi rządu, chociaż go obrano większością głosów. Wedle miejscowego zwyczaju Kapituły Warszawskiej, mianowicie jak została Metropolitalną, obudziły się osobistości zabiegi, intrygi i zawiści, z powodu oboru nowego Administratora. W łonie Kapituły znalazło się kilku pretendentów do tego urzędu, mianowicie zaś dwóch najbardziej o niego się dobijało. Pierwszym z nich był Ksiądz Wierzbowski kanonik (od Arcybiskupa Skarszewskiego z Kapituły Płockiej przeprowadzony, o którym wyżej była mowa, że to człowiek wysokich zdolności, ale wyższej pychy i zarozumiałości o sobie. Drugim kandydatem chciał być X. Dekert, ostatni kanonik, młody wprawdzie kapłan bo za Arcybiskupstwa Woronicza wyświęcony, ale stary intrygant i dworak, bardzo wzięty w Arystokracyi, a to dla tego iż go zwano Dzieckiem Warszawy, bo był synem Prezydenta miasta, i Sejm czteroletni, przez Delegacyą osobną do Chrztu jego poddawał. Obajdwaj ci pretendenci niedobrze byli widziani w Rządzie, a co gorsza nie posiadali miłości i zaufania u kolegów swoich. Książę Namiestnik pragnąc wynagrodzić odmowiane

w Rzymie

w Rzymie Suffragaństwo Łowickie Xiędzu Kotowskiemu Prałatowi Dziekanowi Metropolitalnej Kapituły, polecił Kommisyi Rządowej Spraw Wewnętrznych postarać się, aby wybrano jego na Administratora Archidyecezyi. — Możeby życzenie Księcia spełnionem zostało, gdyby tę sprawę puszczono zwykłemu biegowi rzeczy, a zachowano się cierpliwie i oględnie. Lecz na nieszczęście, Radca Stanu Kozłowski, Dyrektor Wydziału Wyznań, któremu wyłącznie poruczony był kierunek tej sprawy, ubezskutecznił ją, na pierwszym kroku zaraz, przez użycie niewłaściwego, przeciwnego prawu, i obrażającego duchowieństwo środka. — Miasto poufnie i jak to mówimy per bona officia rzecz traktować z Członkami Kapituły, on rozkazał zapowiedzieć im, iż jeśli niebędą głosować na X. Kotowskiego, to ci, którzy należą do Akademii Duchownej dostaną dymissyę, innym zaś odjęta będzie płaca pobierana ze skarbu. Tą pogróżką, oburzono Kapitułę do tego stopnia, iż ona postanowiła obierać nie ze swego składu, ale obcego na Administratora, ile że pod tę porę nastręczył się Kandydat X. Fijałkowski Suffragan Płocki, wracający z Peterburga dokąd jeździł podobnie jak wszyscy Biskupi Królestwa, o czém już wyżej było wyrażonem. — Tak zmarłego X Chmielewskiego postarał się Pawłowski Biskup Płocki, jako Prałata swojej Kapituły utrzymać na Urzędzie Administratora Archidyecezyi, tak potrafił przez swój wpływ i zabiegi, skłonić Prałatów i Kanoników Archikatedralnych, iż obrali jego Suffragana Administratorem Archidyecezyi. — Przeczuwając X. Fijałkowski

Przeczuwając X. Fijałkowski, iż niebędzie od Rządu przy-
jętym, pospieszył wyjechać z Warszawy do Płocka i ztam-
ląd na zawiadomienie Kapituły Metropolitalnej o jego
obiorze, odpowiedział zrzeczeniem się tego Urzędu, deklaru-
jąc najuroczyściej, jako do piastowania go, nieposiadał ani
fizycznych ani moralnych sił i przymiotów odpowiednich.
Gdy w skutku tej rezygnacyi Kapituła gotowała się do nowej
elekcyi, Książe Namiestnik odjeżdżając do Homla Dóbr
swoich, posłał zapytanie do Cesarza, w razie takim, gdyby
Kapituła nieobrała X. Kotowskiego ale kogo innego, czy
zarządzić trzecią elekcyę, czy do pierwszej powrócić? —
Kapituła obstając uporczywie przy swojem zdaniu, na
powtórnem zgromadzeniu pominęła Xa Kotowskiego,
a Xa Łubieńskiego obrała Administratorem Archidyecezyi.
Zawiadomiony o tem Książe Namiestnik, przez umyśl-
nie posłanego Feldjägra polecił zawiesić i ten wybór,
a za powrotem swoim do Warszawy zastał odpowiedź Ce-
sarską, w której nakazano wrócić do pierwszej elekcyi,
gdyby kandydat od Rządu rekomendowany powtórnie
się nieutrzymał. — Taka decyzya Monarchy w przykrem
postawiła Księcia położeniu, bo wbrew życzeniu swojemu i ob-
jawionej poprzednio woli przeciwko Fijałkowskiemu Najwyż-
szy nakaz zmuszał do zapraszania go, aby przyjął urząd Ad-
ministratora Archidyecezyi. — Najbardziej okazał się win-
nym Rządca Kozłowski raz że nietrafnie się znalazł przy
pierwszej elekcyi, i powtóre że nie potrafił usunąć z kandy-

dacyi

z kandydacyi X.a Lubieńskiego, którego nigdy i do niczego niedo-
puscić, miał sobie najsurowiej przykazanem. — I dlatego przy-
zwawszy Namiestnik do siebie złajał go grubo i publicznie, a
za karę rozkazał mu pojechać do Płocka dla zaproszenia X.a Fi-
jałkowskiego na Administratora Archidyecezyi. — Wedle zdania
ogólnego należało się jemu nieprzyjąć tych zaprosin, po Dekla-
racyi najuroczyściej uczynionej, i z uwagi że w Rządu było źle
widzianym. — Przeważny wpływ Pawłowskiego Biskupa Pło-
ckiego wymógł na Fijałkowskim, iż nieoglądając się na nic
przybył do Warszawy i urząd Administratora objął. — Z polece-
nia tegoż Biskupa postawił na czele Konsystorza X.a Wierzbow-
skiego Kanonika wynagradzając usługę wyświadczoną przy e-
lekcyi. — Że zaś ten kanonik, jak wyżej była wzmianka źle
był położonym w Rządu z powodu sprawy o Probostwo S.o
Andrzeja przeto Komissya Rządowa Spraw Wewnętrznych
wezwała nowego Administratora, aby go natychmiast usunął
z Konsystorza, a gdy tego uczynić niechciał więc Żandarmeria
wyprowadziła owego Kanonika z kancellaryi Konsystorskiej —
Odtąd zaczęła się otwarta wojna między Władzą Archidyecezalną
a rządem. — Ponieważ Namiestnik niebył kontent z Administra-
tora i wyraźnie go niecierpiał, następnie przeto wszystkie Wła-
dze Rządowe za danym z góry przykładem, przy każdej spo-
sobności nieomieszkiwały jemu dokuczać, wszelkie interesa
Duchowieństwa doznawały w biegu swoim utrudzenia, robiono
niepotrzebnie różne kwestye, narażające sprawy na zwłokę
nieskończoną. — Kapituły w razie osierocenia Katedry bi-

skupiej

biskupiej, prócz sumiennego zastosowania się do prawa kanonicznego, niemniej powinny pamiętać na trudności swego położenia w obecnych czasach, niepowodawać się osobistościę, i zawiścią, jak to najczęściej zwykło bywać na Elekcyach Administratów, ale mając Boga w sercu i przed oczyma, obierać takiego Kapłana na Rządcę Dyecezyi, któryby był zdolnym odpowiedzieć przeznaczeniu swojemu, a posiadając życzliwość i zaufanie u Rządu, mógł przyczynić się do ogólnego dobra kościoła i Duchowieństwa. – Niechby stawiały opozycyą tam, gdzie prawo jest pogwałcone, lub widoczna szkoda dla wiary i kościoła wyniknąćby mogła, nie zaś przez zawiść osobistą dla Kandydata, którego Rząd życzył mieć Administratorem, jakto miało miejsce przy Elekcyi, o której to mówimy. – Bogu wiedzieć jakie byłyby rządy X^a Kotowskiego, gdyby się zgodziła była na niego Kapituła Warszawska. – To tylko pewna, iż niemiałyby tych nieszczęśliwych następstw, których był powodem wybór Biskupa Fijałkowskiego, który przez kilkanaście lat, stał na przeszkodzie sprawom kościoła i Duchowieństwa nietylko w Archydyecezyi lecz w całym kraju. – Jako naoczny świadek, i najbliżej znający ówczasowy stan rzeczy, ośmielam się tak twierdzić. – Wszakże niedawne to czasy, niechaj kto z tej epoki jeszcze żyjący, zacytuje aby jeden jego czyn, lub przedsięwzięcie mające na celu dobro Religii albo naszego stanu. – Obojętny na wszystko, co się tyczyło spraw duchownych, przesiedział w Warszawie zamknięty, i oddany sobie tylko, tyle prawie lat, ile przebył bez-

bezczynnie we Włocławku, jako Kanonik, dopokąd niepowołał Biskup Płocki na swojego Suffrana, a wkrótce potem nie postawił go na Administratora Archidyecezyi. – Do tego stopnia był znienawidził Namiestnik X[ię]dza Fijałkowskiego, iż chciał koniecznie pozbyć się jego z Warszawy i z oczów swoich. – W tym celu postanowił był promowować na Biskupa Podlaskiego lub Sandomierskiego, lecz zmuszonym był to zaniechać, otrzymawszy zawiadomienie od Legacyi Cesarskiej w Rzymie, iż Stolica Apostolska, pamiętając jaką krzywdę on wyrządził Zakonom w Polsce, przez podpisanie ich Dekretu Supressyi, ręką umarłego Arcybiskupa Malczewskiego, niezgodzi się na tę jego promocyą. – W lat kilka jednak doczekał się Fijałkowski wyższego Awansu; bo z łaski tegoż Księcia Paszkiewicza, który go tak długo niecierpiał, wyniesionym został na godność Arcybiskupa Warszawskiego. – Ale co spowodowało tak niespodziewaną przemianę, później w porządku na swojem miejscu opowiemy. – Tu zaś zwracam Czytelnika uwagę na to tylko, iż niedocieczone są rozporządzenia Boskie i że w naszym wieku nadzwyczajnych kontrastów, patrzymy na rzeczy, które z niepodobnych, stają się pogodnemi. – Mikołaj Cesarz miał to w charakterze swoim, iż uporczywie stał przy zamiarze raz przedsięwziętym, i niedał się odstraszyć napotkanemi przeszkodami, – lecz cierpliwie upatrywał sposobnej okazyi, i przyjaznych okoliczności. – Nic niewskórawszy na Biskupach, których sprowadzał z Królestwa po dwóch do Petersburga, postanowił próbować działając pojedynczo dla otrzymania skutku. Zapewne poleconem być musiało Namiestnikowi Księciu

Księciu Paszkiewiczowi wpłynąć na Tomaszewskiego Biskupa Kaliskiego, który uchodził za najpowolniejszego dla Rządu, ażeby skłonić go do zasiadania choćby na czas jaki w Kolegium Rzymsko-Katolickich Kościołów. – Zostając Książe w dobrej z nim komityWie, potrafił do tego namówić Tomaszewskiego, który zobowiązał się rok cały w Petersburgu. – Jakoż niedługo czekając wybrał się w drogę; lecz przybywszy na miejsce cofnął swoje przyrzeczenie i wkrótce odjechał do domu. – Przyczyna tej zmiany pokryta jest tajemnicą, a domysłom jakoby zagrożono mu klątwą, jak również opowiadaniu samego Biskupa, iż ostrzeżony został o wiszącem nad osobą jego niebezpieczeństwie życia niepodobno wierzyć, – gdyż ani jedno, ani drugie, sprawdzić się później niedało. – I tą razą nieudało się Cesarzowi Mikołajowi przywieść do skutku swojego zamiaru, ale ziarno przez niego rzucone wydało w następstwie pożądany owoc, o czem zaś powiemy, jak przyjdziemy w opowiadaniu mojem do obecnych czasów. – Teraz zaś namienię o wypadku nie dlatego, że mnie tyczę się, lecz że z niego wywiązały się następstwa obchodzące całe Duchowieństwo nasze. –

Na początku 1846 roku, w skutku najwyższej woli Monarchy, rozkazano mnie udać się do S^{to} Petersburga dla przypatrzenia się z blizka, jak rozkaz opiewał, tameczniej Akademii Duchownej pod względem naukowym, moralnym i administracyjnym. – Żeby odpowiedzieć należycie temu przeznaczeniu, dopraszałem się o udzielenie mnie Instrukcyi potrzebnej, ażebym wiedział czego mam szukać i na co szczególniej powinienem zwracać.

powinienem zwracać uwagę. — Gdy onej pozyskać niemogłem z powodu, że w rozkazie Monarszym nie niewytknęło celu tej Missyi wyraźnie, i gdy zostawiono do mej woli i uznania, co mam czynić, i w jaki sposób sprawozdanie z mej czynności złożyć, przeto po Świętach Wielkanocnych wybrałem się w drogę. — Za przybyciem mojem do Petersburga, Minister Sekretarz Stanu Turkuł, przedstawił mię Ministrowi Spraw Wewnętrznych, i pod rozkazy jego oddał, a ten polecił mnie znosić się i subordynować Dyrektorowi Departamentu obcych Wyznań, a którym pod ten czas był Skrypicin głośnego imienia wśród Katolickiego Duchowieństwa w Cesarstwie. Temu zarekomendował mnie X. Hołowiński Rektor Petersburskiej Akademii Duchownej, który z nim żył pod tę porę w najściślejszej przyjaźni. — Czynność moją rozpocząłem od zwiedzenia rzeczonej dopiero Akademii. — Codziennie przed piątą godziną z rana do niej przybywałem, i byłem obecnym przez dzień cały i wieczorem wracałem do mieszkania swego które miałem w Klasztorze Xięży Dominikanów o kilka wiorst odległym od Akademii. — Znajdowałem się przy wstawaniu Alumnów, na pacierzach porannych, na Mszy i śniadaniu. — Jak się zaczynały Prelekcye na wszystkie uczęszczałem do Audytoriów. W dniach zaś rekreacyjnych i w Święta, zajmowałem się zbieraniem wiadomości potrzebnych do mego zadania. — Albowiem Dyrektor Główny Kommissyi Rządowej spraw Wewnętrznych z polecenia Xięcia Namiestnika, poruczył mi ustnie, iżbym pod bytność w stolicy Cesarstwa poinformował się naprzód o naturze Kolegium Rzymsko katolickich Kościołom porto

powtóre jak są urządzone konsystorze Dyecezalne, potrze-
cie na jakich prawidłach existują Seminarya i poczwarte
nakoniec jaka jest praktyka w mieszanych małżeństwach
w Rossyi?. Kiedy od dwóch tygodni zajęty byłem w Aka-
demii, i zbieraniem wiadomości względem przedmiotów te-
raz, co wymienionych, otrzymałem rozkaz stawienia się na-
zajutrz o godzinie 11ᵗᵉʲ wpołudnie przed Cesarzem. Nie
zadziwi zapewne Czytelnika, iż ten rozkaz nabawił mię
wielkiego strachu, frasunku i kłopotu. Niespodziewając
się albowiem takiego zaszczytu, niebyłem całkiem doniego
przygotowanym. Nadaremnie dopytywałem się, w jaki
sposób i jak ubrany Duchowny w Petersburgu przedsta-
wia się Monarsze. Ani Rektor Akademii, ani Xiądz
Żyliński późniejszy Biskup Wileński i Metropolita
a podówczas jako pierwszy Członek Kollegium, u towa-
rzystwie których znajdując się ów rozkaz otrzymałem
niebyli w stanie mnie poinformować. Wedle ich twier-
dzenia, niebyło jeszcze przykładu, izby kto z Katolickich
Xsięży prezentował się Cesarzowi, i dla tego odesłali mię
do Prezydującego Kollegium po śmierci Arcybiskupa Pa-
włowskiego, Xᵃ Dmochowskiego Biskupa Suffragana
Kurlandzkiego, który jako najdawniej zamieszkały w Pe-
tersburgu mógł mię w tej potrzebie oświecić. Lecz i ten,
toż samo powtórzył, co byli mi powiedzieli, u których
najpierwej zapytywałem się, dodając jeszcze to, iż od dwa-
dziestu przeszło lat, jak zostaje w Stolicy, raz tylko zda-
rzyło się.

zdarzyło się, iż w Dworcu Zimowym był zmarły Arcybiskup Mohilewski dla dania Katolickiego ślubu Księciu Leuchtenbergskiemu z JEJ Cesarską Wysokością Wielką Księżniczką Maryą, Córką Najjaśniejszego Pana Mikołaja 1go. Nie pozostało więc dla mnie, jak tylko przedstawić się Cesarzowi w ten sam sposób, jaki praktykuje się w Warszawie w razach kiedy Monarcha raczy przyjmować Wyższe Duchowieństwo Katolickie. — Zląd nowy ambaras, nie przewidując ani spodziewając takiego nigdy wypadku, nie wziąłem z sobą kanonickiego ubioru kościelnego, w którym od wieków był zwyczaj w Polsce ze Duchownym z Wyższego Kleru, stawać przed obliczem swojego Monarchy. — Dostać pożyczyć tego ubioru na ten raz od nikogo niebyło można; bo tamtejsi Prałaci i Kanonicy do Kollegium należący, nie mieli go, i niepotrzebowali jego używać. — Potrzeba było zatem wszystko nowo sprawić a czas był krótki noc już nadchodziła. — Lecz jakoto zwykle się mówi, skoro są pieniądze, niczego niezabraknie, przepłacając najdrożej materyał i rzemieślnika, miałem nazajutrz wszystko gotowem, cokolwiek było potrzebnem do ubioru kanonicznego. — Zajęty sprawunkami i obarczony frasunkiem i myślą, po co jestem powołany i o co będę pytany, przez całą noc oka niezmrużyłem. — Doczekawszy się dnia poszedłem do Kościoła wyspowiadałem się z całego życia i odprawiłem Mszę Świętą o ile tylko mogłem z największem skupieniem ducha i skruchą, jakbym miał wkrótce umierać. — Ubrany w Rokietę i Mantolet, Distinctorium Kapituły Augustowskiej i Order Stej Anny Klassy IIgiej którym obdarzony zostałem pod by-

tności

podbytności pierwszą z Biskupami w Petersburgu, jak
się wyżej już namieniło, udałem się wedle danej Informacyi
w Karecie do Dwórca Zimowego, z Urzędnikiem z Biu-
ra Sekretaryatu Polskiego, któryby mię doprowadził na miej-
sce, i dowiedział się u Szambelana służbowego, gdzie mam
zaczekać dopokąd wezwanym niebędę. – Kazano mnie za-
trzymać się w pokojach, w których zgromadzały się osoby
w dniu Niedzielnym mające wstęp do Dworu i wyższej
Klassy Urzędnicy, przychodzący do Monarchy z dokładami
interessów. – Blisko przez godzinę, byłem przedmiotem
widowiska i ciekawości obecnych Panów, aż póki Kamer-
dyner Cesarski przyszedłszy do mnie, niepowiedział iż Ce-
sarz was potrzebuje, i poprowadził mię do salonu, z któ-
rego wskazał pójść do drugiego na prawo. – Za otwarciem
drzwi ujrzałem Najjaśniejszego Pana, który powróciwszy
z Cerkwi odpasywał pałasz i ustawiał go w kącie salonu
a postrzegłszy mnie stojącego w drugim końcu obszernej
sali, zwrócił kroki ku mnie mówiąc prijatno z Wami po-
znakomitsa, na co ja najniższym ukłonem tylko odpo-
wiedziałem. – Przystąpiwszy bliżej do mnie zapytał się czy
mówię po rusku? gdym na to pokornie odpowiedział, iż ty-
le tylko tego języka rozumiem, ile potrzeba do mej służby, bo
za moich czasów nieuczono go po szkołach. – Najjaśniejszy
Pan z nieukontentowaniem wykrzyknął: jakież to nieszczę-
ście moje z tem Królestwem Polskiem. – Czegoż się spodzie-
wać, kiedy przełożony najwyższej Szkoły Duchownej, nie-
zna języka Urzędowego. – Powtarzając to narzekania scho-
dził.

chodził wielkiemi krokami i okazywał zanieodowolenie z swojej.–
Ja zaś patrząc na to, tak bardzo się przelękłem, iż rzewnie płakać
zacząłem, a bilet, który w ręku trzymałem drżał widocznie.–
Dostrzegłszy to Cesarz, wziął mię za rękę z twarzą łaskawego
politowania, i poprowadził na drugi koniec Salonu.– Tam po-
stawił (na) przy oknie i raczył powiedzieć mnie, mów, jak ze-
chcesz, choćby i popolsku ja ten język dobrze rozumiem, tobie
zaś powiadam, iżbyś i sam dobrze w pamięć swoją wraził, i
drugim powiedział, że niegodzi się do Monarchy swojego prze-
mawiać inaczej jak tylko porusku to jest językiem officyalnym
którego więc uczyć koniecznie trzeba.– To powiedziawszy ra-
czył mnie zapytać się jeszcze, jeszcze czy dobrze Jego zrozumiałem.–
Ldym odpowiedział, iż zrozumiałem i że starać się będę spełnić
Najjaśniejszego Pana wolę najwierniej. dobrze, odpowiedział
Cesarz zobaczymy w dalszym czasie azali dotrzymasz przyrze-
czenia swojego.– Pierwszem było zapytaniem czy zwiedzałem
tamtejszą Akademią Duchowną, i jak ją zastałem i uważam.–
Odpowiadając na to, zacząłem opisywać gmach tego Instytutu
wychwalając jego wspaniałość i wygodność pod każdym względem.
Nie oto mnie idzie, nieżałuję kosztów na domy naukowe dla
Duchowieństwa Katolickiego, i wam każę w Warszawie po-
stawić Akademią; chcę wiedzieć czy tutejsza Akademia naucza
wedle zasad i Dogmatów Wiary katolickiej; czy ona odpowia-
da wszystkim potrzebom Kościoła Waszego, i czy młodzież
w niej zostająca, jest prowadzona w obyczajach karności i
ćwiczeniach pobożności, wedle zwyczaju i przepisów Waszego
Stanu Duchownego.– O ile przez ten czas poznać mogłem

znalazłem

znalazłem wszystko zgodne z Wiarą i praktyką Kościo-
ła katolickiego, oraz z naturą i zwyczajami naszego Du-
chowieństwa Świeckiego, odrzekłem Cesarzowi. — To do-
brze i kontent jestem z tego, wymówił Najjaśniejszy Pan
bo mnie to bardzo obchodziło, usłyszawszy od Papieża
/: Grzegorza XVI :/ iż nie wie, czy Akademia Duchowna
w Petersburgu, o której przeniesieniu z Wilna Jego
Świątobliwości nadmieniłem, jest prawdziwie katolicką.
Chciałem o tem przekonać się, i w tym celu rozkazałem
Ciebie tu przysłać, ażebyś jako wybrany od Biskupów
i Duchowieństwa swojego, na Rektora Waszej Akade-
mii Warszawskiej, oraz jako zalecony od Namiestnika
szczególniej z szczerości, otwartości i wierności, wypowiem
swoje przekonanie sumienne, i mnie pod tym wzglę-
dem zaspokoisz. — Niedając Cesarz podziękować mi za
tak wysoki zaszczyt, rozszerzył się nad naturą i przeznacze-
niem kapłana Katolickiego. Mówił jakby z książki czy-
tał napisanej o powinnościach naszego stanu. — Mylnie
posądzacie mnie o nieprzyjaźń i prześladowanie Waszego
Kościoła. — Ja rzekł, z twarzą wielce znaczącą, szanuję
i poważam Waszą Wiarę jako najdawniejszą, a moją
serdecznie kocham, bom się w niej urodził i żyję w niej.
To mówiąc przeżegnał się Monarcha i ciągnął dalej
tak: przejechałem świeżo Europę i przekonałem się, iż
prócz krajów memu tylko Berłu podległych, prawie ni-
gdzie niemasz Wiary, a nawet i w Świętem i odwiecznem
mieście Rzymie widziałem osłabioną, i zachwianą. —

Twemy

Tworzy się teraz nowa Wiara /: Rongego :/ pod nazwą nowego Kościoła Katolickiego, któraby wam była najszkodliwszą, i dla tego najsurowiej przykazałem aby onej niewpuszczano pod żadnym do mego Państwa pozorem.— Zostawuję każdego, kontynuował dalej Monarcha, przy swojej wierze i onej nieprześladuję, chcę tylko jak we wszystkiem, tak i względem Wiary, utrzymać porządek, pewność i spokój, a jako Monarcha prawosławnego Kościoła, bronić go od wszelkiego poniżenia i krzywdy, czuję się być zobowiązanym.— Tu Cesarz zaczął rozwodzić się nad obecnym stanem moralności, i twierdził że wszelkie złe płynie z braku Wiary, i przewrotnej nauki, jaką dziś udzielają po Szkołach i Uniwersytetach.— Dziś wszystkich niepokojów są powodem studenci, od których zamieszanie zwykle przechodzi do ludności ogólnej.— Ztąd wskazywał mi jakiej to przezorności i ostrożności potrzeba przy doborze Professorów, w których obok nauki, szukać należy się charakteru moralnego, i przekonania zgodnego z położeniem politycznem kraju i potrzebami jego.— Niemniejszą także mieć wypada baczność w zastosowaniu do szkół książek tak dla Nauczycieli, jako też dla uczącej się młodzieży; bo w nich zamyka się jad zepsucia, oszałamucenia umysłów i dzisiejszej samowolności zgubnej.— Ja z Was księży Katolickich, chcę tylko mieć kapłanów Katolickich, oddanych Bogu i posłudze ludzkości, pilnujących obowiązków swojego powołania, nauczających i przykładem swoim stwierdzających wierności dla Tronu, uległość i posłuszeństwo prawu i Rządowi.—

zachowaj

Zachowaj Boże izbyście i Wy byli podobni Księżom, jakiemi się okazali niedawno w Gallicyi Austryackiej zamiast pilnować Kościoła i modlić się robili schadzki na czytanie gazet i bawienia się w politykę, zachęcali do buntu lud gminny, który później uzuchwalony zarówno zarzynał ich z panami i dziedzicami, przeciwko którym podburzali prosty motloch. – Wypowiedziawszy to Monarcha zaczął wypytywać się o Akademii Warszawskiej, i zdaje się iż życzył sobie widzieć na własne oczy, ten gmach lichy i niewygodny z Więzienia detencyjnego przerobiony na najwyższą szkołę Duchowną, bo badał czyby niemożna do niej wnijść z innej strony, nie zaś przez wchód główny od Zakroczymskiej Ulicy. – Jakoż przybywszy do Warszawy, jadąc do Cytadeli, zatrzymał się przed Akademią, ale nie raczył wstąpić, zapewnie towarzyszącego Mu Namiestnika, który wstydził się może zaprezentować tak nędzną budowlę. –.... Nakoniec zagadł mię Cesarz, wiele mam uczniów i na wielu jest oznaczony Etat? – Pięciu odpowiedziałem tego roku niedostaje do kompletu. – A to dlaczego zapytał się mnie? – Gdym powiedział iż jeden dla słabości zdrowia, drugi dla zupełnej niezdolności oddalonym został, trzech zaś odesłano na Syber – zaledwie to wymówiłem, zaraz spytał Cesarz za co? – Za niesubordynacyą odrzekłem. – Jakto niesubordynacya w Duchownej Szkole najwyższej wykrzyknął Monarcha głosem podziwienia i gniewu; i zaczął chodzić po Salonie znowu wielkim krokiem, narzekając na charakter buntowniczy Młodzieży Polskiej. –

zbliżywszy się

Zbliżywszy się do mnie rzekł: czego się spodziewać po takich Księżach, którzy zostając jeszcze w Szkole buntują się przeciwko zwierzchności swojej? Jak widzę potrzeba będzie podobnie postąpić z Waszą, jak to zrobiłem z Wileńską Akademią. W kraju swoim otoczeni jesteście różnemi okazyami podżegającemi do samowolności i buntów, a co nie ma postępu w Petersburgu oddalonego od Polskiej swawoli i zuchwałości. – Zbierało się już na płacz mnie, ale widząc oblicze wypogodzone Monarchy, zdobyłem się na odwagę, i skłoniwszy się najuniżeniej, osmieliłem się odezwać: Najjaśniejszy Panie błagam najpokorniej, racz najmiłościwiej mnie przebaczyć, może niewłaściwie użyłem tego wyrazu niesubordynacya. – Donosząc mojej Władzy co zaszło w Akademii, prosiłem o ukaranie przywódzcy wydaleniem nazawsze od Stanu Duchownego, jako zupełnie niekwalifikującego się do niego, dwóch zaś innych mniej winnych, ukarać wedle Akademickich przepisów. – Że zaś pod tę porę niebyło spokojnie w Królestwie z powodu głupiego powstania Dąbrowskiego i Potockiego, a z kąd surowa baczność była na wszystko rozciągnięta, podobało się Księciu Namiestnikowi, rozkazać odebrać owych trzech uczniów z Akademii, i odesłać na Syber z przeznaczeniem do wojska w tamecznych półkach. – Ale zapewniam Waszą Cesarską Mość, iż oni niemieli żadnej styczności z rzeczonem powstaniem, ani w ich sprawie nic politycznego niebyło, zawinili tylko przeciwko miejscowemu porządkowi i przepisom Akademickim. – Wysłuchawszy Monarcha mego przełożenia rzekł: trudno zachować miarę i wagę w wymierzaniu kary w tak gorących okolicznościach w jakich niedawno Królestwo zostawało

Lecz

Lecz nie szkodzi, iż Uczniowie Waszej Akademii tak surowo ukarani zostali, posłuży to za naukę i postrach dla innych.– Bo powtarzam Tobie, iż ja chcę mieć z Księży Polskich, prawdziwych Kapłanów Katolickich to jest: pobożnych sług Boskich, światłych Nauczycieli ludu, przykładnych obyczajów, i wiernych poddanych panującemu Monarsze swojemu, – nie zaś polityków i przywódzców do buntu i zamieszania.– Miło mi będzie także, gdy Duchowieństwo Polskie, obok powinności swojego powołania, zechce pamiętać o mnie przed Bogiem, i moją rodzinę polecać błogosławieństwu i miłosierdziu Bożemu.

To mówiąc Monarcha złożył ręce na krzyż na piersiach swoich i nachylając głowę, dał mi poznać, iż Audyencya już skończyła się.– Zrobiwszy najniższy ukłon, kiedym miał otwierać drzwi, Cesarz jeszcze zapytał się mnie jak długo zabawię w Petersburgu? Dwa tygodnie, bo przypatrzywszy się tutejszej Akademii mam dane inne sobie polecenia od Rządu, a życzyłbym sobie zwiedzić Zakłady i Gabinety naukowe oraz osobliwości Stolicy.– Bardzo dobrze, rozkażę aby za zgłoszeniem się twojem, wszystko tobie okazywano, a jak skończysz swoje dzieło rządowe i zaspokoisz swoją ciekawość, wracaj do Warszawy, dokąd i ja pojadę.– Tem zapowiedzeniem łaskę mi Cesarz raczył wyświadczyć, gdyż musiałbym czekać na Jego powrót do Petersburga.– Jest tutaj zwyczajem albowiem, iż kto miał zaszczyt przedstawić się Monarsze, nie może opuścić Petersburga, bez powtórnego zaprezentowania się Jemu osobiście, lub za pozyskanym pozwoleniem, lub za wyraźnym Jego rozkazem do wyjazdu.–

Sposzyt XIV.

Wyszedłszy od Monarchy zastałem w drugim Salonie we dwa szpalery ustawionych Dignitarzy i Urzędników, którzy na mnie nie łaskawie spoglądali, jak bym ja był winnien temu, iż tak długo czekać musieli na Cesarza, bo powołany byłem o godzinie w pół dwónastej, Audyencya zaś skończyła się kwadrans po pierwszej. - Jak wydostałem się na Kurytarz, uczułem się jak bym był gorącym ukropem oblany, pot lał się ze mnie, a chociaż to było 11go dnia Maja naszego Kalendarza, w Petersburgu było 13 Stopni zimna. - Wedle danej mi Instrukcyi udałem się prosto z Dworca zimowego do Akademii na Wasilewski ostrów, gdzie znalazłem zgromadzonych urzędników z Sekretoryatu Stanu, i wiele znakomitości polskich, których Rektor Xiądz Hołowiński częstował wystawnem śniadaniem. - Tam zaraz na wstępie Minister Turkuł odprowadziwszy mię na bok ostrzegał, ażebym nic nie mówił o Audyencyi, i żebym z tamtąd pojechał niebawnie do Perowskiego Ministra Spraw Wewnętrznych, i do Skrypicina Dyrektora Departamentu Wyznań Obcych, dla podziękowania za tak wysoki zaszczyt, którym z Ich łaskawego przedstawiania zaszczycił mię Monarcha obdarzył. -

Ponieważ byłem tak bardzo osłabionym i z natężenia zapewne umysłu, łzy mnie płynęły mimowolnie, z tego powodu natrzeć nie byłem w stanie do Towarzystwa bankietujących, przeto po krótkiem odetchnięciu, pojechałem spełnić zlecenia udzielone od Ministra Turkuła. -

Powróciwszy do mieszkania i wypocząwszy dobrze, zasiadłem do opisania Audyencyi u Cesarza mianej, za świeżej pamięci i póki jeszcze zostawałem pod wpływem wrażenia jakie na mnie ten wypadek wywarł, a to dla zachowania sobie na pamiątkę. - Zapisałem dwa arkusze nie pomijając żadnego szczegółu, mianowicie tego co mówił Monarcha. - Nazajutrz o godzinie 8ej przed południem, odwiedził mię Xiądz Hołowiński Rektor, który niezwykł tak wcześnie stawać. - Na moje zapytanie, co Go tak rano do mnie sprowadziło, pokazał mi Bilet od Dyrektora Skrypicina, który polecał Mu dowiedzieć się odemnie, o co byłem pytany, i co Cesarz mówił pod czas wczorajszej Audyencyi, z tem zastrzeżeniem, ażeby powziętą wiadomość dostarczył Jemu przed 10tą godziną. - Skoro tak pospieszniej potrzebną jest ta -

wiadomość, najlepiej będzie odpowiedziałem Rektorowi, gdy zakommunikuję
Jemu opis Audyencyi, który wczoraj nakreśliłem; jadąc po drodze odczytasz go
i opowiesz Panu Dyrektorowi; boby opowiadanie dużo zajęło czasu a tu
naglącą jest sprawa. – Z największą ochotą i uciechą X. Hołowiński zgodził
się na to, i przyjąwszy moje Pismo pojechał do Skrypicina. – Tam przełożywszy
na język ruski mój Skrypt, z opuszczeniem tylko szczegółów, które tyczyły się
mojej Osoby, jako to nadzwyczajnego wrażenia i innych okoliczności mniej
do Audyencyi należących, złożono Ministrowi Perowskiemu. – Zwyczajem albo-
wiem jest w Petersburgu, że w takich razach, kiedy Monarcha udziela komu
Posłuchania prywatnie bez świadka mianowicie, wtedy Minister własciwy
stara się dowiedzieć co było na niem mówiono, żeby jak przybędzie z Dokładem
do Cesarza zagadnięty był w stanie tłumaczyć się i odpowiadzieć trafnie. –
Nie wiem jak to się stało, to tylko wiem, iż dostał się do Monarchy mój
opis Audyencyi w ruskim przekładzie, i że przejrzawszy go raczył wyrzec,
jako wszystko wiernie i rzetelnie było wyrażonem. – Minister Perowski
był łaskaw podziękować mnie za udzieloną wiadomość i powinszować
dobrego przyjęcia od Cesarza. – Od czasu Audyencyi, zabawiłem w Peters-
burgu jeszcze przeszło dwa tygodnie, informując się bliżej o Akademii,
oglądając Gabinety i osobliwości Stolicy; przyczem zas przekonałem
się, iż z polecenia Monarchy, Minister dworu wydał Rozkaz do wszyst-
kich Zakładów naukowych, okazywania za zgłoszeniem się mojem, wszel-
kich przedmiotów sztuki i nauki. – Najwięcej mnie czasu zajmowało
zbierania wiadomości w owych czterych kategoryach wyżej wyrażonych.
Do powziętej informacyi od Osób wiedzących dobrze o początku, i exystencyi Ko-
legium Rzymsko-katolickich kościołów w Rossyi, wiele mi dopomogł były
Sekretarz Siestrzeńcewicza, którego nazwiska nie pamiętam, wiem tylko iż był Apo-
statą dawny zakonnik Dominikanin. Poznałem go w Celi Dominikanów
Petersburgskich, do których kościoła często przyjeżdżał, jako nawrócony jawno
grzesznik, a którzy bardzo mile go przyjmowali, w nadziei, jak słyszałem, otrzy-
mania sukcessyi, gdyż uchodził za nader bogatego, ze zdzierstwa klasztorów,
i pojedynczych księży, przez długi pobyt przy Arcybiskupie Mohilewskim. –
Był to już całkiem niedołężny Starzec, ledwie przy pomocy dwóch służących
mogący chodzić, więc jako stojący nad grobem nie tail prawdy. – Opowiada-
nie jego po większej części zgadzało się z Opisem Xiędza Prałata Szczyta, co się
charakteru i sumiennego usposobienia tycze Siestrzeńcewicza, a mianowicie
stwierdziło

Awierdzia tę okoliczność iż on był zapragnął odłączyć się od Kościoła Katolickiego i od Rzymu, a sam przywłaszczywszy sobie duchowną Władzę, zostać najwyższą Głową katolików w Imperyum Rossyjskiem. – Chociaż Siestrzeńcewicz nie wchodził do składu moich wspomnień, z uwagi atoli, iż ten Dygnitarz Kościoła naszego, zajmując w nim przez długi czas wysokie stanowisko, wiele narobił jemu szkody i krzywdy, o czem zaś mało jest wiadomem naszemu Duchowieństwu, uznałem przeto za właściwe i stosowne w tem miejscu choć w krótkości o nim namienić. – Opisując Biografię Siestrzeńcewicza nie trzymam się zdania ani Prałata Szczyta, ani Xiędza Parczewskiego Kaznodziei na jego pogrzebie, którego mowa drukiem jest ogłoszona. – Albowiem pierwszy zbyt złośliwie i interesownie jego krytykował, i we wszystkiem jemu przyganiał, drugi zaś przesadzał w podchlebstwach i oddawanych mu pochwałach niczasłużonych. – Ja wyrażę to tylko o nim, co wiem od ludzi współczesnych, którzy z bliska nań patrzyli, lub w jego towarzystwie żyli. – Urodził się w lat kilkanaście po rozpoczęciu osmnastego Stulecia, na osadzie szlacheckiej, Zagonowa powszechnie zwanej, w bliskości wsi Kirsny Wielkiej, w powiecie Kalwaryjskim Gubernii Augustowskiej dziś Suwalskiej z Ojca i Matki Kalwinów. – Metryka jego Chrztu ma się znajdować w Zborze Kalwinskim w mieście tejże Gubernii Serejach, niegdyś własności Xiążąt Radziwiłłów. – Szkoły odebrał w Kiejdanach, wyłącznie Kalwinom służących, kosztem gminy swojego Wyznania; wyższe zaś nauki pobierał za granicą, do której także kosztem tejże Gminy był wysłanym dla usposobienia się na Pastora. Najdłużej bawił w Amsterdamie, i na innych uniwersytetach słynnych w owym czasie w Niemczech. – Korzystał bardzo z nauki, wysoko się oświecił i wykształcił, ale zgoła nie czuł w sobie powołania do Stanu duchownego. – I dla tego mając sobie ofiarowaną od Xiążąt Radziwiłłów, prezentę na probostwo Sereje odstąpił swojemu koledze, sposobiącemu się także na Kalwinskiego pastora, Mąkiewiczowi, który na tem miejscu przeszło 40 lat przeżył, a z którym będąc Officyałem Augustowskiej Dyecezyi, miałem urzędowe stosunki, i byłem z nim w bliskiej znajomości, a przez to od niego powziąłem wiadomość o życiu Siestrzeńcewicza. – Wedle jego opowiadania, przyszły Arcybiskup, z początku był nader żywego temperamentu, i niestałego charakteru. Probował na krótko rozmaitego sposobu życia; zaciągnął się nawet do czarnych Huzarów Pruskiego Wojska, gdzie służąc poróżnił się z Kolegami i pojedynkował z nimi, a z tego powodu emigrował do Francyi. – W Paryżu trudnił się uczeniem dzieci po domach prywatnych, i wielkiego doświadczał niedostatku. – Żywił się przy Panach Polskich, których zawsze pełno było w tej stolicy. – Lecz najwięcej do pomogło mu zetknięcie się z Xiędzem Massalskim Biskupem Wileńskim przejeżdżającym przez

Paryż

Paryż do Rzymu; bo to zdarzenie uczaliło los jego, i otworzyło drogę jemu, do wysokiego znaczenia w przyszłości. — Bywając codziennie u Xięcia Biskupa potrafił Siestrzeńcewicz zjednać sobie przychilność i życzliwość, a zagadnięty od niego, iż szkoda, że nie jest Katolikiem, boby zrobił go Prałatem w swojej dyecezyi, — odrzekł na to, proszę dozwolić choć jedną dobę do namyślenia się, może będę szczęśliwy, odpowiedzieć życzeniu Jego Xiążęcej Mości. — Jakoż nazajutrz przyszedłszy oświadczył, jako zapędził się już w lata, (wtedy mógł mieć około 40 lat) i żenić się nie myśli, przeto chętnie przyjmie Wiarę Katolicką, zostanie Xiędzem, i oddaje się w opiekę i pod rozporządzenie Xięcia Biskupa. — Massalski, jak zwyczajnie Panicz, małej nauki i wiary, zniewieściały i płytkiego rozumu, nie pamiętny na przestrogę Kościoła, ażeby w promocyi nowowierców zachować największą ostrożność, przyrzekł jemu uroczyście, iż konferrować będzie pierwsze Stalum w Kapitule Wileńskiej, które w niej zawakuje. — Przyoblekł go zaraz w klerycką sukinię, i wziął za towarzysza podróży swojej, a zanim dojechał do Rzymu, otrzymawszy w drodze zawiadomienie o nastąpionym wakansie prelatury Scholasteryi oddał ją Siostrzeńcewiczowi, którą on dzierżył do samej śmierci, bo to podobno około dziesięciu tysięcy rubli czyniło intraty rocznej. — W Rzymie, za Dyspensą Papieża wyświęcił go Biskup na Kapłana. — Wkrótce po Xięcia powrocie do Wilna, nastąpił zabór Biało-Russi, gdzie największa część dóbr stanowiących uposażenie Biskupstwa Wileńskiego odpadła do Rossyi, Massalski chcąc ochronić od zaboru tych Dóbr, posłał do Mohilewa Siestrzeńcewicza na rządcę w imieniu swojem tej części Dyecezyi Wileńskiej, podniosłszy go pierwej na stopień Suffragana Biskupa in partibus infidelium. — Siestrzeńcewicz na podobieństwo owego Swata, który miasto starać się o rękę panny dla tego, od którego był posłanym, starał się sobie ją pozyskać, znalazłszy przystęp do Cesarzowej Katarzyny IIej obecnej wtedy w Mohilewie, ofiarował swe usługi i dopraszał się o oddanie sobie Dóbr Biskupstwa Wileńskiego. — Lecz Monarchyni przyjąwszy jego łaskawie, przyrzekła wystarać się Biskupstwo Mohilewskie, względem którego rozpoczęte już były korrespondencye z Rzymem, Dobra zaś rzeczone rozkazała na Skarb zabrać. — Chytry i przebiegły Siestrzeńcewicz, poznawszy, iż zgromadzenie Jezuickie wiele waży na Dworze i w rządzie Cesarskim, będąc otwartym wrogiem wszystkich Zakonów, zaprzyjaźnił się z Towarzystwem Jezusowem, i starał się usilnie zjednać jego życzliwość dla siebie przypochlebiając i obiecując mu, popieranie interessów i wszelkiej pomocy udzielania ze strony swojej jak przyjdzie do Władzy. — Za mało było jemu Biskupstwo Mohilewskie, na które Stolica Apostolska zgodziła się i Pius VI Papież.

Papież prekonizował go na Biskupa Mohilewskiego. – Potrzebował on wyżej jeszcze postąpić, ażeby mógł do skutku doprowadzić swoje zamiary, i żądzę swojej dumy zaspokoić. – Ponieważ Cesarzowa pragnęła urządzić interesa Kościoła Katolickiego w swojem państwie, wypadało przeto zbliżyć się do Stolicy Apostolskiej, i porozumieć się z nią w tym względzie. – Do zrobienia wstępnych Układów, za wiedzą i zezwoleniem Monarchini, wysłanym został w tym celu do Rzymu, Xiądz Benisławski Jezuita, który miał polecenie od swojego Zgromadzenia, zalecić najlepiej Papieżowi Biskupa Mohilewskiego Siestrzencewicza. – W skutku tej Missyi, Pius VI Papież przysłał do Petersburga Nuncyusza w osobie Lita Arcybiskupa, in partibus infidelium, który na mocy udzielonej sobie władzy, na żądanie Cesarzowej Katarzyny, oraz przez intrygi Jezuitów, wyniósł Siestrzencewicza na godność Arcybiskupa Mohilewskiego, i zrobił go Metropolitą z sześciu Dyecezyi Metropolii złożonej, jako to: z nowo dwóch erygowanych, Mohilewskiej i Mińskiej z części Dyecezyi Wileńskiej, oraz z czterech dawnych Dyecezyi: Wileńskiej, Żmudzkiej, Kamieniecko-Podolskiej i Łuckiej później nazwanej Wołyńską czyli Żytomirską. – Zostawszy Metropolitą Siestrzencewicz, jak Prałat Szczyt w swoim piśmie twierdzi, i czemu niezaprzeczą były jego Sekretarz, ów starzec wyżej wspomniany, że marzył sobie zostać najwyższą Głową Katolików w Rossyi, i niezależną zupełnie od Rzymu. – Mogło się jemu zdawać, iż dopnie tego celu swojej żądzy, w czasie i przy okolicznościach ku temu przyjaźnych. Lecz inaczej u Boga było zapisanem; i Monarchowie sami przeciwni okazali się tym dumnym jego zamiarom. – Po śmierci albowiem Cesarzowej Katarzyny II, wstąpiwszy jej Syn na Tron Paweł I, stanął jemu na zawadzie, i ukrócił jego arbitralnej samowoli, zostawując Świeckie Duchowieństwo i Zakony przy Katolickie przy dawnym prawie i przywilejach, które Siestrzencewicz był sobie przywłaszczył. Wiekopomnej zaś pamięci Cesarz Alexander I^szy idąc w ślady swojego Ojca, bardziej jeszcze ograniczył uzurpowaną władzę Metropolity, który postarawszy się u Rządu przemienić Kolegium, ustanowionego przy Ministerstwie Sprawiedliwości do Cywilnych i administracyjnych z Duchowieństwem Katolickiem stosunków, na Kollegium Rzymsko-Katolickich Kościołów w Rossyi, uciemiężał za pośrednictwem jego Duchowieństwo a szczególniej Zakony. – Przez Ukaz jeżeli się nie mylę 1802 roku wydany, którym przepisany jest Regulamin dla tegoż Kolegium, i Biskupów, oraz Zwierzchności Zakonnej prawa i powaga zabezpieczone zostały choć w części pewnej. To wszelako zastrzeżenie Monarsze niepowstrzymało Siestrzencewicza od szkodzenia pierwszym i drugim, chytrość jego i przebiegłość wynajdywały wraz nowe sposoby

i drogi na osłabienie Władzy duchownej. — Wdzięczny do wilka chowanego w domu, któ-
ry zawsze ciągnął do lasu, tak on przesiąkły zasadami i duchem Kalwina, nakrę-
cał katolicką praktykę na tryb i zwyczaje Protestantyzmu. — Z jego to porady
i wpływu urodziło się Kollegium, i zamieniło się na dzisiejsze w Petersbur-
gu Rzymsko-Katolickich Kościołów Kollegium, które chociaż nie odpowiada
Kanonicznemu prawu, ani zgadza się ze Stolicą Apostolską, jednak przez swo-
ją blizko stuletnią exystencyą, stało się koniecznie potrzebnem, a wszedłszy
w skład Rządu Cesarskiego, nie może obecnie być pominiętym bez wyraźnego ubliże-
nia jego godności, i Russkiej Autokracyi. — Pierwszy z Biskupów Katolickich
Siestrzeńcewicz nie tylko połączył się z Towarzystwem Biblijnem, ale jeszcze w
nowo utworzonem w Petersburgu Towarzystwie, przyjął urząd Prezydenta, od któ-
rego, zaledwie dał się odstraszyć, zagrożony klątwą Papieżka. — Łakomstwa i chci-
wości nie miał granic, w brew prawu, i bez względu na krytykę ludzką, zewsząd
ciągnął korzyści i zbierał zyski. — Nie dosyć, iż będąc Arcybiskupem i Metropoli-
tą, dzierżył Scholasteryą wyżej namienioną, przywłaszczył sobie Administracyą
osieroconej Dyecezyi Wileńskiej, i sam zarządzał do śmierci Archidyakonatem Bia-
łostockim, przez Traktat Tylżycki 1807 roku przyłączonym Rossyi. — Zamożniejszym
klasztorom nakazywał składać sobie daniny, Zakonników zaś uwalniał z Kla-
sztorów i ślubów Zakonnych, dawał im Beneficia za opłatą pieniężną. — Ze wszyst-
kich zbiorów swoich, wybudował w Petersburgu mały Kościołek z przeznaczeniem na
swój grób, i dla Parafii niższej warstwy ludności polskiej, do posługi której, powołał
resztę na Litwie pozostałego Zgromadzenia XX. Pijarów. — Do końca długiego żywo-
ta swojego, blizko sto lat sięgającego, nie okazał ani przywiązania szczerego do
Kościoła, ani gorliwości Katolickiej o dobro Wiary świętej. — Zarówno uważał
wszelkie Wyznania Wiary, jak tego dał dowód, mając w pałacu swoim, katolic-
ką dla siebie kaplicę, drugą dla siostry kalwińską, i trzecią prawosławną dla
Brata, będącego w związku małżeńskim z prawosławną. — Gdyby nie zmiana spo-
glądu na Katolickie sprawy, która nastąpiła po śmierci Alexandra I. Cesarza w
Rossyi, możnaby z Prałatem Szczytem przypisać Siestrzeńcewiczowi samemu, iż
był sprawcą obecnego położenia nieszczęśliwego, albo raczej krytycznego bytu na-
szego Kościoła w tem Państwie. — Zawsze jednak przyznać godzi się, jako on był
z początku Twórcą dzisiejszych zawikłań i kłopotów Rządu względem Katolików
poddanych swoich. — Od czego mógł uniknąć, gdyby w miejsce rozsiewania form
i praktyki Protestantyzmu, wskazywał sposoby i drogę, którą postępując, podobnie
jak w innych krajach nieulegających Rzymowi, dałoby się zabezpieczyć spokojne

Wyznawanie

Wyznawanie Wiary swojej Katolikom, bez najmniejszego ubliżenia Monarszym prawom, i bez przeszkody żadnej prawosławnemu Kościołowi panującemu w Rossyi.—

Dopokąd jeszcze zostaję w trakcie opisywania rzeczy, ściągających się do pobytu mego w Petersburgu, za powinność moją uznałem, choć kilka wyrazów wspomnieć o ś.p. Hołłowińskim, którego miałem szczęście tam poznać, jako Rektora podówczas Akademii Duchownej, a późniejszego Arcybiskupa Mohilewskiego, i Metropolite Katolickiego w Rossyi, przez należną wdzięczność, iż życzliwością i przyjaźnią swoją mnie zaszczycał, — oraz iż obcym Duchowieństwu naszemu był, gdy tem czasem jako znakomita Postać w tej Epoce zasługuje na pamięć i uwagę naszą.—

Podług jego samego zeznania w piśmie noszącym nazwę Teka, — urodził się na Wołyniu, z szlachetnych ale ubogich rodziców.— Ojciec jego był Ekonomem w prywatnych dobrach obywateli, i często zostawał bez miejsca, a w takim biedy i nędzy doświadczał z rodziną swoją.— Mimo to jednak, wiedziony uczuciem swego rodu szlacheckiego, starał się synowi swojemu dać wychowanie i oświecenie wyższe.— Chociaż z wielką przychodziło się to trudnością, oddawał go do szkół publicznych, gdzie młody Hołowiński obdarzony bystrem pojęciem i genialnością wielką, z pożytkiem skończył kurs gymnazyalny.— Odbywszy Seminarium w Żytomierzu, dokąd katedra Biskupia z Łucka przeniesioną została, a następnie poświęcony na Kapłana, otrzymał posadę Nauczyciela Religii dla uczniów Katolickich, przy Gymnazium Kijowskim.— Tu znalazł opiekuna i Dobroczyńcę w Osobie Bibikowa Generała Gubernatora, który poznawszy w nim wysokie zdolności, zalecał go najchlubniej Rządowi i ciągle o nim pamiętał.— Za jego wstawieniem się, wyskał pozwolenie i zasiłek pieniężny na zwiedzenie krajów wschodnich i Jerozolimy.— Owocem tej podróży jest dzieło pod tytułem Pielgrzymka do ziemi Świętej, w którem pięknem piórem, i z głębokiem uczuciem Chrześcijanina, są opisane miejsca, które Zbawiciel świata, uświęcił swoim pobytem na tej ziemi, oraz z poglądem i uwagami nad obecnym stanem i położeniem Grobu Chrystusowego.— Za powrotem ze Wschodu do Kijowa trafił na czas, kiedy miano przenieść Akademię Duchowną z Wilna do Petersburga, szło więc tedy o naznaczenie dla niej Rektora; gdyż Xiądz Fijałkowski Kanonik Katedry Wileńskiej dotychczasowy Rektor, droczył się i skrupulizował niechcąc pozostać na tym Urzędzie z powodu przeprowadzenia Akademii do Stolicy Cesarstwa.— Generał Bibikow korzystał z tej okoliczności, pospieszył się przedstawić na jego miejsce Xiędza Hołowińskiego Ministrowi Spraw Wewnętrznych, i wstawiając się za nim osobiście do Cesarza Mikołaja,

wyjednał Ukaz nazywający go na Rektora Akademii Duchownej w Petersburgu. – Te-
raz to nastąpiło bez żadnego odniesienia się i wpływu Duchowieństwa katolickie-
go, a któremu, mianowicie Biskupom z Kapitułami, był dozwolony pewny udział na
mocy Najwyższej nadanej Ustawy, byłej Akademii Wileńskiej; wywołało przeto wie-
le hałasu w śród księży, szczególniej narzekania wyższego Kleru pretendującego, do każ-
dej znakomitszej posady Duchownej, zarzucano mu bowiem iż był w młodym wieku,
niemiał doświadczenia, i nie położył jeszcze zasługi w Kościele, usprawiedliwiającej
wiarę i zaufanie powszechne. – Lecz to wszystko umilknąć musiało przed
Najwyższą wolą Monarchy, ile że Hołowiński okazał się godnym tego Urzędu.
Za jego wpływem i staraniem w krótce powstał Gmach wspaniały, na pomieszcze-
nie Akademii, jemu zawdzięcza wewnętrzne jej Urządzenie, w którem niczego zanie-
chano co służy pod względem wygód życia, i ćwiczeń pobożnych, odpowiednio przyszłemu
powołaniu Alumnów. – Stanąwszy na czele duchownej Edukacyi w całem Imperium, zajął
się urządzeniem Seminariów po Dyecezyach katolickich, które od dawnych czasów polskich,
zostawały w zupełnym prawie zaniedbaniu i opuszczeniu. – Poczytywano mu za złe
Reformę, jaką zaprowadzał do Szkół duchownych, z tej racyi, iż one Synod Trydencki,
oddał pod bezpośrednią władzę i dozór właściwych Biskupów i Kapituł. – Lecz Hoł-
owiński potrafił pogodzić to zastrzeżenie kościelnego prawa z wymaganiem Rządu
Cesarskiego. – Zwiedzając albowiem Seminarya Dyecezalne, wszystko co w nich dzia-
łać było z wiedzą Biskupów lub Administratorów miejscowych. – Owoce z tej Re-
formy te wynikły, iż odtąd nie przyjmowano aspirantów do Seminaryum dla przy-
jaźni lub osobistych faworów, i że nie posełano z tych że przyczyn nikogo do Aka-
demii; bo obwarowaniem było, że przysłany do niej, nie posiadający zdolności
do słuchania nauk, zwrócony będzie na koszt Seminaryum, z którego przybył.
Corocznie wysłany wizytator z Akademii, lub sam Rektor przybyły do
którego z Seminaryów, ściśle wchodził w postępy uczniów, mia-
nowicie zaś przeznaczonych do niej na wyższe kursa. –
Ztąd widoczne okazały się pożytki, i bez żadnego zaprzeczenia, powie-
dzieć można, iż staraniu Hołowińskiego, i trafnemu jego zarzą-
dzeniu, przypisać należy, że młodzież ze Szkoły Petersburgskiej
wychodzi, najlepiej usposobiona do każdego rodzaju duchownej
posługi w Imperyum. – Lecz nie na samem staraniu,
o sprostowanie i polepszenie edukacyi młodzieży Duchownej,

jego prace i usiłowania ograniczały się, sięgały one ogólnego dobra Kościoła, i Duchowieństwa Katolickiego w Cesarstwie Rossyjskiem. Łagodnemi i uprzejmem obejściem się swojem, zjednywał sobie przychylność i życzliwość wszystkich, a co większa jeszcze i co do cudownych wypadków, zaliczono, potrafił zaskarbić przyjaźń i zaufanie a Radcy Stanu Skrypicyna, Dyrektora Departamentu Obcych wyznań, mającego wysokie znaczenie w Rządzie, i wielki kredyt u Monarchy posiadającego, a który w opinii miejscowych katolików, uchodził za wroga Duchowieństwa, i stąd nazwano go Księżo-żercą. – Zaprzyjaźniwszy się z nim i zostając w najściślejszych stosunkach i najbliższej zażyłości, Hołowiński stał się jakoby pośrednikiem między Rządem a Duchowieństwem. – W tem położeniu szczęśliwem, wiele dobrego czynił pojedynczym osobom, i ogólnej sprawie religijnej niemało się przysłużył. Nie omieszkał i sam korzystać z tej okazyi przyjaznej.

Skutkiem częstych przy każdej sposobności rekomendacyi czynionych przez Radcę Skrypicyna Cesarzowi, i Dygnitarzom państwa od razu podniesionym został na sufragania mohilewskiego, biskupa in partibus infidelium, z przeznaczeniem na koadjutora arcybiskupa metropolity Księdza Dmochowskiego już gasnącego cum futura successione. Tak nadzwyczajna promocya rzadko w całym świecie katolickim praktykująca się, a może poraz pierwszy okazująca się wśród kleru polskiego pochodzenia, sprawiła powszechne zadziwienie, obudziła zawiść, która pod nazwą emulacyi, jest tradycyjną słabością naszego Duchowieństwa wyższego, a stąd wywołała następnie złośliwą krytykę na osobę Hołowińskiego, której każdy, co Rząd podnosi do wyższej godności kościelnej, zwykle podlegać musi, jako podejrzany o wiarę suspectus de fide. Co tylko złośliwa zazdrość wymyślała, wszystko na karb jego winy obracano. – Zarzucano mu, iż był zbyt młodym, bo podobno zaledwie wtedy czwarty krzyżyk swego żywota poczynał,

jakby to od niego zależało wcześniéj lub późniéj się urodził?
Uznawano za poniżenie Duchowieństwa katolickiego, iż na czele
jego stawiono kapłana bez żadnych tytułów. – Nie miał bo=
wiem ani stopnia uczonego, ani statum w któréjkolwiek Kapi=
tule, był tylko kanonikiem honorowym, nie wiem jakiéj nawet
Dyecezyi. – Lecz nie jego to wina, iż nie było wtenczas gdzie szu=
kać potwierdzenia przebytéj nauki duchownéj, i że na nim
nie poznali się i nie ocenili Biskupi. – Z tego powodu
w tém tu miejscu wspomnieć czytelnikowi, uznaję za stoso=
wne o zgubnym zwyczaju, jaki w Polsce od najdawniej=
szych do dzisiejszych czasów miał miejsce. – Urząd Bisku=
pa z natury swojéj święty, i przeznaczony do pracy ewange=
licznéj, oraz ustanowiony do zarządu Kościołem
i wiernymi, u nas był zachowany na wynagrodzenie tych
kapłanów, którzy najwięcéj lat przeżyli w powołaniu swo=
jém i posiadali wyższe godności kościelne, bez względu
na ich osobiste zdolności moralne i fizyczne; bo oprócz
nauki Duchownéj ✝ i ustalonéj wiary potrzebne są w pa=
sterzu siły ciała na spełnienie obrzędków religijnych,
wymagających zdrowia i wytrwałości, skutkiem takiego
zwyczaju, najczęściéj u nas zostawali biskupami, naj=
wcześniéj po 60 leciech, najpowszechniéj po 70, a niekie=
dy i w późniejszych latach. – W tym wieku bywają już
ludzie osłabieni na zdrowiu, i ulegli rozmaitym słabo=
ściom i defektom, nieprzydatni do cięższéj pracy, jako to:
konsekracyi kościoła, poświęcenia olejów w Czwartek
wielki, ordynacyi kapłanów, administracyi Sakramentu
Bierzmowania i wreszcie zwiedzania kościołów i pa=
rafij rozległych dyecezyi tutejszego kraju. – Dawniéj
kiedy biskupi pełną gębą byli panami jako pochodzący
ze stanu szlachty, stanowiącéj rząd kraju, więcéj zaj=
mowali się sprawami publicznemi, jak obowiązkami

swojego powołania, wyręczali się w rzeczonych funkcyach Suffraganami. — Dobierali do nich z kapituł swoich Kanoników poufałych sobie, nie bacząc ani na usposobienie naukowe, ani na ich zasługi, byle by tylko byli do odbywania czynności ad Episcopalia należących. —

Wedle tego, godność Suffragana była niejako poniżoną i upośledzoną, i dla tego też nader rzadko się przytrafiało, iżby kto z Suffragana postąpił na Biskupa Dyecezalnego, każdy na tym stopniu żywot swój zakończał. — Dziś Biskupi tej wygody są pozbawieni, rząd albowiem kogo teraz promowuje na Biskupa, wymaga po nim wszystkich przymiotów, i warunków, do tego urzędu przywiązanych, a których nie potrafi znosić wiek podeszły, i osłabiony na siłach fizycznych i moralnych. — Pod tym względem, uważając promocyą Biskupów, zauważyć daje się, iż zmiana w tej mierze nastąpiona nie okazała się szczęśliwą i pożyteczną. Jak dawniej była, tak i obecnie jest pominiętą uwaga ta, iż człowiek już zużyty, nie może być przydatnym do pracy, i że zbyt młodzi i nie mający potrzebnego doświadczenia, nie potrafią, ani rządowi, ani kościołowi należycie usłużyć. W ciągu 60 lat przeszło, ze znacznej liczby promocyi, w upłynionej epoce zaledwie trzy tylko promocye były odpowiedniemi właściwemu przeznaczeniu, zresztą zaś ~~zajmowały~~ zapełniały tylko miejsca opróżnione osobami gasnącego życia, po których następowały nowe wakanse, niekorzystne zawsze dla interesów rządowych i kościelnych; o czem zaś Czytelnik mógł przekonać się z niniejszego pisma moich wspomnień. — Że zaś wyniesieni przeskokiem młodzi ludzie na Arcybiskupów i Biskupów, którzy nie odbywali żadnej praktyki przy administracyi Duchownej, i w niczem osobliwem nie odznaczyli się w kapłańskiem powołaniu, a jedynie znani byli, jako liczący się do rodzin słoworzytnych polskiej arystokracyi, — nie odpowiedzieli ani zamiarom rządu ani oczekiwaniu Duchowieństwa, mamy przed oczyma dowód dotykalny, skoro nie zdołali się utrzymać na urzędach swoich i zostali z nich oddaleni. — Ztąd idzie to przekonanie, iż biskupi nie rosną jak grzyby w jesieni, ani wysokie urodzenie, ani mądrość światowa nie dają prawa księżom do tej godności. — Jeżeli gdzie, to u nas koniecznie potrzeba, iżby się urabiał i usposabiał do niej, z początku swojego zawodu, oddając się razem religijnej posłudze i pracując przy zarządzie Dyecezalnym. — Dziś wszystko na Biskupie polega, za wszystko on

odpowiada, i ze wszystkiego zdania sprawy Rząd od niego się domaga. —
Czy potrafi tym wszystkim warunkom odpowiedzieć zostawszy jaki pa-
nicz Biskupem, który, jak zwykle bywać u nas, dla tego tylko wstą-
pił do Duchownego stanu, aby osiągnąć ten stopień wysoki w Koście-
le Bożym, bez pracy, i bez żadnej praktyki w posłudze religijnej,
i przy stole urzędowym w Konsystorzu? Wracając zaś do Ks. Hołow-
ińskiego na ukończenie którego biografii, to jeszcze winnienem
wyrazić, iż w Rzymie o nim dobrze uprzedzono, że Stolica Apostolska
żadnej nie dała uwagi na zarzuty od prywatnych mu czynione,
i że nietylko Ojciec Św. Pius IX papież prekonizował go na
biskupa suffragana mohilewskiego biskupa _in partibus infi-
delium_, ale potwierdził na koadjutora z prawem następstwa
po arcybiskupie metropolicie Dmochowskim; jakoż zaraz po śmierci
tego ostatniego, udzielił mu paliusz arcybiskupi, chociaż jeszcze,
jak porządek zwykły wymaga nie miał o niego żądania
od rządu Cesarskiego. — Niepowetowana nazawsze szkoda, iż
Hołowiński osiągnąwszy tę godność wysoką hierarchii
kościoła naszego, wkrótce życie zakończył. Jak niespodziewa-
nie zabłysnął na podobieństwo świetnego meteora na hory-
zoncie, tak rychlej jeszcze zgasł, i smutkiem napełnił Katolików
dobrze myślących. Nie przesądzając wyroków bożych, jakie się
na nim spełniły, biorąc tylko rzeczy podług pojęcia ludzkiego
wyznać godzi się, iż kościół i Duchowieństwo w Cesarstwie
Rossyjskiem, poniosły przez śmierć Hołowińskiego nader
wielką stratę, całą nadzieję i oczekiwanie tamecznych
katolików, spoczywały na jego osobie. — Kapłan albo-
wiem obdarzony od Najwyższego Pana, wysoką zdolnością
umysłu, najszlachetniejszem sercem i żywą wiarą, obiecy-
wał wielkie pożytki dla religijnej sprawy, zwłaszcza zo-
stawszy naczelnikiem duchowieństwa w samej sile
wieku i mając po sobie opinię publiczną, kredyt

i zaufanie u Rządu Cesarskiego. Prócz wymienionych powyżej dzieł, wiele jest drukiem ogłoszonych pism ulotnych Hołowińskiego, których ocenienie zostawiuję uczonym znawcom Literatury Ojczystej. Z mojej strony tylko zamieszczę to, iż cokolwiek pisał prozą i wierszem wszystko tchnie duchem religijnym i moralnym, ku czci chwały bożej i poprawy obyczajów. – Jak przystało na kapłana Chrystusowego, i na przyszłego arcybiskupa metropolitę. –

Powróciwszy z Petersburga do Warszawy, złożyłem Dyrektorowi Głównemu Kommissyi Spraw Wewnętrznych, Senatorowi Starożeńce rapport, obejmujący porównawczy stan akademii Petersburgskiej ze stanem akademii warszawskiej. W tém piśmie ze 20tu przeszło arkuszy składającém się po najdrobniejszym szczególe wykazałem wyższość petersburgskiej nad warszawską akademią, pod względem administracyjnym, to jest przyzwoitego pomieszczenia téj szkoły, wewnętrznego porządku i wszelkiej wygody domowej alumnów. – Lecz pod względem nauki, dowiodłem wyższość warszawskiej nad petersburgską, nie parcyalnie, i przez miłość własną, ale na zasadzie dotykalnéj. – Albowiem w Petersburgu zastałem przy akademii czterech tylko łącznie z rektorem professorów duchownych, kiedy w Warszawie było ich z rektorem trzynastu, a obok tego był osobno ojciec duchowny i bibliotekarz. Naturalny więc ztąd wypływał wniosek, iż nauka lepiéj traktowaną i pożyteczniéj udzielaną być może, kiedy do każdego przedmiotu jest oddzielny nauczyciel, który z należytém przygotowaniem, i obszerniejszym zakresu go wykłada. – Tego spodziewać się niepodobna po professorach petersburgskich, z których każdy po dwa i trzy przedmioty udzielać był obowiązany, a do tego jeszcze powinni byli spełniać powinności ojca duchownego i bibliotekarza. –

Sam tylko Rektor jeden przedmiot wykładał wymowy kościelnej, i jak miał wolny czas, to raz na tydzień przychodził na prelekcyą, i inspektor czyli pomniejszemu Vice-rektor, godzinę co tydzień udzielał nauki Kantu i ceremonii kościelnych. Z cywilnych zaś nauczycieli był tylko jeden professor do Historyi powszechnej i Cesarstwa Rossyjskiego, i dwóch lektorów, jeden wykładał Logikę, gdyż innych części czystej Filozofii nie udzielano w Petersburskiej akademii, drugi uczył języków Hebrejskiego i Greckiego. Senator Storożenko Dyrektor Główny Spraw Wewnętrznych raczył bardzo uprzejmie podziękować listownie za ów raport, ale zarazem oświadczając, iż nie poniesie go, przed Księcia Namiestnika, dopókąd podobnego raportu nie złożę względem zlecenia mi danych przy odjeździe do Petersburga, i wezwał iżbym uczynił temu żądaniu zadosyć, jak najspieszniej. — Przypominam czytelnikowi że te zlecenia były następujące: Opis natury i znaczenia kollegium Rzymsko-Katolickich kościołów w Rossyi, — jak są tam urządzone konsystorze i Seminarye Katolickie? nakoniec jaka tamże jest praktika co do małżeństw, pomiędzy prawosławną i katolicką stroną. — Lubo miałem na te kategorye wszystkie pozbierane w Petersburgu wiadomości potrzebne, niemiałem jednak chęci ułożyć w raport, bo niektóre z nich nie podobały się mnie jako przywykłemu do porządku i praktiki, w naszym kraju od wieków trwających, a niektóre znalazłem przeciwne memu przekonaniu Katolickiemu. — Wypraszałem się przeto najgoręcej od tego obowiązku, przyrzekając tłumaczyć się ustnie i udzielać objaśnienia w każdej kategoryi. — Lecz Dyrektor Senator Storożenko, ani na prośby moje był względny ani na żadne warunki odemnie podawane nie raczył zgodzić się, i w gniewie największym rozkazał imieniem Księcia Namiestnika, pod najsurowszą odpowiedzialnością, złożyć sobie żądany raport. — Postawiony w tak trudnem położeniu zasięgałem rady i światła u ludzi, posiadających doświadczenie, i wysokie znaczenie w Rządzie, których było to ogólne zdanie, iżbym zadosyć uczynił żądaniu przełożonej nad sobą władzy, a dopełniając na siebie włożonego obowiązku, był tylko malarzem wiernie przedstawiającym przedmioty, t.j.: ażebym opisywał stan rzeczy, jaki w Rossyi zastałem, ani przychlebiając ani przyganiając niczemu. Za tem więc zdaniem poszedłem, i dla tego w raporcie moim bardzo obszernym

jako obejmującym, po szczególe wszystkie namienione kategorye, przy żadnéj nie objawiłem mego przekonania i nie czyniłem najmniejszéj uwagi. Historyą Kollegium Rzymsko-Katolickich Kościołów w Rossyi opisałem od jego początku, jak było jeszcze Justic Kollegium przy Ministerstwie Sprawiedliwości za cesarzowéj Katarzyny II, aż do ostatnich czasów na mocy ukazów najwyższych Piotra I i Aleksandra I z wyrażeniem jego attrybucyi znaczenia i powagi, oraz składu i porządku w niém czynności się odbywających, jak miałem sobie podane od prezydującego Biskupa Suffragana Dmochowskiego, i prałata Żylińskiego podtenczas pierwszego członka Kollegium obydwóch później metropolitów arcybiskupów mohilewskich, którzy najdłużéj poddawna w témże Kollegium zasiadzywali. — Urządzenie Konsystorzy i Seminaryów dyecezalnych opisałem tak, jak zastałem je exystujące w owym czasie 1846 r., gdyż po konkordacyi z r. ~~1844~~ 1847 ze stolicą apostolską, doznały one pożniej zmiany, mianowicie w zarządzie seminaryów. Dla większéj pewności, do tego opisu załączyłem Najwyższy Ukaz Monarchy, na mocy którego urządzone były Seminarya katolickie w Cesarstwie, i obszerną instrukcyą, jak się mnie zdawało, zarówno dla prawosławnych i katolickich Konsystorzów udzieloną z Ministerstwa Spraw wewnętrznych. —

— Ponieważ oprócz prawa dawnego a wznowionego 1833 r. w Cesarstwie, a dla Królestwa 1836 r. nadanego, że ile razy w zawieraniu stadła małżeńskiego, wchodzi jedna strona wyznania prawosławnego, to błogosławieństwo koniecznie ślubu odbywać się powinno w Cerkwi prawosławnéj najprzód, a jeśliby strony życzyły sobie ponowić błogosławieństwo w Kościele katolickim

też prawo dozwala, a poniekąd, jak zauważałem, ten warunek, uważają w Cesarstwie za obowiązujący, — żadnego nie było innego rozporządzenia szczegółowego co do małżeństw mięszanych, — przeto w tej ostatniej kategoryi opisałem tylko praktykę, jaką w tej mierze widziałem przy pryncypalnym kościele katolickim S^tej Katarzyny w Petersburgu, zostającym pod zarządem Księży Dominikanów, — a której starałem się z=blizka przypatrzyć i o wszystko poinformować się, mieszkając pośród nich dwókrotnie po kilka tygodni. —

Otrzymawszy mój rapport, a zapewne przejrzawszy go, Dyrektor Główny, zawezwał mię do siebie i raczywszy podziękować za tę pracę, rozpoczął według swego zwyczaju poufałą rozmowę, jak nazywał pogadankę, a na którą miałem sobie poleconém ✗ 2 razy przynajmniej w tygodniu przychodzić do Niego, dla przepędzenia czasu, jaki mu pozostawał ✗ od zpoczynku poobiedniego, do chwili udania się na wieczór do Księcia Namiestnika ✗ — Rozprawiał o rozmaitych rzeczach ale zawsze potrącał o rapport w mowie będący, celem zbadania mego zdania względem kategoryi w nim zawartych. Gdy zaś umykałem od objawienia żądanej opinii, po prostu i otwarcie zapytał się co ja sądzę o urządzeniach, zwyczajach i obyczajach pod względem duchownym i kościelnym w Cesarstwie? — Jak zwykle bywa, odpowiedziałem, nie mogły się podobać mnie jako nałożonemu od młodości do porządku i obyczajów krajowych. — Ale przecież nie są tak bardzo różne od tutejszych, iżby niemożna było oswoić się z niemi. — Prawda, do wszystkiego człowiek przyzwyczaić się potrafi, odrzekłem, ale zaczem dorosłem, kiedy zachodzi konieczna potrzeba, a której ja teraz nie widzę. — Jakto, odezwał się Senator,

to by będąc urzędnikiem nie czuć tego, iż Rząd zmierza ujednostajnić Administracyą w Cesarstwie i Królestwie? Owszem widzę i poznaję dobrze intencye Rządu, ale nie sądziłem, aby one sięgały porządku, pod względem wiary i kościoła katolickiego. — Przybierając zwykły swój humor wszystko w żart obrócić rzekł do mnie poufale, porzuć te skrupuły rabińskie, oto zrobimy tu w komisyi Komitet pod twoim przewodnictwem, który ułoży projekt na zastosowanie urządzeń będących w Cesarstwie do Królestwa. — Na tako propozycyą, widząc pozór ubliżenia mej godności kapłańskiej, z uniżonością odpowiedziałem, iż poważam się zwrócić uwagę JW. Dyrektora na to, jako do uskutecznienia myśli jego, potrzeba wyższej Autoryzacyi i powagi. — Albowiem do tak ważnej reformy wymaga się objawu woli Monarchy lub przynajmniej rozporządzenia Cesarskiego Namiestnika w Królestwie, co do ustanowienia Komitetu, jak również względem naznaczenia w nim prezydującego, osobę w charakterze Biskupa i posiadającego zaufanie u Duchowieństwa. — Mnie zaś jako prostego kapłana a do tego jako podejrzewanego od zazdrosnych księży o sprzyjanie prawosławiu proszę najpokorniej JW. Senatora, aby raczył uwolnić nie tylko od prezydencyi w Komitecie zamierzonym, ale całkiem mnie uwolnić od należenia do jego składu. Nie podobało się to moje szczere wypowiedzenie prawdy, i dlatego przybrawszy seryozną minę zżymając się, oświadczył że dziś jeszcze porozumie się z namiestnikiem, że poszuka Biskupa prezydującego w Komitecie, i że ja będę żałował, żem nie umiał korzystać z okazyi nastręczającej się mnie położenia zasługi u Rządu i polepszenia mego losu. —

W kilka dni zawezwał mnie do siebie Dyrektor Główny w odmienny sposób, jak zwykle bywało, nie przywitał i nie prosił siedzieć, lecz zaraz z góry zaczął mnie łajać, nazywając to [illegible], to Rabinem, to nakoniec zagorzalcem, i fanatykiem. — Nazłościwszy się do woli, rzekł spokojniej, nie chciałeś być pierwszym, będziesz ostatnim teraz. — Namiestnik zatwierdził Komitet, w którym będziesz tylko Refferentem interessu, — a Biskup Łętowski będzie prezydentem w komitecie. — Odezwałem się przybrawszy ile możności krew zimną, jak miałem honor przeszłą razą prosić JW. Pana o wyłączenie mnie ze składu Komitetu tak dziś ostatecznie oświadczam, że obowiązku na mnie włożonego nie przyjmę, gdyby mnie co najgorszego spotkało, a względem prezydencyi księdza Łętowskiego

wyznaje, jako w głównej mojej pomieście się nie mię, aby o Biskupa Ka-
tolicki, mógł podjąć się dzieła tak przeciwnego jego charakterowi brzydkiem.
Przyjmując pozwalam sobie, iż Łysowski jako niedawny kapitan byłego ko-
lumistrzostwa Doliskiego, nie dowiedział się jeszcze należycie z obowiązkami
urzędu Biskupiego; to słusznie był w tem ćwiczony dobrze, niezgodziłby się
na przyjęcie ofiarowanej mu prezydencji. — Ale te zdania krzy-
kiego przerażenie po kawałku mi bierze, i mijała rzecz o odwróćić się
od mnie i pozwól do drugiego pokoju. Zaraz takie wy-
szedłem i tak byłem pocieszony, tem z urzędnikiem obec-
nym Pana Senatora, iż wszędzie na ulicy, nie miałem
gdzie się obrócić, i czułem się zupełnie rozstrojony. Ale szczęście
moje natrafiła się dorożka, która mnie też przydomnego
prawie przywiozła do mieszkania gdzie przebolawszy i na-
wzdychawszy się zasiadłem, ermam z sobą począć myśle
i zastanawiać się nad mojem położeniem. Zgadzając się iż byłem
dosyć uczony jako oddalonym będąc w Akademii, dna to byłem
przygotowany; szło mi tylko o to, żeby uniknąć przekleństwa
które by niezawodnie na mnie spadło nie zasłużenie gdyby w skut-
ku mego raportu nastąpiła reforma jako powiedział najmil-
szy Senator Skorzewski. Niemojemu rozumowi ale tak-
owa nakazanemu przypisuje to przedsięwzięcie, którego odłu-
czas użytem na zmiecionienie się moje. Postanowiłem
albowiem odpowiednie na każdy punkt mego raportu
uwagą wskazującą dlaczego niezgadzałem się na zwy-
czaje i obyczaje zaprowadzone między katolikami odle-
głe. Z całą szczerością i otwartością wykazałem
ich niezgodność z duchem naszego Kościoła i tradycyj
odwiecznej duchowieństwa polskiego, wnosząc następnie i prze-
konywając iż nowe prawo zarządu Duchownego
w Królestwie, sprowadzi rząd na siebie niezasłużone kło-
poty i odpowiedzialność za wypadki nie dające się uniknąć
przeciwności i zapobiedz, obudzi powszechne niezadowolenie
nie tolerancji i wyrota za granicą okrzyk, iż Rząd Ros-
syjski otwarcie prześladuje wiarę, Kościół i duchowień-
stwo Katolickie. To pisząc moje zdanie złożyłem na ręce kadry
Senatu Dyrektora przybocznej Kancellaryi i Namiestnika
męża prawości i sprawiedliwości, a do tego jeszcze dobre-
go Katolika. Zaklinam się, i czy moje tłumaczenie się było

lub

nie były przeciwione Wszechjedności, wiadomo mnie było, ale więc z pewnością, że moim tym kroku Rezultat naraziłem się, iż napo-mie zamierzałem myśli utworzenia w mowie Wydanego Komitetu i żadnego śladu tego interesu nie zostało w Kommissyi Spraw Wewnętrznych. Senator Sorożenko zawiedziony w nadziei po-łożenia wielkiej zasługi u Rządu, mścił się na mnie szykanu-jąc mnie na Sesyach Kommissyi Rabinem, Zagorzalcem, Faryzeuszem, a przed przełożonymi sobie odgrażał się wysłać mnie na Kamczatkę paść sobole. Lecz Pan Bóg inaczej rozpo-rządził. Przebrała się miara nadużyć i łupiestwa So-rożenki, obecny pod tę porę Cesarz Mikołaj w Warszawie, pro-sto od siebie oddalił go od Urzędu i nakazał mu we 24 go-dzin opuścić miasto.

Pozostaje mi teraz objaśnić czytelnikowi jak się zamierzał do-daj sprawy Biskup Łętowski, i jak się potem wypierał powodów do Warszawy dla wytłumaczenia się własnego z powodu spodzie-wanego na Kielce napadu przez Księdza Ściegiennego, za-miast do Warszawy lub gdziekolwiek w Królestwie, schronił się do Krakowa a następnie udał się do Wiednia i Nuncyusza Sapierskiego, bez wiedzy i upoważnienia Rządu?

Skarcony i bardzo napomniony od Księcia Namiestnika w Imieniu Monarchi uczuł się trochę ustraszonym i zwąt-pił o karyerze, która świetnie była otworzyła się po jego Konsekracyi na Biskupa w Petersburgu. Sorożenko ko-rzystał z tej okazji pocieszając i zapewniając zatrwożonego biskupa że wszystko będzie przebaczonym i zapomnianem, jeśli tylko przyjmie prezydencyą w Komitecie ustanowio-nym dla ujednostajnienia Administracyi Duchownej w Królestwie z Zarządem Duchownym w Cesarstwie Ros-syjskim. Jakich dyrektor główny użył pobudek i środków nakłonienia jego do przyjęcia tego Urzędu, i jakie były mię-dzy niemi __pacta conventa__ nie mam wiadomości, ale nie ulega żadnej wątpliwości że podjął się przewodniczyć w ozna-czonym Komitecie i ocziego otwarcie przyznawał się. Lecz gdy ów Komitet spełzł na niczem, i gdy zaczęto surowo kry-tykować jego postępek w tym przypadku, a co większa gdy ode-zwano się ze Stolicy Apostolskiej, Łętowski przeto ochrania-jąc siebie całą winę zwalił na mnie. Oskarżał mnie jako

tym

go w błąd wprowadził, iż ja podałem projekt do tej reformy, i że wszelkiemi sposobami usiłuję doprowadzić do skutku, jak o tem dostatecznie przekonałem się pod bytność moją w Obiczynie.

Sądowi i uznaniu czytelnika zostawuję, czy przystało na świętą godność Biskupa chcący dla zatuszowania swoich błędów a razem własnej przewiny tak bezbożnie krzywdzić i oszczerstwem obkładać współbrata kapłana, który mu nie mało dał dowodów przyjaźni i życzliwości? — Ani przez zemstę ani odwetu szukając wyrzeknę z słowami „Uni nostra sequuntur rara virtus pietasque". — Tutaj książka niezmieniła wnętrz natury przystrojonej pod wojskowym mundurem. Zawsze szorstki, opryskliwy i dumny, przyszedłszy do władzy nadużywał onej, deptał odwieczne prawa, karcił i karał arbitralnie, przyniesionych proboszczów w bezwstydny sposób wyganiał bez procesu z beneficjów. Lecz obszerniej maluje jego podłość i niestałość charakteru, tj. jego zachowanie się ze władzą publiczną w Królestwie.

W tym czasie były wydane rozporządzenia względem obchodu w razie śmierci osób z domu cesarskiego. Sam tylko Łętowski ze wszystkich Administratorów Biskupów odezwał się z tego powodu, nie opierał się Władzy Rządu lecz krytykował postępowanie jego, i w końcu oświadczył, że gdyby Rząd użył był jego do układania owych rozporządzeń, toby on więcej jeszcze zrobił jak potrzeba wymagała, gdyż nie dba o publiczną opinię i nad żadną wyższym siebie uznaje. Takie wyrażenie się Biskupa katolickiego, zrobiło w Rządzie naszym nieprzychylne wrażenie, i zaczęto już zajmować się bardziej pilnie jego osobą. Lecz kiedy z nią odezwała się burza rewolucyjna lutowa 1848 r. w Paryżu, w czasie której Łętowski znowu schronił się pocichaczu do Krakowa, gdzie zetknąwszy się z Księciem Czartoryjskim, udającym się do Sieniawy jego majątku, i otrzymawszy jak wtenczas mówiono od nie-

go

179. arkuszy

obietnicę zostania Arcybiskupem i Prymasem pier-
wszego Galickiego Królestwa, tymczasem postanowienie emi-
grować z kraju. Jakoż w końcu miesiąca Marca przy-
byłszy do Kielc, zabrał płacę wszelką na kwartał przypa-
dającą, na odjezdnem zostawił dwa adresowane pisma
jedno do Dyrektora Głównego w którym donosi iż nie mo-
gąc pogodzić ~~z swojem~~ sumieniem swojem rozporzą-
dzeń rządem umarłego z familii Cesarskiej, zrzeka
się obowiązków Administratora Dyecezyi; drugie do księ-
cia Namiestnika gdzie wyraził iż dla słabości zdrowia
niebędąc w stanie podołać pracy, opuszcza Rząd Ad-
ministratorski, a oraz życzy uwolnienia go ze stanowiska
duchownej władzy, że on sam udał się do Nuncyusza pa-
pieskiego w Wiedniu.
Wyszedł zaraz rozkaz wekomunikowania się z Łętow-
skim, który jednak jak przytłumiono rzeczoną Rewolu-
cyą kilkakrotnie zgłaszał się do księcia Namiestnika i kilku in-
nych dygnitarzy Królestwa, upraszając o pozwolenie po-
wrotu do kraju, a za każdą razą coraz bardziej przyrzeka-
jąc i zaklinając się być posłusznym, i że wszystko uczy-
ni co mu Rząd nakaże. Lecz pogardzono nim i żadnej
niedano jemu odpowiedzi.

BIBLIOTHECA UNIV. IAGELL. CRACOVIENSIS